ANTONI FIBICH.

GŁOS MRZECI.

Tarnów.

NAKŁADEM AUTORA

Drukiem Józefa Pisza.

Cena 1 złr. 50 cnt.

GŁOS TRZECI.

Napisał

Antoni Fibich.

Czysty dochód na cel „Towarzystwa szkoły ludowej“.

TARNÓW
NAKŁADEM AUTORA.
Drukiem Józefa Pisza.
1892.

Spis rozdziałów.

Ważniejsze omyłki druku.

Na str.	25	wiersz	25	zamiast	imienia	ma być	*mienia*
„ „	33	„	25	„	rebaurs	„	*rebours*
„ „	36	„	29	„	zdawało	„	*zdarzało*
„ „	37	„	18	po wyrazie	wprost	opuszcz.	*przeciwnie*
„ „	37	„	20	zamiast	więcej	ma być	*mniej*
„ „	42	„	21	„	rewolucyą	„	*ewolucyą*
„ „	47	„	7	„	nagłą	„	*ciągłą*
„ „	50	„	34	po wyrazie	równość	dodać	*i miłość*
„ „	53	„	8	zamiast	partagens	ma być	*partageux*
„ „	55	„	7	„	ścisłego	„	*silnego*
„ „	63	„	7	„	jęczałoby	„	*jęczało*
„ „	75	„	30	„	korporacye	„	*korporacyi*
				(po odrębne nie powinien stać przecinek)			
„ „	78	„	11	po słowie	byłoby	należy wykreślić wyraz	*to*
„ „	78	„	21	zamiast	liczebny	ma być	*liczebnie*
„ „	94	„	19	„	zgrozy	„	*grozy*
„ „	107	na samym		początku stronicy należy dodać wyraz			*zapatrzeni*
„ „	125	wiersz	6	zamiast	1836	ma być	*1846*
„ „	127	„	14	„	kto	„	*który*
„ „	143	„	5	„	jej	„	*jego*
„ „	145	„	4	„	wzmocnienie	„	*wznowienie*
„ „	145	„	6	„	zewnętrzn.	„	*wewnętrznych*
„ „	203	„	5	„	dzieli	„	*dzieliła*
„ „	212	„	29	„	wiany	„	*owiany*
„ „	218	„	20	„	wiedzieliśmy	„	*widzieliśmy*
„ „	218	„	20	„	dzieliło	„	*oddzieliło*
„ „	222	„	28	po sł.	post tot	dodać	*discrimina rerum*
„ „	229	„	15	zam.	propowanego	ma być	*proponowane*

Przedmowa.

W ubiegłym roku główne nasze dwa stronnictwa walczące z sobą od lat 25 wymieniły z sobą strzały z dział najcięższego kalibru.

„Z rozmyślań i doświadczeń“ jest jubileuszową księgą stronnictwa reprezentowanego przez „Czas“ i „Przegląd polski,“ a księga ta była pociskiem przeciw temu stronnictwu wymierzonym, które „Nowa Reforma“ przedstawia i które bezzwłocznie odpowiedziało szeregiem artykułów „Dwie opinie“ zatytułowanych.

Kanonada taka ma zwykle ten skutek, że obaj przeciwnicy pozostają na placu boju i nie kapitulują ani na jotę ze swych przekonań. Kanonada ta jednak nie pozostała bez żadnego rezultatu i w kraju żywem odbiła się echem. Otóż zadaniem niniejszego pisma jest powtórzyć, wytłumaczyć to echo.

Zadanie to nie tak łatwe. Można się przedewszystkiem spotkać z zarzutem zarozumiałości, gdyż trzeba wielkiej odwagi mierzyć się z takim rycerzem pióra jak hr. Tarnowski. Warto jednak słyszeć echo powyższej walki, jakie się odezwało w tych właśnie warstwach inteligencyi naszej, która zdala od walk parlamentarnych i dziennikarskich,

nie rozgrzana wirem bitwy a zatem spokojniej i bezstronniej ocenia sytuacyą i oblicza straty i zyski wrogo przeciw sobie stojących obozów.

Chociaż ten głos będzie słaby i niewyrobiony, będzie miał tę zasługę, że przedstawi przekonania bardzo szerokich warstw naszego kraju. Dalszy zarzut może nas spotkać, zarzut niekonsekwencyi. Dlaczego głos ten nazywa się „trzecim“ skoro po większej części jest tylko parafrazą opinii przez Nową Reformę wyznawanej? Prawda, ogromną większość naszej inteligencyi liczy się do obozu demokratycznego.

Ale właśnie dlatego, że głos ten nie wychodzi z szeregu bezpośrednio walczących, może mieć tę przynajmniej zasługę, że będzie spokojniejszy, więcej prz dmiotowy, że nie będą w nim wibrować namiętne tony walki samej, że nawoływać może do zgody, do komplanacyi na tle interesów narodowych i nie będzie dął w surmę bojową.

Wytłumaczyć muszę nadto chaotyczny na pozór porządek niniejszej pracy. Głównem jej zadaniem jest polemika przeciw tendencyom naszej ultrakonserwatywnej szkoły, przyznanie się do błędów i grzechów własnego stronnictwa, wskazanie dróg dla obydwóch wielkich naszych obozów, konserwatywnego i postępowego, któremi iść mogą oddzielnie dążąc do jednego wspólnego narodowego celu.

Musiałem więc podnieść w teoryi i historyi główne podstawy i zasady ludzkością rządzące, a więc: wolność indywidualną i narodową, formy zabezpieczające te dwie główne podstawy społeczeństwa, a zatem stosunek jednostki i narodu do państwa i rządu, musiałem nadto w krótkiem ogólnem historycznem przedstawieniu skreślić udział Polski w tej pracy cywilizacyjnej całej ludzkości, — gdyż tylko w ten sposób można ocenić działalność prądów i stronnictw,

które w przeszłości i teraźniejszości nasze polityczne stosunki regulują.

Byłoby to zadanie ponad moje siły, gdybym z góry się nie zastrzegł, że daleki jestem od zarozumiałej pretensyi, że kwestye te gruntownie i stanowczo rozwiązać potrafię.

Nie jestem z zawodu ani historykiem, ani politykiem, ani ekonomistą, praca więc niniejsza będzie pozbawioną głębszej naukowej podstawy.

Są jednak kwestye, które roztrząsać może każdy przeciętnie wykształcony człowiek. Rozmiary wiedzy ludzkiej są teraz tak olbrzymie, że tylko szczupły jej zakres przez pojedynczego człowieka może być zbadany. Są prawdy, którym wierzyć należy bezwzględnie np., że głęboka wiara daje największą sumę spokoju i szczęścia. Są inne prawdy, którym wierzyć należy na słowo mistrzów specyalnej nauki np że księżyc o tyle a tyle mil od ziemi jest oddalony. Są jednak dziedziny wiedzy, więcej ogółowi dostępne, w których nauka nie powiedziała i nie wypowie tak prędko ostatniego swego słowa, nauki każdego człowieka silnie interesujące i o których każdy opinią swoję wypowiedzieć ma prawo.

Wypowiada je nie na źródłowych i fachowych badaniach, ale zapoznając się z dziełami i sentencyami mężów specyalnej nauce się poświęcających, wybiera zdanie lub wyrok tego uczonego, który najwięcej do jego zdrowego rozumu przemawia. Takiemi dziedzinami są umiejętności socyalne i polityczne, historya, literatura. — W kwestyi wpływu zakonu Jezuitów na dzieje Polski więcej wierzyć można Bobrzyńskiemu niż Dzieduszyckiemu, Walewskiemu lub Kalince; — w kwestyi stosunku pojedynczej osobistości do państwa więcej Taineowi i Spencerowi niż Marksowi, Lassalowi lub nawet Blüntschlemu. W tych właśnie spra-

wach wszystkie sfery społeczeństwa mocno zajmujących, głos zdrowego rozsądku jest tem więcej pożądany, że jest niejako obrazem rezultatów przez ścisłą naukę w opinii wykształconego społeczeństwa osiągniętych.

W każdym razie będzie to głos szczery, otwarty, spokojny i pochodzący z piersi, w której gra jedyna gorąca namiętność. miłość ojczyzny.

Mielec, dnia 10. września 1892.

Antoni Fibich.

Walka stronnictw.

Walka stronnictw, ale walka spokojna, prawidłowa, jest koniecznym warunkiem postępu i zdrowego rozwoju narodów i społeczeństw.

Gdzie walka ta wskutek gwałtu lub przemocy ustaje, gdzie despotyzm pojedynczego człowieka lub panującej klasy żelazem ją tłumi, tam następuje albo apatya i społeczeństwo ginie żelazną zduszone obręczą, lub ratuje się rozpaczliwym, konwulsyjnym wybuchem, który nie zawsze bywa skutecznym środkiem ratunku. Klassycznym na to przykładem jest w starożytności Rzym, a w nowszej historyi Anglia.

Rzym zawdzięcza swą wielkość i potęgę nietyle sile swego oręża i mądrości swych mężów stanu, jak właśnie tej prawidłowej, powolnej walce wielkich swych stronnictw. Były w Italii starożytnej organizacye polityczne dawniejsze, wyższe cywilizacyą i kulturą, ale wymierały powoli, gniecione przewagą jednej warstwy społeczeństwa swego. Wielkie republiki greckie niknęły również w skutek wewnętrznych swych wojen, prowadzonych z niesłychaną namiętnością, a wytaczających z nich wszystkę krew, wszystkie siły żywotne. Wojna peloponezka nietylko była wojną o hegemonią pojedynczych państw, ale i wojną o supremacyą stronnictw starożytnej Hellady.

Natomiast cóż za świetny rozwój przedstawia wewnętrzna historya Romy! Ileż to wieków trwały stanowe zapasy, nim plebejusz stanowcze odniósł zwycięstwo! A przez całe te wieki plebejusz ani na chwilę nie ustawał w walce, zdobywając z ciężką pracą, krok za krokiem, równorzędne dla siebie w państwie stanowisko. Nagłe zwycięstwo plebejstwa byłoby z pewnością naraziło Romę na utratę zewnętrznej potęgi i wydało ją na łup potężniejszego sąsiada. W razie stanowczej przewagi patrycyuszów byłaby upadła

wcześniej jeszcze na wewnętrzną niemoc, na brak sił żywotnych, nie zasilanych przybytkiem nowych żywiołów, tak, jak upadły organizacye polityczne Etruryi.

A walka ta trwała tak długo, jak długo była Romie potrzebną do opanowania świata całego. I gdyby nawet wielki jaki myśliciel naprzód był obmyślił drogi, jakiemi Roma w przyszłości iść miała, nie mógłby wynaleźć nic racyonalniejszego, nic lepszego nad te drogi, jakiemi w dziejach swych z żelazną szła konsekwencyą i logika.

Upadek polityczny Rzymu był potrzebnym ludzkości. Żyje jednak i żyć będzie nieśmiertelnie w cywilizacyi, którą stworzył i która do dziś dnia jest tylko dalszym jej ciągiem.

W nowszych czasach Anglia jedynie — przynajmniej między pierwszorzędnemi mocarstwami Europy, — przedstawia analogiczny Rzymowi rozwój swych wewnętrznych stosunków. Całą dzisiejszą potęgę swoję, panowanie nad połową kontynentu i nad całym Oceanem, zawdzięcza Anglia nie blaskowi swego oręża, nie geniuszowi swoich dyplomatów, ale obok swego inzularnego położenia geograficznego mądrości swych stronnictw. Torys nie jest tam bezwarunkowym zwolennikiem utrzymania istniejącego porządku rzeczy lub nawet reakcyi,—on tylko baczy, aby postęp w szalonym pędzie nie zachwiał podwalin społeczeństwa—on wie, że ludzkość naprzód iść musi i sam popiera hasło, przeciw któremu tak długo tylko walczył, dopóki mu się przedwczesnem wydawało. Wig lub radykalista nawet kierują rydwanem postępu z wszelką ostrożnością i względnością, *„ne quid imperium detrimenti capiat“*. Wewnętrzną tę walkę każdy obywatel wolnej Brytanii prowadzi z pełnym szacunkiem dla przeciwnej mu opinii, a zwłaszcza z troskliwem baczeniem na to, aby ojczyzna jego wskutek wewnętrznych stosunków, na zewnątrz na najmniejszy szwank narażoną nie była. Angielski robotnik nawet stanowi w międzynarodowem socyalistycznem stowarzyszeniu najumiarkowańsze skrzydło, któreby w ogromnej swej większości dla haseł swojego stronnictwa, interesów swojej ojczyzny nigdy nie poświęciło.

Dlatego też dzieje Anglii, jak niegdyś Rzymu, przedstawiają ten zdrowy rozwój życia narodowego, ten nieprzerwany i konsekwentnie kowany łańcuch, do którego pokolenia za pokoleniami ciągle nowe dodają ogniwa prowadzące naród do coraz wyższych

szczytów oświaty, moralności i dobrobytu. Karol V. który panował nad Niemcami, Hiszpanami a częścią i Francuzami mawiał: „l'Espagnol a l'air d'un sage, mais il est fou, — le Français, qui a l'air d'un fou, est sage, l'Allemand a l'air d'un fou et il est fou.“

To dictum jest więcej dowcipne niż prawdziwe, tem bardziej, że między narodami europejskimi niema wybitnych różnic ani umysłowych, ani fizycznych, a różne dzieje ich losów nie tyle z różnic etnograficznych jak z innych rozlicznych pochodzą powodów i nigdy nie należy zbyt wielkiej kłaść wagi na pierwotne rasowe odrębności narodów, co tylko podnieca szowinizm i zgubną dla ludzkości międzynarodową nienawiść. Zresztą od czasów Karola V. wiele się zmieniło, coby i na opinią jego o Niemcach wpłynąć musiało. W każdym jednak razie przypuścić należy, że gdyby ów monarcha i Anglików liczył między poddanych swoich, powiedziećby musiał: „l'Anglais a l'air d'un sage, et il est sage“, – tak dziwną harmonijną całość tworzą dzieje Anglii, tak zgodną jest zewnętrzna reprezentacya Anglii z wewnętrznym jej ustrojem.

O drugim wielkim europejskim narodzie, który wraz z Anglią a może i przed Anglią przoduje naszemu cywilizacyjnemu pochodowi, powiedzieć tego nie można. Francya grzeszyła i grzeszy niekonsekwencyą. Najgenialniejszy między narodami, Francuz, daje pierwsze hasło, pierwszą myśl, dla której poświęca życie i mienie, ale której przeprowadzić konsekwentnie nie umie, krzywiąc ją w wykonaniu zbytnim pospiechem, gorączkową namiętnością. Francya jest siedliskiem gwałtownej wojny wewnętrznej. Stronnictwa występują tam z nienawiścią często nawet na dobro ojczyzny ślepą. Ale Francya okupuje te wady niezrównanymi innymi przymiotami, które jej przodujące w dziejach stanowisko na zawsze zapewniają. Geniusz zresztą ma często pozory szaleństwa i lekkomyślności, a Francya jest szaleńcem, który na wieki wieków pozostanie mędrcem.

Zresztą u narodów wolnych, potężnych, wybujała walka stronnictw jest zbytkiem, na który sobie pozwolić mogą. Francyą kosztowała ona Alzacyą i Lotaryngią, ale pomimo to Francya liczy się zawsze i liczyć będzie do pierwszorzędnych mocarstw. Inaczej rzecz się ma z nami.

My jesteśmy paryasami między narodami. Ujarzmieni i rozćwiartowani, tylko jedną częścią organizmu naszego wolno od-

dychać możemy. Nas na taki zbytek po prostu nie stać. Maciek nad Maćkami, zwany kurkiem na kościele, nie należał do żadnego stronnictwa, szedł z każdem, które szło bić Moskali.

Nim który z nas zostanie konserwatystą lub demokratą, powinien być przedewszystkiem i wyłącznie prawie patryotą. Kto niema dachu nad głową, powinien go przedewszystkiem postawić a potem dopiero nad tem myśleć, czy go na biało, czy na czerwono malować. Nie mamy gmachu narodowego, a kłócimy się zawzięcie, kto ma wspaniałe apartamenta na piętrze a kto sutereny zajmować.

Nie idzie zatem, aby u nas stronnictwa nie były potrzebne. Jestto niemożliwe i byłoby nawet świadectwem zupełnej naszej niemocy, apatyi. Tylko społeczeństwa barbarzyńskie lub na wieczny zastój skazane, pozbawione są różnych kierunków i aspiracyj politycznych i społecznych w ciągłej z sobą pozostających walce. Ale walka ta powinna być miarkowaną względem na dobro publiczne, powinna przynosić owoce, a nie zadawać społeczeństwu rany. Zaprzeczyć się jednak nie da, że u nas walka ta w chorobliwy prowadzona sposób, nie zawsze na dobre nam wychodzi, nie podnosi sił naszych, lecz przeciwnie osłabienie ich sprowadza.

Kto temu winien? Winno temu stronnictwo, które większą zawziętością, większą dla przeciwnika bezwzględnością grzeszy.

Od r. 1831 do 1863 winno przeważnie stronnictwo demokratyczne, od r. 1865 wyłącznie prawie winę ponosi to stronnictwo konserwatywne, które jest przez „Czas“ i „Przegląd polski“ reprezentowane, a które wydało „Tekę Stańczyka“ i dalsze różnego tytułu enuncyacye, co w dalszym ciągu będę się starał wykazać powołując się przeważnie na opinią, na zapatrywania tego stronnictwa przez najwymowniejszego, a zarazem najszczerszego jej rzecznika w „Próbach rozstroju“ i jubileuszowej księdze stronnictwa wypowiedziane.

Akt oskarżenia.

Hr. Tarnowski zarzuca stronnictwu demokratycznemu brak jasnego i dodatniego programu. Zarzut ten jest mylny. Stronnictwo postępowe ma stanowczo wytknięty cel, jak to poniżej wykażemy. Natomiast zarzut ten możnaby daleko słuszniej zwrócić przeciw wywodom hr. Tarnowskiego samego.

Jakie są jego zasady polityczne, jakiemi drogami ma postępować w przyszłości nasze społeczeństwo, na to nie daje nam jasnej odpowiedzi.

Rzuca gromy przeciw demokratom, ale czołem bije przed zasadami demokratycznemi.

Raz mówi, że demokracya jest faktem, jest prawem, jest nieprzebraną kopalnią dobrego, — gdzieindziej, że w społeczeństwie polskiem może się stać siłą zbawczą i rządzącą. Zdawałoby się, że mamy tu do czynienia z gorącym zwolennikiem zasad demokratycznych.

Wprawdzie ma to mieć zastosowanie tylko do *uczciwej* demokracyi — jakie jednak mają być zasady tej uczciwej demokracyi, w czem ona ma się różnić od stronnictwa konserwatywnego, tego sam hr. Tarnowski nie objawił.

Natomiast czynną demokracyą przedstawia nam w ponurych, ciemnych barwach. Demokracya zgubiła i gubi Polskę, dąży do anarchii, do rozkładu i rozstroju. Nigdy dodatni czyn, nigdy jasny promień światła z nieba tego na naród nie spłynął.

Dziwna rzecz! Zasada, która jest faktem, prawem i przyszłością narodu — nigdy nie miała uczciwych przedstawicieli. Dlaczegoż więc hr. Tarnowski sam nie stanie na czele demokracyi, dlaczego nie wskaże jej stanowiska, jakie ma zajmować, dróg, jakiemi ma chodzić? Bo to, czego od niej żąda, nie stanowi przecież dodatniego programu.

Demokracya ma zaniechać otwartej lub tajemnej walki przeciw ustalonemu porządkowi rzeczy, przeciw religii, przeciwko szlachcie, przeciwko zwierzchności, przeciwko powagom. Ale są to rzeczy, których jako szkodliwych społeczeństwu wyrzec się raz na zawsze powinna; to przestrogi, a nie drogowskaz. Ale jakże ma w przyszłości postępować jako stronnictwo? — W jaki sposób wydobywać ma z swej własnej kopalni skarby dobrego, aby stać się siłą zbawczą a nawet rządzącą? — jakie są specyalne znamiona tego szybu demokratycznego, odróżniające go od kopalń innych stronnictw? Tego nam hr. Tarnowski nie powiedział, a powiedzieć był obowiązany.

Nietylko nie powiedział — ale nawet we wszystkich prawie innych ustępach dzieł swoich politycznych odbiera demokracyi wszelką odwagę do działania, zaprzecza jej racyi dalszego bytu. Cze-

go demokracya chce? Dokąd dąży? Czyż niema wszystkiego co tylko osiągnąć mogła i osiągnąć miała prawo? Czyż niema zupełnego równouprawnienia, czyż ludzie z niższych warstw naszego społeczeństwa nie dostępują najwyższych w kraju zaszczytów? Zdawałoby się zatem, że powinna spocząć na laurach, że wszelkie dalsze jej kroki prowadzą i onę i naród na manowce anarchii i przewrotu.

Nawet dla uczciwej demokracyi droga otwarta, ale „zawalona przeszkodami.“ Jestto zastęp „coraz liczniejszy a wyborowy pod względem rozumu, charakteru i publicznego ducha ludzi, którzy we wszystkich kierunkach coś znaczą, ważą, oświecają, kształcą, a w sprawach politycznych nadają kierunek i prowadzą.“ Każdy bezstronny przyznać jednak musi, że to są tylko czcze słowa, że to tylko ogólnik, a nie charakterystyka stronnictwa.

Trudno więc, bardzo trudno zbadać, jakie cele hr. Tarnowski właściwie demokracyi naznacza. Tak niejasnem, tak bałamutnem jest wszystko co w tym względzie pisze, chociaż sam od niej żąda, aby miała „swoję odrębną i samoistną politykę“.

Nietylko in merito, ale także in formali, w swych środkach dowodowych, w swej argumentacyi hr. Tarnowski grzeszy przeciw kardynalnym zasadom wszelkiej procedury dowodowej. Jeżeli kto występuje z tak ciężkim aktem oskarżenia, powinien go poprzeć świadectwem historyi, dokumentami, a strzedz się jak ognia insynuacyi, niejasnych przypuszczeń, — a hr. Tarnowski przeważnie tą ostatnią bronią walczy.

Demokracya psuje młodzież, chociaż ją za jej wybryki „na pozór“ gani. Demokracya nie słucha „może“ teraz tajemnych rządów narodowych, ale je *prawdopodobnie* uznaje. Organizacya rządu narodowego „skryła się pod ziemię“.

Takich ustępów jest pełno i one stanowią przeważnie materyał dowodowy.

Skąd oskarżyciel publiczny ma prawo zarzucać „pozorność“ pewnego faktu, lub istnienie onego pod ziemią — skoro niczem, ale zgoła niczem tego wykazać nie potrafi. Żaden prokurator nie ośmieliłby się budować na tak wątłej podwalinie oskarżenia swego.

Gdzieindziej pisze hr. Tarnowski: „Demokracya twierdzi, że szlachta zgubiła Polskę. Jeżeli tak jest... itd.“

Jestto znowu niezupełnie lojalny sposób argumentacyi. Który

rodzaj demokracyi stawia to twierdzenie: uczciwy, czy nieuczciwy? Czy hr. Tarnowski solidaryzuje się z twierdzeniem tem? Jeżeli tak, dlaczego otwarcie tego nie wypowiada, jeżeli nie, dlaczego bierze je za podstawę do dalszych swoich wniosków? Wygodnie to jest, bo rzuca się na przeciwnika niesympatyczne dla czytelnika swego światło i na nieuznanej przez siebie otwarcie zasadzie wyprowadza potrzebne dla siebie wnioski, którym jednak, jako na tak nieszczerej wzniesionym podstawie, ufać wcale nie można. Najsłabszą jednak stroną aktu oskarżenia jest ciasny, jednostronny widnokrąg w jakim się obraca.

Dawniej mówiono: arystokrata, szlachta, — jezuici zgubili Polskę. Dzisiaj hr. Tarnowski i jego stronnicy czynią demokracyą polską odpowiedzialną za wszystkie klęski i nieszczęścia, jakie na nią od rozbioru spadły.

I pierwsze i drugie twierdzenie nie jest uzasadnione.

Tak straszna katastrofa dziejowa nie z jednej, ale z rozlicznych nastąpiła przyczyn. Składały się na nią wieki, błędy nietylko co do wewnętrznej ale i zewnętrznej polityki się odnoszące, oddziaływanie prawie fatalne dziejów całej Europy na losy Polski, zachłanność sąsiadów, a nawet geograficzne nasze położenie. Zwalenie winy na jednę tylko warstwę narodu, choćby panującą, na jeden tylko kierunek, kierunek demokratyczny, na jeden zakon, choćby najpotężniejszy, jest niesprawiedliwe, a nawet szkodliwe, gdyż sieje niezgodę — jest ciasnem, ograniczonem tłumaczeniem wielkich wypadków, chociaż do pewnego stopnia psychologicznie zrozumiałem.

Gdy na rodzinę padnie nieszczęście, gdy śmierć zabierze najdroższego jej członka, lub ruina majątkowa postawi ją nad przepaścią nędzy, w łono rodziny częstokroć wkradają się rekryminacye, powodujące nawet nienawiść wzajemną i to w tej krytycznej chwili, gdy miłość, zgoda rodzinna koniecznie jest potrzebną — aby wspólnemi siłami stawić czoło ciężkim ciosom losu.

Tak się i u nas dzieje. Po upadku powstania z 1831 r. wołano z rozpaczą i nie bez pewnej podstawy: Panowie, magnaci, szlachta zgubiła Polskę!

Doprowadziło to w części, ale tylko w części do nieszczęśliwych wypadków z 1863 roku. Nowy grom spadł na ojczyznę naszę i znów wołano, a również nie bez pewnej, choć o wiele

mniejszej podstawy: „demokracya zgubiła Polskę“ i wołanie to do dnia dzisiejszego nie ustaje, ku wielkiej radości wrogów naszych, siejąc w narodzie nienawiść i waśń społeczną. Mój Boże! I szlachta i demokracya uznały już dawno swe błędy przeszłości, pierwsza wyrzekła się raz na zawsze pretensyi do wyłącznego panowania, druga spisku i tajnych rządów, a jedna i druga okupiła swe błędy morzem krwi własnej, krwi, która wszelkie grzechy maże.

A jednak i dziś jeszcze są ludzie dobrej nawet wiary, którzy przestarzałe, niczem nieuzasadnione przeciw demokracyi podnoszą zarzuty. Akt oskarżenia przez hr. Tarnowskiego wniesiony, przez ogromną większość narodu zatwierdzony nie został i zatwierdzony być nie mógł.

Ale niesłusznie nazwano go pamfletem i w żaden sposób oskarżeniem o oszczerstwo odpowiedzieć nań nie można.

Prokurator ten wnosił swoje oskarżenie z najlepszą wiarą, a powodowała nim prawdziwa miłość ojczyzny i troska o jej przyszłe losy. Wierzy święcie w to, co mówi, jest jedynym może fanatykiem stronnictwa swego. Ze ślepą więc namiętnością uderza na mniemanego nieprzyjaciela, ciosami jego nie kieruje ani spokojna rozwaga, ani loika, ani konsekwencya.

Mniema i przysiągłby na to, że ratuje ojczyznę od urojonego niebezpieczeństwa, a w rzeczywistości tylko szkodę jej przynosi.

Postęp i cywilizacya.

Niejasne są również poglądy hr. Tarnowskiego na ogólne zadania ludzkości — niejasne jego zapatrywania historyozoficzne.

Nie przeczy wprost, że ludzkość idzie naprzód, że postęp jest konieczny i widoczny, ale mimo to czuć w pismach jego ciche westchnienie do tych dawno minionych czasów, w których tak zwane „powagi,“ powagi czy to osobistą władzę dzierżące, czy jako klasy panujące w dziejach występujące, czy wreszcie urokiem własnych cnót, przymiotów i zasług otoczone, wolne były od krytyki tłumów, od pocisków opinii publicznej, od nieuprawnionej opozycyi.

Nie uznaję ja tego zarzutu jako stanowczo udowodnionego, gdyż przyznaję sam, że zupełnego dowodu w tym względzie do-

starczyć nie mogę. Jeżeli jednak hr. Tarnowskiemu wolno, (właściwie nikomu tego nie wolno, ale on sobie sam pozwala) prowadzić dowód wprost z oczywistością sprzeczny, np. że demokracya sieje przeciw szlachcie nienawiść, chociaż demokracya w niebogłosy woła, że jest od tego daleką, lub że psuje młodzież, chociaż sam przyznaje, że demokracya karci jej wybryki — to niechże nam wolno będzie prowadzić dowód *ab indiciis*, z oczywistych poszlak, dowód najwyższego prawdopodobieństwa. Pierwsza połowa bieżącego stulecia — według hr. Tarnowskiego — dążyła do zrealizowania narodowych ideałów, — ale jeden kierunek tej dążności był organiczny, budujący, drugi rewolucyjny i anarchiczny. Obecnie objawiają się ogólno-ludzkościowe socyalne tendencye — ale i te z jednej strony przez rewolucyjny, rozkładowy, socyalno-demokratyczny, a z drugiej strony przez rozumny, organiczny, chrześcijańsko-socyalny obóz są reprezentowane.

Już z tem godzić się nie można, chociaż jest tu mały procent prawdy.

Ale jeżeli hr. Tarnowski dalej twierdzi, (str. 3 i 4 Rozm.), że wynalazek druku wywołał zmianę, która dosięgła aż samej głębi sumienia i wywołała różnicę w łonie chrześcijaństwa, — że olbrzymie wynalazki bieżącego stulecia kwestyonują chrześcijaństwo samo, to nie ulega wątpliwości, że wygląda to na stanowczą negacyą postępu, że według jego zdania powyższe środki cywilizacyjne i wypływające stąd rezultaty staną się klęską ludzkości, jeżeli jej hr. Tarnowski i jego wspólnicy nie wyratują.

Bo są środki ratunku. W Galicyi np. trzymać i prenumerować tylko „Czas“ i „Przegląd polski“ (Próby rozstroju). Inne pisma niechaj z braku prenumeratorów na suchoty giną. Nadto „trzeba się trochę rozgrzać, trochę się oburzyć, trochę wpaść w zapał.“ Niepotrzeba nawet bardzo, dosyć *trochę*, — to przecież niewiele, zdrowiu nie zaszkodzi, a ludzkość z okropnego wybawi niebezpieczeństwa. Otworzyć nieco kiesę i to nawet niebardzo szeroko, dawać subsydia „Czasowi“, nie narzekać, że on „nudny“. Ma on wprawdzie pewne braki: Monarchista wielki, sam żyje w republikańskiej konstytucyi i choć ma jedność moralną, niema jedności i organiczności technicznej, czyli przetłumaczywszy to na zrozumiały język, tendencya jego znakomita i solidarna, ale administracya nie wiele warta, ale pomimo to jedyny to prawda prócz

Przeglądu dziennik, który wart wynalazku druku, który szanuje powagi i regularnie pisuje im nekrologi. — Nie trzeba być za nadto grzecznym, przez grzeczność nie dopuszczać „demokratów“ do znaczących (zapewne *znacznych*) stanowisk. Lepiej takich panów wyprosić z lekka za drzwi. W ten sposób sparaliżują się fatalne skutki wynalazku druku, pary i elektryczności, skutki rewolucyi francuskiej. Wrócimy po prostu do błogich dawnych czasów, będziemy mieli powagi, których żadna opozycya niepokoić nie będzie, a nadto „Czas“, który im intonować będzie pieśni pochwalne. Będzie on jeszcze nudniejszy, bo pozbawiony najzabawniejszej, polemicznej części, ale przecież i narzekania, że sprawia nudności ostro są zakazane.

Zdawałoby się zatem według tych teoryi, że ludzkość, zwłaszcza od wieku XVI począwszy idzie wstecz, że ją ogarniają coraz szkodliwsze prądy, że nawet wielkie wynalazki wieku grożą zatruciem ludzkości, tak, że u schyłku wieku możnaby powiedzieć z poetą: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu“.

Na szczęście ludzkości rzecz się ma wprost przeciwnie.

Dzieje ludzkości przedstawiają nam postęp pod każdym względem, pod względem moralności, oświaty i dobrego bytu. — Cywilizacya przedstawia nam w dziejach podobny obraz, jaki tworzy kamień w wodę wrzucony: zakreśla się coraz szerszem kołem i dosięga coraz większych głębin. Ograniczona zrazu na szczupłą przestrzeń brzegów morza śródziemnego, ogarnęła ona całą Europę, a następnie przepłynąwszy oceany, osiedliła się i osiedla na nowych światach dziesięćkroć większych od Europy. Ograniczona zrazu do wierzchnich tylko warstw ludzkości, dosięga coraz niższych, coraz głębszych warstw społeczeństwa. Cywilizacya szerzy się nietylko horyzontalnie i wertykalnie, ale i kapitał jej rośnie z każdem niemal stuleciem. — Generacye za generacyami składają coraz nowe produkta do wielkiego skarbca cywilizacyi ludzkości.

Nie zawsze ten postęp jest regularny, bywają chwile zastoju, bywają nawet epoki, w których następuje pewna reakcya, a czasem nawet marnowanie legowanych przez poprzednie generacye skarbów. Zwykle jednak cofanie to wsteczne jest tylko pozorne. Czasem całe szczepy nie biorące dotychczas udziału w dziejowym pochodzie zaleją świat ucywilizowany, — czasem ciemne

masy ludności w gwałtownym wybuchu dobywając się na wierzch pokryją na chwilę oświeconą wyższą warstwę. Ciemności pokrywają wówczas na jakiś czas horyzont — ale w końcu tak jeden jak drugi ruch kończy się z korzyścią ludzkości i cywilizacyi, która nigdy ze szczętem zniszczyć się nie da, wychodzi z takich katastrof zwycięsko, odmłodzona, pokrywając coraz szersze przestrzenie, wnikając w coraz dalsze głębie.

Starożytna Grecya wyrobiła poczucie piękna, formy, myślenia, sztuki piękne i filozofią. — Rzym stworzył organizacyą państwową, ujął sprawiedliwość w stałe formy. A nadewszystko starożytność legowała nam to, co jest wznioślejszem od poezyi i prawa, co nigdy w szczytniejszą ujęte nie będzie formę, bo jest boskiego początku: ideę dobra, miłości bliźniego, poświęcenia, zaprzeczenie siły brutalnej, jednem słowem moralność chrześcijańską.

Świat starożytny zalały nowe dotąd w historyi nie występujące szczepy i ludy i zdawało się, że pochód cywilizacyjny na długie wieki wstrzymany został.

Kościół i tradycya chrześcijańska uratowały jednak ludzkość. Średnie wieki nie są czem innem, jak procesem zamalgamowania legowanych nam przez starożytność produktów cywilizacyi z nowymi żywiołami, tak, że z procesu tego wyszła cywilizacya nie tylko geograficznie rozszerzona, ale odmłodzona i wzbogacona siłą produkcyjną wszystkich obecnych narodów europejskich. Tylko te przestrzenie dla cywilizacyi utracone zostały, z których chrześcijaństwo przez Islam stanowczo wyparte zostało, jak Azya zachodnia i Afryka północna.

W nowożytnych czasach dwa główne panują prądy. Jeden ogólno cywilizacyjny dążący do opanowania sił przyrody dla dobra ludzkości. W starożytności, a więcej jeszcze w wiekach średnich, ludzkość zawisłą była prawie zupełnie od ślepych praw natury; natura była dla niej czemś zagadkowem, strasznem, tajemniczem, jak ów król dębów w balladzie Gothego. — Kopernik, Galileusz, Kepler, Newton zbadali i odkryli nieznane dotąd prawa przyrody, a na tej podstawie nastąpiły owe olbrzymie wynalazki, które skarby cywilizacyi niesłychanie pomnożyły. Drugą dążnością nowszych czasów jest wydobywanie się niższych warstw ludzkości do światła, ciepła i powietrza. Chrześcijaństwo pierwsze uznało równość ludzi w obec Boga; z konieczną konsekwencyą musiała nastąpić

dążność do zrównania ludzi w obec prawa — która też obca jest zupełnie niechrześcijańskim społeczeństwom. Tymczasem wieki średnie były wiekiem nie prawa ale przywilejów. — Błędnem jest mniemanie, jakoby te przywileje służyły tylko szlachcie. — Nikt nie miał gwarancyi dla własności, wolności, nawet życia swego, kto na to nie otrzymał specyalnego zezwolenia. Takie przywileje zyskiwały przedewszystkiem te stany, które stanowiły orszak rycerski swego panującego — ale otrzymywały je również i liczne gminy miejskie dochodzące nieraz do potęgi, zupełnie do liczby mieszkańców niezastosowanej. Kto nie miał przywileju, wyjętym był z pod prawa — a wiara była jedyną dlań choć niezawsze dostateczną tarczą. Naturalnym więc jest prąd nowszych czasów do zniesienia praw wyjątkowych, do stworzenia równego dla wszystkich prawa.

W niektórych krajach jak Anglia, Hollandya proces ten odbywał się powoli i prawidłowo. W innych, jak we Francyi doprowadził do gwałtownego wybuchu, do rewolucyi, która wprawdzie zrealizowała uprawnione dążności, ale na chwilę pokryła cywilizacyą i postęp ponurym cieniem, jak epoka terroryzmu i komuny paryskiej.

W każdym razie rewolucya francuska z 1789 roku, stanowi dla dziejów epokę olbrzymiej doniosłości. — Przedtem rządziła społeczeństwami wola jednego lub uprzywilejowanej warstwy narodu — rządziło prawo mocniejszego, który na zasadzie dogodnej sobie „racyi stanu“ popełniał zbrodnię i tłumaczył ją przed własnem sumieniem koniecznością nieuniknioną.

Niesłusznie zatem hr. Tarnowski stawia rewolucyę francuską i podział Polski na równi, jako dwie klęski brzemienne smutnemi dla ludzkości następstwami. Rewolucya francuska pomimo chwilowych następstw była zaprzeczeniem prawa pięści, zaprowadzeniem równego dla narodów i pojedynczych ludzi wymiaru sprawiedliwości: podział Polski był wprost przeciwnie wypływem i uwieńczeniem brutalnej, średniowiecznej jeszcze siły. Rewolucya francuska posunęła ludzkość naprzód, podział Polski cofnął ją wstecz. „To co Polska przez wieki zrobiła, to pomknięcie wiary i cywilizacyi o dwieście mil na wschód, to przez ten czas Rosya odrabia, jej fala wdziera się na zachód i chce te dwieście mil zalać,“ mówi wzniosłemi słowy i głęboką prawdę

hr. Tarnowski. Niestety! Świat cywilizowany ponosi od czasu do czasu straszliwe klęski. Taką było opanowanie ogromnych przestrzeni chrześcijańskiego świata przez Mahometanizm, taką była inwazya Mongołów, taką obecnie preponderancya Moskwy w Europie.

Nie traćmy jednak nadziei i wiary. Cywilizacya i z tej może najgroźniejszej próby wyjdzie zwycięsko. — Jakiemi drogami ten tryumf odniesie, trudno odgadnąć; to jednak pewne, że ostatecznym rezultatem tej walki będzie: przywrócenie Polski, a nabycie Rosyi dla postępu cywilizacyi.

Nie trzeba być optymistą, aby widzieć w dziejach ciągły postęp, ciągłą dążność do wyższego poziomu moralności, oświaty i dobrobytu. Poszanowanie cudzego życia, mienia i czci, czyli chrześcijańska zasada miłości bliźniego, stoi dzisiaj bez porównania wyżej niż kiedykolwiek przedtem. Nawet katolik dzisiejszy ma więcej prawdziwej chrześcijańskiej wiary niż katolik wieków średnich. Przeciętny Europejczyk z końca XIX wieku ma bez porównania większy zasób oświaty i wiedzy, aniżeli uczeni mężowie filozofią scholastyczną uprawiający, a średnio zamożny mieszczanin żyje wygodniej, zdrowiej i lepiej niż udzielni książęta z XIII lub XIV stulecia.

Nie wzdychajmy zatem do minionych czasów, zazdrośćmy raczej przyszłym pokoleniom. Niestety! nie łudźmy się zanadto.

Ziemia nasza nigdy rajem nie będzie. — Człowiek i ludzkość nie zaznają nigdy zupełnego szczęścia, choroba i złe namiętności zawsze w nich nurtować będą. — A i w obecnych czasach różne otwarte rany zadają nam ciężkie cierpienia.

Najwięcej cierpimy my Polacy, gdyż nietylko nasze dawne błędy, ale wszystkie najgorsze żywioły średniowieczne: europejskie prawo mocniejszego ubrane w nowożytną szatę racyi stanu i azyatyckie barbarzyństwo przeciwko nam się skojarzyły.

Nie dajmy się jednak uwieść pozorom, nie wzdychajmy do dawnych średniowiecznych czasów, chociaż wówczas byliśmy silniejsi, lepsi, mądrzejsi od innych, chociaż ten obraz z przeszłości tentuje nasze patryotyczne uczucie i nie jeden szlachetny a gorący umysł na błędne sprowadza tendencye. Historya wstecz nie idzie. Zresztą nietylko narodem ale i częścią ludzkości jesteśmy — nie życzymy sobie zniweczenia zdobytego kilkowiekową pracą olbrzy-

miego cywilizacyjnego kapitału. Bądźmy przedewszystkiem Polakami, bo narodowość jest i zawsze będzie koniecznem ogniwem spajającem ludzkość szerszą indywidualnością, bez której społeczeństwo, tak jak bez pojedynczych jednostek istnieć nie może. Bądźmy przedewszystkiem Polakami, bo w każdym razie mamy za sobą przeszłość, z której chlubić się możemy, bo reprezentujemy ofiarę zbrodniczych prądów i czynów, które skarcone i zniszczone być muszą, — bo nikczemnym byłby naród, który przed siłą się korzy i przyszłości swej się zrzeka. Bądźmy przedewszystkiem Polakami, bośmy ujarzmieni; głównie o naszą niepodległość polityczną chodzić nam powinno. Ale bądźmy zarazem dziećmi swego wieku, dążmy do dalszego rozwoju ludzkości, nie rzucajmy kamieniem na wynalazki ducha ludzkiego i zwycięstwa, jakie nad ślepemi przyrody prawami zdobył; starajmy się usilnie, aby coraz szersze i głębsze warstwy naszego polskiego społeczeństwa brały udział w dobrodziejstwach cywilizacyi, podnosiły się do coraz wyższego poziomu moralności, oświaty i dobrobytu. Równe prawa dla wszystkich i równe obowiązki wszystkich wobec ogółu — oto jest cel i hasło stronnictwa postępowego czyli demokratycznego.

Cel ten jest szczególniej dla nas tem więcej pożądany, że podniósłszy włościanina i miasta, zyskamy żywotną dla naszych celów siłę: Demokracya zatem nietylko dla ogólnych ludzkościowych celów, ale i dla naszych narodowych aspiracyi jest konieczną.

Nie idzie zatem, aby obok stronnictwa demokratycznego, stronnictwo konserwatywne racyi bytu nie miało. Demokracya może jako stronnictwo ruchu za szybko dążyć do swych celów, nie liczyć się należycie z trudnościami, z niebezpieczeństwem nawet połączonymi zawsze ze zbyt gwałtownego zerwania z przeszłością i tradycyą. Rola konserwatystów powinna być zatem: ruch ten dopóty hamować, dopóki to koniecznie potrzebne, a w takim razie i oni służyć będą dobrze społeczeństwu i narodowi. Obydwa jednak stronnictwa powinny przedewszystkiem mieć wspólne im narodowe dążności na celu i dla nich poświęcać nawet ściślejsze interesa swojego stronictwa, — bo to jest najświętszym obowiązkiem ujarzmionego narodu.

Zasada narodowości.

Zupełna równość między ludźmi jest mrzonką, nigdy urzeczywistnić się nie dającą utopią. Nie ma jej w całej naturze —przeciwnie im wyższy ustrój, tem większa rozmaitość jednostek jednego gatunku. Jeżeli dwa ziarnka piasku, dwie bryły granitu są prawie równe sobie, to już obok dębu rośnie skarłowaciały brat jego, a z jakąż dumą spoglądać musi wyścigowiec, zwycięzca na licznych torach, na bliźniego swego, który w kieracie nędzny pędzi żywot! Cóż dopiero powiedzieć można o królu stworzenia, o człowieku?!

Główną naturalnie różnicę stanowi rasa i wątpić nawet można, czy w najdalszej nawet przyszłości różnica ta zatartą lub zmniejszoną zostanie. W obrębie jednej rasy jest ona nieskończenie mniejszą.

Wprawdzie każdy człowiek ma silnie zaakcentowaną indywidualność różniącą go od innych ludzi, ale zaprzeczyć się nie da, że średni, przeciętny poziom ludzi do jednej rasy należących, jest jednakowy wśród różnych szczepów i narodowości w skład tej rasy wchodzących. Zwłaszcza zaś twierdzić to można o narodach europejskich. W ciągu półtora tysiąca lat tak się one zlały i połączyły, że dzisiaj mówić nie można o wrodzonej, etnograficznej przewadze jednych nad drugimi. Sławiańska krew stanowi bardzo znaczny procent mieszkańców cesarstwa niemieckiego, a w Polsce żywioł niemiecki przez tysiąc lat mieszał się z pierwotną krajową ludnością.

Ale pominąwszy nawet ten mechaniczny związek, nie ulega wątpliwości, że wspólność wiary i tradycyj religijnych, wychowanie narodów europejskich na jednych prawie podstawach i wzorach oparte spowodowało, że tak powiem, chemiczne ich połączenie. Jedne prądy i dążności obiegały i obiegają organizm całej Europy. W wiekach średnich ożywione gorącą wiarą masy

przez kilka stuleci parły na wschód, w wieku XVI prąd reformacyjny spowodował reformę w łonie kościoła katolickiego, choć z drugiej strony rozłam świata chrześcijańskiego, — a w obecnych zwłaszcza czasach każdy kierunek czy to społeczny czy naukowy czy ekonomiczny odbija się żywem echem we wszystkich częściach cywilizowanego świata. Nie ulega wątpliwości — postęp i cywilizacya niwelują coraz więcej ludzi i narody. Mniej jest świętych i bohatyrów, ale za to coraz więcej uczciwych ludzi i dobrych obywateli, mniej przodujących narodów, ale za to mniej barbarzyńskich plemion.

Nie idzie wcale zatem, aby narody nie miały swoich odrębnych indywidualnych cech, ale pochodzą one nie tyle z etnograficznych powodów, ile z wykształcenia historycznego, z położenia geograficznego. Pomimo wspólności prądów każdy naród miał inne cywilizacyjne do spełnienia zadanie. Jestto nawet rzeczą pożądaną i konieczną. Podział pracy i w wielkiej fabryce cywilizacyi jest niezbędny, a ludzkość nawet najucywilizowańsza cofnęłaby się wstecz, gdyby zupełną unifikacyą narodów sprowadzić zdołała. Na szczęście nie jest to możliwe. Uniwersalnego państwa nikt nie stworzył i nie stworzy. Kusiła się o to Azya, i upadła na polach Maratonu; Rzym runął w chwili, gdy do tego celu dobiegał; nie osiągnął tego celu ani Islam, ani średniowieczne cesarstwo niemieckie.

Przeciwnie każda preponderacya mieści w sobie zarody upadku. Historya dostatecznie to stwierdza, ale ta „magistra vitae“ niestety nie zawsze jest przestrogą i wskazówką.

Jeszcze w wiekach średnich, gdy się narody dopiero tworzyły, gdy ziemia w znacznej części należała do pierwszego w posiadanie biorącego, mogły pojedyncze narodowości dążyć do expanzyi, do rozszerzenia swych granic, tak jak dzisiaj mogą kolonizować Afrykę, Azyą, Amerykę i Australią, ale obecnie gdy przeludniona Europa pokryta jest sformowanymi już, historycznie wykształconymi narodami, każdy zamach na narodowość jest zbrodnią na ludzkości całej popełnioną, zbrodnią, która się pomści na zbrodniarzu samym.

Dzieło tworzenia tajemnicą jest pokryte i tak samo osłoną pokryte są urodziny narodów. Najgłębsze, najgruntowniejsze badania źródłowe, wyjaśnią do pewnego stopnia, ale matematycznie nie

wytłumaczą, dlaczego i jakim sposobem z wspólnego pnia germańskiego utworzył się naród duński lub norwegski, a z sławiańskiego polski lub czeski.

Faktem tylko jest, że narody te żyją pełnem życiem i że mają prawo do życia. Missya każdego choćby najmniejszego narodu wskazaną mu jest klimatem, położeniem geograficznem, historyą. Wytworzone w ten sposób życie, objawiające się w języku, temperamencie, czynach, jest jednem z ogniw wielkiego związku cywilizowanego społeczeństwa ludzkiego.

Gdyby nagle świat cały jednym stał się narodem, ustałby wszelki postęp; każdy błąd, każda choroba takiego zjednoczonego społeczeństwa byłaby śmiertelną, gdyż nie mogłaby jej wyleczyć praca innego społeczeństwa. Ustałaby wszelka emulacya, wszelka ożywcza cywilizacya — świat zmieniłby się w rodzaj olbrzymiego państwa Chińskiego.

Inne ma zadania cywilizacyjne wyspiarska Anglia, inne zachodnia Francya, a inne na wschodnim krańcu cywilizowanego świata położona Polska.

Prądy negujące w ogólności zasady narodowości i zastępujące ją innym ogólno ludzkościowym ideałem, choćby na religijnem lub na społecznem (jak nowa szkoła socyalnych demokratów) tle były oparte, najmniejszej nie mają przyszłości, gdyż po prostu negują pierwsze i główne podstawy społeczeństwa ludzkiego, którymi są w stopniowym coraz szerszym rozwoju: człowiek, rodzina, naród i ludzkość.

Każdy prawie naród w Europie ma tak ściśle oznaczone historyczną tradycyą granice, że wówczas jest najsilniejszy, gdy w obrębie tych granic się konsoliduje, ale ich nie przekracza. Francya kusząc się o granice Renu, ciężkie sobie zgotowała klęski, a Niemcy annektując Alzacyą i Lotaryngią, zabierając skrawek szczupłej Danii, spętały tak swą egzystencyą, że bez milionów bagnetów istnieć nie mogą.

Nie pożądaj własności bliźniego swego! To przykazanie boskie nietylko w stosunkach prywatnych ale i w publicznych przestrzegane być powinno — tem więcej, że w stosunkach publicznych przywłaszczyciel zawsze stratę ponosi. Niestety! moralność w prawie między-narodowem stoi jeszcze na niskim bardzo stopniu, i to co w prywatnem życiu zowie się oszustwem lub rabunkiem,

nazywa się jeszcze nieraz w międzynarodowych stosunkach zręczną dyplomacyą lub zwycięską kampanią.

Zadaniem jest przyszłych stuleci stworzyć dla publicznego prawa nowe podstawy etyczne. Zadanie trudne, ale które (miejmy nadzieję) spełnionem kiedyś będzie — inaczej bowiem ludzkość upadłaby pod ciężarem militaryzmu. Zapewne dużo jeszcze wody upłynie, nim wojna okaże się zbyteczną, a przygotowanie do wojny długie jeszcze lata wyciągać będzie najżywotniejsze soki z narodów europejskich. Nie ulega również wątpliwości, że ludzkość nigdy przedstawiać nie będzie idealnego na czystej sprawiedliwości opartego stanu, że zawsze będą ją nurtować choroby i cierpienia, ale logika dziejów uczy nas, że te choroby i te cierpienia coraz w łagodniejszej przedstawiać się będą formie.

Olbrzymim krokiem naprzód będzie oddanie każdej narodowości przysługujących jej praw. Jestto nieraz połączone z wielkiemi przeszkodami — nieraz trudno i bardzo trudno jest znaleść miarę dla tych praw, zwłaszcza tam, gdzie różne narodowości w obrębie jednych historycznych organizmów o prawa te spór toczą.

Ale już wielkim postępem jest, gdy ten spór prowadzą w drodze pokojowej, w drodze parlamentarnych rozpraw, a Austrya przedstawia nam pod tym względem przykład klasyczny. Nie idzie zatem, abyśmy Anglikom, Francuzom, Niemcom, Włochom odmawiać mieli przodującego stanowiska. Co do rozległości zajmowanych przez nich krajów, co do liczby mieszkańców, zajmują pierwsze miejsce, które im się tembardziej należy, że najdawniej weszli w prąd cywilizacyjny, wskutek czego najwięcej się przyczynili do wzrostu kapitału cywilizacyjnego. Z tego jednak tytułu nie mogą dążyć do sztucznej hegemonii nad innemi narodowościami Hiszpania, Hollandya, Dania, Szwecya, Polska, Czechy i Węgry stosunkowo do sił swoich missyą swoję w równej mierze spełniały i spełniać ją gotowe. Przeciwnie wielkie narodowości siłą faktu są uprzywilejowane i w żaden sposób sztucznych przywilejów tworzyć nie powinny. Jeżeli np. Niemcy w Poznańskiem chcą wyjątkowymi środkami pielęgnować swoję narodowość, dają tem samem dowód, że w naturalnym stanie rzeczy na tej przestrzeni ziemi tylko ziarno polskiej myśli i missyi polskiej rozwijać się i owoce wydawać może.

Arystokracya i demokracya.

Jeżeli zasada, że narody równe są sobie wobec prawa i sprawiedliwości, nie jest jeszcze zrealizowana: to zasada równości wszystkich ludzi wobec Boga i prawa w teoryi przynajmniej a w znacznej części i w praktyce stanowczo jest rozstrzygnięta.

Boskie słowa Chrystusa „kochaj bliźniego jak siebie samego“ postawiły zasadę, która jest podwaliną całej przyszłości ludzkości. Jestto wynalazek, wobec którego bledną najcudowniejsze wyniki myśli i nauki ludzkiej, nad który nikt w przyszłości całej nic szczytniejszego, nic lepszego, nic mędrszego wymyśleć nie zdoła.

Poza tem boskiem przykazaniem nie może być mowy ani o postępie ani o cywilizacyi.

Chrześcijaństwo, biorąc w obronę słabszego wobec mocniejszego, żąda od każdego poświęcenia własnych swoich interesów na rzecz słabych i nieszczęśliwych. „Kochaj bliźniego jak siebie samego“ nie znaczy tyle co „nie rób nikomu nic takiego, coby tobie miłem nie było“ przeciwnie miłość nietylko bierną, ale i czynną być powinna. Całe życie dobrego chrześcijanina powinno być szeregiem ofiar ze swego szczęścia na rzecz tych, których los nie obdarzył dostateczną do skromnych wymagań sumą pomyślności. Nie idzie zatem, aby z siebie czynić zupełną dla drugich ofiarę. Każdy ma dla siebie, dla czci swej, dla rodziny i ojczyzny swej obowiązki, których lekceważyć mu nie wolno. Nie idzie również zatem, aby każdy był obowiązany wyzuć się na rzecz biedniejszych ze szczęścia lub imienia swego, aby nie mógł dążyć do pomnożenia swego dobrobytu, swojej pomyślności. Takie poświęcenie chybiłoby celu, byłoby grzechem przeciwko samemu sobie; ulżyłby chwilowo kilku nieszczęśliwym, ale zamknąłby drogę do dalszych dobrych uczynków.

Z drugiej strony przysługuje prawo każdemu, dla którego nie przygotowano dostatecznego miejsca przy stole tego świata, zdobycie jak najwyższego szczebla pomyślności. Starania te jednak powinny zawsze pozostawać w granicach miłości i dla tych szczęśliwych, którzy celu swego już dopięli. Świat jest wielki, a stół tak szeroki, że każdy uczciwą pracą znajdzie przy nim miejsce i niepotrzebuje go zdobywać po zwłokach swego bliźniego. Ubogi ma prawo nie znosić prześladowania lub wyzyskiwania, ale niewolno mu przemocą lub podstępem usuwać tych, którzy mu zawadzają, i którzy własną lub przodków swych zasługą korzystne w społeczeństwie zajmują stanowisko. Sąto prawdy moralne, stare jak chrześcijaństwo, na które zgadza się nietylko religia, ale i nauka, a nawet szkoła pozytywna, nazywająca miłość bliźniego altruizmem; są to prawdy, któreby zapewniły szczęście ludzkości, gdyby zawsze były wykonywane. Ludzkością rządzi nietylko Ormuzd ale i Ariman, i chociaz Ormuzd z postępem czasu ciągłe święci tryumfy, złego jednak ducha nigdy w zupełności nie pokona.

Wadą możnych i szczęśliwych (jak to słusznie mówi p. Tarnowski) była i będzie zawsze pycha, wadą biednych i nędzarzy zawiść. Za pychą idzie chęć prześladowania i gnębienia niższych, za zawiścią chęć zemsty, odwetu; i ani temu ani tamtemu uczuciu nie towarzyszy wcale miłość chrześcijańska.

W najogólniejszem ale i w najgorszem znaczeniu arystokracya—znaczy więc panowanie pychy możnych, demokracya—panowanie zawiści biednego tłumu.

Według podania ludowego francuskiego nad kolebkę nowonarodzonego spieszą wieszczki i darzą go: ta pięknością form, owa rozumem, znów inna zdrowiem, bogactwem a inna wreszcie dobrem imieniem po rodzicach lub przodkach odziedziczonemi. Szczęśliwy, nad czyją kołyską wieszczki w pełnym stawiły się komplecie. Szczęśliwy, jeżli wchodzi w wir walki życia uzbrojony w zdrowie, rozum, urodę, fortunę i jeżeli po nadto wszystko last net least, wchodzi w świat z tą gwarancyą, którą zawsze daje prawość tych, którym życie zawdzięcza.

Jeżeli nadto nietylko wykazać może zasługi rodziców ale i zasługi szeregu przodków swoich, którzy nietylko w ognisku domowem świecili przykładem cnót, ale zasłużyli się nadto dobrze ojczyźnie

świetnymi rycerskimi i obywatelskimi czynami: to przyznać musimy, że i ten ostatni dar dobrej wieszczki nie jest do odrzucenia.

„Niedaleko pada jabłko od jabłoni“ mówi słusznie przysłowie. Społeczeństwa nawet najdemokratyczniejsze nie są wolne od tego arystokratycznego poczucia. W Ameryce do dnia dzisiejszego potomkowie Wilhelma Penna otoczeni są szacunkiem ogółu.

Nie idzie zatem, aby taki potomek sławnych przodków mógł sobie rościć pretensyą do jakiegokolwiek wyjątkowego w świecie stanowiska. On ułatwione ma życia zadanie, gdyż już a priori współcześni więcej mu niż innym ufają. Zaufanie to jednak usprawiedliwić musi własnymi czynami, własną zasługą. Już Mikołaj Rey powiedział, że szlachcic który herb swój wywiesza a niecnymi plami się czyny, postępuje tak jak ów handlarz, który na szyldzie wyborną przyrzeka małmazyą, a w sklepie obrzydliwą i sfałszowaną sprzedaje lurę.

Nad kolebką mniej szczęśliwego nie zjawiła się wcale owa dobra wieszczka. Inne obdarzały go zdrowiem, rozumem, ale rodzice jego nie znani lub znani tylko szczupłemu gronu, a czasem nawet kolebka jego splamiona już jest występkiem jego rodziców. Wchodzi w trudniejszych warunkach w życia arenę. We wadliwie uorganizowanych społeczeństwach arena ta nawet zupełnie dla niego jest zamknięta.

A ma on zupełne prawo do rozwinięcia na niej swych osobistych przymiotów. Ma tem większą zasługę, jeżeli przymioty te rozwinie dla dobra ogółu, bo ani tradycya rodzinna, ani publiczne zaufanie nie wspiera pierwszych jego kroków.

Jeżeli pomimo to usunie wszelkie przeszkody i stanie się użytecznym a nawet wybitnym społeczeństwa członkiem, da dowód wielkiej moralnej siły i wartości. Biada społeczeństwom, które wyjątkowymi normami wszelką mu drogę zamknęły!

W najlepszem więc znaczeniu arystokracya znaczy prawo do szacunku dla zasług przodków, demokracya prawo do rozwoju osobistych przymiotów bez względu na ojców zasługi lub wady.

W najgorszem tego słowa znaczeniu, arystokracya i demokracya w wiecznej muszą pozostawać walce, podczas gdy w lepszem ich pojęciu zgodnie i harmonijnie obok siebie żyć mogą.

Zresztą jestto tylko teorya, która w praktyce inaczej się cokolwiek przedstawia.

Nie zawsze cnota tylko i zasługa przodków otacza potomków aureolą i szacunkiem. Spartanie przemocą i podstępem zwalczyli współplemiennych Messeńczyków i uorganizowali się w arystokratyczne społeczeństwo.

Anglicy gwałtem i siłą pięści ujarzmili Irlandyą. Z drugiej strony całe generacye najcnotliwszych przodków, nieznanych i ujarzmionych, nie pomogą potomkowi swemu do zwycięskiej z życiem walki i musi on ustąpić wnukowi tych właśnie, którzy zbrodnią i przemocą owych jego cnotliwych ujarzmili przodków.

Opinia nadto ludzka, która zwykle faworyzuje silnych i możnych, nie zestawia tak ściśle bilansu zasług lub wad przeszłych generacyi, aby tą miarą cenić ich potomków.

Ileż to razy potomek zdrajcy ojczyzny, który dla własnej ambicyi lub za pieniądze poprostu ją sprzedawał, pomimo to chełpi się swym rodem a ogół przeważnie mu wtóruje.

Trzeba się jednak liczyć ze słabościami ludzkiemi, chociaż zwalczać je należy.

To jednak jest pewne, że potomek tak zwanej „arystokracyi“ choćby nie na prawdziwej zasłudze opartej, już w zwyczajach obyczajach i przesądach ludzkich silne ma poparcie i że tworzenie lub utrzymywanie wyjątkowych dla arystokracyi praw nietylko byłoby krzyczącą niesprawiedliwością ale i ciężką dla społeczeństwa krzywdą. Ale może z innego punktu widzenia, da się przewaga polityczna arystokracyi usprawiedliwić. Jeżeli kilkadziesiąt naprzykład rodzin przez długie wieki steruje losem narodu, wtedy w łonie ich wytwarza się tradycya, która je w tym kierunku wyjątkowymi obdarza zdolnościami. Przez proste prawo dziedziczności, rodziny te od wieków pracujące umysłowo, urządzające kraj lub kierujące zbrojną jego siłą, nabyły tych przymiotów, które je więcej do rządu krajem zdolnymi czynią, niż te rody, które od przodków tylko zdolność do fizycznej, do biernej tylko pracy odziedziczyły.

Jestto jednak paradoks, który ani doświadczeniem ani rozumowaniem usprawiedliwić się nie da. Rody, które dłuższy czas bez kontroli panowały, powoli a czasem nawet w krótkim

czasie wyrodziły się zupełnie. Tak rody Juliuszów w Rzymie, Merowingów a po nich Karolingów we Francyi.

Arystokracya angielska tylko tej okoliczności świetność swą zawdzięcza, że z jednej strony zasilana jest ciągle świeżemi żywiołami, a z drugiej strony wszystkich młodszych swych członków ze swej sfery wyklucza. Wszelki monopol, a zatem i monopol wyłącznych rządów w ręku jednego lub wielu rodów pozostający kończy się upadkiem dzierżących monopol i szkodą dla społeczeństwa. Jestto właściwością natury ludzkiej, że władza która człowiekowi bez żadnego z jego strony wysiłku, bez żadnej zasługi przypada, którą dzierży bez żadnej kontroli i bez żadnej odpowiedzialności, czyni go bezwzględnym i zarozumiałym, a już w jednej lub w kilku generacyach apatycznym a wreszcie niedołężnym. I z tego więc stanowiska nie można przyznać racyi uprzywilejowanym rządom arystokracyi rodowej.

Posiadanie majątku stawia człowieka również w wygodnem i niezawisłem położeniu i nienajgorszą była i owa wróżka, która nowonarodzonemu milionik pod poduszkę wsunęła. Arystokracya nawet rodowa musi się opierać na posiadaniu znacznej przestrzeni ziemi, inaczej traci grunt pod nogami. Już Hezyod opiewał bogactwo jako źródło wszelkiego męztwa i cnoty. Dzisiaj zapewne nikt temu hymnowi wtórować nie będzie i nikt arystokracyi pieniężnej uprzywilejowanego nie przyzna stanowiska. Nie ulega jednak wątpliwości, że zapewniony byt materyalny ułatwia człowiekowi niesłychanie walkę z życiem, czyni go zdolniejszym do poświęcenia się kierunkom umysłowym, naraża go na mniejsze do złego pokusy. Nędza i głód sprowadzają rozpacz a rozpacz złym jest częstokroć doradcą.

W dobrze jednak urządzonem spółeczeństwie, każdy człowiek ma prawo pracą zdobyć sobie zamożność lub przynajmniej zabezpieczyć się od niedostatku.

Tam gdzie całym warstwom ludności sztucznymi środkami zamykają drogę do ekonomicznego rozwoju i niezawisłości, tam musi nastąpić choroba organizmu całego, która się albo śmiercią albo też powolną lub gwałtowną kończy kuracyą. Otóż zwykle arystokracya rodowa chcąc się utrzymać przy władzy, stara się zarazem tak urządzić, aby resztę ludności ekonomicznie wyzyskać i ujarzmić. Tak się działo w Anglii w obec Irlandyi, tak mniej

więcej w Europie całej aż do francuskiej rewolucyi — tak się obecnie dzieje w krajach cesarstwu rosyjskiemu podległych, gdzie panujący szczep usiłuje ujarzmione narodowości ekonomicznie zniszczyć i zrujnować.

Jednakże jak władza polityczna niczem nieograniczona i niekontrolowana smutno się dla rzadzonych kończy: tak i bogactwa kraju przywilejami skoncentrowane w pewnej tylko części społeczeństwa kończą się zwykle ogólną ekonomiczną ruiną. Posiadacz majątku zabezpieczonego sztucznemi groblami ustawy traci zwykle chęć i zdolność do produkcyjnej twórczości i pracy, które mu nie są konieczne do utrzymania majątku. Inni mają zamkniętą lub zatamowaną drogę, — wolno im pracować, ale tylko na korzyść uprzywilejowanych. Ustaje więc powoli wszelka produkcya, a kraj cały stacza się w ekonomiczną ruinę. Wszelkie więc ograniczenie wolności rozwoju ekonomicznego czyli arystokracya kapitału, są nadzwyczajnie szkodliwe. Odkąd te ograniczenia ustały, — a zatem od lat stu, bogactwo narodów z niesłychaną wzrasta szybkością, tak, że produkcya tych ostatnich lat więcej wynosi niż poprzednich dziesięciu wieków. Jeżeli ograniczenia wolności nabywania majątku czy nieruchomego, czy ruchomego fatalne za sobą pociąga skutki, to zaprzeczyć jednak nie można, że obecne panowanie kapitału nie jest wolne od pewnych dla społeczeństwa niebezpieczeństw, o czem jednak osobno mówić będziemy.

Tu pozostaje nam jeszcze do omówienia kwestya arystokracyi rozumu. — Zapewne! Wróżka, która w niemowlęciu zapaliła iskrę geniuszu, dała mu więcej niż skarby ziemskie, niż sławę przodków. Nieznany, ubogi, własnemi siłami może dostąpić najwyższych szczytów potęgi i sławy, może stać się dobroczyńcą ludzkości, może się stać Mojżeszem, Arystydesem lub Arystotelesem, Cezarem lub Horacym, S. Pawłem, S. Leonem lub S. Franciszkiem z Assyżu, Kolumbem lub Kopernikiem, Washingtonem lub Kościuszką, Bakonem, Russem, Schillerem lub Mickiewiczem.

Zdawałoby się zatem najnaturalniejszem i najlepszem złożyć władzę zupełną w ręce uczonych, filozofów i geniuszów. Tego chcą August Comte i pozytywiści, tego pragnie Renan.

Renan w marzeniach swoich idzie tak daleko, że uważałby ten ustrój za najdoskonalszy, w którymby grupa uczonych po-

siadła władzę zniszczenia gwiazdy, którą zamieszkujemy w całości lub części. Pod taką grozą panowaliby panowie uczeni samowładnie i bez żadnego ograniczenia, ku wielkiej dla ludzkości, według Renana chwale i pomyślności. Na szczęście takie marzenia nigdy zrealizować się nie dadzą, — gdyż byłaby to najcięższa niewola, w jaką ludzkość kiedykolwiek popadła. Pojedynczy człowiek, nawet najgenialniejszy, nigdy taką nie będzie doskonałością, aby zastąpił rozum całego społeczeństwa lub narodu. — Nec Hercules contra plures. — Tak jak w dziedzinie siły fizycznej, atleta nawet nie zjednoczy siły stu ludzi, tak i olbrzym umysłowy nigdy nie zastąpi sumy rozumu ogółu. Zapewne, wpływ geniusza jest bez porównania silniejszy i elastyczniejszy. Mahomet stworzył nową religią, Bolesław Chrobry nowe państwo. — Ale nie należy przeceniać tego faktu. — Największy geniusz będzie bezpłodnym, jeżeli społeczeństwo nie przygotuje mu odpowiedniego terenu dla działalności jego, jeżeli przed nim i obok niego wiać nie będzie prąd pomyślny, działać nie będzie mnóstwo ludzi i czynników w tym samym dążących, kierunku, unoszących go na swych falach.

Zresztą im społeczeństwo niżej stoi, tem taki atleta wyżej nad poziom się wznosi. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem się demokratyzujemy.

Im przestrzeń jakaś jest jaśniejsza, tem mniejszem na niej jaśnieje światłem, choćby najjaskrawsza pochodnia.

Otóż obecnie dążymy do coraz szerszego, coraz silniejszego i naturalniejszego światła.

„Licht, mehr Licht!"

Bardzo słusznie, gdyż lepsze dzienne światło niż ciemna noc choćby elektrycznem z piramidy rozjaśniona światłem.

Dzieje się to kosztem pojedynczych olbrzymów geniuszu, ale wychodzi na dobre ogółowi. Zresztą najwyższy geniusz nigdy wszechstronnym nie będzie. Uczony lub artysta będzie zwykle złym administratorem, a najlepszy minister oświaty przegra bitwę gdyby mu dowództwo armii powierzyć chciano. Dzisiaj potrzeby ekonomiczne i umysłowe rozrosły się w tak różnorodne i niezliczone gałęzie, że podział pracy i pod względem sił krajem rządzących jest nieunikniona koniecznością. Tyrani greccy (a byli to ludzie, którzy tylko wyższym zdolnościom stanowisko swe zawdzięczali), mogli być zarazem administratorami i wodzami sił zbroj-

nych, dyrektorami oświaty a nawet najwyższymi kapłanami i pierwszymi uczonymi i artystami w małej rzeczypospolitej swojej, obecnie osiągnęliby zapewne tylko urzędową rangę Iej klasy w jednem z naszych ministeryów. Zresztą prepotencya nawet geniuszu i nauki nie kontrolowana i nieograniczona, nie idzie na korzyść społeczeństwa, tak jak preponderancya rodu i majątku.

Kapłani egipscy troskliwie pielęgnowali naukę, ale z równąż troskliwością strzegli dla siebie monopolu nauki, otaczając się tajemniczemi kultami. Kraju swego nie podnieśli, a chociaż naukę doprowadzili do wysokiego stopnia, wkrótce w własnej ojczyźnie prześcignięci zostali przez Greków, których uczeni propagowali umiejętność w publicznych ogrodach i wobec tłumu słuchaczy. Nawet gieniusz, który w czynnem narodów działa życiu, upada jeżeli własna tylko jego wola jedynym jest czynności jego źródłem. Tak upadł kolos nowszych czasów Napoleon I.

Bismark nie mogący sobie rościć do genialności pretensyi, ale którego pomyślne okoliczności i krzyżackie tradycye do pierwszorzędnej wyniosły wysokości, upadł również pod brzemieniem nienaturalnej swej potęgi i wypływającej stąd pychy. Ale jeżeli Napoleon na wyspie św. Heleny przedstawia sytuacyą pełną tragicznej wielkości, to geniusz germański w Friedrichsruhe jest największą może komedyą, jaką historya na kartach swych skreśliła.

Oddanie więc losów ludzkości w wyłączne ręce geniuszów lub uczonych czyli arystokracya rozumu, tak samo stanowiłoby klęskę ludzkości jak wyłączne rządy arystokracyi rodu i mienia.

Nie idzie zatem, abyśmy negować mieli prawowity wpływ, jaki rozum, majątek, dobre rodzinne tradycye naturalnym biegiem rzeczy na stosunki nasze mieć muszą, bo byłoby to przeczenie intelligencyi, pracy, własności rodziny. Nam chodzi tylko o to, aby wpływ ten nie był sztucznemi potęgowany środkami, bo w takim razie dzieje się to z wielką dla społeczeństwa krzywdą i w takim razie upada oświata, praca i własność, honor i cześć, a miejsce ich zajmuje ciemnota, wyzyskiwanie i nędza, pycha i upokorzenie. Nam chodzi o to, aby wszyscy bez wyjątku mieli równe prawa do rządu krajem, do nabywania własności, do czci własną zasługą nabytej.

Ma p. Bobrzyński racyą, gdy mówi, że miasta nasze większe straciły swój specyficznie mieszczański charakter, że Kraków nie-

tylko jest miastem, siedzibą kupców, rzemieślników i właścicieli domów, ale i stolicą w której jest reprezentowany cały kraj zachodni, wieś, intelligencya i władze rządowe. Ale i wieś straciła swój wiejski idylliczny charakter. Każdy rolnik jest w części handlarzem, a z miastem najbliższem tak ściśle łączą go ekonomiczne i urzędowe stosunki, że sam jest w części mieszczaninem. Dawniej pojedyncze klasy ustawami, ekonomicznymi stosunkami, ścisłemi granicami były rozdzielone, tak, że chłop, mieszczanin i szlachcic zupełnie odrębne, zupełnie obce, nieraz wrogie tworzyły społeczeństwa. Dzisiaj tego nie ma i granice te jakkolwiek jeszcze istnieją i istnieć będą, są przecież nie chińskim murem, ale wązkiemi znaczne miedzami, dzielą solidarnie z sobą i w narodowym i ekonomicznym stosunku związanych sąsiadów. Nie chcemy więc, aby na tych miedzach sztuczne stawiano zapory. Nie chcemy podziału na kurye, na dworskie i gminne obszary Chcemy dalej oświaty taniej, o ile możności bezpłatnie nabytej, oświaty w tych właśnie ciemnych jeszcze warstwach, które najwięcej światła potrzebują. Chcemy równego rozłożenia ciężarów i dziwimy się, dlaczego właściciel gruntu ma wyłącznie ponosić koszta komunikacyi, z których korzysta w równej mierze kupiec, bankier, urzędnik. Chcemy usunięcia wszelkiego wyzyskiwania i nie możemy pojąć, dlaczego rząd ma mieć w tym względzie monopol i tworzyc proleteryat urzędniczy.

Z drugiej strony potępiamy stanowczo wszelką arystokracyą au rebaurs. Ani szlachta, ani kapitał, ani nauka, nie może wyłącznie panować, ale też nie może wyłącznie rządzić włościanin lub wyrobnik. Wstrętne nam są hasła siejące nienawiść, przeciw temu, co uczciwa tradycya szanować nam każe, przeciw wszystkiemu, co wyższe rezultatem pracy i intelligencyi. Chcemy opieki dla słabszych ekonomicznie lub umysłowo, dla pracy wobec kapitału, ale nie chcemy dla nich zniszczenia osiągniętych już wyników pracy i intelligencyi. Ułatwić trzeba robotnikowi dojście do kapitału, ciemnemu do oświaty, a wszystkim do wyższego moralnego poziomu, niech ogół się wznosi, ale nie upada. Chwile burzy społecznej, w której najniższe warstwy w szalonym obłędzie, niszczą wszystko bez wyjątku, co przeszłość wzniosła, wszystko co od nich wyższe, jak epoka terroryzmu, komuny paryskiej

a w części i nasza katastrofa z r. 1846. są i muszą być na szczęście krótkotrwałe, w każdym jednak razie ciężką są dla ludzkości i cywilizacyi klęską.

To są w najogólniejszych naturalnie zarysach cele i dążności „uczciwej demokracyi".

W ten sposób chce demokracya „coś znaczyć, ważyć, oświecać, kształcić, a w sprawach politycznych nadawać kierunek i prowadzić".

Państwo, wolność osobista i socyalizm.

Rodzina jest początkiem, jest tą pierwszą komórką, z której powstawały narody. — Wspólne tradycye rodzinne, wspólny język i zwyczaje tworzyły z czasem organizm narodowy. — Dzieje się to w sposób niedający się jasno zbadać i wytłumaczyć, tak jak nie może być zbadane powstanie żadnego żyjącego organizmu. Nawet te narody, które w oczach historyi wyrosły jak Francya, Anglia, Polska, Hiszpania nie wykryją nam w zupełności tajemnic swego rozrostu narodowego. Inaczej się rzecz ma z państwem.

Początek wszystkich państw nowożytnych jest nam dokładnie znany, historya skrzętnie notuje wszystkie ich fazy rozwoju.

Bo naród jest boskiego, ludzkiemu rozumowi niedostępnego, państwo ludzkiego początku. Jak i dlaczego naród się rodzi i wzrasta w odrębnych od innych narodów warunkach, nie dojdziemy nigdy — wiemy tylko, że ta różnorodność narodów jest dobrodziejstwem dla ludzkości.

Źródło i rozwój państwa wytłumaczyć sobie możemy nietylko dekukcyjnie za pomocą rozumowania, ale i indukcyjne za świadectwem historycznych dokumentów.

Człowiek sam istnieć nie może, i skoro tylko powstały pierwsze początki patryarchalnych z rozrosłej rodziny powstałych związków, musiały się one zorganizować w pewne tradycyą i umową związane stowarzyszenia, dające przedewszystkiem swym członkom pewne bezpieczeństwo dla życia i sposobów życia. Państwo zatem było i jest przedewszystkiem stowarzyszeniem politycznej assekuracyi. W początkach ludzkości wojna, zdobycz wojenna, była jednem z głównych źródeł dochodów. Atoli nie była i nie mogła być jedynem źródłem.

Pewna produkcyjna praca była konieczną, hodowano liczne stada, zgromadzano skóry, futra i kości zwierząt, a następnie wydobywano i obrabiano pewne minerały na odzież i broń, wreszcie uprawiano prymitywnie ziemię, aby wydobyć z niej środki pożywienia. Ale o ileż była łatwiejszą, skuteczniejszą napaść na sąsiednie plemię, zdobycz hurtowna nagromadzonych przezeń skarbów, osiedlenie się w siedzibach przezeń wzniesionych, na roli przezeń do uprawy przygotowanej. To też każdy klan, każde plemię nie odmówiło sobie tego sposobu produkcyjnej dla siebie pracy, jeżeli się tylko czuło na siłach.

A nieraz było do tego koniecznością zmuszone. Nieujarzmiona natura nie dała się łatwo eksploatować a nieraz elementarne klęski zmuszały zgłodzone hordy szukać z bronią w ręku egzystencyi w pomyślniejszych strefach. A i dzisiaj gdyby nie żelazna potęga ościennych państw, gdyby nie wewnętrzna siła mocarstwa rosyjskiego, czyżby miliony zgłodniałych Moskali nie szukały przemocą pożywienia w sąsiednich krajach? Wszak i tak napadają i rabują pociągi wiozące lub magazyny przechowujące zboże. W owych więc czasach wojna była zawsze rabunkiem mającym na celu egzystencyą życia. O wiele później powstał polityczny charakter wojny. Nic więc dziwnego, że około silniejszego plemienia, około dowódcy, który siłą fizyczną i umysłowemi strategicznemi zdolnościami górował nad ogółem, kupiły się słabsze plemiona szukające u niego gwarancyi dla swego istnienia. — Byłoby jednak błędem tylko w materyalnych pobudkach szukać źródła państwa. Człowiek od samego początku nietylko żył chlebem ale i słowem bożem, pewne moralne, teologiczne, chociażby bardzo prymitywne zasady, które sobie przyswoił, były mu równie albo blisko równie drogie jak chleb powszedni. Zdawało się, że w początkowych nawet społeczeństwach poświęcano dla tych zasad materyalną egzystencyą. Owego więcj prymitywnego bandyty i jego szajki nie można mierzyć miarą dzisiejszego Anastazyosa. On i jego orszak dawał gwarancyą nietylko dla materyalnych ale i moralnych potrzeb swych klientów. Pod jego potężnem ramieniem znajdowalf osłonę dostarczający pokarmu duchownego uczeni czyli kaplani, choć czasem funkcye te łączyły się w jednej osobie lub klasie. Tak zorganizowane państwo pielęgnowało zwykle wszelkie potrzeby stowarzyszonych, a zatem potrze-

by ich fizyczne z jednej i umysłowe tj. religią i narodowość z drugiej strony.

Gdy społeczeństwo to napadło i ujarzmiło sąsiednie plemię, tworzyło zeń pracującą w pocie czoła, wszelkich praw pozbawioną klasę, stąd powstawały odrębne stany: kapłanów, rycerzy i niewolników. Naturalnie, te organizmy państwowe nie tworzyły się wszędzie na jednę i tę samę modłę. W państwach azyatyckich panujący był najczęściej zarazem najwyższym kapłanem i rycerzem i dlatego otoczony aureolą pierwszej duchownej i świeckiej władzy, stawał się autokratycznym jedynowładcą, wobec którego wszyscy poddani byli niewolnikami, chociaż ich między sobą dzieliły różnice kastowe. Takie państwowe organizmy o silnym rządzie, rozrastały się nieraz w olbrzymie kompleksy, pochłaniające różne plemiona i narodowości.

W europejskich organizmach o silnie zaakcentowanej indywidualności i energiczniejszym umysłowym rozwoju państwo nie potrafiło tak całkiem zaabsorbować indywidualizmu. W Grecyi tworzyły się wprost małe organizacye państwowe na szerokim narodowem tle, różnice klas nie były tak silne odgraniczone rozwój jednostek bez porównania więcej skrępowany. To też Grecya uratowała ludzkość od pochłonięcia człowieka przez państwo, stworzyła sztukę i filozofią. To też Grecya nie stworzyła obszernego organizmu państwowego, a pomimo to odniosła nad Azyą tryumf, gdyż w owe drobne organizmy potrafiła wlać tę siłę moralną, której azyatyckie despotyczne konglomeraty mieć nie mogły, to jest patryotyzm każdego pojedynczego obywatela. Skoro Grecya poczęła naśladować Azyą i Aleksander Wielki mieczem stworzył wielką azyatycką monarchią, musiała ona się rozpaść, gdyż za wiele było w niej krwi greckiej. Imperium rzymskie skoncentrowało w sobie cały starożytny świat. Rzym Cezarów nietylko w świątyniach swoich zgromadził wszystkich bogów starożytności, on na ołtarzach swoich zaprowadził kult dla wszystkich jej tendencyj i wszystkich kierunków, dla greckiej literatury, sztuki i filozofii, dla azyatyckiego bałwochwalstwa najwyższej osoby nie wykluczając kultu dla patryotyzmu i godności pojedynczego obywatela. Ten wielki eklektyk wszystko to skodyfikował i uporządkował, zjednoczył cały świat, aby być nowym św. Janem

dla nowej wyższej, najwyższej idei, dla kultu ludzkości całej, dla idei miłości bliźniego.

Z tego przedstawienia rzeczy wypływa, że idea narodowości i państwa jakkolwiek sobie pokrewne, nie zawsze są identyczne. Assekuracya narodowości jest zawsze głównym postulatem, którego assekurowani od instytucyi państwowej żądają. Ale obok tego są i inne aspiracye, aspiracye religijne lub czysto materyalnej natury rządzone wolą najwyższego despoty.

Widzieliśmy, że w azyatyckich organizmach państwo a w greckich narodowość główną grała rolę, bo też tam indywiduum i jego osobiste aspiracye nie wiele a tu prawie wszystko znaczyły.

Te jednak narodowości, które nie potrafiły à la longue stworzyć dla siebie zabezpieczenia przez państwo, powoli niknąć lub w inne narodowości wsiąknąć lub zamalgować się z niemi musiały. Tak wymazali się z karty dziejów Celtowie, Baskowie, Finnowie. Jedyny choć świetny wyjątek stanowią Żydzi. Nie stworzyli nigdy silnego państwa, a jednak ani w niewoli babilońskiej, ani w jarzmie różnych despotów wschodu, ani mieczem rzymskim z ziemią zrównani i po wszem rozprószeni świecie nie stracili swej silnej narodowej cechy, i owszem zdawałoby się, że się silniej zjednoczyli, tak, że do niedawna żyd ze skwarnego nieba Afryki i z pod zimnego klimatu północy więcej do siebie byli zbliżeni, niż dawny Samarytanin i syn Judei. Silne narodowe i religijne tradycye pod grozą prześladowania i męczeństwa zjednoczyły niejednokrotnie w szczęśliwej przeszłości zwaśnionych. Dopiero równouprawnienie, bezpieczeństwo, jakiego w każdem państwie doznają, złamie ich powoli jako naród, uczyni wiernymi synami tych narodow, które ich swoją opieką otoczyły. We Francyi i Anglii już stanowczo przestali być narodem, chociaż zachowali jeszcze, ale i tak niknące już owe narodowe przymioty i wady wrodzone lub długą wyrobione niewolą. U nas są liczniejsi, nową kulturą mniej owiani i dlatego też u nas ten proces wynarodowienia ich i zassymilowania dłużej trwać musi. Ale i u nas do tego dojdzie, skoro sami na całym ziem polskich obszarze o sobie stanowić będziemy, urządzimy się na demokratycznych podstawach i żydowi damy to, co wyłącznie wynarodowić go potrafi: równouprawnienie i bezpieczeństwo dla jego wolności, czci i mienia.

W każdym razie charakterystyczny jest ten w starożytności zbieg dwóch wielkich wypadków: zdobycia świata przez Rzym i rozprószenie Żydów po wszystkich olbrzymiego państwa stronach. W ten tylko sposób mogli apostołowie głosić słowa św. Ewangelii od krańca do krańca świata i przygotować grunt dla nowoczesnej chrześcijańskiej cywilizacyi.

Wieki średnie rozpoczęły się zalewem tłumów barbarzyńskich. Pierwotna wojna, zdobycz materyalną na celu mającą znowu w całej grozie i na wielką występuje skalę.

Starożytny Rzym runął pod tymi ciosami. On już i tak od kilku wieków wiódł pozorne tylko życie, był już tylko na pół dawnym, na pół barbarzyńskim Rzymem, a pomimo to tradycya jego tak była silną, że wskrzeszone przez Karola W. imperium miało wiele podobieństwa do cesarstwa zachodniego z ostatnich Rzymu stuleci. Kościół rzymski ma wyłączną zasługę utrzymania tradycyi starożytności, utorowanie nowych dróg dla cywilizacyi.

Oderwany od pnia rzymskiego Konstantynopol będzie jeszcze wiódł długie wieki żywot na wpół starożytny, na pół barbarzyński, ale nie uratuje ani tradycyi starożytności, ani swoich barbarzyńców nie ucywilizuje, przeciwnie przez zjednoczenie najwyższej władzy duchownej i świeckiej w jednej osobie utoruje drogę dwom azyatyckim mocarstwom: Turcyi i Rosyi.

Tymczasem pod osłoną powagi kościoła i pod wpływem rzymskich tradycyj tworzyły się w Europie nowożytne narody i państwa. Długi czas dwa te czynniki nie szły wcale razem. Narody francuski, niemiecki, angielski, włoski, hiszpański, powoli z dawnych i napływowych warstw się wyrabiały. Obok nich, ale nie razem z nimi tworzyły się liczne organizacye państwowe, częścią naśladując formy starożytnego Rzymu, jak cesarstwo niemieckie, republiki włoskie, częścią na pierwiastkach przez nowe szczepy wzniesionych.

Nie było i nie mogło być prawa międzynarodowe stosunki regulującego, wrzała więc powszechna wojna wszystkich przeciw wszystkim. Powaga Kościoła i Ojca św. była tu jedynym hamulcem, ale i ten dostatecznym nie był i zaledwie krótkie okresy czasu od powszechnej walki uwolnić był w stanie. Pojedyncza jednostka żadnych nie posiadała praw i chronić się musiała pod opiekę silniejszych. Stąd powstała niesłychanie zawikłana organi-

zacya polityczna. Najwyższy władca, suzeren, dawał osłonę swoim wazalom nieraz równym mu potęgą, którzy znów otaczali swą opieką podwładnych sobie wazali, lub gminy miejskie. To towarzystwo asekuracyjne dokładnie co do praw i obowiązków a raczej pojedynczych przywilejów określone, schodziło do najniższych warstw, bo kto nie był nigdzie zabezpieczony, był z pod wszelkiego prawa wyjęty. Tworzyły się więc państewka prawie udzielne, a obok nich potężne, nieraz miejskie organizmy, które łącząc się z sobą stawiały hardo czoło najsilniejszym mocarstwom. W niektórych krajach stosunki te naturalnie się uregulowały i doprowadzały do pewnego konstytucyjnego ustroju, zabezpieczając nietylko pojedynczym warstwom i ich interesom ale nawet jednostkom dokładnie określone prawa, jak w Anglii; w innych władza suzerena malała na korzyść potężnych wazali, tworzących niepodległe i autokratyczne państwa, jak w Niemczech; w innych tworzyły się coraz silniejsze monarchie kosztem wazali, jak we Francyi, Hiszpanii, w innych władza przechodziła do jednej całej dominującej klasy, jak w Polsce. Coraz więcej jednak państwo i naród zespalały się razem z małymi wyjątkami, jak Szwajcarya, Niderlandy. Wojna zmienia charakter; nie tylko rabunek jest jej celem, chociaż jej zawsze towarzyszy, chodzi już o preponderancyą jednego władcy lub państwa nad drugim, obok religijnych toczą się wojny dynastyczne i polityczne. Stan taki przedstawiony tu w grubych tylko zarysach trwał do rewolucyi francuskiej. Rewolucya ta pierwsza ogłosiła zasadę wolności i równości każdego człowieka przed prawem, znosząc przywilej. Każdy człowiek ma więc odtąd równe prawo do opieki państwa i każdy ma jednakie prawo do udziału w rządzie. Odtąd wchodzi w arenę nowa kwestya: kolizya między jednostką a państwem.

Łatwo postawić teoryą: każdy ma równe prawa i wszelką indywidualną wolność, ale tylko o tyle, o ile praw i wolności drugich nie ogranicza, a państwo, czyli każdorazowy jego przedstawiciel to jest rząd przez ogół na podstawie ogólnie uchwalonych zasad ustanowiony ma czuwać, aby granice te nie były przekraczane, a zatem czuwać nad wolnością, własnością i bezpieczeństwem każdego i wszystkich. Ale ściśle ograniczyć i określić tę władzę państwa, aby ciężarem swym nie przygniotła wolności jednostki, oto kwestya niesłychanie do rozwiązania trudna

która tworzy i tworzyć będzie zagadkę przyszłych losów społeczeństwa.

Gorący zwolennicy wolności indywidualnej nakreślają państwu szczupły tylko zakres.

Ma ono być tylko wykonawcą uchwał przez reprezentantów narodu uchwalonych.

Nie przysłuża mu prawo stanowienia o polityce zagranicznej nie mianuje nawet funkcyonaryuszów sądownictwa, nie mięsza się w niczem w stosunki religijne i ekonomiczne kraju, w administracyą pojedynczych gmin i miast. Policya jedynie i wojsko, organa bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego podlegają rządowi często się zmieniającemu. Reszta pozostawiona inicyatywie pojedynczych lub stowarzyszonych osobistości.

Ten stan rzeczy odpowiadający maksymie „Laissez faire, laissez aller“ panujący w znacznej części w Ameryce, Szwajcaryi, Anglii jakkolwiek pozostawia wolności indywidualnej szerokie pole, jakkolwiek podnosi siłę produkcyjną i bogactwo kraju do wysokiego stopnia, przedstawia jednak poważne niebezpieczeństwa.

Nie można zaprzeczyć, że wolność osobista przez rewolucyą francuską jako ostateczna formuła szczęścia na ziemi przedstawiona nie dotrzymała wszystkich przyrzeczeń swoich. Ależ raz na zawsze trzeba sobie wytłómaczyć, że ludzkość na tym padole płaczu nigdy bezwarunkowego nie osiągnie szczęścia, że królestwo boże nie z tego jest świata; nie należy się jednak pogrążać w rozpaczy, bo pomimo to społeczeństwo jest coraz lepsze, coraz wyższą sumą pomyślności rozporządza.

Dziwna rzecz! Pessymiści, którzy teraźniejszość w najczarniejszych widzą kolorach, bywają zwykle największymi optymistami na przyszłość. Ma się pod koniec obecnemu światu, wołają, zagrożony jest śmiertelną chorobą, runąć w przepaść musi, jeżeli nie użyje lekarstwa przez nas proponowanego, lekarstwa cudownego, które w jednej chwili przywróci społeczeństwu zdrowie i szczęście, osuszy wszystkie łzy, zaprowadzi raj na ziemi.

Otóż przypomina to owe uniwersalne na wszystkie choroby środki, tylko że tu lekarz działa bardzo często z najlepszą wiarą, w skuteczność lekarstwa swego święcie wierzy, gotów to stwierdzić krwią i życiem swojem.

Państwo, omnipotencya państwa, jedyną jest zbawienia deską

wołają jedni, czy się zowią Aleksander III, Pobiednoscew i Bismark lub Lassale, Marx, Liebknecht i Bebel.

Wolność osobista niczem nieograniczona—oto hasło rewolucyi francuskiej, jakkolwiek sama wkrótce kłam mu zadała, hasło dawnej szkoły Manchesterskiej.

Najdalej w żądaniach wszechwładzy państwa idą socyaliści. Według nich nie przyroda, praca i kapitał, lecz sama praca jest źródłem wszelkiej produkcyi.

Kapitał, to jest wszelka własność, powstała z wyzyskiwania pracy, tytuł i sposób nabycia kapitału jest nieprawny, nierzetelny i wadliwy, a gdy nadto i przyroda jest wspólną całej ludzkości własnością, przeto praca i jedynie praca ma być w przyszłości podstawą wszystkich ekonomicznych i politycznych stosunków, Dzisiejsze stosunki ekonomiczne ciążą nieubłaganem ze spiżu ulanem prawem a raczej bezprawiem na robotniku, ograniczając go do środków koniecznie do utrzymania go w przy nędznem życiu potrzebnych, wolna konkurencya zniża go do wartości towaru.

Celem uzasadnienia swych maksym rozwinęli nawet socyaliści całą szeroką, na filozoficznej dyalektyce opartą teoryą.

Według Marksa i Engelsa historya cała jest rozwojem, rewolucyą, ale nie idei, jak mówił Hegel, lecz interesów materyalnych, walką klas o chleb. Rewolucya francuska stworzyła obecną ekonomiczną sytuacyą, przewagę kapitału. Praca jest jedynem źródłem produkcyi, ale dochód z produkcyi tylko w małej cząstce przypada jej w udziale, resztę zabiera kapitalista. Kapitał powstaje więc *z niezapłaconej pracy;* kapitalista dzierżąc monopol środków produkcyi, wyzyskuje w ten sposób robotnika, któremu tylko minimalną część na utrzymanie udziela. Drugiem źródłem złego jest tworzenie armii rezerwy przemysłowej. Nietylko toczy się walka między kapitałem a pracą, ale między kapitalistami samymi. Wobec najnowszych wynalazków i olbrzymich maszyn następuje peryodycznie hiperprodukcya, towar nie mający zbytu tanieje poniżej kosztów produkcyi, tysiące robotników pozbawionych pracy szuka jej gdzieindziej i tworzy bezbronną rezerwę robotniczą, którą wyzyskują inni kapitaliści, a nadto setki słabszych kapitalistów popadają w ruinę i zwiększają szeregi proletaryatu. Bogactwa koncentrują się w ręku nielicznych milionerów, wobec których stać będzie niezliczony tłum proletaryuszów.

Według tej teoryi, naturalnym biegiem wypadków, siłą ewolucyi, zwycięztwo odniesie robotnik. Garstka bogaczy nie ostoi się wobec ogółu.

Proletaryatowi bezwiednie sprzyja liberalna burżoazya rozszerzająca oświatę, dążąc do powszechnego głosowania. Oświecone masy bez walki opanują rządy ludzkości i zorganizują ją na jedynie zdrowych zasadach. Już jawią się oznaki tryumfu. Sami kapitaliści, obawiając się hiperprodukcyi, zawiązują się częstokroć w związki kartelem objęte, ograniczenie produkcyi na celu mające.

Przyjdzie czas, że cała ludzkość jednym tylko kartelem będzie objęta, gdy władza przejdzie wyłącznie na państwo, wszechmocne Bóg-Państwo.

Państwo zabiera wszelkie środki produkcyi, ziemię i kapitały, obejmuje produkcyą, organizuje pracę na równych dla wszystkich prawach i obowiązkach. Nie będzie hiperprodukcyi, ani braku produktów, bo państwo wszystko w miarę potrzeby tworzyć będzie. Nie będzie konkurencyi, walki o byt, gdyż każdy będzie pracował według poleceń państwa i każdemu dostarczone będą wszystkie środki wygodnego bytu. Praca otrzyma pełne wynagrodzenie, państwo otrzyma tylko część prawną na koszta administracyi, publiczne zakłady, szpitale, szkoły, inwalidów, utrzymanie narzędzi pracy, rezerwę na wypadki elementarne. Z początku trzeba będzie zmuszać trochę próżniaków do pracy, ale to krótko trwać będzie. Gdy wszyscy bez wyjątku pracować będą, ilość godzin dziennej pracy będzie bardzo nieznaczna. Jeden z robotników przepowiadał na ostatnim kongresie socyalistów, że będzie ich tylko dwie; wszakże to dla zdrowia koniecznie potrzebne, nikt od pracy takiej uchylać się nie będzie, owszem będzie ona pożądaną. Kobieta używać będzie z mężczyzną równych zupełnie praw. Wolna miłość łączyć będzie tylko najsilniejszych z najzdrowszymi; ustaną małżeństwa z interesu tylko zawiązywane, tworzące potomstwo słabe i karłowate. Wskutek tej naturalnej selekcyi, kulę ziemską pokryje dorodna i silna rasa.

Będzie przytem dobra i rozumna; dobra, bo ustanie powód do wszelkiej zawiści; rozumna, bo nauka wszystkim przystępna. przez państwo kierowana, największe święcić będzie tryumfy.

Zabawy będą troskliwie pielęgnowane, rząd dawać będzie

publiczne, bezpłatne igrzyska. Żaden talent lub geniusz nie zostanie w ukryciu, każdy będzie spożytkowany na korzyść ogółu. Cóż to za rozkosz będzie dla poety po dwugodzinnej fizycznej pracy opiewać rymami wzniosłość socyalistycznego ustroju! A gdy człowiek po długiem zdrowem i szczęśliwem życiu, przeniesie się do wieczności, gdyż tylko choroby ale nie śmierć będą zniesione, natedy umrze bez bólu i cierpienia, bez pożądania i bez nadziei wiecznego szczęścia, bo już przeżył raj na ziemi. „Przy kominku wśród spoczynku, przegawędził wiek".

Oto jest nauka i religia nowej szkoły, możnaby powiedzieć nowej sekty — gdyż ma wszystkie cechy bezwzględnego fanatyzmu.

Niema się co nad tem rozwodzić, że przeciwna jest najkardynalniejszym zasadom psychologii, fizyologii, a nawet zdrowemu rozsądkowi, sprzeczną wprost naturze ludzkiej.

Doktryna ta tak zresztą gruntownie jest zwalczana przez najznakomitszych myślicieli, że tylko kilka uwag temu przedmiotowi poświęcić należy.

Przedewszystkiem wolność i własność tak ściśle i solidarnie są ze sobą spojone, że jedna bez drugiej istnieć nie może, a obie są kardynalnemi podstawami każdego społeczeństwa.

Nieprawdą jest dalej, aby położenie robotnika było dziś gorszem niż dawniej — przeciwnie udowodniono, że płaca robotnika jest o wiele wyższa niż przed stu laty, o wiele wyższa niż stosunkowy wzrost wartości środków utrzymania.

Nie szukając daleko, wynosiła w Wiedniu w r. 1860. cena jednego kilo mięsa wołowego 40 ct. a hektolitra pszenicy 9 złr. 9 ct., żyta 6·19, ziemniaków 2·88. a przeciętna dzienna płaca robotnika tylko 76 centów — w r. 1890 wynosiła płaca dzienna 1·30 a cena kila mięsa 0·65, hektolitra pszenicy 6·97, żyta 5·37, ziemniaków 2·61 — w przeciągu więc 30 lat płaca robotnika prawie się podwoiła, a ceny żywności z wyjątkiem mięsa znacznie spadły.

Nieprawdziwą jest owa teorya Lassala o „spiżowem prawie" a Marksa o „niezapłaconej pracy" o „armii rezerwowej" gdyż świat jest długi i szeroki, a chłop nasz niemając w domu zarobku, znajduje tenże w Ameryce, gdzie zarabia czasem do dwóch dolarów dziennie i poczty galicyjskie zasypuje amerykańskiemi przesyłkami pieniężnemi.

Nieprawdą jest, że praca jest wyłącznem źródłem produkcyi.

Obok niej ważnymi są czynnikami siły przyrody kapitał i inteligencya. Góry nasze kryją nieprzebrane skarby oleju ziemnego. I kryłyby je na wieki wieków, gdyby się nie znalazł kapitalista, który daje pieniądze na ryg i maszynę, przedsiębiorca, który to zużytkować umie, chociaż nieraz pieniądze jednego, a wysiłki intelligencyi drugiego pochłonie ziemia, jakby przez zemstę, że jej skarby wydrzeć usiłowano. A robotnik otrzymuje tu częstokroć lwią część, swoją dobrą, dzienną zapłatę — podczas gdy kapitalista i przedsiębiorca wychodzą z interesu goli jak święci tureccy.

Prawda, że niejeden znacznej dorabia się fortuny — ale widzimy ich zbliska, czyż są plagą dla robotników, czy nie odznaczają się hojnością, czy ś. p. Łukasiewicz nie był dobroczyńcą dla biednych i nieszczęśliwych? Nieprawdą jest, że stosunki ekonomiczne zastąpić można innym surrogatem, niż osobistym interesem, że teorya ekonomistów o podaży i pobycie jest przeciwną zasadom moralności i wiary. a robotnika zniża do znaczenia towaru. Człowiek musi myśleć o pożywieniu i okryciu swego ciała, a nauka musi badać i wskazywać reguły, jakiemi środkami do tego dochodzi. W takim razie medycyna, która wyłącznie bada ciało ludzkie i jego prawa istnienia, byłaby najniemoralniejszą w świecie nauką, bo zajmuje się przeważnie człowiekiem-zwierzęciem. Jeżeli więc nauka ekonomii społecznej twierdzi, że osobisty interes jest głównym bodźcem wszelkiej produkcyi — to ma zupełną racyą, gdyż bez tego niktby pracować nie chciał, nawet w owym wymarzonym przez socyalistów społeczeństwie. Jeżeli dalej twierdzi, że konkurencya reguluje przeważnie wartość wszystkich ludzkich produktów a zatem i pracy, to znowu wypowiada niezbitą prawdę, gdyż praca naszego włościanina mało poszukiwana a więc nisko płacona w kraju, hojnie jest wynagradzana w potrzebującej ogromnej ilości do pracy rąk Ameryce — a Mierzwiński dlatego zarabia rocznie więcej niż kilku ministrów, bo głos jego tenorowy, fenomenalny, jest rzadszy niż zdolności polityczne naszych mężów stanu. Ale „ne misceantur sacra profanis". Człowiek nietylko ciałem jest, ale i duchem. Jeżeli medycyna bada jego organizm cielesny i przeciw chorobom ciała lekarstwa przepisuje — jeżeli ekonomia polityczna bada i stawia normy jego potrzeby zmysłowe regulujące, jeżeli nauki przyrodnicze badają naturę i środki do jej spożytkowania, to historya, filozofia i psychologia badają drogi, jakiemi

myśl jego chodziła, prawa jakiemi umysł jego się kieruje, a religia wskazuje mu drogę do wiecznego zbawienia.

Dopóki do ziemi przykuci i cielesną powłoką pokryci jesteśmy, musimy z temi znikomemi rzeczami być w zgodzie i przyjaźni, już dlatego, że są koniecznymi warunkami naszej doczesnej egzystencyi. Zresztą zdrowie powłoki bardzo się przyczynia do zdrowia umysłu. — Mens sana in corpore sano.

Ale błędnem byłoby mniemanie, jakoby człowiek tylko dla materyalnych żył potrzeb, jak to niektórzy socyaliści utrzymują. Nietylko kwestya żołądka rządzi człowiekiem, nietylko walka klas o chleb stanowi wątek dziejów ludzkości. Wprost przeciwnie! Potrzeby umysłu, wiary, nawet poświęcenia się dla drugich są również imperatywnymi warunkami jego istnienia.

Rodzice żyją przeważnie dla dzieci, patryota niesie ojczyźnie, męczennik śty dla wiary życie swoje w ofierze. Źródłem najmniej połowy pobudek wszystkich działań ludzkich nie jest jego własny materyalny interes, — ale interes drugich lub interes zasad.

Ale teorya ekonomii społecznej nie mija się z prawdą mówiąc, że egoizm, interes osobisty, jest podniętą całej ekonomicznej produkcyi, gdyż poświęcenie się dla zasad niemateryalnych rzadko stwarza materyalne produkta, któremi nauka ta wyłącznie się zajmuje, a miłość dzieci, narodu, nawet ludzkości, nawet natury także w miłości własnej, tylko uszlachetnionej ma podstawę, — gdyż człowiek kocha rodzinę, naród, ludzkość i naturę tylko dlatego, że jest bliższym lub dalszym w ich łańcuchu ogniwem, a kocha zwykle tem goręcej, im to ogniwo mu bliższe, kocha swe zasady dlatego, że są najdroższą jego jestestwa częścią.

Poświęcano się dla wiary, rodziny, ojczyzny, ludzkości, ale nikt się nie poświęci dla oddalonego od ziemi naszej planety, chociażby mu skuteczność ofiary wytłumaczyć potrafiono.

Robotnik więc nie jest towarem, ale pomimo to praca jego ulega ogólnym prawom konkurencyi, popytu i podaży.

Błędnem jest również mniemanie, jakoby średnie fortuny coraz były rzadsze — jakoby zbliżała się chwila, w której garstka miliarderów stać będzie w obec niezliczonego tłumu proletaryuszów. Historya i statystyka wykazują, że ogólny dobrobyt się wzmaga, że suma średnich fortun mnoży się bardzo. Richter oblicza ilość niezależnych fortun w samych Prusach na 10 milionów, a nie-

zmierne sumy składane w kasach oszczędności, zaliczkowych, towarzystwach akcyjnych, świadczą o pomnażaniu się drobnych kapitałów.

Zwłaszcza Francya wykazuje niesłychaną ilość średnich majątków gruntowych i ruchomych, tak, że każda publiczna pożyczka w kilkunastokrotnej sumie jest pokryta. Procent nietylko jest bardzo niski, ale nadto okazuje nagłą dążność do zniżki.

Jeżeli więc poglądy socyalistów na obecny stan ekonomiczny, żadnej nie wytrzymują krytyki i faktami są zaprzeczone — to ich wiara w przyszłe szczęście ludzkości w powieści Bellany'ego tak naiwnie przedstawiona, jest po prostu igraszką i fantazyą dziecinną, chociaż niebezpieczną, bo w nią wierzą miliony.

Sami socyaliści, a raczej ich przewódcy widzą dobrze te słabe strony. Grzmią przeciw despotyzmowi, a proponują najstraszliwszą niewolę. To też pocieszają swoich adeptów tem, że wola dyktatorska państwa będzie przemijającą, gdyż ludzie tak się przyzwyczają do raju, że pozbędą się wkrótce wszelkich grzechów i obejdą się bez aniołów stróżów. Pod tym względem konsekwentniejsi są w swej nielodiczności anarchiści i nihiliści: wszystko zburzyć i zniszczyć, a na tych ruinach powstanie nowe społeczeństwo rządzące się idealnie bezrządem.

Wiedzą również socyaliści, że owa pokojowa ewolucya, która naturalną siłą rzeczy ma sprowadzić niebo na ziemię, może nieco długo potrwać. To też niecierpliwi nie chcą czekać tak długo, cgcieliby jeszcze za życia i to w młodości swej kosztować słodyczy socyalistycznego raju i od czasu do czasu dynamitem, krwią i pożogą nawracają ludzkość na wiarę swoję. Trzeba jednak przyznać, że rozumniejsi i zapewne sumienniejsi, rzucają klątwę na tych niesfornych adeptów swoich, którzy im psują plan kampanii.

Bo stronnictwo ma swoich nietylko uczonych ale i strategików i mężów stanu, którzy nietylko we filozoficzną szatę przybrane teorye stawiają, ale nadto w drodze kompromisów z obecnym stanem rzeczy do ostatecznych swoich celów dążą.

Dziwic się nie mozna aberracyom ducha ludzkości w przeszłości, jeżeli taka nauka przy schyłku XIX wieku, tak szerokiem świecie brzmi echem, że niektórzy widzą w niej groźne w najbliższej przyszłości niebezpieczeństwo.

Rozliczne są tego przyczyny.

Przedewszystkiem słuszne i zupełnie usprawiedliwione rozgoryczenie klas pracujących. W skutek olbrzymich wynalazków najnowszych czasów przemysł osiągnął niesłychany dotąd rozwój. Kopalnie, fabryki zajmują tysiące i tysiące robotników, a gorączkowa produkcya wprowadza nieraz na targ taką masę produktów, że jej konsumcya zabsorbować nie jest w stanie.

Kapitalista i przedsiębiorca bankrutują, ale najczęściej uratują tyle, że im na skromne wystarczy utrzymanie. Tysiące jednak robotników staje nad przepaścią nędzy i głodu, nie znajdując nowej pracy, do której zresztą nie zawsze są zdolni, gdyż w jednym tylko kierunku pracować się nauczyli.

Nie można również zaprzeczyć, że robotnik jako ekonomicznie słabszy, nieraz stawał się przedmiotem wyzysku kapitalisty.

Położenie robotników w wielu fabrykach bywało i tam, gdzie nie znajdują opieki rządu, np. w Rosyi, bywa jeszcze rzeczywiście rozpaczliwe. Robotnicy otrzymują małą stosunkowo do pracy swej i zysku przedsiębiorcy płacę, zdrowie ich i życie lekkomyślnie jest narażane a nawet wyzyskiwani bywają przez przedsiębiorcę w ten sposób, że dostarczając im środków utrzymania i na tej drodze niemiłosiernie ich eksploatuje. Zmowa robotników, strike, jest surowo zakazana i srodze karana, a robotnik nie może szukać w innych krajach pracy, gdyż rząd emigracyą policyjnymi środkami powstrzymuje. W tych więc państwach, gdzie despotyczny rząd pracę w żelazne skował kajdany, położenie robotnika równa się strasznej niewoli. Ale nawet w tych państwach w których wolność indywidualna jest zagwarantowana, ale w których rząd wstrzymuje się od wszelkiej interwencyi między kapitałem a pracą, położenie robotnika nie zawsze jest do pozazdroszczenia. Prawda, że praca wyżej jest wynagradzaną niż przed stu laty, że robotnik ma cały świat otworem i szukać może lepszej płacy, że wolno mu stowarzyszyć się i bezrobociem wytargować wyższe wynagrodzenie, ale w każdym razie kapitał ekonomicznie jest silniejszy, a w naturze ludzkiej tkwi chęć wyzyskiwania słabszego, z której też nieraz kapitał korzysta. Słusznie więc robotnik zawiązuje się w obronne stowarzyszenia, a według nas słusznie w niektórych wypadkach wzywa pomocy państwa, które słabszych opieką swą otaczać powinno. Ale właśnie ta granica ingerencyi państwa jest niesłychanie do oznaczenia trudna.

Wreszcie i to podnieść trzeba, że dzisiaj robotnik chociaż lepiej jest płatny i lepiej niż przed laty żyje, nie ma już tej prawie niewolniczej rezygnacyi, która jego poprzedników apatycznymi wobec najcięższej doli czyniła.

W całej doktrynie socyalnej jest i słuszna, sprawiedliwa podstawa, o ile żąda cywilizacyjnego postępu a nie despotycznego zarazem i anarchicznego ustroju, o ile nie dąży do zupełnego zniesienia indywidualnej wolności.

Nic więc dziwnego, że głos uciemiężonych znalazł posłuch i sympatyą w szerokich bardzo kołach naszego społeczeństwa, tak że do pewnego stopnia wszyscy jesteśmy po trochu socyalistami — a takim szlachetnym socyalistą jest nawet cesarz niemiecki Wilhelm II.

Ale głos ten w swych najostrzejszych nawet tonach znalazł nadto echo w tych właśnie obozach, które z pozoru sądząc hukiem wszystkich dział swoich zagłuszyć go były powinny. Hasło omnipotencyi państwa, nienawiści do burżuazyi mile brzmiało w tych uszach, które z rozpaczą w sercu słuchać musiały hymnu tryumfów podnoszonych na rzecz wolności indywidualnej, na rzecz jej niedawnego nad starym autokratyzmem zwycięztwa.

Ach, gdyby można użyć tego „czwartego stanu" za narzędzie do zgniecenia znienawidzonego parlamentarnego ustroju, i w tem przymierzu wznowić dyktaturę cezaryzmu.

Bismark zrazu otworzył socyalizmowi swoje ramiona, w które rzucił się Lassalle i kilku stronników jego z zapałem. Lassalle wołał: „Proletaryusze wszystkich krajów jednoczcie się, z pomocą zjednoczonych pod egidą reakcyjnych Prus Niemiec, przez powszechne głosowanie, które nam dał sprzymierzeniec nasz Bismark, poprowadzę was do zwycięstwa!". Towarzysze jego Brass i Bücher z wszystkiemi bagażami, w których i przekonania swoje umieścili, przeszli do obozu potężnego kanclerza. Bismark po śmierci Lassala i do Liebknechta czułe zwracał chociaż bezskuteczne spojrzenia. Odtąd znienawidził socyalizm i najsroższym stał się jego prześladowcą. W przeciwieństwie do cesarza Wilhelma II. był on więc socyalistą nieszlachetnego gatunku.

Pewne poparcie znalazł socyalizm i w tej szkole niemieckiej, która, widząc świetne rezultata silnego pruskiego rządu, głosić poczęła zasadę omnipotencyi państwa.

4

W przeciwieństwie do wielbicieli nieograniczonej osobistej wolności z końca wieku XVIII i pierwszej połowy XIX, jak d'Argenson, Kant, Humboldt, naznacza ona państwu wszech-dominujące stanowisko. „Die Aufgabe des Staates ist begrifflich unendlich" mówił Bluntschli zgodnie w tym względzie z socyalistami. Schläffle w czterech grubych tomach z całą niemiecką pedanteryą rozbiera wszystkie pojedyńcze organa państwa, porównywając je z organizmem ludzkim.

Dla humorysty obfite źródło.

Państwo w spółeczeństwie według tej doktryny gra naturalnie rolę mózgu.

Jestto wprost przeciwne nietylko nauce ale i zdrowemu rozsądko i i smutno by wyglądało społeczeństwo, w któremby tylko funkcyonaryusze państwa mieli monopol myśli a zresztą spółeczeństwo na bierne skazane było posłuszeństwo. Ale nietylko socyaliści państwa (Staatssocialisten) czuli się przyciągani promieniami nauki socyalistycznej.

Ci którzy wzdychają do dawno minionych czasów, paktować z nimi się nie wahali. Liebknecht czy Bebel opowiada, że w poufnej pogadance z pewnym wysoko położonym ultrakonserwatystą, przyznał tenże ostatni, że ma dla ich nauki niekłamaną attrakcyą, że nawet majątek złożyłby jej w ofierze, byleby mu zagwarantowano monarchią nieograniczoną i panowanie kościoła.

Wiadoma jest działalność legitymistów francuskich z pokoju hr. de Mun, wiadome również tendencye „chrześcijańskich socyalistów".

Najszlachetniejszym ze wszystkich jeżeli nie sprzymierzeńców, bo to za wiele, to przynajmniej stronników pewnej części zasad socyalistycznych jest kościół katolicki. Zaiste chrześcijaństwo ma pewne styczne z nim punkta, które też socyaliści z chęcią i lubością podnoszą. Chrześcijaństwo opiekuje się słabymi i uciśnionymi i onoby pragnęło równości i szczęścia na ziemi. Kościół katolicki tworzył stowarzyszenia, podobne marzonym przez socyalizm ideałom, dla których równość bliźniego wyłączne stanowiły prawo.

Nic też więc dziwnego, że kościół z interesem badał rozwój pokrewnych mu pod pewnymi względami idei, że ten wielki prozelita i te owieczki nawrócić usiłował. Kierował się i pewną

niechęcią do zasad i prądów nieprzyjaźnych, które za nadto ciasny stworzył liberalizm, niechęcią do tego najzgubniejszego ze wszystkich fanatyzmów, jaki jest plagą wielu dzisiejszych społeczeństw, fanatyzmu antyreligijnego.

To też kościół nie poprzestał na roli ciekawego widza i badacza, wziął się czynnie do dzieła. Wielu książąt kościoła, wielu duchownych jak Ketteler, Manning, u nas ks. Kopyciński nie wahało się uznać wielu zasad, wielu postulatów socyalizmu za zupełnie usprawiedliwione. Przyznali nawet racyą ich teoryi, o zgubnych skutkach konkurencyi, o poniżeniu robotnika na poziom towaru, chociaż w swej gorliwości tutaj na błędne schodzili tory.

Powtarzamy: ne misceantur sacra profans.

Robotnik nie traci nigdy godności człowieka, ale praca, tak jak wszystkie ekonomiczne czynniki zależeć będzie zawsze od fluktuacyi popytu i podaży. Kościół wziął nadto zbawienną inicyatywę walki z zgubnemi i według jego zdania tendencyami socyalistycznemi, przenosząc walkę do własnego ich obozu, zakładając liczne stowarzyszenia chrześcijańsko-socyalistyczne. Życzymy mu dla dobra ludzkości jak najlepszego powodzenia, ale wątpimy, aby kiedykolwiek zbłąkane stado do swej owczarni zapędzić zdołał. Obok wąskiego przesmyku, który łączy kościół z socyalizmem ciągnie się olbrzymia przepaść, która ich dzieli, a która niczem zapełnić się nie da, na której najlepszy inżynier mostu nie postawi.

Kościół jest wprawdzie powszechny i międzynarodowy, do czego i socyalizm ma pretensyą, ale kościół miłością i zgodą, socyalizm zaś nienawiścią i walką klasdoprowadzić ludzkość do szczęścia usiłują, a kościół widzi to szczęście w podniesieniu ziemi do nieba, socyalizm w strąceniu nieba na ziemię.

Kościół głosi równość i miłością do niej prowadzi; socyalizm przemocą i siłą ludzi zrównać usiłuje. Kościół wreszcie szanuje wolność indywidualną i narodową, jest na wskroś demokratycznym, socyalizm na wskroś despotyczny.

Obok łaski bożej, kościół wolną wolę człowieka zawsze jako dogmat swój stawiał i surowo potępiał przeciwną opinią, mianem herezyi ją piętnując, wytrącając Manicheuszów, Pelagianów, Kalwinów z łona swojego. Były wprawdzie i w chrześci-

jaństwie, gdy kościół jeszcze ciemności średniowiecznych rozprószyć nie zdołał, całe wieki pewnej depressyi w wyobrażeniach o indywidualności człowieka, w skutek czego wszystko dobre i złe wpływowi opatrzności i szatana, a nie ludzkiej woli przypisywano, ale kościół nigdy zasady tej nie uznawał i wreszcie stanowczo ją potępił. Kościół nadto nigdy nie był za wszechwładzą państwa ani też wyłącznej władzy w ręce pojedynczego człowieka lub jednej nie oddawał klasy. Św. Paweł w liście do Koryntian mówi: „Nie jesteście synami niewoli", a św. Tomasz z Akwinu w pełni wieków średnich. „Niech równość panuje, niech wszyscy udział biorą w rządzie". Przeciwnie kościół rzymski w średnich wiekach uratował ludzkość i od anarchii i od despotyzmu i pod jego osłoną wychowały się nowożytne ucywilizowane narody i wolna indywidualność człowieka. Konstantynopol, który odpadł był od pnia rzymskiego, wybudował tylko despotyzm i zaprzeczenie indywidualnej godności człowieka.

To też i teraz „Roma locuta est", a Ojciec święty z wysokości Watykanu jeszcze raz wygłosił wzniosłe słowa miłości i wolności.

Jeszcze inne są przyczyny rozwoju socyalizmu. Rewolucya francuska z 1789 w swym niwelacyjnym zapale zniosła wszystkie stowarzyszenia, nie cierpiąc w kraju nic innego jak tylko indywidum i państwo — to też już w kilka lat później, rząd sterroryzował nawet wolność osobistą, torując przez to drogi przyszłemu socyalizmowi. W państwach despotycznych, jak Rossya, Prusy, w których (w ostatnich do połowy obecnego stulecia) między absolutnym rządem a pojedynczym człowiekiem była próżnia, zapełniona jedynie prepotencyą rządu osobistego, socyalizm również obszerne miał do rozwoju pole i tam właśnie najostrzej występuje, gdzie rząd jest najsamowładniejszy, przybierając w Rossyi jaskrawe ale despotyzmowi odpowiednie tony anarchizmu i nihilizmu.

Czy należy podzielać z poważnych zresztą źródeł podnoszone obawy przed rewolucyą? Zdaje się że nie. Wolność dla jednostek i dla stowarzyszeń, wolność równa dla wszystkich skutecznem będzie na tę chorobę wieku lekarstwem. Już mamy na to w ręku dowody. Socyalizm, który w Niemczech 20 lat temu tak wyzywającą przybrał podstawę, gardził parlamentaryzmem,

zaczyna ze społeczeństwem paktować, nie stoi już tak niewzruszenie na swoich zasadach, raczy tolerować wiarę i religią, coraz jest umiarkowańszy, im więcej reprezentantów do sejmu niemieckiego posyła. W roku 1877. miał ich 12, w 1884. 25, w 1890. 35, ale w tym samym prawie a raczej w odwrotnym stosunku studzi się pierwotny fanatyzmu ogień.

Umizgi socyalizmu do ludu włościańskiego pozostaną zawsze bezowocowne. Nienawiść do „partageus“ sprowadziła we Francyi reakcye w roku 1852.

Rewolucyjne socyalne wybuchy mogą być tylko w Rosyi groźne. W wolnej Europie wybuchną od czasu do czasu sporadycznym zamachem, ale zagasną na gruncie tym wolnością przesiąkłym.

Zostanie tylko to, co zostać powinno, mianowicie gorące poparcie pracy wobec przewagi kapitału.

Poparcia tego powinno udzielać społeczeństwo i państwo. Społeczeństwo przez szeroką, prawdziwą dobroczynność, przez ludzkie obchodzenie się z czeladzą i robotnikami; państwo przez rozumne ustawodawstwo. Rozrost wielkich miast, ściągający niezliczoną ludność szukającą tam chleba a domagającą się go natarczywie, nie jest zdrową oznaką, schlebia dumie narodów, ale szkodę im przynosi. Skromny, cierpliwy robotnik wiejski w zetknięciu się z wielkiem miastem, widząc przepych i zbytek bogaczy, chętnie daje posłuch apostołom socyalizmu i pomnaża jego szeregi.

Należałoby więcej zwracać uwagę na tę cichą ukrytą nędzę, jaka się po kraju wśród gór i piaszczystych dolin szerzy, a w której głód, choroba i śmierć najobfitsze zbiera żniwo, chociaż się statystyka o nią nie troszczy, a publicystyka najczęściej ją przemilcza. Należałoby ekonomicznie wzmocnić te kraje, które wskutek niedostatecznego pożywienia, niezdrowego mieszkania najznaczniejszy ubytek zdrowia i życia ludzkiego wykazują, prewencyjne bowiem środki, jak przeciw wszelkiemu złemu, tak i przeciw nędzy, są najskuteczniejsze.

Do takich krajów należy przedewszystkim Galicya, jak to już p. Szczepanowski wykazał, a wobec Galicyi rząd przez stuletnie zaniedbywanie olbrzymi dług zaciągnął. Owe liczne miliony

na Wiedeń uchwalone byłyby daleko produkcyjniej i przeciw nędzy skuteczniej w Galicyi umieszczone.

Może Spencer i Taine mają racyą, naznaczając państwu szczupłe bardzo działalności granice.

Zdaje nam się jednak, że społeczeństwo ma obowiązek dać ratunek tym, którzy bez własnej winy stoją nad przepaścią nędzy. Zapewne miłosierdzie prywatne powinno tu przedewszystkiem działać, ale nigdy nie może ono być dostatecznie poinformowane, zresztą czułe ono jest na widok pojedynczego nędzarza, nie kwapi się jednak do ratunku całych klas, do ratunku na szeroką skalę. Jeżeli państwo jest instytucyą asekuracyjną, zabezpieczającą pewnemu społeczeństwu wolność i własność na zewnątrz i wewnątrz, to powinno zabezpieczyć każdemu asekurowanemu jakąś choćby minimalną egzystencyą, jeżeli ten bez własnej winy popada w nędzę, bo ten asekurowany opłaca państwu całe życie swoje premią, jeżeli nie w postaci podatku krwi i mienia, to w postaci rozlicznych innych obowiązków. Powinien być zatem w tym celu zaprowadzony osobny podatek, pewien rodzaj poor-taxe, który wszyscy bez wyjątku stosownie do swych dochodów uiszczać powinni, a który na żadne inne cele obracany być nie powinien. Ani religia, ani słuszność, ani społeczeństwo znieść nie może, aby ktoś bez własnej winy z głodu umierał. Ciężar ten przenieść na gminę byłoby niesłusznem, gdyż ubodzy zwykle z najbiedniejszych rekrutują się gmin, które bez własnej winy obciążane być nie mogą. Na tem się jednak powinna kończyć interwencya Rządu. Żądać od państwa, aby nie mającym pracy takową dostarczał, byłoby zrobić państwo producentem, a ekonomiści dawniejsi, a dzisiaj Taine i Herbert Spencer mają racyę, odmawiając państwu wszelkiej zdolności do produkcyi ekonomicznej. Przeciwnie państwo powinno wszystkim narodowościom, gminom, stowarzyszeniom religijnym i świeckim, zakładom, wreszcie jednostkom pozostawić najzupełniejszą autonomią, najszersze pole działania, o ile te nie krzyżują publicznych lub prywatnych uprawnionych interesów. Wolno robotnikom urządzać zmowy, lecz nie wolno im zmuszać innych do przystąpienia do tychże. We Francyi tolerują syndykaty robotnicze ograniczające nieraz wolność pracy, a znoszą stowarzyszenia religijne. Jestto przeciwne prawdziwej wolności. Robotnik, który żąda, aby państwo robotnikowi surowo dłu-

żej nad ośm godzin pracować zakazało, żąda ciężkiej niewoli robotnika.

W Austryi znajdują się liczni zwolennicy idei potężnego państwa.

Dziwić się nie można centralistom, bo w tem znajdują swój rachunek. W Galicyi wspomnienia bezrządu z dziejów Polski utworzyły teoryą ścisłego rządu, któremu nawet w obecnych okolicznościach i po części autonomią kraju poświęciłby chciano. Przyczyniają się do tego i wpływy niemieckiej doktryny Staatssocyalistów. Otóż rząd wspólny powinien być silny, o ile ma warować potęgę całej monarchii na zewnątrz, ale potrzebny również jest silny krajowy rząd w interesach kraju dotyczących, o ile możności niezależny.

Ani ten, ani ów nie powinien ograniczać wolności osobistej i stowarzyszeń, wolności myśli i pracy, wolności produkcyi i rozrządzenia własnością, bo w takim razie ta pozorna siła osłabia społeczeństwo, paraliżuje jego siłę produkcyjną i intelligencyjną.

Gdzie oczywiste dla całego społeczeństwa zachodzi niebezpieczeństwo lub gdzie dobro publiczne imperatywnie tego wymaga, tam dopiero społeczeństwo i państwo ma prawo wymagać poświęcenia pewnych osobistych interesów na ołtarzu dobra publicznego. Każdy obywatel obowiązany jest do podatku krwi i mienia, ale podatek ten rozłożony być ma nietylko równo i sprawiedliwie, ale i tak, żeby nie naruszał wcale pewnych minimalnych potrzeb egzystencyi człowieka. Państwo i tych ostatnich opieką swą otaczać i w tym celu wydatki ponosić musi. Niechaj więc wydatki te w formie podatku progresyjnego ponoszą ci, którzy więcej i daleko więcej mają dochodu niż im na utrzymanie życia potrzeba.

Państwo ma prawo ograniczyć nawet prawo własności, ale tylko wtedy, jeżeli tego publiczne dobro koniecznie wymaga, a zatem ma prawo wywłaszczania za dobre naturalnie wynagrodzenie, uregulowania zarządu i exploatacyi własności np. lasów, aby kraj nie zmienił się w pustynię, kapitałów, aby ekonomicznie słabszy nie padł ofiarą lichwy. Państwo ma zresztą obowiązek kontrolowania wielkiego targu pieniężnego, giełdą zwanego, na którym silniejszy i przebieglejszy najłatwiej słabszego wyzyskać może, co tu jest tem niebezpieczniejsze, że powalony na ziemię nie wi-

dzi nawet przeciwnika, który mu kieszeń jego obcina. Jak widzimy państwo centralne lub wchodzące w jego prawa zarządy krajowe i prowincyonalne, powiatowe i gminne szeroki mają zakres działania, a granica między tą działalnością a osobistą wolnością i własnością nadzwyczajnie trudna do oznaczenia, co jest i będzie zawsze przedmiotem tak badań teoretycznych jak i prawodawczej czynności przyszłych reprezentacyj sejmowych.

Upadek Polski.

Rozbiór Polski! „Wobec takiego widoku mimowolnie zamykają się oczy i powstaje wątpliwość w sprawiedliwość i Opatrzność“ mówi Henryk v. Sybel, historyk niemiecki, który w najwymowniejszych słowach i z pełną wiarą bronił udziału Fryderyka II i Prus w zaborze ziem polskich. Jeżeli wróg pisze takie słowa, cóż dziać się musi w sercu każdego Polaka na wspomnienie zbrodni na ojczyźnie jego dokonanej!

Że ze stanowiska etycznego rozbiór i morderstwo Polski usprawiedliwić się nie da, że prawo międzynarodowe piętnować je musi mianem zbrodni, to chyba żadnej ulegać nie może wątpliwości. Wszystkie głosy wolnych narodów: Anglików, Francuzów, Niemców, Włochów i Węgrów, zgodnym potwierdziły to chórem, a opinie poważnych myślicieli i historyków dawniejszych i współczesnych zgodne są z wyrokiem przez sumienie ludów wydanym. Rousseau i Mably, Burke, Fox, Payne, Mackintosh, Rulhiere i Ferrand dawniejsi, a nowsi: Raumer, Ranke i Roeppell, Quinet, Laurent, Sorel i Broglie, Phillimore i Wheaton z równem prawie oburzeniem oceniają czyn, który plami kartę dziejów XVIII stulecia, nie mówiąc już o licznym szeregu osobistych, że tak powiem przyjaciół wolności i Polski, jak Rotteck, Michelet i wielu innych. Najwymowniejszym, najgłówniejszym jednak tego dowodem, jest niespokojne sumienie uczestników rozbioru. Historycy pruscy winę rozbioru Polski przypisują Rossyi, rosyjscy Prusakom, austryaccy to jednym to drugim. Prusacy nam mówią: „Wasza cywilizacyjna missya powoływała was na Wschód, obowiązkiem waszym było szerzyć kulturę europejską w barbarzyńskiej Moskwie, przez całe setki lat zagradzaliście nam drogę do brzegów Bałtyku, zagradzaliście nasze najżywotniejsze interesa klinem, który rozsadzał całość naszę i tamował nam ujście Wisły, zgrzeszyliście

przeciwko cywilizacyi i przeciwko nam, przeciwko tradycyjnej missyi naszej i dlatego musieliście zginąć“ Rosyanie nam prawią: „Nie staliście mocno na straży interesów słowiańskich, waszym świętym było obowiązkiem, bronić do upadłego zachodnich kresów Słowiańszczyzny przed zachłannością Germanów, opuściliście tę placówkę, aby ogniem i mieczem szerzyć swój wpływ i kulturę zachodnią, obcą naturze słowiańskiej na wschodzie, w tych krajach, które odwieczną naszą były własnością, a czynem tym podpisaliście sobie wyrok śmierci“.

Niestety! Jedni i drudzy mają racyą; ale tak jedni, jakoteż i drudzy mają racyą tylko w połowie. Tak jest powinniśmy byli stać na zachodzie silnym wałem przeciw napływowi germanizacyi, było to wobec Słowiańszczyzny twardym naszym obowiązkiem, a wobec Europy niezwruszonem naszem prawem, skoro dobrowolnie związaliśmy się z prądami cywilizacyjnego zachodu.

Tak jest. Winniśmy byli nieść naszę kulturę i pochodnię cywilizacyi europejskiej na obszerne wschodu przestrzenie, na których bezkarnie grasowały najsroższe plagi Europy: hordy azyatyckie, mongolskie i tureckie, tudzież bizantynizm, wyrodna latorośl cywilizacyi.

Prawda, zupełnie szczera prawda; ciężką to dla ludzkości jest klęską, że jednę z tych missyj wytrąciły nam z ręki Niemcy, a drugą Rosya.

Niemcy, a raczej Prusy zdradzają cywilizacyą, wytrącając nam z ręki pełnomocnictwo, które nam dała dla zastępowania jej interesów na wschodzie. Zdradził cywilizacyą zakon niemieckich Krzyżaków, niebacznie przez Polskę do pomocy w cywilizacyjnej missyi powołany, który następnie zwrócił się przeciw samej Polsce, zmuszając ją do kilkuwiekowych bojów i odwracając ją od jej posłannictwa na wschodzie. Zdradziły ją Prusy, wiążąc się z wrogiem Polski i spiskując z nim wspólnie na jej zgubę.

Wpływ niemiecki na wschodzie, ciężką był dla ludzkości krzywdą. Prusy i wpływ pruski ukształtowały dzisiejszą Rosyą, wnosząc w nią tradycyą bezwzględności i chciwości krzyżackiej, i pomagając jej w ucisku i prześladowaniu wszelkich żywiołów do wolności dążących. Prusy źle zasłużyly się ludzkości, a śmiało rzec można, że i Niemcom szkodę przyniosły. Tak wielki pod

każdym względem naród, jak Niemcy, byłby w każdym razie dokonał zjednoczenia swego.

Stało się to pod egidą Prus, ze szkodą dla Niemiec wewnętrzną, bo kosztem rozwoju ich wolności i ze szkodą zewnętrzną, bo Prusy wychodowały dla Niemiec sąsiada o wiele dla nich groźniejszego, niż mogła nim kiedykolwiek stać się Polska.

Rossya zajęła miejsce Polski w obronie Słowiańszczyzny wobec zachłanności niemieckiej.

Ale jakżeż Rosya wywiązuje się z tego zadania? Łącząc się z odwiecznymi wrogami Słowiańszczyzny i oddając im na łup najpiękniejsze i szerokie przestrzenie słowiańskiej ziemi. Rozpoczęła więc zdradę Słowiańszczyzny. A dalej cóż czyni? Morduje narody słowiańskie, które przemocą opanowała z barbarzyńskiem okrucieństwem, na które się Niemcy mimo najlepszych chęci i cynizmu niektórych menerów zdobyć nie mogą i z wyrafinowaną przewrotnością, jakiej się od swoich przyjaciół Prusaków nauczyła. Neguje wszelką odrębność narodową; szubienicą, knutem i Sybirem nawraca ujarzmione ludy na łono swej narodowości i wiary. W miejsce obrony Słowiańszczyzny propagują panrussycyzm. Dla ludów tych, żadną to nie jest pociechą, że je nie obcy człowiek, ale brat własny zdusi i zdławi. Zresztą i panslawizmu nie można brać tak bardzo na seryo, jak to czynią Rossyanie dla własnych, osobistych celów, lub Czesi i Słowianie południowi, używając go, jako obronnego sztandaru przeciw najbliższym sąsiadom swoim. Francya, Włochy i Hiszpania z jednej, a Niemcy, Skandynawia i Holandya, po części i Anglia z drugiej strony, daleko bliżej siebie stoją pod względem etnograficznym, a tradycyą historyczną ściślej z sobą są związane, aniżeli rozliczne plemiona słowiańskie wśród rozmaitych stref Europy rozsiadłe, różne od siebie częstokroć wiarą i wychowaniem historycznem. W każdym razie opieka Rossyi bardzo jest groźną, a pupil jej traci pod opiekuńczemi jej skrzydłami całe mienie, a częstokroć i życie swoje. Polska i Ruś giną już w jej uściskach, a niewdzięczna Bułgarya doznaje tej nieproszonej opieki w formie płatnych przez Rossyą skrytobójców, którzy z morderczem narzędziem w ręku, godzą na życie najlepszych jej synów. Za to więc, że nie opuściwszy dla dobra Prus naszych zachodnich granic, nie rzuciliśmy się całą siłą na Moskwę i za to, że nie rozwiązawszy Moskwie jej zachłannych rąk, nie utrzymaliśmy naszych granic

Odry i Bałtyku, Prusy i Moskwa związały się ścisłem przymierzem; przez lat przeszło sto pomagały sobie wzajemnie, aby stłumić ostatnie ślady życia swej ofiary. Jest zaś w tej tragedyi coś potwornie komicznego, w tym związku dwóch czułych dusz, z których każda pożerała nas za karę, żeśmy jej przyjaciela nie pożarli. Prawda — był i trzeci, który w uczcie pogrzebowej Polski brał udział. Ronił obficie łzy, uczestnicząc konduktowi wiernego sprzymierzeńca, który mu życie w niejednej groźnej ocalił chwili, a z bolem serca podzielił się zrabowanym majątkiem spadkowym z obawy, aby wspólni jego i zmarłego wrogowie w zbytnią nie urośli potęgę i siłę. Mają jednak racyą panowie von Sybel i Hüppe z jednej, a Kostomarów, Aksakow i Kariejew z drugiej strony— ale mają dopiero wspólnie, a nie każdy z nich odrębnie racyą. Połączyli się wspólnie, aby nam śmierć zadać, niechże więc pozwolą, ażebyśmy ich wzniosłe argumenta o powodach upadku Polski, jako jednę solidarną uważali całość.

Prawda! Główną i ponad inne górującą przyczyną upadku Polski jest, że nie potrafiła misyi swej współcześnie i na Zachodzie i na Wschodzie spełnić.

Ale może to podwójne zadanie przerastało jej siły, może winna była całą swoję potęgę rzucić albo wyłącznie na zachód, albo wyłącznie na wschód? Między poważnymi myślicielami i politykami naszymi ewentualność tę brano w rachubę i dojrzałą rozwagę. W 18tem, a nawet jeszcze w 17tem stuleciu przechylano się w drodze czynnej polityki to na jeden to na drugi kierunek, a i dzisiaj tak jeden jak i drugi gorących w teoryi znajduje zwolenników i obrońców. Wiadomo, że tak zwana krakowska szkoła i polski Petersburg zgodnie mimo wszystkich innych wręcz przeciwnych zasad, upatrują przyczynę upadku Polski w jej nienaturalnem parciu na wschód, a opuszczeniu zachodniego stanowiska. Kalinka, Bobrzyński i Spasowicz, jednego w tym względzie są zdania. Wiadomo również, że stronnictwo patryotyczne czteroletniego sejmu, a po części i szkola Lelewela, wręcz przeciwne przedstawiali zapatrywania.

Nie można im się dziwić i z tego tytułu ani jednym ani drugim zarzutu niepatryotycznych uczuć czynić się nie godzi. Zdrowy rozum nakazuje temu, kto odpowiednich niema sił i funduszów, aby na jednym tylko gospodarował folwarku, a nie rzu-

cał się na obszerne, możność jego przechodzące przedsiębiorstwa, jeżeli nie chce narazić się na nieuniknioną ruinę. I Polska winna była zatem według tych zapatrywań ograniczyć swą działalność albo na dzielnice swoje zachodnie albo wschodnie, tam, gdzie żywotniejsze miała interesa.

Pomimo to zdaje mi się, że zarzuty powyższe ani w jednym ani w drugim kierunku nie są usprawiedliwione. Przedsiębiorstwo polityczne nieda się porównać z działalnością ekonomiczną pojedynczego obywatela. Właściciel folwarku może żyć zgodnie z sąsiadem, wspólne ich wiążą interesa, a konieczność towarzyskiego pożycia do przyjacielskich nakłania stosunków. W razie nawet kolizyi interesów, w razie sporu o miedzę lub mur graniczny, w razie śmiertelnej nawet nieprzyjaźni z powodu konkurencyi między dwoma sąsiadującymi ze sobą kupcami, przeciwnicy hamowani są w swych wrogich zapędach czujnem okiem władzy, która wyroku i egzekucyi wyroku we własnej swojej sprawie surowo zabrania i karci.

Inaczej się rzecz przedstawia w międzynarodowych stosunkach. Tu zwykle najbliżsi sąsiedzi rozdzieleni są wprost przeciwnymi interesami, tu panuje wojna wszystkich przeciwko wszystkim, tu decyduje wyłącznie prawo mocniejszego, mitygowane jedynie obawą niepewnych szans walki, lub zawiścią dalszych sąsiadów dbałych o utrzymanie równowagi sił. Tu niema wyższej ponad wszystkimi władzy, którąby sprawiedliwy wyrok wydała i wyegzekwować potrafiła. Gdy zaś sumienie całych narodów jest o wiele elastyczniejsze niż pojedynczych ludzi, a ich egoizm znacznie ostrzejszy, przeto w międzynarodowych stosunkach łatwo jest zbrodnię udrapować w togę wzniosłej zasługi i cnoty. Miejmy nadzieję, że z postępem czasu i tu nastąpi zmiana na lepsze.

Już dzisiaj wojna nie jest nieustającą, przerywaną tylko krótkiem zawieszeniem broni, jaką była w wiekach średnich, już dzisiaj nie setki, ale tylko kilkanaście politycznych organizmów z bronią w ręku a nienawiścią w oku wzajemnie się strzeże i do rozstrzygającej gotuje walki.

Niestety! i w tem niezaprzeczonem polepszeniu jest jednak pewien zwrot ku gorszemu. Wojna prymitywna a nawet średniowieczna miała cechę grubego, ale zarazem naiwnego egoizmu, dzisiaj usprawiedliwioną bywa w każdym obozie sofistycznymi

wywodami filozofów i mężów stanu. W czasach, gdy ziemia w ogromnych przestrzeniach odłogiem leżała, gdy stosunki polityczne nieustalone nie doprowadziły do wytworzenia się ściśle określonych narodów i państw, wojna była prawie nieuniknioną, zwłaszcza, że w braku przemysłu i racyonalnej produkcyi, nie szerzyła tak strasznych jak dzisiaj klęsk, a dla wielu szczepów stanowiła jedyne źródło egzystencyi.

Dzisiaj w Europie nie ma już jednej niezajętej piędzi ziemi. Proces, który kształtował narody, dawno już skończony, a wszystkie ludy oddane są gorączkowej, przemysłowej pracy, która już stworzyła olbrzymi kapitał w sieci kosztownych środków komunikacyjnych, olbrzymich fabrykach i zakładach, aby wyżywić i utrzymać przeludnioną część świata. Wojna straciła dziś wszelką racyą bytu; jeżeli dawniej była słabością stałą, chroniczną, to dziś pojawia się od czasu do czasu jako groźna, ostra choroba, cały cywilizacyjny świat do łoża boleści przykuwająca i długoletnią niemoc sprowadzająca. Dzisiaj jedna, i to ostatnia wojna byłaby pożądaną, wojna całego cywilizowanego świata przeciw Turcyi i Rosyi, aby pierwszą wyrzucić z Europy, drugą sprowadzić do właściwych granic, a samych Rosyan wyswobodzić z jarzma despotyzmu.

W żadnym jednak razie nie można porównać prywatnych stosunków z międzynarodowymi. Polska geograficznem położeniem swojem skazaną była na energiczną bezustanną akcyą na zachodzie i wschodzie.

Między Polską i Niemcami z jednej, a licznymi barbarzyńskimi hordami, które bezustannie całymi masami na wschodnią ścianę Europy parły, z drugiej strony, nie było i być nie mogło dłuższego zawieszenia broni. Gdyby Polska była chciała opuścić jednę lub drugą placówkę, byłaby bezzwłocznie upadła. Polska znajdowała się w wyjątkowem, jedynem w Europie położeniu: pod karą śmierci musiała stać bezustannie pod bronią, złożyła ją na lat sto z końcem 17. stulecia i upadła. Inne narody prowadziły wojny, że tak powiem zbytkowne, jak Niemcy, Francya i Hiszpania o supremacyą we Włoszech, lub dynastyczne, jak Habsburgi z Burbonami, a wreszcie Hohenzollernami o hegemonią w Europie.

Polska musiała wieść nieustanną wojnę w obronie własnej

egzystencyi. Rycerstwo jej musiało stać konno i zbrojno równocześnie na wszystkich państwa granicach. My łącząc się z Rusią i Litwą broniliśmy nietylko własnych granic, ale i całej Słowiańszczyzny. Zakon krzyżacki przedewszystkiem czyhał na Litwę i Ruś i dopiero po ich zaborze byłby całą swą olbrzymią potęgą zniszczył i zgładził Polskę, a wówczas Wielkie księstwo Moskiewskie bezwładne jęczałoby w tatarskiej niewoli. Pod Płowcami i na polach Grunwaldu rozstrzygnęły się losy Słowiańszczyzny. W razie naszej klęski Krzyżacy i ich spadkobiercy opanowawszy Litwę, Ruś i Polskę byliby sięgnęli zaborczem ramieniem i po słabą wówczas Moskwę, po ostatnie wschodnie krańce słowiańskiego świata. A tylko unia z Rusią, unia zresztą dobrowolna i konieczna, dała nam możność zwycięstwa. P. Kostomarow i wspólnicy wnoszą przeciw nam zarzut z powodu faktu, który przed pięciu wiekami uratował ich ojczyźnie życie.

Twierdzą oni dalej, że późniejsi carowie wypełniali tylko święte posłannictwo „zbieraniem ziem ruskich." Jak to pięknie, sielsko, idyllicznie brzmi! Przychodzi na myśl owo „grzybobranie" przez Mickiewicza tak cudownie w „Panu Tadeuszu" opisane. W rzeczywistości „zebranie" każdej ziemi ruskiej było opłacone morzem krwi słowiańskiej, było klęską dla cywilizacyi i oświaty. Kostomarow zarzuca Katarzynie, że zebranie to nie dość gruntownie uskuteczniła, że znaczną część Rusi pozwoliła zagarnąć Austryi, a w zabranych przez siebie ziemiach wstrzymała lud ruski od mordu i pożogi. „Należało dać folgę zupełną Gontom i Żelaźniakom, a nie byłoby na Ukrainie ani Lacha, ani Żyda, ani Unii." A trzeba wiedzieć, że zdanie to wygłasza profesor, człowiek głębokiej nauki, prawego charakteru i liberalnych zasad. Zresztą jakiem prawem rości Moskwa prawo pierwszeństwa do zabranych Polsce ziem ruskich? Czyż dlatego, że Polska uratowała je od zakonu krzyżackiego i piersią swoją zasłaniała od nawałów mongolskich, tatarskich i tureckich? Uczeni rosyjscy powołują się na jednoplemienność etnograficzną, na wspólność wiary. Ale jakiemiż okularami patrzą oni w przeszłość? To wówczas, gdy Niemiec północny do żadnej nie przyznawał się solidarności z Niemcem południowym, gdy Anglik i Szkot wrogo naprzeciw siebie stali, narodowość rosyjska, najnowsza ze wszystkich, już czuła się związaną i do politycznego zjednoczenia pod

łagodnem berłem Iwanów groźnych wzdychała! Czyż nie wiedzą, że między Białorusinami, Małorusinami i Rusinami litewskimi z jednej, a Wielkorosyanami czyli książętami Moskwy z drugiej strony, odwieczna panowała nienawiść w licznych objawiająca się walkach, co nawet własni ich historycy między innymi de Poulaye wyraźnie przyznają?

Białorusini i Małorusini stali bliżej Polaków mimo różnicy w religii, aniżeli Moskali. Sievers chcąc zrussyfikować Białorusinów, radził drukować dla nich książki po rosyjsku, ale łacińskiemi literami i według polskiej fonetyki. Od czegóż zresztą wielcy książęta moskiewscy zaczęli ową wzniosłą missyą zbierania ziem ruskich? Już w r. 1510. zniszczyli Psków, a 300 najzamożniejszych rodzin „administratywnym pariadkom" zesłali w głąb Moskwy, a Nowogród, północną metropolią Słowiańszczyzny, liczącą więcej mieszkańców niż ówczesny Paryż, kwitnący wolnością, oświatą, handlem i przemysłem w drugiej połowie XVI stulecia ujarzmili a w sto lat potem wymordowali i z ziemią zrównali. Taki lub podobny los czekał wszystkie owe ziemie ruskie, które Moskwa w ciągu późniejszych wieków zabierała. Niech więc uczeni rosyjscy powstrzymają swoje zapały i nie wznoszą hymnów uwielbienia dla wzniosłej missyi Rosyi, bo wznoszą je na zgliszczach wolności licznych grodów i całych plemion słowiańskich.

Jeszcze mniej słusznym a więcej oburzającym jest zarzut pruski. W ciągu dziejów straciliśmy prawie bez własnej winy linią Łaby a następnie Odry. Z większą już winą naszą straciliśmy i resztę Szląska, najpiękniejszą dziś prowincyą pruską i Pomorze, a wiadomo, że kości każdego Pomorzanina wartają obecnie więcej, niż cała kwestya wschodnia. Zgrzeszyliśmy bardzo, hodując na łonie swojem zakon krzyżacki i jego spadkobiercę, wiarołomnego wazala pruskiego, co nas już w XV stuleciu o mało do upadku nie doprowadziło. Mielibyśmy więc być tak naiwnymi, aby lekkiem sercem, bez żadnej gwarancyi oddać im dobrowolnie ujścia Wisły, Toruń i Gdańsk, jedyną handlową drogę naszą? Najszlachetniejsze stronnictwo czteroletniego sejmu powzięło w chwili rozpaczy ten zamiar. Stokroć lepiej, że zamiar ten nie przyszedł do skutku. Z apodyktyczną pewnością twierdzić można, że byłoby się to na nic nie zdało, bo apetyt pruski był nienasycony, a wiarołomstwo pruskie udokumentowane, a byłoby to

zawsze pewnego rodzaju aktem dobrowolnego akcessu do częściowego Polski podziału. Od 4-letniego Sejmu rozpoczyna się nasze moralne odrodzenie, konstytucya 3. maja, Kościuszko i Dąbrowski, legiony, rok 31. i 63.

Nie uratowaliśmy bytu politycznego, ale uratowaliśmy honor narodowy, a ten w życiu i przyszłości narodów jest bardzo ważnym czynnikiem i lekceważyć go nie można, jak to wielu czyni. Pod względem politycznym (nie mówię tu o prywatnem życiu) nie ma nic nikczemniejszego jak Niemiec w rosyjskiej służbie. Usługi Niemiec Rosyi oddawane stanowią najcięższą klęskę, jaką kiedykolwiek wolność i cywilizacya w Europie poniosła. To też Fryderyk Smitt, były cenzor przy pocztamcie Wileńskim, w swem dziele „Suwarow i upadek Polski" stawia syntezę dwóch szlachetnych tez, łączy poglądy Kostomarowa i Aksakowa z poglądami Sybla i Hüppego Według niego wszyscy, co brali udział w rozbiorze Polski, Katarzyna i Fryderyk i sprawca rzezi Pragskiej Suwarow dokonali wielkiego, genialnego dzieła. Wielka Katarzyna główny udział w niem wzięła, ale zasługę inicyatywy przyznaje geniuszowi Fryderyka Wielkiego, Suwarow był zaś wielkim wykonawcą tych genialnych planów. Ale Smitt nawet nazywa postępowanie Fryderyka II wobec Polski chytrem, fałszywem, dwuznacznem, „lew zrobił się lisem". Bądźmy pewni że następcy Fryderyka II, którzy nie byli lwami, ale zawsze pozostali lisami, byliby po wyłudzeniu Prus polskich z najzimniejszą krwią przystąpili do dalszych zaborów.

Nie ulega więc wątpliwości, żeśmy mieli podwójną misyą, zachodnią i wschodnią, że obie te misye ściśle i solidarnie ze sobą były związane, że jednej bez drugiej wypełnić nie mogliśmy; że tak dla Europy, jak dla Słowiańszczyzny ciężką było klęską, że po wielowiekowem, zupełnem prawie powodzeniu, drudzy z tych dwóch stanowisk nas usunęli i że ci drudzy z wielką dla Europy jak i dla Słowiańszczyzny krzywdą, nas zastępują. *Jedną z przyczyn upadku Polski jest, żeśmy się na obydwóch tych stanowiskach utrzymać nie zdołali, że zadanie to przechodziło zwykłą narodu siłę.* Ale czyśmy się utrzymać zdołali, ile w tem jest naszej własnej winy, żeśmy się z tych dwóch placówek zepchnąć dali? Jestto pytanie trudne, bardzo trudne do rozwiązania, nad czem pracują od wieku nasi historycy i myśliciele, cała plejada poetów naszych: Naru-

szewicz, Lelewel i ich szkoły, Szajnocha, szkoła krakowska, Korzon, Pawiński, Wojciechowski, Sokołowski i wielu, wielu jeszcze innych.

Wielu z nich odkryło niejednę ciemną naszych dziejów kartę, odgadło niejednę zagadkę, ale od rozwiązania najważniejszej kwestyi jeszcze bardzo są daleko.

Tem mniej zadania tego podjąć się może piszący te słowa, który nawet skromnym ich współpracownikiem nazwać się nie może. W każdym jednak razie, żadnej nie ulega wątpliwości, że stanowisko Polski najeżone było trudnościami, że trudniejszem było niż stanowisko któregokolwiek z europejskich narodów. Wyspiarska Anglia, oblana ze wszech stron falami Oceanu, mogła najspokojniej i najsystematyczniej rozwijać swój organizm państwowy. Najazdy rzymski, anglosaksoński, duński, normandzko-francuski, którym w ciągu wieków uległa, wzmocniły ją tylko i stworzyły silną i energiczną rasę. A pomimo to Anglia wśród wiekowych bolów i rozlicznych wewnętrznych walk, dopiero kilka wieków temu się skonsolidowała — chociaż do dnia dzisiejszego ma w Irlandyi jątrzącą ranę, rezultat jej dawnej zbrodni, którą jednak cywilizacyjnymi środkami stara się wyleczyć i wyleczy.

Niemcy i Francya zamknięte ze stron kilku naturalnemi granicami, zajęte były również przeważnie tylko walką o rozwój wewnętrzny, expanzyą na zewnątrz, ale ich bytowi politycznemu ze strony zewnętrznego nieprzyjaciela nigdy poważne nie groziło niebezpieczeństwo. Prusy, wazal Imperium niemieckiego i Polski, właśnie niekorzystnemu napozór a w rzeczywistości wybornemu geograficznemu położeniu wiele mają do zawdzięczenia. Ten potężny wazal słabego suzerena otoczony wątłymi a jednoplemiennymi organizmami państwowymi, tem łatwiej mógł sięgać po zdobycz, że ją miał tuż pod ręką, że zdobycz łatwo doń lgnęła a Francya, długowieczny wróg Austryi, chętnie choć niebacznie pomoc mu niosła. Hiszpania i Włochy pozbywszy się raz zagranicznego najazdu, mogą w przyszłość z poza gór i brzegów swoich morzem oblanych spokojnie spoglądać.

Rosyą za wałem lodów i niezmierzoną stepów przestrzenią trudno jest w serce ugodzić, a jedyną jej piętą Achillesową pod względem geograficznym i moralnym są ziemie Polsce zabrane. Azyatyckie hordy, które Moskwę opanowały, mogły ją tylko na

krótki czas ujarzmić, a z upadkiem swoim zostawiły całe olbrzymie wschodnie przestrzenie Europy i Azyi do wolnej jej dyspozycyi. Polska tylko częściowo z południa Karpatami zasłonięta, nigdy na dłuższy czas morzem nie zabezpieczona, wystawioną była ze wszystkich stron na wichry i burze, które na nią szły z zachodu i wschodu, północy i południa i z wściekłością niczem nietamowaną po jej szerokich przestrzeniach szalały. Faktu tego, czy on dla przyszłości naszej korzystny, lub nie, zaprzeczyć nie można, bo oczywisty, a natomiast wytłumaczyć nim można niejednę zagadkę naszej przeszłości. Natomiast żaden może naród nie otoczony był tak groźnymi i chciwymi łupu i zdobyczy nienieprzyjaciółmi, jak Polska. O zachodnią naszą ścianę biła najpotężniejsza średniowieczna potęga, Imperium rzymsko-niemieckie. uzbrojone w cały arsenał najwyższej naówczas kultury, o wschodnią wszystkie azyatyckie hordy z całą dzikością i impetem rozkiełznanych prymitywnych żywiołów natury. Któryż inny w Europie naród podobne przechodził próby? A nadto ta wyjątkowa sytuacya tworzyć musiała wyjątkowe stosunki, które powoli spowodowały zarody przyszłego upadku. W każdym razie *nieszczęśliwe to położenie geograficzne Polski uważać musimy również jako jednę z licznych przyczyn jej upadku.*

Podzielać nie możemy patryotycznych obaw, które wysnuwa Bobrzyński w razie policzenia tego powodu w szereg przyczyn upadku Polski. Historya coraz nowszymi i lepszymi idzie torami. W czasie formowania się narodów położenie geograficzne niesłychanie ważnym dla nich było czynnikiem. Narody kształciły się przeważnie w obrębie przyrodzonych swych granic. Francya przejść na dłuższy czas nie mogła ani Alp, ani Pirenejów. Włoska narodowość utrzymywać się na zawsze nie mogła na przeciwległym brzegu Adryatyku, mimo niezmiernej wyższości swej kultury, mimo potęgi ówczesnych swych Republik. Ale zato tak Francya jak Włochy i Anglia w obrębie wskazanym im morzem, górami i rzekami, zaamalgamowały różne żywioły, które do nich w ciągu długotrwałej wędrówki plemion spłynęły i wyrobiły się w odrębne silne narodowości. Dzisiaj proces tworzenia się pojedynczych narodów już stanowczo i prawomocnie rozstrzygnięty. Dzisiaj narody w swej tradycyi znalazły swoje granice i nie potrzebują ich szukać w przyrodzie. Zresztą cóż znaczą dziś góry, rze-

ki i morza wobec przewagi, jaką ludzkość nad naturą zyskała, wobec olbrzymich postępów wojennej sztuki? Dzisiaj oszańcowany obóz lepszą stanowi obronę niż najwyższe gór szczyty, a Anglia swoje wyjątkowo korzystnie obronne stanowisko nie tyle zawdzięcza falom Oceanu, jak okutym w pancerz fortom, które jej brzegów strzegą. Najsilniejszą jednak narodów obroną będzie kodeks międzynarodowego prawa i egzekucya jego wyroków. Kodeks ten pisze się już w sumieniu ludów, a pierwszym wyrokiem, który na zasadzie jego wydanym zostanie, będzie niewątpliwie wskrzeszenie Polski. Przeciwnicy jeden jeszcze argument przeciw nam i to najsilniejszy mają w zapasie. Polska u schyłku XVIII stulecia z własnych win swoich leżała zupełną niemocą dotknięta, był to już trup zatruwający sąsiadom powietrze, nie żywy organizm. Pochować zwłoki zmarłego, rozebrać jego mienie, przypadające sąsiadom jako naturalnym spadkobiercom, to żadną nie było zbrodnią i owszem był to czyn obywatelski wobec ludzkości. Sprawiono nawet zmarłemu w Warszawie i Grodnie uroczysty pogrzeb, oświecono kraj łuną pożarów, a nad trumną zmarłego dla większej pompy urządzono wspaniałą hekatombę ze setek tysięcy ofiar ludzkich złożoną. Pod względem etycznym bardzo to słabe usprawiedliwienie. Rozedrzeć żyjący organizm lub rozszarpać zwłoki być wilkiem lub hyeną, nie wielka to różnica.

Zresztą jestto obłuda lub fałsz, któremu sami wrogowie nasi wiary nie dają. Polska po dłuższej niemocy, właśnie w czasie dwóch ostatnich rozbiorów znajdowała się w stanie rekonwalescencyi i zupełnego odrodzenia. Wrogowie przemocą wytrącali jej z rąk wszelkie środki lecznicze, a w ostateczności, gdy pomimo to z łoża niemocy powstała, ze sztyletem w ręku sto razy jej pierś przebili. Niepodobieństwem jest jednak, badając w historyi przyczyny tak wielkiego faktu, jak upadek Polski, pominąć zupełnie etyczny pierwiastek. Jestto jednostronne a nawet szkodliwe stanowisko. Objaśnijmy to przykładem. Rządny, pracowity i rozumny człowiek przyszedł do posiadania znacznego majątku, który w kwitnącym stanie synowi swemu pozostawił. Syn nie posiada w całej pełni przymiotów ojca. Ziemia którą objął, znajduje się w gorszych od innych warunkach, którym jedynie energia ojca jego sprostać zdołała. Ziemia to bogata ale otoczona ze

wszystkich stron rwącymi potokami i niszczącymi żywiołami, przeciw którym nieustannie walczyć należało. Syn już nie ma tej żelaznej wytrwałości, która cechowała jego ojca, ale otrzymawszy wyższe wykształcenie, obdarzony jeszcze zawsze wysokiemi zaletami duszy, potrafi utrzymać, nawet zaokrąglić majątek, eksploatować racyonalnie ziemię, wznieść potrzebne budynki, zaopatrzyć się w dostateczny inwentarz i skutecznie stawić czoło, chciwym jego mienia sąsiadom. Ale łagodniejszej natury, nie potrafił już licznej swej czeladzi utrzymać w należytym rygorze, a pobłażliwy ojciec dał synowi swemu wychowanie miękkie, niedostateczne. To też trzeci z rzędu dziedzic fortuny nie stoi już na wysokości swojego zadania. Administracya powoli wyradza się w bezrząd i nieład. Zaciąga u sąsiadów długi lichwiarskie, budynki się walą, inwentarz marnieje, czeladź źle żywiona i traktowana — popada w zupełną apatyą, a nawet między synami jego znajdują się wyrodni, którzy zepsuci złem wychowaniem, pozbawieni energii pradziadka i wykształcenia dziadka wynoszą klejnoty ze skarbca ojców i dla własnej, chwilowej korzyści sprzedają chciwym zysku sąsiadom. Ziemia dla braku funduszów odłogiem pozostawiona, przestaje rodzić. Na domiar nieszczęścia, elementarne klęski, burze i nawałnice, pożary, wylewy i gradobicia nawiedzają prawie rok rocznie upadające gospodarstwo. Ale o przyszłości niema jeszcze powodu rozpaczać. Marnotrawstwo trzeciego pokolenia nie mogło roztrwonić skarbów przez dwa dawniejsze zebranych — ziemia jest szeroka, żyzna i bogata, chociaż przez niedbalstwo właściciela tylko w wierzchniej, płytkiej warstwie i to niedostatecznie uprawiana. Ale w liczbie przyszłych właścicieli znajdują się obok złych synów, w znacznej większości ludzie rozumni i uczciwi, którzy nauczeni własnem, smutnem doświadczeniem i przykładem bliższych i dalszych sąsiadów, postanawiają wziąć się energicznie do dzieła naprawy i wszelką mają szansę powodzenia Niestety! usiłowania ich rozbijają się o chciwość sąsiadów. Dawno oni ostrzyli apetyt na tę bogatą ziemię, paraliżują więc intrygą i podstępem te szlachetne usiłowania, wreszcie przemocą, zbrodniczym zamachem, przywłaszczają ją sobie, mordując jej prawnych dziedziców.

Każde porównanie kuleje, a cóż dopiero powyższe, które się

poważa „magna componere parvis“. Pojedyncze przedsiębiorstwo chociażby najrozleglejsze, nieda się łatwo porównać z przedsiębiorstwem, posłannictwem narodu całego. Tam cała energia i władza skoncentrowana w ręku jednego, a tu wnikając w najszersze masy daje największą szansę powodzenia. Energia wszystkich obywateli, dążąca do wspólnego celu, oto prawdziwie „silny rząd“, oto podstawa bytu narodów. Tam gdzie ograniczona na szczupłą garstkę, gdzie znaczne obszary odłogiem leżą i tylko płytka warstwa pod uprawę wzięta, gdzie nie jest skoncentrowana ku jednemu wspólnemu celowi, ale rozprasza się na pojedyncze, prywatne dążności, tam przedsiębiorstwo narodowe upadać musi.

W każdym jednak razie użyłem owego porównania dla przeprowadzenia dowodu, że na pojedyncze, a tem bardziej dziejowe wypadki składają się nie jedna, ale rozliczne, częstokroć bardzo skomplikowane przyczyny. Pod świeżem i bolesnem wrażeniem upadku Polski, w czasie gorących i szlachetnych, czynnych usiłowań zrzucenia jarzma, skłonni naturalnie byliśmy rzucić zasłonę na przeszłe błędy nasze i upadek nasz przypisywać tylko zewnętrznym przyczynom zachłanności sąsiadów. Po dojrzalszej jednak rozwadze, po bliższem rozpatrzeniu się w dziejach naszych, odkryliśmy w nich niejedną ciemną, niejedną brudną nawet kartę, splamioną własnymi czynami. Wyspowiadaliśmy się zatem przed sobą, przed światem z grzechów naszych. Wielki to postęp i ogromna zasługa historyków naszych, bo tam tylko możliwą jest skrucha i poprawa, gdzie jest znajomość złego. Ale wpadamy w drugą ostateczność, i dyskutujemy lub pomijamy zbrodnię tam, gdzie ona rzeczywiście i faktycznie popełnioną została, gdzie była głównym motorem naszego upadku.

Bez wahania zatem, jako jednę z głównych przyczyn upadku naszego uważać musimy *zbrodniczy zamach na narodowości naszej popełniony.*

Ale i my niestety nie jesteśmy bez ciężkich win i grzechów. Nie podzielamy opinii fatalistów, czy oni należą do szkoły Mahometa, Pelagiusza Lombrozy, lub pozytywistów, wykluczających wolną wolę człowieka i odpowiedzialność za własne czyny. Mimo olbrzymiego ciężaru, jaki na swych barkach dźwigała, mimo trudnego położenia geograficznego, Polska szła w dziejach przez sześć z górą stuleci zwycięsko, a sztandary jej niewzruszone na wscho-

dzie i zachodzie stały. Dopiero ostatnie dwa wieki, XVII i XVIII są wiekami coraz większego upadku. Ale winy nasze w znacznej części noszą dawniejszą jeszcze datę, a chcąc je sklassyfikować, chcąc podnieść okoliczności obciążające i łagodzące, musimy odnieść się do przeszłości naszej. Dawniejsi historycy poetyzowali przeszłość Polski, idąc w parze z plejadą wieszczów naszych i bohaterskiemi walkami o wyswobodzenie kraju. Późniejsi dziejopisarze rozgoryczeni daremnymi ostatnimi ruchami powstańczymi i straszliwemi stąd wynikłemi następstwami, poddali przeszłość Polski surowej i ostrej krytyce, chcąc nas raz na zawsze wyleczyć z zarozumiałości narodowej, z nieopatrznej ufności we własne siły i własną misya. Historyk zresztą badając przez lupę przeszłość, wykrywa w niej plamy i skazy gołem okiem nie zawsze widzialne i skłonny jest częstokroć do pessymizmu, tembardziej, że obraz klęsk ostatnich lupę czarną zaciemnił osłoną. I nauce i nam oddali oni wielkie usługi. Złorzecząc rzeczywistym błędom naszym i grzechom, widzieli je jednak i tam, gdzie ich nie było.

„Victrix causa placuit Diis, sed victa Catoni". Imponował im zwycięzca i w naszej historyi szukali motywów na jego usprawiedliwienie, chociaż zwycięstwo to szarpało im serce. Czas jednakże sprowadzić krytykę historyczną do właściwej miary, tem bardziej, że szkoła krakowska wysnuwa z niej najfałszywsze nauki, dla dzisiejszych pokoleń za normę służyć mające. Tego zwrotu dokonywa Korzon i inni. I oni z szczegółową drobiazgowością badają wszystkie szczegóły dziejów naszych, a pomimo to, do przeciwnych szkole krakowskiej dochodzą rezultatów.

Nie zgadzamy się zatem w znacznej części z teoryą Bobrzyńskiego o przyczynach upadku Polski, co nam nie przeszkadza uznać, że jego „Dzieje Polski" dają dotychczas najjaśniejszy i najgruntowniejszy w zarysie obraz dziejów naszych. Zanadto ostro i silnie akcentuje potrzebę silnego rządu, a nie tłomaczy jasno, jak sobie przedstawia silny rząd w nowożytnem państwie. Wszak dzisiaj Niemcy i Anglia, a nawet Stany zjednoczone z jednej, a Rosya a nawet Chiny z drugiej strony mają „silne rządy". Wojsko i skarb, nie stanowią jedynych jego warunków. Anglia i Ameryka nie mają i nie potrzebują stałych wielkich armij, Chiny nie mają ani jednego ani drugiego, a przecież te państwa odpowiadają zupełnie potrzebom społeczeństw swoich.

Jaką formę miał przybrać „silny rząd“ w Polsce, aby mógł powstać na tle ducha narodu i odpowiadał potrzebom społeczeństwa polskiego, tego nam p. Bobrzyński nie powiedział, i to stanowi słabą, niejasną stronę jego dzieła. Ale obraz wewnętrznego rozwoju społecznego i ekonomicznego kształcenia się naszych prawodawczych i politycznych stosunków, poglądy na wpływ jaki dziejowe fakta, humanizm, reformacya, reakcya katolicyzmu i Jezuici na dalsze dzieje wywierały, mistrzowską, artystyczną i bezstronną skreślone są ręką i stawiają go nieskończenie wyżej nad jego kolegów w szkole: Kalinkę, Szujskiego i Smolkę. Dopiero w skreśleniu powodów upadku i czteroletniego sejmu wstępuje znowu w służbę „swej szkoły“, to też w ocenieniu tego dziejowego momentu przewyższył go jasnością i przedmiotowością Korzon, chociaż obraz swój malował krępowaną ręką

Urodziny Polski, tak jak wszystkich prawie narodów, gęstą pokryte są zasłoną i Polska metryki swego urodzenia w archiwum dokumentów historycznych wyszukać nie potrafi. Lepiej uznać to jako niedocieczoną zagadkę, jako coś „unknowble“, niż zapuszczać się w domysły i hipotezy, nie mające zresztą praktycznej doniosłości.

Najprostszem i najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie Bobrzyńskiego, które powstanie Polski tłomaczy podbojem i połączeniem ludów słowiańskich przez książąt jednego z tych ludów. Hypoteza obcego najazdu przez Bielowskiego, Szajnochę i Piekosińskiego postawiona, a przez rosyjskich historyków, jak: Hilferding i innych, jako pewnik uważana, jest już dlatego niesłychanie wątpliwą, że najazd jakiekolwiek musiałby pozostawić przynajmniej w tradycyi wspomnienie, i że późniejsza nasza organizacya niczem go nie usprawiedliwia. Stanisław Tarnowski ma zupełną racyą odrzucając ją i dlatego, że szlachta nasza i dzisiejszy lud polski pod względem usposobienia, charakteru i w ogólności co do wszystkich etnograficznych cech uderzające przedstawiają podobieństwo. Wszak i powstanie Rusi przez najazd normandzkich Waregów, chociaż o wiele prawdopodobniejsze, poważnym ulega zarzutom. Brak feudalizmu i urządzeń, które zwykle najazd normandzki ze sobą przynosił, przemawia bardzo za hypotezą Kostomarowa, że Ruś powstała wskutek napływu pokrewnego, słowiańskiego pruskiego pokolenia. Bądź co bądź, gdy Polska ujrzała dzienne histo-

ryi światło, przedstawia nam się jako patryarchalno-wojskowa organizacya, w której niema różnicy stanów, nie urządzona wprawdzie na modłę monarchii absolutnej lub konstytucyjnej w dzisiejszem znaczeniu, ale w której władza dość silnie jest skoncentrowana w ręku najwyższego wodza i ojca narodu. „Witaj nam, witaj miły hospodynie“ słowa te, któremi witał naród Kazimirza I są słowami, któremi wita rodzina powracającego ojca, a obóz upragnionego wodza. W każdym razie, jeżeli Polska nie może się wykazać świadectwem urodzenia, to wykazuje się wkrótce zapewne po przyjściu na świat metryką chrztu, który ją odrazu wprowadził w prąd cywilizacyjny Zachodu i prawnie przynajmniej zabezpieczył od niemieckiego panowania. Widzieliśmy, jak trudne, podwójne czekało Polskę zadanie. Zrazu głównie zachodnich strzedz musiała granic, chociaż i na północ i na wschód, na pogańskie Prusy i Litwę, na niespokojną Ruś dla utrwalenia swych granic ciągłe musiała czynić wyprawy, oganiając się zarazem na południe młodym a chciwym podbojów Węgrom i Czechom. Trzeba było nadzwyczaj żywotnej siły, aby tak trudnemu podołać zadaniu. To też Polska w pierwszych stuleciach swego istnienia szczególny przedstawia widok. Większość narodu pod bronią, ale armia żadnego niema stałego obozu, a wódz naczelny stałej rezydencyi. Od brzegów Bałtyku poza Karpaty, od bram Kijowa nad brzegi Łaby i Odry, król wszędzie spieszy z waleczną drużyną, zasłaniając mężną piersią zagrożone zewsząd kraju granice. Jeżeli zważymy na ówczesny brak wszelkiej komunikacyi, na bagna i rzeki szeroko po kraju rozlane, na nieprzystępne bory całą ówczesną Polskę pokrywające, przyznać musimy, że epoka ta należy do najpiękniejszych kart w historyi naszej, że to epoka bohatyrów, ale epoka, która długie wieki trwać nie mogła. Nie mogła trwać długo już dlatego samego, że Polska po walce zwycięskiej ale wyczerpującej, ujrzała się nagle wobec dwóch groźniejszych jeszcze potęg, na wschodzie z Moskwą, na zachodzie z Prusami. Jednak już w tej epoce zawiązują się ślady tych czynników, które później doprowadziły Polskę do szczytu potęgi i świetności i następnie do jej rozkładu się przyczyniły. W teoryi Polska nie należała do jednego pana, ale do całej panującej rodziny.

Jeżeli od razu nie stała się łupem podziałów, miała to do zawdzięczenia przeważnie energii, częstokroć do okrucieństwa

posuniętej pierwszych swoich władców. Nic więc dziwnego, że po śmierci Krzywoustego państwo rozpadło się na kilka dzielnic, z których najbardziej na zachód posunięte, stały się łupem germanizacyi. Następnie rycerstwo i możne rody pod wodzą króla we wszystkich wyprawach udział biorąc, niosąc mężnie życie i krew ojczyźnie w ofierze, musiało dochodzić powoli do pewnej politycznej przewagi. Ziemia cała, była w zasadzie własnością rodziny królewskiej, ale w stosunku do zaludnienia było jej pod dostatkiem, uprawiali ją wolni włościanie i kmiecie, płacący umiarkowane daniny, zależni tylko od króla i tak jak wszyscy, pod jego najwyższą sądową władzą pozostający. Na powagę królewską poczęło jednak rzucać cień przedewszystkiem duchowieństwo, dalej możne rody i rycerstwo. Duchowieństwo czuło się prawie niezależnem i na całym ówczesnym Zachodzie wyrabiało sobie wobec panującego niezawisłość. W Polsce za Bolesława Smiałego stanowcze ono odniosło zwycięstwo. Uzyskało ogromne dobra, z których żadnych prawie nie ponosiło ciężarów, obejmowało władzę nad ludnością rolniczą i pierwsze ze stanów uzyskało dla swych wyjątkowych praw przywileje (r. 1210). Do stosunków feudalnych i do ściśle ograniczonej arystokracyi rodowej u nas nie przyszło, ale powoli urzędnicy królewscy, możne rody, zdobywały dla siebie znaczne przestrzenie ziemi, w których jurysdykcya i władza na nie przechodziła. Już za Władysława Hermana i Krzywoustego wyższe rycerstwo paraliżuje kilkakrotnie wolę monarchy, a już w roku 1180. wiec Łęczycki oddaje wyborem panowanie nad krajem młodszej linii piastowskiej, usuwając linię starszą. Gminy niemieckie naprzód w Szląsku a po najeździe mongolskim po całym spustoszonym kraju osiadłe, organizowały się tak w miastach jak i po wsiach nawet i uzyskawszy odrębne przywileje, stworzyły nowy stan zagrażający krajowi zgermanizowaniem. W połowie XIII stulecia ustrój zewnętrzny przedstawia nam zatem trzy stany mające prawie zupełną autonomią na polu prawodawstwa i administracyi, a mianowicie kościół, gminy niemieckie i ziemiaństwo. Ponad niemi stoi panujący, źródło władzy i przywilejów, który faktycznie przez urzędników swoich wyłącznie od siebie zależnych i przez posiadanie rozległych dóbr jeszcze potężnym jest w kraju czynnikiem, tem bardziej, że i kierunek polityki zagranicznej w jego

spoczywa ręku. Równocześnie z tem, że tak powiem, wertykalnem układaniem się warstw społeczeństwa narodowego odbywa się i horyzontalne rozkładanie się życia politycznego, a liczne ziemie rozdzielone w czasie podziałów i nabytkami na wschodzie zyskane otrzymują również pewną autonomią administracyjną. Doprowadzi to ostatecznie do upadku miast i niższego ziemiaństwa, do tego, że z jednej strony cała władza przejdzie w ręce duchowieństwa i szlachty, a na prowincyonalne sejmiki z drugiej strony. Leżą już w tem zarody przyszłego naszego upadku, ale błędnem byłoby przypisywać im kardynalne znaczenie. Wówczas cała Europa przechodziła proces bolesnego rozwoju, który jednakże częstokroć pomyślnym kończył się rezultatem.

Polska w czasie podziałów nie mogła już rozwinąć energii z epoki Bolesławów i przypłaciła to utratą linii Łaby i Odry, Szląska i Pomorza. W ocenieniu jednak winy pokoleń historyą tworzących, postępować należy bezstronnie i ostrożnie. Do winy potrzeba nietylko złych skutków czynu, w dziejach zatem szkody społeczeństwu wyrządzonej, ale nadto zamiaru, a więc w historyi poczucia i świadomości, że czyn szkodliwe następstwa dla narodu spowodować musi.

Otóż generacyom Polskę urządzającym aż po koniec XV w. zarzutu żadnego czynić nie można. Podziały osłabiły państwo, ale wypływały z ducha czasu i spowodował je jeden z najdzielniejszych naszych królów. Kościół nawrócił, oświecił państwo, wprowadził je do Europy, a razem z rycerstwem ocalił Polskę nietylko od zewnętrznej, ale i od wewnętrznej germanizacyi. Z biegiem czasu wpłynęło to na upadek miast i ludu włościańskiego, ale w każdym razie tak duchowieństwo jak i szlachta dobrze się ojczyźnie zasłużyli. Rozwój przywilejów szlacheckich na szerokie masy zjednoczył pewnym duchem korporacye odrębne, ziemie polskie, i uratował od przewagi feudalizmu i munipiciów, które gdzieindziej zbawienne, w młodym naszym organiźmie stać się mogły niebezpiecznym, rozsadzającym żywiołem.

Autonomia pojedynczych prowincyj nietylko była wynikiem panujących wówczas prądów, ale nadto była magnesem przyciągającym do nas pokrewne plemiona i ziemie. Nietylko obawa przed wspólnym nieprzyjacielem, ale i „swobody“ szlacheckie, samorząd pojedynczych powiatów i ziem skłoniły Ruś za Kazimirza Wiel-

kiego i Jadwigi, a następnie Litwę i Ruś do chętnej z nami unii. To też w dalszym ciągu mimo podziałów, mimo katastrofy mongolskiej, widzimy zjednoczoną już w środku XIV wieku Polskę pod berłem Kazimirza Wielkiego bardzo przyzwoicie się w Europie prezentującą. Na wewnątrz włościaństwo przez króla opieką otaczane, miasta kwitnące handlem i bogactwem, sprawiedliwość w karby ustaw ujęta, wzmagająca się oświata — na zewnątrz Polska przez pierwsze w świecie mocarstwa poważana i poszukiwana.

Tymczasem tworzyła się szlachta z pośrodka ziemiaństwa naszego; rycerstwo towarzyszące królowi na wyprawy, pełniące straż w grodach, liczni urzędnicy królewscy a zwłaszcza potomkowie dawniejszych książąt czyli władyków, od początku samego doznają prerogatyw stawiających ich o wiele wyżej od reszty ziemiaństwa.

Po napadach mongolskich posiadanie ziemi jest już koniecznym warunkiem szlachectwa, to też rycerstwo osiedla się masą po mniejszych lub większych ziemi przestrzeniach i obyczajem zachodu przyjmuje jako oznakę zewnętrzną pojedyńczych rodów herb i zawołanie. Obok magnackich fortun tworzy się średnia szlachta i najliczniejsza drobna, która własnemi rękoma ziemię uprawiać musi. Kmiecie, czyli masa rolników nie-szlachty (której mięszać nie należy z klasą rolników poddanych, *subditi*, z jeńców wojennych powstałą), używali prawie w całej pełni praw obywatelskich, jako wolni ludzie uprawiali ziemię własność ich stanowiącą i łatwy mieli przystęp do stanu szlacheckiego. Powoli, ale bardzo wolno, stosunek ten na ich niekorzyść zmieniać się począł. Są ślady, że już w 12. stuleciu byli obowiązani do czterech dni na rok robocizny, przy schyłku 15. wieku zwiększono dopiero obowiązek ten do jednego dnia w tygodniu. Praw autonomii gminnej kmiecej strzegł dożywotni sołtys. — Polska rozwija się więc aż po koniec 14. stulecia prawidłowo, pomimo chwilowej w ciągu podziałów niemocy, przedstawia się za Kazimirza W. jako potężne, dobrze zorganizowane państwo. Niestety, zadanie narodowe nigdy tak łatwem nie jest do spełnienia, jak zadanie przedsiębiorstwa pojedyńczego człowieka. Ten łatwiej może obliczyć swój bilans i szanse swoje w przyszłości. To też Polska nawet w swej potędze u schyłku XIII stulecia spokoj-

niejszą może niż kiedykolwiek przedtem i potem, brzemienną jednak była w groźne na przyszłość niebezpieczeństwo. Nad nią gromadziła się groźna chmura krzyżacka, która objąwszy Litwę w gwałtownej burzy zniszczyć ją mogła. Wewnątrz nurtowała ją kolonizacya niemiecka, która pochłonąwszy już jej zachodnie krańce, wynarodowieniem jej groziła. Z jednym i z drugim wrogiem, — a pochodzili oni z jednego obozu, — Polska dotychczas pomyślnie walczyła, ale koniec walki był jeszcze daleki i wątpliwy. Dzięki możnowładztwu, duchowieństwu i szlachcie wyjdzie z niej zwycięsko, ale zwycięztwo to drogo okupi, bo upadkiem miast i włościaństwa, a co najważniejsze szowinizmem tych właśnie klas, które ją zbawiły. Kazimirz W. chcąc zabezpieczyć przyszłość Polski zapewnił następstwo tronu potężnemu królowi węgierskiemu Ludwikowi w nadziei, że połączone pod jednym berłem kraje skuteczny zewnętrznemu nieprzyjacielowi stawią opór. Pierwszy jednak eksperyment, jakiego Polska doświadczyła powołując obcego monarchę na swój tron, nie wypadł pomyślnie. Ludwik nie do trzymał paktów, którymi się wobec Kazimirza związał i Polską tyle tylko się zajmował, o ile mu chodziło o zabezpieczenie tronu polskiego dla jednej z córek swoich. Zapomnieli Polacy po dwóch następnych stuleciach o tem smutnem doświadczeniu, powołując na tron Wazów a później jeszcze Sasów, zapomnieli o tem chętniej i łatwiej, że rządy Ludwika nie pociągnęły stanowczej za sobą dla narodu klęski, i że późniejsze powołanie na tron z pominięciem Piastów, dynastyi Jagiellonów, postawiło Polskę na szczycie potęgi i blasku. Zapomnieli głównie dlatego, że obcy monarcha, który we własnym swoim kraju berło silną dzierżył ręką, dla zapewnienia córce swej tronu polskiego, zgodą w Koszycach (1370) zawartą zapewnił panującym w Polsce klasom polityczną przewagę. Zrazu możnowładztwo i duchowieństwo przewagę swoję z olbrzymią dla kraju korzyścią zużytkowało. Unia z Litwą i Rusią jest najpiękniejszym, najrozumniejszym czynem, jaki kiedykolwiek, którykolwiek naród na kartach swych dziejów zapisał. Dla chrześcijaństwa i cywilizacyi zyskano ogromne na wschodzie przestrzenie. Potężna Polska stawiała zwycięskie czoło zakonowi krzyżackiemu i nawałowi germanizacyi, zyskała stanowczo ujścia Wisły i brzegi Bałtyku. Mniej szczęśliwa na wschodzie nie potrafiła pokonać

hord tatarskich i utorować sobie drogi do Czarnego morza, ale przynajmniej dalszemu ich napływowi skuteczną stawia zaporę.

Ale już ze środkiem XV stulecia rozpoczynają się grzechy i winy możnowładztwa i duchowieństwa. Usuwają się powoli od wszelkich ciężarów publicznych z wielką innych warstw narodu a nawet szlachty krzywdą.

Nie bez racyi Tarnowski żałuje, że możnowładztwo nasze nie wyrobiło sobie albo pewnego ściśle określonego uprzywilejowanego stanowiska, jak arystokracya angielska, lub też nie zależało wyłącznie od tronu, jak w ostatnich przed rewolucyą wiekach we Francyi. Byłoby to albo ważnym i stałym w organizowaniu się wewnętrznem kraju czynnikiem, jak w Anglii, lub też silną podporą monarchii, jak we Francyi,—byłoby miało ściśle określoną tradycyą, a wobec zewnętrznego nieprzyjaciela byłoby zawsze spojonym z narodem i tronem żywiołem.

W Polsce możnowładztwo było tylko zmieniającą się jak w kalejdoskopie najwyższą szlachty warstwą, stało nie łaską i względami dworu, ale tylko groźną wobec niego postawą, nie polityczną przewagą wobec niższych warstw, ale tylko pochlebstwem i popularnością wobec tłumu szlacheckiego, który liczebny fizyczną siłą mógł przechylić na jednę lub drugą stronę szalę zwycięstwa. Gdy z tronu nic siłą i groźbą wydobyć ani na rozprzężonej anarchią szlachcie budować nie będzie można, możnowładztwo nasze pójdzie żebrać łaski u obcych tronów i w znacznej swej części żyć będzie zdradą ojczyzny. *Rozpoczęło więc szereg win naszych możnowładztwo i duchowieństwo, uwalniając się od ciężarów, wyciągając z kraju samolubnie najżywotniejsze soki.*

Wina ich jest oczywistą, gdyż stojąc na czele narodu, najwyżsi oświatą, mieli pełną świadomość swych uczynków i ich skutków, które wkrótce w upadku miast, w ujarzmieniu stanu włościańskiego się ujawniły. Jako łagodzącą podnieść jednak należy okoliczność, że tak duchowieństwo jak możnowładztwo, olśnione wielkimi tryumfami, jakie krajowi mądrością swą zgotowali, uważali się niejako za uprawnionych do żądania wielkiej majątkowej nagrody.

Inne było stanowisko szlacheckiego tłumu. Szlachta używała wprawdzie w całej pełni praw obywatelskich, ale władzę dzierżyło możnowładztwo przez zjazdy dwa razy do roku odbywane, na

których biskupi i panowie, przez urzędników koronnych od króla już prawie niezależnych, wszystkie najważniejsze sprawy rozstrzygali. Ubogi szlachcic rzadko dostąpił biskupiej godności a rzadziej jeszcze kurulskiego krzesła. Natomiast szlachcic dźwigał całe olbrzymie brzemię wojskowych kraju obowiązków. Brał tłumnie udział w licznych, prawie bezustannych wyprawach na Zakon, Litwę, Tatarów i Wołochów. Świetne czyny wojenne które rozniosły daleko chwałę polskiego oręża, a ojczyznę od groźnych niebezpieczeństw uratowały, mamy do zawdzięczenia w ciągu całych naszych dziejów aż pod koniec XVIII stulecia walecznym rycerstwa polskiego zastępom. Szlachta najdłużej, najlepiej i najuczciwiej ojczyźnie służyła.

Zasługa ta po koniec XV stulecia tem większa, że niczem nie wynagradzana. Szlachcic, idąc na wyprawę, albo ginął śmiercią walecznych, albo wróciwszy do domu zastawał grunt spustoszony, mienie częstokroć zagrabione przez możnego sąsiada. Kmieć lub sołtys, który mieszkał w sąsiedztwie jego szlacheckiej siedziby, wolny od służby wojskowej, obarczony niewielkim podatkiem, żadną prawie nie obciążony robocizną, miał pole dobrze uprawne a spichlerze ziarna pełne — mieszczanin zaś wzbogacony, opływał w dostatki i królów po książęcemu w domu swym gościł.

Miasta pod osłoną swoich przywilejów nie opłacały żadnych podatków, na mocy „prawa składu“ zdobyły monopol sprzedaży wszelkich obcych towarów po cenie przez siebie oznaczonej, a płody surowe nabywały od okolicznych ziemian zmuszonych wśród ówczesnych stosunków szukać odbytu w najbliższem mieście za ceny możliwiej najniższe. Mieszczaninowi wolno było nabywać dobra ziemskie, ale i z nich na mocy swego mieszczańskiego przywileju ani żołnierza nie dawał, ani podatków nie płacił. Obdarzone wreszcie najzupełniejszą autonomią administracyjną i sądowniczą, gminy miejskie stanowiły zupełnie odrębny tylko od króla cokolwiek zależny stan, co dla państwa tem niebezpieczniejszem było, że ludność miast była przeważnie niemiecką, na losy kraju zupełnie obojętną, chyba że interesa kraju z ich interesami się łączyły.

Za Łokietka wprawdzie germanizacya miast silną poniosła porażkę, przewidzieć jednak jeszcze w XV stuleciu można było, że miasta nie prędko się spolonizują a przynajmniej na długo

zostaną obcym i obojętnym dla kraju żywiołem. Nic więc dziwnego, że szlachta z początkiem XVI stulecia szukała wsparcia u króla i stanęła w linii bojowej przeciw możnowładztwu świeckiemu i duchownemu, przeciw miastom i kmieciom. Walka ta trwała przez cały czas panowania Jagiellonów blisko lat sto i skończyła się bardzo dla kraju smutno, bo zniszczeniem miast, niewolą kmiecia, ograniczeniem króla i związkiem między szlachtą a możnowładztwem, który doprowadził do anarchii. Królowie Kazimirz Jagiellończyk, Olbracht i Aleksander czuli potrzebę wzmocnienia władzy królewskiej i z pomocą szlachty starali się ukrócić władzę możnowładztwa.

Osiągnięto szczupłe rezultaty. Panowie świeccy i duchowni zmuszeni byli czas jakiś ponosić część ciężarów publicznych, król uzyskał prawo mianowania biskupów, w miejsce zjazdów urzędniczych zaprowadzono senat, główna jednak władza przeniesiona na szlachtę, która na sejmach przez posłów swoich o losach kraju decydowała. Z początkiem więc XVI stulecia Polska przynajmniej zewnętrznie ubiera się w szatę nowożytnego państwa, a król, senat i sejm są niestety tylko pozornymi organami nowego rządu. Najzbawienniejszem naturalnie wyjściem byłoby rozłożenie władzy na wszystkie te trzy czynniki: prawodawczej na Sejm i Senat, wykonawczej na króla i jego urzędników. W ostatnim razie było bardzo pożądanem, aby przewodnictwo, hegemonią w rządach objął którykolwiek z tych trzech czynników, gdyż na tem jednolitość w sterowaniu państwa zyskaćby musiała. We Francyi król, we Wenecyi arystokracya, w Anglii parlament, czyli reprezentacya całego mniej więcej narodu właśnie w tej epoce prowadziły lub prowadzić zaczęły wewnętrzną i zewnętrzną politykę państwa. U nas do żadnych z tych ewentualności nie przyszło.

W skutek świeżych i ożywczych prądów humanizmu i reformy w łonie kościoła katolickiego, skończonej soborem trydenckim, objawiła się i u nas w połowie XVI stulecia silna dążność do naprawy stosunków. Walka ta w historyi Bobrzyńskiego znakomicie przedstawiona, do żadnych niestety nie doprowadziła rezultatów. Część oświeconego szlacheckiego społeczeństwa przypuszczała kilkakrotnie szturm o uregulowanie rozdawnictwa dóbr koronnych, o ścisłe wykonywanie ustaw, o sprawiedliwe rozłożenie ciężarów, o przewagę Sejmu nad sejmikami i Senatem, o stanowienie

uchwał sejmowych większością głosów, o tolerancyą religijną, o wybór królów przez sejm, nie przez ogół szlachty, szturm ten rozbił się o stanowczy opór panów świeckich i duchownych, sprzymierzonych z partykularyzmem ciemnej masy mazowieckiej szlachty, o słabość i chwiejność Zygmuntów I i II. Najgorszym zaś był ten rezultat, że żaden z organów władzy żadnej prawie rzeczywistej nie osięgnął władzy.

Sejm żadnego nie mógł mieć znaczenia, skoro posłowie sejmowi związani byli instrukcyą przez Sejmiki imperatywnie im udzielaną, a uchwały sejmowe znowu ulegały kontroli sejmików, od których również i egzekucya uchwał sejmowych zależała, skoro wreszcie, w teoryi przynajmniej, uchwały jednomyślności wymagały.

Senat czyli Wielka Rada była jeszcze bezwładniejszą od sejmu. Jako izba wyższa nie posiadała tych prerogatyw, które gdzieindziej Izbie wyższej przysługiwały, a jako część składowa sejmu, była tą samą niemocą co i sejm, dotknięta. Wreszcie król posiadał tylko cień władzy. Był dożywotnim i wybranym a nadto umową z narodem przez *pacta conventa* związanym, zwoływał sejmy i sejmiki, ogłaszał prawa i konstytucye sejmowe, przyjmował posłów cudzoziemskich, zwoływał pospolite ruszenie, ale tylko za zgodą sejmu, w czasie wojny dzierżył najwyższą władzę wojskową, wreszcie co najważniejsze: nadawał urzędy, godności, starostwa, królewszczyzny. Nie miał więc żadnej rzeczywistej władzy, najmniejszego wpływu na uchwały sejmowe i prawodawstwo, żadnej egzekutywy, a największa suma odpowiedzialności na nim ciążyła. Miał mniej władzy niż każdy pojedynczy szlachcic. Miał tylko możność rozdawaniem urzędów i starostw jednać sobie stronników, przebłagać niechętnych.

Zdawałoby się, że szlachta i możnowładztwo działają wbrew własnemu nawet interesowi, urządzając państwo w tak potworny sposób. Wynagrodzono to sobie sowicie w innym kierunku. Przedewszystkiem tak panowie jak i szlachta z dziwną zgodą poświęcili interesom swoim miasta i lud włościański. Z końcem 15-go i początkiem 16-go stulecia powzięto szereg uchwał, któremi zniesiono wszelką autonomią gmin włościańskich, sposobem przymusowym wykupiono sołtystwa, włościanina przywiązano do gruntu, obciążono pańszczyzną,—słowem: mienie jego, wolność, a nawet życie oddano na łaskę i niełaskę szlachcica. Równocześnie załatwiono się

z miastami. Zniesiono przywileje miast, ale nie zadowolniono się uchyleniem tych ich prerogatyw, które rzeczywiście oddały kraj w ekonomiczną od miast zależność, ale nadto wzięto miasta w ekonomiczną niewolę, ustanowiono maximum dozwolonego zysku w sprzedaży towarów, sądownictwo i administracyą, wszelki cień autonomii im odjęto, zrobiono wszystko, aby zupełną miast ruinę sprowadzić. Włościaninowi i mieszczaninowi zamknięto wszelką drogę nietylko do świeckich, ale nawet duchownych godności.

Możnowładztwo i szlachta podali sobie zgodną dłoń na ruinach miast i zagród włościańskich. Naturalnie była to amputacya niezmiernie organizmowi narodowemu szkodliwa. Miasta groziły krajowi czas jakiś germanizacyą i ekonomicznem wyzyskiwaniem, należało je jednak o tyle tylko zreformować, o ile potrzeba wymagała — wykreślono je zupełnie z karty kraju, co zadało śmiertelny cios przemysłowi, jednemu z najważniejszych czynników narodowego życia.

Jeszcze gorsze prawie skutki pociągnęło za sobą ujarzmienie włościaństwa, które za Piastów i później aż do wieku XVI bardzo ważnym było czynnikiem, czy to ponosząc główny ciężar wydatków państwa, czy to zasilając licznymi zastępy duchowieństwo nasze, a głównie uprawiając ziemię i naród cały żywiąc.

Odtąd Polska przedstawia obraz organizmu, w którym tylko niektóre organa funkcyonują, reszta paraliżem tknięta, tamuje życie całości; nie jestto już naród, ale tylko kadłub narodu — „eine Rumpfnation“.

Słusznie więc Staszyc mówi, że poddaństwo ludu włościańskiego zrobiło nam więcej szkody, niż wszyscy nieprzyjaciele razem wzięci: Tatarzy, Szwedzi, Moskale; — że upadek Polski będzie ciężką karą za ucisk chłopa. Jedną z najważniejszych przyczyn upadku Polski jest zatem **upadek miast i zagród włościańskich.**

Głównym winowajcą jest tu możnowładztwo nasze. Zagrożone przewagą szlachty, spieszyło przejednać ją sobie, poświęcając jej chłopa i mieszczanina. Szlachta przy schyłku XV wieku wyzyskiwana politycznie przez możnowładztwo, a ekonomicznie przez miasta, mniej zresztą oświecona, małą tylko część winy ponosi. Wina jej wzrasta jednak z chwilą, gdy nawet w jej łonie sumienie i świadomość niebezpieczeństwa się budzi, gdy mężowie tacy jak: Modrzewski, Skarga, później król Jan Kazimirz i inni

już od połowy 16go wieku uderzają w dzwon trwogi i do uwolnienia chłopa z ucisku upominają. Łagodząca jest okoliczność, że Polska szła tu za przykładem całej Europy.

W Niemczech równocześnie ucisk włościanina był o wiele sroższym niż w Polsce, a tak zwana „wojna chłopska“ stłumiona w morzu krwi chłopskiej, ucisk ten podwoiła.

W Rosyi chłop do niedawna prostym był niewolnikiem, a rosyjski bunt Pugaczewa jest godnym „pendant“ niemieckiego „Bauernkriegu“. Nie mogą nam więc zarzucać Prusacy i Rosyanie ucisku ludu, który sami w dotkliwszy o wiele sposób praktykowali, gdyż miękka polska natura łagodziła znacznie stosunek ustawą stworzony. W Polsce jednak rezultat był o wiele smutniejszy. Pochodziło to stąd, że w Polsce razem z chłopem, zniszczono i miasta i władzę panującego, które gdzieindziej stanowiły pewną równowagę władzą z szlachty i duchowieństwa; dalej jeszcze stąd, że w Polsce ucisk chłopa wywołał na wschodnich jej kresach waśń nietylko socyalnej, ale nadto religijnej i narodowej natury.

Ale zdawaćby się mogło, że szlachta i możnowładztwo zgniótłszy wszystkie zapory, będąc panami placu boju, zorganizują się we własnym interesie w ten sposób, aby władza tych dwóch panujących stanów na ściśle określonych stanęła podstawach.

Widzieliśmy, że rozumne prądy w ciągu XVI stulecia dążyły usilnie do naprawy stosunków w powyższym przynajmniej kierunku. Dążności te tryumfować chwilowo będą za Stefana Batorego, dzięki energii i geniuszowi tego króla, pojawiać się jeszcze będą za Zygmunta III, ale rozbija się o opór panów, o niedołęstwo i złą wiarę pierwszych Wazów, wreszcie o wzrastającą obojętność szlachty, tak że anarchia „złotą wolnością“ zwana, stanie się w ciągu XVII i XVIII wieku dogmatem, głównym artykułem wiary politycznej dla pogrążonej w coraz większych ciemnościach masy tłumu szlacheckiego. Szlachta i możnowładztwo działali rzeczywiście wbrew interesom własnym, ale tylko wbrew interesom swoim jako „stanów“ w narodzie, odbierając Sejmowi i Senatowi wszelkie znaczenie. Widzieliśmy, że wynagrodzili to sobie, rzucając się na lud wiejski i miasta. Wynagrodzili to sobie jeszcze w inny, dla rzeczy publicznej jeszcze szkodliwszy sposób.

Szlachta w Sejmie reprezentowana była bezwładna, ale zato

każdy pojedynczy szlachcic miał większą władzę niż król, Sena i Sejm razem wzięci. Wybierał króla i mógł być królem wybrany. Powodzenie uchwały sejmowej od niego wyłącznie zależało, mógł jednym swoim głosem obalić uchwałę jednomyślnie zresztą powziętą. Ale to jeszcze była za szczupła dla niego gwarancya. Na Sejm zbierali się tylko delegaci szlachty. Trudno i niewygodnie byłoby, aby co dwa lata zgromadzał się kilkukroćstotysięczny tłum szlachecki, co się tylko przy elekcyi każdego nowego króla powtarzało. Cóżby to była za hańba, gdyby sejm przypadkiem powziął uchwałę przeciwną opinii i interesowi jakiego szlachcica w odległym zakątku kraju zamieszkałego, i w Sejmie osobiście nie interweniującego! Wymyślono sposób i na ten wypadek. Sejmik, w którym szlachta całego okręgu z prawem „liberum veto“ brała udział, dawał delegatom swoim obowiązujące go instrukcye, (laudum) a gdyby i to zawiodło, mógł w swej ziemi zawiesić uchwałę Sejmu.

Ale jeszcze mogła nastąpić jedna ewentualność. Jednomyślnie powziętą sejmową uchwałę ratyfikowały jednomyślnie wszystkie sejmiki. Jeżeli jedna tylko ziemia, albo jeden tylko szlachcic w tej ziemi czuł się boleśnie dotkniętym tą uchwałą, to ta ziemia lub ten szlachcic mógł zwołać konfederacyą, w mgnieniu oka gromadził grono malkontentów, zawiązywał sejm konfederacki, na którym już tylko większość głosów rozstrzygała i którego uchwały miały tę samą moc prawną, co jednomyślne Sejmów uchwały, a oręż ostatecznie rozstrzygał. Była to sankcyonowana, w system ujęta zasada wojny domowej, chociaż częstokroć wobec zupełnej innych organów władzy niemocy, jedyny środek ratunku dla sprawy publicznej. Razem wziąwszy, był to bałwochwalczy kult jednostki, jakiego w historyi nigdy i nigdzie nie było przykładu. Państwo i wola ogółu poszła w ciężką niewolę, pod haniebne jarzmo woli pojedynczego szlachcica, interes ogółu w jarzmo prywatnego interesu.

Możnowładztwo nic nie zyskało, przeciwnie wiele straciło jako stan w państwie. Jeszcze za pierwszego z Jagiellonów rządziło wyłącznie prawie krajem i stanowiło o jego losach. Widzieliśmy, że Unia z Litwą była jego wiekopomnem dziełem, że jednak następnie, usuwając się od wszelkich publicznych ciężarów, starając się osłabić władzę monarszą, stało się szkodliwym dla państwa czynnikiem. Gdy król szukał u szlachty poparcia, możno-

władztwo zręcznym manewrem stanęło po stronie szlachty, skutkiem czego było jeszcze większe związanie władzy królewskiej, zniszczenie miast i włościan i cały nowy polityczny ustrój. Na pozór zyskała szlachta wszystko, a możnowładztwo wszystko straciło. Senat był tylko przyboczną radą króla, ale władze te w ten sposób się uzupełniały, że obydwie razem wzięte, żadnego nie miały znaczenia. Jako część Sejmu, był Senat równie bezwładnym jak Sejm cały. W rzeczywistości jednak, panowie zyskali władzę i mienie, a szlachta jedynie honor.

Senat był bezwładnym jako organ władzy, ale Senatorowie jako urzędnicy koronni dzierżyli w swych zakresach nieograniczoną niczem prawie władzę. Dożywotni i nieusuwalni, nie mogą wprawdzie nic zrobić bez króla, ale mogą mu odmówić posłuszeństwa, jeżeli im się zdaje, że bezprawnie działa. Każdy z tych stu przeszło Senatorów był uprzywilejowanym hersztem buntu przeciw królowi i narodowi. Najdziwniejszem jest to, że nie senat, nie ministrowie czyli urzędnicy koronni, ale tylko słaby król był odpowiedzialnym w razie jeżeli się coś złego stanie. Hetman stoi nawet ponad Senatem, tuż obok króla. Ale najsilniej stoi magnat, nie urzędowem swojem stanowiskiem, ale bojaźnią, jaką wzbudza u tronu wpływem, jaki na szlachtę wywiera. Kolonizacya Rusi zrobiła go panem olbrzymiej fortuny, z jaką mierzyć się nie mógł niejeden z panujących w Niemczech książąt, a fortuna otoczyła go urokiem, jaki zawsze i wszędzie wywiera posiadanie wielkiej sumy dóbr doczesnych. Każdy wybrany król musiał nagradzać stronników, przebłagać przeciwników. Jak z rogu obfitości sypały się więc na magnatów dostojeństwa, godności, urzędy i starostwa. Podczas elekcyi każdy kandydat łożył na wybory znaczne bardzo sumy, a te tonęły w kieszeniach przedsiębiorców akcyi wyborczej — a tymi byli i musieli być znowu magnaci. To też niejeden z tych wielkich panów demenował się jak udzielny panujący, trzymał własne zaciągi, przyjmował obcych posłów, przedsiębrał na własną rękę wojenne wyprawy. W XVII i XVIII stuleciu, gdy pokonany feudalizm czołgał się u stóp tronu, jak we Francyi, lub wyrobił się w oddzielne, niezależne państwa, jak w Niemczech, Polska zdumiewa cudzoziemców widokiem swych udzielnych królewiąt, którzy trzymają liczny dwór, a na wybory przybywają z licznymi wojsk hufcami.

„Szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie“ mawiano i szlachta troskliwie strzegła, aby nikt wyższej nad szlachcica polskiego godności w kraju nie dostąpił. W rzeczywistości magnaci byli wyłącznie panami kraju. Nie mieli władzy ustawą określonej, ale faktycznie oni dzierżyli rządy; — czapką, papką i solą, ludzie ludzi niewolą — niewolili więc panowie szlachtę sutą gościnnością, hojnymi podarunkami. Dwór magnata był zwykle rodzajem dworu książęcego, na który szlachta synów swoich dla nabrania poloru, dla stosunków, a często i w służbę oddawała. Liczna rzesza ubogiej szlachty żywiła się okruchami ze stołu pańskiego. Wyrobił się pewien patryarchalny stosunek, nie pozbawiony uroku. Cała szlachta polska stanowiła jednę niejako rodzinę, w której magnaci starszą brać przedstawiali, żadnej nie budząc zazdrości, bo nie tworzyli odrębnego stanu, stali przeważnie popularnością, a rody szlacheckie od czasu do czasu bez przeszkód zajmowały stanowiska magnackie. Życie towarzyskie na całym szerokim obszarze ziem polskich żywem biło tętnem, przerywanem tylko niekiedy najazdem coraz zuchwalszego wroga. Zasmakowano w ciszy pokojowej, oręż wydobywano coraz rzadziej na wyprawie wojennej, a coraz częściej na sejmach, sejmikach, sądach nawet i zajazdach, tworząc w miniaturze bezustanną wojnę domową, zresztą dosyć bezkrwawą i dobroduszną. W ciągu XVIII stulecia naród szlachecki bawił się i hulał, za króla Sasa pił, jadł i popuszczał pasa. Niestety! idylla ta, to życie bez troski, hulaszcze, rubaszne, przerwane wkrótce być miało najstraszliwszym, najkrwawszym dramatem, jaki się kiedykolwiek na scenie rozegrał. Gdyby przynajmniej magnaci mieli jaki wspólny cel, któryby im przyświecał, jak za Ludwika Węgierskiego lub za pierwszych Jagiellonów! Byłoby to życiu narodowemu nadało nie zawsze zbawienny, w każdym razie jednak jednolity kierunek. Tymczasem niczem nie związani z sobą, tworzyli każdy dla siebie i dla swej familii odrębną politykę, tak, że ostatnie dwa stulecia przedstawiają nam tylko obraz kilkunastu lub kilkudziesięciu rodzin walczących z sobą kosztem kraju o wpływ, znaczenie i fortunę.

Król wreszcie pozbawiony wszelkiej władzy, związany i skrępowany, żadnej korzystnej dla kraju zmiany przedsięwziąć nie mógł. Ale miał pozostawione szerokie pole działania, jeżeli zechciał zaszkodzić krajowi i stanowisko swoje wyzyskać dla

własnych swoich celów. Będąc szafarzem dostojeństw, intratnych urzędów i królewszczyzn, miał środki zyskania sobie stronników nawet wówczas, gdy zdradę knuł kraju, a dyplomatycznymi stosunkami mógł zawsze poza plecami senatu, ministrów i sejmu prowadzić własną, osobistą politykę.

Wobec takiego stanu rzeczy, jeżeli nie uratować, to przynajmniej złagodzić mógł sytuacyą król, któryby w tronie polskim jedyne i wyłączne pokładał nadzieje, któryby osobiście interesem i miłością z krajem był związany, a sympatyami i aspiracyami nie dążył do innych, Polsce zupełnie obcych celów. Ostatni dwaj Jagiellonowie, jakkolwiek miękkiej i słabej natury, byli z krwi i kości Polakami, — to też pomimo całej chwiejności swojej, dokonali ostatecznie dzieła unii z Litwą i Rusią, a nie oddając się w służbę zagranicznej dyplomacyi, utrzymując w równowadze prądy polityczne stronnictw, nie doprowadzili kraju wewnątrz do stanu zupełnego rozprzężenia i anarchii, a na zewnątrz utrzymywali go zawsze na stanowisku pierwszorzędnego w Europie mocarstwa.

Rok 1573. więc, który uświęcił wyż opisany ustrój „złotej wolności" a nadto wprowadził w stały zwyczaj elekcyą królów, jest datą w historyi naszej fatalną. Już Henryk Walezyusz, jakkolwiek wybór jego reprezentował najkorzystniejszą dla nas zagraniczną politykę, apatyą swoją i ucieczką dał nam próbkę króla cudzoziemca, zupełnie nam obcego i zapatrzonego w dalekie krainy, ambicyi i sercu jego stokroć droższe niż Polska.

Zresztą o zgubnych skutkach elekcyi królów tyle już i tak wyczerpująco mówiono, że mówić o nich dalej żadnej już niema potrzeby. **Pacta conventa** były poniżające i bezskuteczne, osłabiające ufność we własne siły. Każda elekcya była nadto demoralizująca, bo połączona z kupowaniem głosów — osłabiająca, bo wywołująca wojnę domową.

Złota wolność więc, anarchia i elekcya królów, przyczyniły się w znacznej bardzo części do upadku Polski.

Pomimo to wszystko w tem nawet już anarchicznie urządzonem społeczeństwie, była tak olbrzymia siła żywotna, że Polska jeszcze u schyłku XVI stulecia w potędze swej zewnętrznej niewzruszona stoi. Humanizm, wynalazek druku, nowożytne cywilizacyjne prądy, oświeciły i zagrzały swym dobroczynnym blaskiem

bardzo szerokie warstwy szlacheckiego społeczeństwa, stworzyły wiek złoty dla piśmiennictwa naszego.

Równocześnie cała Europa znajdowała się w stanie gorączkowego fermentu, reformacyą wywołanego. Ten prąd i u nas żywem odbił się echem, ale nie doprowadził do tak strasznych i niszczących katastrof jak w Niemczech, a po części w Anglii i Francyi. W łonie panującego stanu gorzał jeszcze ogień prawdziwej szczerej i niesamolubnej miłości ojczyzny. Trzeba było długiego jeszcze czasu, by owa nieszczęsna teorya „złotej wolności,“ właściwie wolności prywatnej, a niewoli ogólnej woli, skaziła serca tego dzielnego rycerstwa polskiego, które dotychczas z pełnem prawie powodzeniem spełniało podwójne posłannictwo Polski i mężną piersią osłaniało jej wschodnie i zachodnie granice.

U schyłku XVI wieku, i z początkiem XVII stulecia tyle było jeszcze jasności w głowach, a tyle ciepła w sercach rzeszy szlacheckiej, że pozycya Polski jeszcze nie była stracona, że należało się spodziewać naprawy stosunków. Wymowne głosy żądały wolności dla ludu włościańskiego, a silne prądy położenia tamy anarchii. Trzeba było sztucznie zaciemnić umysły, a samolubną polityką królów rozgoryczyć i zepsuć serca szlachty, aby złe nieuniknionem się stało, chociaż (jak zobaczymy) nigdy nieuleczalnem nie było. Najlepszym na to dowodem panowanie Stefana Batorego i postać Jana Zamojskiego.

Najzbawienniejszą dla nas zagraniczną polityką, było oparcie się o daleką lecz potężną Francyę i morskie mocarstwa. Austrya, która naówczas reprezentowała Niemcy, mogła nas tylko wyzyskać, a nic nam dać nie zdołała, czego już i w przeszłości mieliśmy dowody. Przymierze z Austryą zwracało przeciw nam całą potęgę skoalidowanych przeciw domowi Habsburgskiemu mocarstw i rosnącą jak lawina półksiężyca nawałnicę. Porozumienie się z katolicką Francyą nie mogło obrażać naszych religijnych uczuć i nie wymagało od nas zbrojnego przymierza, tylko życzliwej neutralności, co nam rozwiązywało ręce wobec rosnącej na Wschodzie dla nas niebezpiecznej potęgi moskiewskiej.

Wewnątrz jedynie możliwem było oparcie się o patryotyczne warstwy szlacheckie, a ostre wystąpienie przeciw oligarchii, coraz więcej dla prywatnych swych celów odbiegającej od narodowych zadań.

Pod względem religijnym wreszcie mimo niezaprzeczonych cywilizacyjnych korzyści, jakie reformacya życiu umysłowemu w Polsce przyniosła, ostateczny jej tryumf wcale dla Polski nie był pożądany. Rozdzielona na liczne sekty, targana wewnętrzną waśnią reformacya, nie mogła przyczynić się do skonsolidowania stosunków. Pod względem politycznym (a tylko o tym może być tu mowa) katolicyzm najlepszą jest dla wolności ludów gwarancyą. Religia państwowa, koncentrująca władzę świecką i duchowną w jednej osobie, groźnem jest dla wolności niebezpieczeństwem, czego najlepszym dowodem są Moskwa i Prusy. W Polsce chodziło o to, aby katolicyzm po odniesionem zwycięstwie nie poszedł w służbę zagranicznej antinarodowej polityki, a gwałtowną nietolerancyą nie zgotował nam wewnętrznej waśni i żywiołów z zagranicy pomocy wyczekujących. Otóż na tę drogę możliwej jedynie przy schyłku XVI stulecia wewnętrznej i zewnętrznej polityki weszli Jan Zamojski i Stefan Batory.

Jan Zamojski świeżo wyszły z łona patryotycznej szlachty, pan wielkiej fortuny i rozumu, zjednoczył w sobie wszystkie rozumne uczciwe prądy szlacheckiego społeczeństwa. Od ówczesnego męża stanu wymagać nie można, aby dzisiejszem okiem widział błędy swej epoki. Czcił więc wysoko doktrynę szlacheckiej wolności, ale zwalczyć usiłował anarchią, objawiającą się w samolubstwie oligarchów, dążył do wzmocnienia władzy królewskiej do silnych parlamentarnych rządów. Nie doprowadzał wyłączności szlacheckiej do ostatecznych granic, chciał wprawdzie panowania szlachty, ale otwierał szeroko jej bramy dla wszystkich zasług, dla każdej wyższości. W polityce zagranicznej kierował się zdrowemi dla kraju i zbawiennemi zasadami. Najwaleczniejszy rycerz narodu był jednym z pierwszych jego wojsk hetmanem.

Wybór Stefana Batorego niezwykle był szczęśliwy. Obdarzony wyjątkowymi przymiotami rozumu i serca, nadzwyczajną energią, król ten żadnych poza granicami kraju nie miał interesów i dobro tylko Polski miał na celu.

To też krótkie niestety Batorego panowanie oświeca nas ostatnim przed politycznym upadkiem jasnym promieniem. W tem anarchicznie już urządzonem, ale zawsze patryotycznem społeczeństwie, król z Zamojskim karci surowo wybryki możnowładztwa, Ościka Zborowskiego dumne i buntownicze głowy ścina, zakłada aka-

demie, urządza wymiar sprawiedliwości, ściąga i reguluje podatki. Rosyjscy historycy nie mówią o nim dobrze. Zarzucają mu, że pierwszy nie przez Sejm, ale przez całą szlachtę królem wybrany, że karząc możnowładców, opiera się na Zamojskim, że chociaż powściąga szlachtę, mnoży ją na swoich wyprawach, że daje Kozakom przywileje, że inauguruje wyprawy mające charakter krucyat, że proteguje Jezuitów. Każda prawie z tych nagan mieści w sobie pochwałę. Nikt tak jak Batory nie umiał wyzyskać patryotyzmu i męstwa szlachty i rycerstwa polskiego i nikt tak świetnych nie odniósł rezultatów. W tryumfalnym pochodzie zwalczył i upokorzył Moskwę, a z pomocą przez siebie zorganizowanej Kozaczyzny gotował się dalej do zgniecenia muzułmańskiej potęgi. Gdy zamknął powieki, Polska utraciła ostatniego króla, który pomimo złych ustaw umiał wyzyskać wszystko, co było w Polsce dobrem i szlachetnem i spełnić jej posłannictwo.

Od Zygmunta III zaczyna się najsmutniejsza, dwieście lat trwająca epoka, w której wszystko: anarchia szlachty, samolubstwo oligarchów, zła wiara i antinarodowa polityka królów, obskurantyzm i nietolerancya, na zgubę Polski spiskować będą.

Powiedzmy zaraz na chwałę polskiej szlachty: jej patryotyzm najdłużej trwać i Polskę podtrzymywać będzie.

Instynktownie i tylko poczuciem miłości ojczyzny wiedziona polska szlachta długo jeszcze mężną piersią granice kraju zasłaniać będzie. Jeżeli w powieściach Sienkiewicza postać Wiśniowieckiego jest wyidealizowaną, — to postać Janusza Radziwiłła z jednej, a Skrzetuskiego i Wołodyjowskiego z drugiej strony żywcem są z historyi zdjęte. Niestety! I ta wrodzona rycerska natura ulegnie wreszcie demoralizującemu królów i Jezuitów wpływowi i zagrzęźnie w ciągu XVIII stulecia w błocie egoizmu, ciemnoty i rozpusty, ale ulegnie im na szczęście na krótki tylko czas i u schyłku tegoż stulecia, pod wpływem świeżych cywilizacyjnych prądów, zainauguruje nową epokę odrodzenia.

Zygmunt III więc rozpoczyna szereg królów, uprawiających politykę osobistego interesu, nazwijmy to zaraz po imieniu: królów zdrajców narodu.

Każdy z nich prawie będzie miał swoje „secrets du roi“ — tylko, że Ludwik XV prowadził politykę po za plecami swoich

ministrów wprawdzie, ale dążącą według jego mniemania do dobra Francyi, sekretna zaś polityka naszych Wazów i Sasów z wyjątkiem Jana Kazimirza, miała na oku ich osobiste, dla kraju nawet zgubne interesa. Zamojski przemożnym swym wpływem przeprowadził elekcyą Zygmunta III a to, aby zaszachować wpływ Austryi krajowi szkodliwy. Boleśnie się na nim zawiódł. Zygmunt III ponury, skryty fanatyk, dążył do odegrania roli północnego Filipa II. Bez względu na interesa Polski i wbrew jej woli usiłował wejść w związek z Austryą, aby dla siebie i dla katolicyzmu odzyskać Szwecyą. Byłby z rozkoszą sięgnął po absolutum dominium, aby z władzą autokraty zgnieść i zmiażdżyć wszelkie ślady herezyi a Polskę popchnąć w awanturnicze, jego osobistej ambicyi dogadzające wojenne przedsiębiorstwa. Gdy widział, że to niemożebne, stanął w poprzek ostatnim wysiłkom Zamojskiego i Zebrzydowskiego naprawy ustroju Rzeczypospolitej i przeprowadził skutecznie zasadę jednomyślności uchwał sejmowych, czego konsekwencyą było osławione „liberum veto", a w Wiślicy zatwierdził wszystkie anarchiczne prawa. Wolał mieć do czynienia z ciemnym, nieświadomym swoich celów tłumem, aniżeli z jakąkolwiek uorganizowaną władzą. Rozumiał „silny rząd" tylko w znaczeniu autokratycznem. Szlachta widząc tak zgubne antinarodowe dążności, przyzwyczaiła się mieć królów swoich w podejrzeniu, lękać się ich absolutyzmu, szukać lekarstwa w otwartym buncie, przywiązywała się coraz więcej do swej „złotej wolności".

Jezuici, których Zygmunt III za narzędzie do owych celów użył, zrazu w osobie zwłaszcza Skargi widzieli jasno zgubę do jakiej kraj wiodą: anarchia, wyłączność szlachecka niewola ludu, i umieli w wymownych i podniosłych słowach wskazywać na przepaść, do której kraj dąży. Nie umieli jednak poznać niebezpieczeństwa, na jakie kraj polityka króla prowadzi, olśnieni jego religijną dążnością. Wkrótce jednak Jezuici zadowoleni zupełnym tryumfem katolicyzmu, stali się bezwzględnymi propagatorami anarchii i liberum veto, a mając wychowanie publiczne w ręku, doprowadzili jeden z najoświeceńszych narodów do poniżającego obskurantyzmu, wśród którego zatraciło się wszelkie poczucie obywatelskie, a wyrosło brzydkie prywaty zielsko.

Stanowczo więc przyjąć można **dalszą politykę królów naszych**

elekcyjnych i wychowanie narodu przez Jezuitów jako dalsze ważne powody upadku Polski.

Polska za Zygmunta III z powodu ciasnoty jego umysłu. traci mimo tryumfów swego oręża jedyną sposobność poskromienia Moskwy, a z powodu nietolerancyi szlacheckiej i religijnej nie umie zjednać sobie następnie żywiołów na Rusi sobie pokrewnych. Panowanie Władysława IV i Jana Kazimierza, jakkolwiek oświecane od czasu do czasu błyskiem broni polskiej, przedstawia szereg klęsk, które są rezultatem grzechów poprzednich.

Wojna domowa zakończona ostatecznie utratą wschodnich kresów, najazdy Szwedów, bunty domowych oligarchów, niszczą kraj i prowadzą go częstokroć nad brzeg przepaści. Nie można zaprzeczyć, że Jan Kazimierz miał prawdziwe poczucie słabych stron Polski i szczerą chęć niesienia jej pomocy. Jego dążność do poprawy doli ludu wiejskiego, do przejednania Kozaczyzny, jego mowa abdykacyjna pełna słów prawdy, goryczy, jasnowidzenia, świadczą o jego dobrych checiach. Zdolności jego jednak nie stały na wysokości bardzo trudnego zadania, któremuby zresztą i największy geniusz zapewne nie sprostał.

Bobrzyński żali się na brak wielkich charakterów w dziejach Polski, czy to w dodatnim, czy w ujemnym kierunku. Zdaje nam się jednak, że niesłusznie, choć zaprzeczyć nie można, że pewna miękkość cechuje usposobienie polskie.

Rozwój geniuszu potrzebuje odpowiedniego gruntu; wśród nieprzyjaznych okoliczności i geniusz marnieje. Za lepszych czasów mogła i Polska wykazać się silnymi, energicznymi charakterami. Łatwiej było Ludwikowi XI uporać się z kilkoma lub kilkonastoma nawet wazalami, niż równemu mu z pewnością geniuszem Batoremu z nieuchwytną a zawsze odradzającą się polską oligarchią i szlachecką anarchią, dotykającą do samego gruntu społeczeństwa, nie spoczywającego ani na miastach, ani na ludzie wiejskim. To też Batory mógł tylko zelektryzować na chwilę naród, wyzyskać do ostatniego jego lepsze żywioły i chęci, naprawić go radykalnie nie zdołał. Zresztą jeżeli w Polsce nie było ani królobójców, ani Iwanów groźnych, ani morderstw politycznych i trucizn gabinetowych, nie róbmy jej z tego powodu zarzutów.

Nie Iwany groźne lub nawet Piotry Wielkie, nie Robes-

pierry i Maraty, ale Batorzy, Zamojscy, Staszyce, Kościuszkowie, Washingtony i Frankliny stanowią chlubę narodów i ludzkości.

Jeżeli co właśnie Polskę plami w ciągu XVII stulecia, to jej „energia“ w stłumieniu buntów kozackich. Dzikość i okrucieństwo rozwinięto wprawdzie z obu stron w tej strasznej wojnie domowej, — ale główna wina obciąża wykształceńsze społeczeństwa, które niewielkimi kosztami mogło utworzyć na wschodnich kresach wał obronny przeciw nawałowi Turków, a zwłaszcza przeciw o wiele groźniejszej Moskwy potędze.

Po abdykacyi Jana Kazimirza, za panowania Piastów: Michała Wiśniowieckiego i Jana Sobieskiego, ci królowie z łona szlachty wyszli, powtarzają pomimo to błędną politykę tych poprzedników swoich, którzy odtrącając przymierze z Francyą w objęciach Austryi nie tyle dla narodu jak dla swoich widoków ratunku szukali. Liczne i świetne Sobieskiego zwycięztwa podniosły wprawdzie chwałę oręża polskiego i zadokumentowały raz jeszcze waleczność polskiego rycerstwa, ale zupełnie bezpłodnemi zostały. Za najnieszczęśliwszego ze wszystkich panowania Sasów, już i ten urok chwały wojennej przestał Polskę otaczać. Królowie jawnie zdradzają naród, umawiają się nawet sami z Rosyą i Prusami o podział Polski, — a gdy to do skutku nie dochodzi, wydają ją na łup szwedzkiemu najazdowi, zamachem stanu chcą wywołać nie zniesienie anarchii, lecz ustalenie własnej, krajowi nieprzyjaznej władzy. Szlachta nie umie utrzymać na tronie Stanisława Leszczyńskiego, co było może ostatnią dla niej deską ratunku, ale za to umie szukać protekcyi Rosyi, która już od tak zwanej „pacyfikacyi“ kraju w roku 1716. na losach Polski żelazną cięży ręką. Wewnątrz anarchia, ciemnota, prywata, szalone wyprawiają orgie. Miasta w gruzach, lud w niewoli, handel a nawet rolnictwo upada, kraj szybko zdąża do ekonomicznej ruiny, chociaż fortuny niektórych magnatów olbrzymio rosną.

Przekupstwo grasuje w trybunałach, a egzekucya wyroków, w ręku silniejszego. Dyssydenci srogo prześladowani szukają za granicą kraju oparcia, a nawet unia, jako obrzęd dla prostego tylko ludu przeznaczona. „Polska nierządem stoi,“ pociesza się szlachta, a w rzeczywistości stoi ona tylko wzajemną zawiścią sąsiadów. Tymczasem naokoło Polski tworzą się silne despotyczne państwa.

Jeżeli król pruski lub car moskiewski mógł o sobie powiedzieć słowami Ludwika XIV: „l'état, c'est moi," to mógł to w Polsce wyrzec każdy pojedynczy szlachcic, bo jeżeli nie zdołał ocalić ojczyzny, to mógł swem „veto" sparaliżować działalność każdego sejmu.

Ale nietylko wzrastająca potęga sąsiadów groźną jest Polsce. Polityka międzynarodowa w XVIII stuleciu znajduje się w stanie straszliwej deprawacyi moralnej. Tworzą się bezustannie koalicye, mające na celu rozbiór to Francyi, to monarchii hiszpańskiej, to habsburgskiej, to wreszcie pruskiej. Nigdy tradycye Machiawella takich nie odnosiły tryumfów. Siła, podstęp i intryga stanowią jedyną międzynarodowego prawa podstawę. Nawet królowie filozofowie umieli połączyć pozory filozoficznej filantropii z chciwością i bezprawiem, a na ich czele Fryderyk II, ten sam, który w wymownej księdze wystąpił przeciw zasadom Machiawella. Czas był wielki, aby oburzenie ludów położyło tamę tej orgii despotów. Słusznie jednak mówi Laurent, że **ta deprawacya międzynarodowej polityki w XVIII stuleciu** była jedną z przyczyn upadku Polski.

Wśród tej ponurej, pełnej zgrozy sytuacyi, jawią się jednak światła lepszą dla nas wróżące przyszłość. Wpływ oświaty, głównie z Francyi płynącej, otwierał oczy i tym panom naszym, którzy wydobyli się z ciemni jezuickiej szkoły. Potoccy Józef i Teodor, Czartoryscy, starali się w 1733. roku wynieść powtórnie na tron najlepszego, najrozumniejszego między Polakami: Stanisława Leszczyńskiego.

Moskwa jednak ma za wiele interesu w osłabieniu Polski, aby do tego dopuścić. Daremne są również usiłowania Czartoryskich, aby wprowadzić zdrowe reformy, znieść „liberum veto" zwiększyć armią i dochody, poprawić sądownictwo; — rozbijają się one o ciemnotę szlachty, o opór postronnych dworów, a nawet Francyi, która mając Polskę za straconą placówkę, nie pragnie jej wzmocnienia, aby tem nie wzmocnić swych nieprzyjaciół. Ale już istnienie tych dążności, a nadewszystko działalność Leszczyńskiego w Nancy, wzniosłe rady, jakie w „Wolnym głosie" daje, wychowanie, które na dworze swoim udziela synom licznych możnych rodzin, stanowią dowód, że zdrowy rozum, poczucie niebezpieczeństwa, budzi się w szerokich kołach społeczeństwa. Zaprzeczyć się również nieda, że silny prąd oświaty, jaki w drugiej

połowie XVIII wieku z zachodu wieje, orzeźwiająco działa na umysłową wegetacyą szerokich niw polskich.

Wśród takich okoliczności wstępuje na tron szlachcic polski, ostatni nasz król Stanisław August Poniatowski. Przeżył upadek Polski, a na tron wstąpił z marką rosyjską. Już te dwa fakta wystarczą do napiętnowania go znamieniem hańby.

Zygmunt III i Sasi dopuszczali się jawnej zdrady narodu— ale byli to cudzoziemcy. Michała Wiśniowieckiego okrzyknęła królem zgromadzona viritim szlachta przez wdzięczną dla ojca jego ks. Jeremiego pamięć, a Sobieskiego wyniosła na tron sława jego wojenna. Wprawdzie obydwaj prowadzili najniekorzystniejszą dla kraju politykę, — ale jednego tłómaczy poniekąd umysł ciasny, a drugi wynagrodził choć w części błędy swoje świetnymi rycerskimi czyny. Poniatowski winien swoje wyniesienie względom lubieżnej carycy — a agonii narodu, jego bohaterskim konwulsyom, przypatrywał się czasem z sentymentalną łzą w oku, ale najczęściej z apatyą egoisty.

Cóż z tego, że był jednym z najświatlejszych mężów w narodzie, że widział jasno, w czem leży przyczyna złego? Powiększa to tylko jego winę. — Cóż z tego, że był pełen dobrych chęci, skoro one dla Polski piekło tylko wybrukowały? Najlepsze zresztą swe chęci dla swej chował osoby, gotów zawsze dolę kraju poświęcić własnemu interesowi, a nawet własnej wygodzie, zamiłowaniu w zbytkownem życiu. Nie wahał się pobierać od wrogów ojczyzny wysokich pensyj, a były to srebrniki zdrady. Ten szlachcic polski na tronie, bojaźliwy jak niewiasta, za nic w świecie nie chciał narazić w obronie ojczyzny swego zdrowia i życia, a zaprzysiężoną w konstytucyi 3. maja ojczyźnie wiarę i miłość zaprzedał w końcu tym, którzy jej ostateczny cios śmierci zadali. Strącony wreszcie z tronu, który splamił, bez wyrzutów sumienia na łonie wrogów żywota dokonał.

Nie można bez goryczy w sercu mówić o tym królu, który z wysokości tronu, zajęty flirtem, sztukami pięknemi i filozofią, z zajęciem przypatrywał się strasznej tragedyi, odgrywającej się na scenie życia narodowego. Sympatyzował z dobrą sprawą, oklaskiwał bohatyrów, czasem nawet zniżał się do roli zdolnego suflera lub wstępował na scenę i z powodzeniem brał udział w żywych obrazach, w których postać jego majestatycznie się

przedstawiała. Gdy jednak władza policyjna groźnym zabrzmiała zakazem, uciekał ze sceny, z budy suflerskiej, a nawet i z tronu, aby tylko uratować i zabezpieczyć sobie sutą wieczerzę i spokojny nocleg.

W czasach zupełnie spokojnych mógł zapewne dzierżyć bardzo przyzwoicie tekę ministra oświaty. Historycy, którzy drobiazgowo liczą się z przeszkodami, z jakimi musiał walczyć (ale co prawda, nigdy na seryo nie walczył) i sumiennie obrachowują jego jasne poglądy i dobre chęci (ale nigdy czyny) mogą go poniekąd usprawiedliwiać. Zdrowy rozum narodu, który całą jego działalność musi sądzić *en gros,* z jego czynów i ich skutków, nazwał go tem, czem był rzeczywiście — nikczemnikiem.

Trzydziestoletnia ta epoka politycznego upadku, a zarazem wewnętrznego odrodzenia narodu, w obrazie Korzona może najwierniej przedstawiona, jest z natury rzeczy jak najtragiczniejszym dramatem, jaki się kiedykolwiek w dziejach ludzkości rozegrał. Wszystkie dawne grzechy i błędy Polski: pycha oligarchów, anarchia i ciemnota szlachty, zła wola i słabość króla, brak rządu a właściwie zorganizowany nierząd, prywata, — i w tym okresie paraliżują niewygasłe nigdy zupełnie, a teraz z gwałtowną siłą pojawiające się prądy reformy i poprawy.

Dodatnie czynniki, a mianowicie tradycyjny patryotyzm szlachty polskiej, który na szczęście nigdy zupełną nie padł anarchii i prywaty ofiarą, zelektryzowany grożącym krajowi ciosem, w przymierzu z nowymi z zachodu wiejącymi prądami, objawił się naprzód w walkach konfederacyi barskiej, a następnie zupełny i świetny w konstytucyi 3. maja odniósł tryumf.

Kierunki stronnictwa i osobistości w tej epoce rej wodzące ulegały różnym i często sprzecznym ocenom.

Rzeczywiście panuje zwłaszcza z początku chaos i zamęt, który rozpoznanie sytuacyi utrudnia. Najbłędniejszem jest jednak sądzenie jej według pewnych powierzchownych oznak. Wpływ cywilizacyi i poloru francuskiego sprawił, że część zamożnej zwłaszcza szlachty wraz z zagranicznym strojem, przynosiła do kraju wyobrażenia, pojęcia obce, nie licujące z tradycyą narodową, pewne lekceważenie wszystkiego, co było swojskie i polskie. Szło z nimi często i zepsucie obyczajów, a co najważniejsze czasem i pewien indifferentyzm w rzeczach wiary i patryotyzmu, a w myśl

panujących wówczas za granicą filozoficznych poglądów. Ale ci panicze, wracający z Paryża po dłuższym tamże pobycie, wypudrowani, w krótkich szatach, zastawali w kraju szlachtę w kontuszach, z podgoloną czupryną, zawsze rubaszną, a często więcej do swej złotej wolności i anarchii, niż do ojczyzny przywiązaną. Z takich żywiołów, krótko czy długo ubranych złożona Polska, byłaby się nie odrodziła, przeciwnie one jej odrodzeniu do końca były silną przeszkodą. Bardzo często jednak wracał panicz z zagranicy z głową jasną, owiany świeżemi i orzeźwiającemi aspiracyami wolności, z za oceanu, z brzegów Albionu, z nad Sekwany wiejącemi, wracał z gorącem pragnieniem propagowania nabytych myśli i doświadczeń we własnej ojczyźnie; zastawał ojca, braci i sąsiadów zrozpaczonych żelaznym wroga uciskiem i sprawił, że nie zmieniali kroju swych sukien, ale zmienili krój swych myśli i zespoleni wspólną miłością ojczyzny, razem jęli się pracy nad jej odrodzeniem. Te to żywioły, te serca ogrzane prawdziwie patryotycznem uczuciem, zbawiły Polskę, a przynajmniej cześć jej uratowały, bez względu na to, czy je frak, czy kontusz okrywał.

Również z wszelką ostrożnością oceniać należy dyplomatyczną działalność ludzi i stronnictw tej epoki. Kalinka, a po części Bobrzyński, chwalą zagraniczną politykę króla, jego dążność do oparcia się o Moskwę. Kalince nie podoba się gorączkowa reformatorska czynność sejmu czteroletniego, nazywa ją „tyranią większości sejmu nad wszelkim niezależnym głosem" zupełnie tak, jak ją nazywali ówcześni poplecznicy złotej wolności i liberum veto. Ale i patryotyczne stronnictwo zbłądziło, ufając zanadto przyrzeczeniom pruskim. Najzręczniejsza dyplomacya niczby nam była nie pomogła, a kompromitowała częstokroć cześć, uspiła nieraz czujność naszą. Wyrok naszej zagłady był bezwarunkowo tak w Berlinie jak i w Petersburgu wydany, z egzekucyą dlatego tylko się ociągano, że tu jak i tam chciano największą część Polski zagrabić, a sąsiadom jak najmniejszą pozostawić.

Jedyną dobrą zagraniczną polityką było tylko wzmocnić się, nikomu nie ufać i rachować na własne swoje siły. Francya i Anglia, które mogły jedynie mieć interes w przyjściu nam z pomocą, w śmiertelnych będąc zapasach, nic dla nas uczynić nie mogły. Przeciwnie my, chociaż pośrednio, ratowaliśmy Francyą, zaprzątając sobą część jej wrogów. Najlepszą polityką była polityka Maćka

nad Maćkami, który szedł z każdem stronnictwem idącem przeciw wrogom kraju i której się trzymał Rejtan, Puławski i Kościuszko.

Przekonali się wkrótce o tem Czartoryscy, którzy mniemali, że Rosyą wyzyskać dla kraju potrafią. Na czele konfederacyi Radomskiej, przez Rosyą przeciw Czartoryskim protegowanej stanął ks. Karol Radziwiłł, typ zagranicznego a dumnego magnata, który znieść nie mógł, że niższy mu urodzeniem Poniatowski na tronie siedział, a który na przekór polityce Maćka szedł z każdym, nawet z wrogiem kraju, kto przeciw królowi szedł.

Rosya wywiodła w pole tak Czartoryskich jak i Radziwiłła i narzuciła krajowi swój protektorat, senatorów zaś oponujących uwięziła i w głąb Rosyi wywiozła.

Konfederacya barska była pierwszym zbrojnym protestem przeciw przemocy zuchwałego wroga. Historycy rosyjscy skłonni są przypisywać jej wyłącznie religijną, wytępienie innowierstwa na celu mającą cechę. Tak jednak nie jest. Rosyanie, między innymi Kostomarow, sami przyznają, że protekcya dyssydentów, a mianowicie prawosławnych, była dla Katarzyny tylko pretekstem do wmięszania się w sprawy polskie. Że ruch konfederacyi barskiej nie był oparty wyłącznie na fanatyzmie religijnym, dowodzi najlepiej ta okoliczność, że najpierwszy i najszlachetniejszy z jej dowódców, Kazimierz Puławski, po upadku konfederacyi poszedł walczyć za sprawę wolności na drugą świata półkulę i zginął tam śmiercią walecznych. Konfederacya barska niczem innem nie jest, jak tylko pierwszym bohaterskim wysiłkiem zrzucenia jarzma niewoli.

Za inicyatywą Fryderyka II, po krótkiem wahaniu się Katarzyny, która radaby była całą Polskę zagarnąć, po wciągnięciu w ten potworny związek i Maryi Teresy, która doń przystąpiła ze wstrętem, z moralnych i politycznych względów wypływającym, ulegając jednak duchowi czasu, nastąpił pierwszy rozbiór Polski w roku 1772.

Zdrajcy narodu: Gabryel Podoski z r. 1678, Adam Poniński z r. 1772, działają jako płatne narzędzia Rosyi. Między rokiem 1773. a 1788. nastaje stosunkowo długi peryod pokoju. Ostatni był to czas do naprawy stosunków, do wzmocnienia skarbu, o pomnożenia sił wojskowych.

Kto wie, gdyby był naród cały wziął się był do pracy z energią i zapałem — gdyby społeczeństwo szlacheckie zaraz z początku było okazało tyle ducha poświęcenia i abnegacyi jak w ciągu Sejmu cztoroletniego, Polska możeby była uratowaną. Kalinka całe szlacheckie społeczeństwo obwinia o apatyą, mówiąc, że tylko król, Rada nieustająca i rzadkie jednostki jęły się pracy. Niestety ani król, ani owa Rada nie byli zdolni do żadnej ważniejszej produkcyjnej czynności. Stali na żołdzie i pod wpływem moskiewskim i jakkolwiek Rosya we własnym swoim interesie pozwoliła na pewne uporządkowanie stosunków, uważając Polskę za przyszłą swoję prowincyą, to ani król, ani Rada, tyle nawet dla kraju nie zrobili, ile zrobić mogli w zakresie przez Rosyą im dozwolonym. Rosya zaś pilnie strzegła, aby Polska gruntowną naprawą swego ustroju do odzyskania politycznej niepodległości sił nie nabrała, całe więc anarchiczne urządzenie musiało pozostać nietkniętem. Nad społeczeństwem polskiem ciążyła jeszcze plaga dawnego jezuickiego wychowania. Ciemny i zakochany w swej osobistej władzy szlachcic, jakkolwiek nie pozbawiony nigdy w zupełności patryotyzmu, nie mógł w otaczających go ciemnościach widzieć jasno niebezpieczeństwa, jakie ojczyźnie i jemu samemu groziło.

Zresztą, prawdę mówiąc, szlachta tak upoiła się swą indywidualną władzą, że w znacznej części zatraciła w sobie w ciągu XVIII stulecia tę instynktowną miłość ojczyzny, jaką jeszcze w XVII stuleciu powszechnie była przejętą. Wszak Suchorzewski na pełnem posiedzeniu Sejmu wyrzekł: „Wolę stracić Polskę, jak wolność szlachecką". I nie został rozniesiony na szablach.

Zresztą podnieść należy i to, że nieszczęśliwe walki konfederacyi barskiej zniszczyły kraj ekonomicznie, wycieńczyły jego siły. Najszlachetniejsi padli na polach bitew, lub zaludniać zaczęli mroźne Syberyi strefy, lub wreszcie przepłynąwszy Ocean, oręż swój sprawie wolności Nowego Świata ofiarowali. Z tych rozlicznych powodów Polska niemocą złożona, nie wyzyskała należycie swego piętnastoletniego peryodu, w którym Rosya gdzieindziej zajęta wolniej oddychać jej pozwoliła. Równocześnie ów prąd ożywczy, reformatorski, o którym powyżej mówiono, wszczęty jeszcze przez Leszczyńskiego i Konarskiego, pod wpływem cywi-

7*

lizacyjnych nowoczesnych aspiracyj, nigdy, a zatem i w ciągu tego peryodu w Polsce działać nie przestał.

Przeciwnie, dwie bardzo ważne okoliczności rozniecily oświatę w sposób dotychczas niebywały, a mianowicie: zniesienie zakonu Jezuitów i zaprowadzenie komisyi edukacyjnej. Znikł z widowni zakon, który przez dwa stulecia nad ogłupieniem narodu gorliwie i z powodzeniem pracował, a olbrzymie po nim pozostałe dobra przeszły na użytek komisyi edukacyjnej, która wypracowała wzorowy, późnym pokoleniom za wzór służyć mogący plan wychowania i odpowiednimi funduszami poparta, urzeczywistniać go poczęła. Skrzętnym aliantem komisyi był zakon Pijarów, który objął w miejsce Jezuitów ster wychowania młodzieży i szedł za wzniosłemi tradycyami Konarskiego. Rozbudziło się z letargu życie umysłowe w Polsce, piśmiennictwo na nowe weszło tory, a bezstronność przyznać nakazuje, że i królowi w tym kierunku wiele było do zawdzięczenia. Imiona Adama Czartoryskiego, Ignacego Potockiego, Niemcewicza, Piramowicza, Kołłątaja, X. Kopczyńskiego z powstaniem i działalnością komisyi związane, pozostaną na wieki we wdzięcznej pamięci narodu.

Nikt tak jak Polska nie dostarczył dowodu, jak dalece oświata jest podwaliną politycznego bytu zwłaszcza nowożytnych narodów.

W XVI stuleciu pomimo wytwarzających się z różnych powodów anarchicznych ustaw, potęga państwa silnie stoi, a nawet święci wspaniałe tryumfy i ponawiają się bezustannie usiłowania naprawy ustroju, dopóki wychowany przez Jezuitów naród w ciemną ignorancyą w XVII i XVIII wieku pogrążonym nie został. U schyłku XVIII stulecia rozwijająca się oświata otwiera oczy zaślepionemu dotąd społeczeństwu. Założenie szkoły kadetów (również króla zasługa), komisya edukacyjna, szkoły Pijarów rozszerzają światło po szerokich Polski przestrzeniach. Zatem idzie i polityczne wyższe wykształcenie, badanie i poznanie fatalnych wad i skutków anarchii. Głębsze umysły w różnych pracach uderzają na zastarzałe przesądy, usiłują ożywić handel, rolnictwo i przemysł, podnieść miasta i lud włościański. Andrzej Zamojski, Antoni Tyzenhaus, Ignacy Potocki, Prot Potocki, Czartoryscy, Brzostowski i Kołłątaj, największe w tym względzie położyli zasługi. Nad wszystkimi jednak góruje Stanisław Staszyc, syn mieszczanina, wielki myśliciel, szlachetny człowiek, który w pismach swoich

najjaśniej, najwznioślej przedstawił sytuacyą. Nikt tak usilnie jak on nie przemawiał za oświatą, aukcyą wojska i skarbu, przeciw elekcyi królów, za przypuszczeniem miast i wsi do równych ze szlachtą praw. „Sto reprezentantów niech będzie szlachty i sto miast“ — wołał, a dola uciśnionego ludu włościańskiego boleśnie mu ciążyła na sercu. „Na samą siebie liczyć powinna Polska, a znajdzie nie opiekunów i dobrodziejów, ale szczerych przyjaciół“, oto złote słowa, któremi radził kierować się w polityce zagranicznej. Ziarna tych wielkich myśli, rzucone przez wielu siewców w glebę zarosłą chwastem zadawnionych przesądów, zrazu nimi zagłuszone, musiały nakoniec wydać pożądany owoc.

Sejm czteroletni, uwieńczony konstytucyą 3. maja, jest po ugruntowaniu Polski za Bolesławów, po unii z Litwą i Rusią największem, najwznioślejszem dziełem, jakiego Polska w ciągu swej politycznej egzystencyi dokonała. Nie dlatego, aby konstytucya 3. maja była szczytem doskonałości i była pierwszą w Europie jutrzenką wolności. Wyprzedziły nas Hollandya, Szwajcarya, Anglia, Ameryka, Francya, chociaż z dumą podnieść należy, że wyprzedziliśmy Niemcy, Austryą, nie mówiąc już o Rosyi, która do dnia dzisiejszego własnych swoich synów w ciężkiej trzyma niewoli.

Ogłoszenie praw człowieka 1789 r. stoi pod względem teoryi niewątpliwie wyżej niż nasza sejmowa uchwała i ma bez porównania wyższą dziejową doniosłość. Ale nasza uchwała stoi o tyle wyżej, że stanowi dobrowolne poświęcenie przywilejów panującego dotychczas stanu, na ołtarzu ojczyzny. Szlachta polska, w której nigdy nie zatraciło się w zupełności poczucie miłości ojczyzny, odniosła tu większy tryumf i zwycięstwo niż na polach Grunwaldu, niż pod murami Wiednia. Wszystkie uczciwe prądy oświeconych przez zachodnie wpływy warstw i patryotyzm kontuszowej szlachty złączyły się w jedną silną falangę i zadały stanowczą klęskę anarchii, obskurantyzmowi, prywacie: wszystkim żywiołom, które powyżej jako rozkładowe czynniki Polski wyliczyliśmy. Jednemu tylko niestety oprzeć się nie zdołały: zbrodniczej chciwości sąsiadów, która w przymierzu z niedobitkami hańby narodowej, bezpośrednie skutki konstytucyi zniszczy i zniweczy. Pominąć nie można jeszcze jednej dodatniej jej strony. Nie zerwała wszelkich mostów z tradycyą i przeszłością, przez co ułatwiła sobie niezmiernie zespolenie się z organizmem narodowym.

Zarzucają konstytucyi, że szlachcie i nadal pewne dominujące zapewniła stanowisko. Stanowisko to jednak miało być w przyszłości więcej honorowem niż realnem. inne warstwy miały udział w prawodawczej czynności również zapewniony. Nie miała to być szczelnie zamknięta kasta — przeciwnie otwarto szeroko jej podwoje dla wszelkiej wyższości i zasługi. Szlachta miała być odtąd rodzajem legii honorowej w narodzie, a zaszczyt ten mógł być osiągnięty nie protekcyą, ale dobrymi czynami. Zgadzało się to z tradycyą lepszych czasów. Wiadomo, że już Jan Zamojski i Stefan Batory nobilitacyą bardzo szeroko i liberalnie traktowali i nosili się z myślą uszlachetnić powoli wszystko, co jest lepszem w najniższych warstwach narodu.

Nie mogłoby się to było naturalnie długo utrzymać wobec nowoczesnych demokratycznych prądów, ale było praktycznem jako nić wiążąca przeszłość z przyszłością. Toż samo mniej więcej powiedzieć można o ogłoszeniu religii katolickiej za panującą i zakazie przejścia do innego wyznania, przyczem jednak zapewniono wszelkim innym obrządkom i wyznaniom wolność i tolerancyą. Anarchią i wybujałą wolność szlachecką z jej *liberum veto* zniesiono, władzę prawodawczą i wykonawczą ściśle określono i stworzono— zorganizowano władzę sądowniczą, zniesiono elekcyę królów, zapełniono skarb i armią, słowem, wprowadzono w Polsce dobry i parlamentarny rząd.

Jest jednak jeden cień, który pada na konstytucyą 3. maja. Za mało zrobiono dla ludu włościańskiego, wobec którego polska szlachta tyle zawiniła. Nawet wzgląd na panujące wówczas jeszcze usposobienie nie tłomaczy tego błędu. Wszakże tylu prywatnych właścicieli oczynszowało już włościan w swych dobrach. Należało bezwarunkowo iść za tym przykładem i znieść pańszczyznę; byłoby się przez to naraziło na kolizyą z licznymi interesami, stworzyło znaczne przeszkody w doprowadzeniu dzieła narodowego do skutku, ale błogie na' przyszłość następstwa byłyby nieobliczone. Nie zapominajmy jednak, że konstytucya co ćwierć wieku ulegać miała rewizyi i nie ulega wątpliwości, że nimby tych pięć lustrów minęło, niepodległa Polska byłaby się pomnożyła o miliony wolnych nietylko politycznie ale i ekonomicznie obywateli.

W każdym razie było to nietylko wielkie, ale i żywotne dzieło; Polska na niem oparta mogła napowrót objąć swoję misyą,

czego później za księstwa Warszawskiego a nawet za Kościuszki dowiodła. Nie mogli na to obojętnie patrzeć sąsiedzi. Rosya oparta o ohydną targowicką zdradę, z którą złączył się król-krzywoprzysięzca, z pomocą wiarołomnych Prus, zgniotła przewagą swych wojsk nieliczną choć waleczną polską armią.

Drugi podział Polski (1794) wywołał zbrojne powstanie, które jest niejako orężną illustracyą konstytucyi 3. maja. Tu już występuje do walki z wrogiem nietylko część narodu, ale naród cały, miasta, a nawet i chłopi. Mieszczanie warszawscy walczą z bohaterstwem i zapałem, włościanie pod Racławicami zdobywają armaty i rozbijają żelazne szeregi piechoty moskiewskiej. „Kiliński choć to szewc, a poruszył Warszawę i sprawił Moskalom weselisko krawe“ mówi pieśń ludowa, a krew chłopska zrosiła od wielu wieków po raz pierwszy w obronie ojczyzny polską ziemię. A nad tą wzniosłą, zbrojną konfederacyą już nie samej szlachty, ale całego narodu, wznosi się najszlachetniejsza postać, jaką kiedykolwiek Polska wydała. Michelet nazywał Kościuszkę Tadeusza „le génie du bon“. Tak jest, nie miał wojennego geniuszu Napoleona I. ani wielkiego dyplomatycznego zmysłu Fryderyka II, ani energii Piotra I. ale miał to, co niebo z ziemią godzi, co robi Swiętych Pańskich. Posiadał „geniusz dobroci“, poczucie głębokiej sprawiedliwości, zmysł poświęcenia się dla drugich. Znakomity wódz na placu boju, dążył zarazem do zupełnego uwolnienia włościanina, do harmonijnego zjednoczenia wszystkich warstw narodu we wspólnem uczuciu miłości ojczyzny. Polska pokonaną znów została na krwawych placach boju i po raz trzeci rozdartą (1795).

Ostatnie chwile swej politycznej egzystencyi naród przeżył z takim królem, jak Stanisław August, i doczekał się takiej konfederacyi, jak Targowicka, które są jakby ostatniem echem wszystkich śmiertelnych jego grzechów. Natomiast naród, który przed politycznym swym zgonem stworzył takie dzieło, jak konstytucya 3. maja i padł pod Maciejowicami z takim wodzem i mężem jakim był Kościuszko, może być pewnym pomyślnej przyszłości.

I powtarzać będziemy do śmierci, a po nas powtarzać będą dzieci nasze słowa nigdy nie przestarzałej pieśni, że: „choć przemoc się uwzięła, jeszcze Polska nie zginęła“!

Grzechy arystokracyi i demokracyi.

Trzy wielkie momenta górują nad dziejami Polski: przyjęcie chrześcijaństwa, unia z Litwą i Rusią, konstytucya 3. maja.

Pierwszy stworzył Polskę, drugi ją utrwalił, a trzeci uczynił nieśmiertelną. To też niema w dziejach przykładu, aby naród, który upadł z taką hańbą, bez najmniejszego oporu, jak Polska w 1772 roku, okazał tyle żywotnej siły, jak ta sama Polska po ostatnim swoim rozbiorze.

Historya Polski porozbiorowej, znaczona strumieniami krwi narodu zrywającego się od czasu do czasu do zrzucenia jarzma niewoli, nie przedstawia już ani na jednę chwilę takiej prostracyi moralnej, takiego zaniku patryotyzmu, jak w ostatnich czasach swej politycznej pseudo-egzystencyi.

Nowy bowiem prąd, świeża rosa, zwilżyła i ożywiła zeschłe, szerokie łany ziemi polskiej. Tym prądem jest idea demokratyczna. Asystowała ona urodzinom konstytucyi 3-go maja, tak, jak we Francyi; synów pierwszych w kraju rodzin wysłała do Ameryki północnej i stworzyła wiekopomną deklaracyę z 1789 roku.

Społeczeństwo z końcem XVIII stulecia dążyło nieprzeparcie do zrealizowania ideałów chrześcijaństwa, do zrównania wszystkich w obec prawa i sprawiedliwości. Jestto główny postulat demokracyi. Twórcy konstytucyi 3-go maja: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj, a pośrednio Jan Dekert, dalej ci mężowie, którzy konstytucyą w czyn wprowadzić usiłowali: Kapostas, Kiliński, Głowacki, a ponad nimi wszystkimi Kościuszko, są zarazem twórcami demokracyi polskiej i oni wskazali jej drogi, jakiemi postępować powinna. Demokracya ujarzmionego narodu ma bowiem podwójny cel do osiągnięcia. Przedewszystkiem zrzucenie obcego jarzma. Wróg, który prześladuje nasz język, wiarę, narodowość, wolność osobistą, który nam wydziera wszelkie polityczne

prawa, jest wrogiem nietylko ujarzmionego narodu, ale i demokracyi całego świata. Fałszywy to liberalizm, który głosi zasadę wolności i równości, a równocześnie albo sam krępuje, albo proteguje i zachwala krępowanie wolności innych narodów. Indywidualność narodu całego ma stokroć większe jeszcze prawa niż indywidualność jednostki lub pojedyńczych warstw społeczeństwa. Obok tego ściśle narodowego celu ma demokracya drugi ogólno ludzkościowy cel: zrównanie ludzi nietylko wobec prawa, co już prawie zupełnie osiągnęła, ale i wobec sprawiedliwości, wobec oświaty, moralności i dobrobytu, co jest jej zadaniem w przyszłości. Do tego celu dążyć może tylko z zachowaniem indywidualnej wolności, inaczej stoczyłaby się w najstraszliwszy despotyzm. Celu tego nigdy w zupełności nie osiągnie, gdyż ludzkość nieda się zrównać tak jak szpaler drzew strzyżonych, ale dążyć powinna do tego, aby każdy bez wyjątku miał równe prawo do udziału w rządzie krajem, do oświaty i dobrobytu, aby każdy ponosił równe ciężary i równą ofiarę z swej indywidualnej wolności składał na ołtarzu dobra powszechnego.

W państwach, w których społeczeństwo ma jakikolwiek udział w rządzie, demokracya powinna dążyć do swych celów środkami ściśle legalnymi, przez oświatę, opinią publiczną, sejmy, gdyż wtenczas zwycięstwo jej pewniejsze, stalsze, nie splamione krwią, a częstokroć zbrodnią.

Powtarzam tu myśli już poprzednio wypowiedziane i szerzej rozwinięte, gdyż chcąc ocenić powstanie, rozwój, zasługi i błędy demokracyi polskiej, muszę jeszcze raz zaznaczyć główne jej ogólne zasady.

Otóż z chwilą politycznego upadku Polski podnieść należy dwa momenta wielkiej doniosłości. Dawne stronnictwa szlacheckiego społeczeństwa przestają istnieć. Prawdę powiedziawszy, silnie zaakcentowane stronnictwa egzystowały w Polsce tylko w czasie jej rozwoju i najwyższego rozkwitu. Naprzód walka władzy królewskiej z możnowładztwem duchownem i świeckiem, a po odniesionem przez możnowładztwo zwycięstwie, walka szlachty z możnowładztwem zakończona ponownym tryumfem szlachty, okupionym anarchią i upadkiem miast i włościaństwa, wreszcie walka oświeceńszych warstw o naprawę ustroju rządowego. Z końcem XVII stulecia ustaje już zupełnie walka wszelka — wojna domowa

wprawdzie wre na całej przestrzeni Rzeczypospolitej — ale już nie o zasady chodzi, ale o przewagę kilkudziesięciu rodzin magnackich. Dopiero w sejmie czteroletnim wyłaniają się nowe kierunki i nowe prądy. Nie są one wyłącznie nowe, gdyż i dawniej istniały i nigdy zupełnie nie ustały, kierunki dążące do zniesienia anarchii, do ustalenia rządu, podniesienia skarbu i armii. Ale zupełnie nowym, już demokratycznego pochodzenia pierwiastkiem jest objawiająca się w konstytucyi 3-go maja dążność do wolności osobistej, do powolnego wyrównania przepaści pojedyncze stany dzielących. Jakkolwiek jeszcze bezimiennie z dniem 3-go maja 1792. idea demokratyczna wchodzi na arenę życia politycznego Polski i wchodzi z tryumfem, bez błędu i grzechu, gdyż uwzględnia tradycyą, wchodzi z hasłem stroju i porządku.

Jakiekolwiek mógł Kołłątaj popełnić błędy polityczne i prywatne — jemu przypada największa część zasługi w tem wiekopomnem dziele — a najszlachetniejszym, największym wykonawcą tych nowych dążności i aspiracyj był Tadeusz Kościuszko, jedyny może w Europie „rycerz bez trwogi i zmazy.“

Naprzeciw demokracyi stanęło stronnictwo, które z niechęcią i zgrozą spoglądało na nowy kierunek, które się zrazu jaskrawo i z hańbą dla kraju objawiło w konfederacyi Targowickiej, następnie za Kościuszki przeciw jego demokratycznym dążnościom protestowało. Dalecy jesteśmy od tego, aby dzisiejszych naszych ultra-konserwatystów, lub Stańczyków wprost od Targowicy wywodzić; przyznajemy z chęcią, że stronnictwo konserwatywne jest potrzebnym, koniecznym współczynnikiem naszego politycznego rozwoju, że od Targowicy dzieli go taka przepaść, jaka dzieli złą od dobrej woli, że dzisiejsi konserwatyści w poglądach na społeczeństwo odbiegli daleko od poglądów przeciwników konstytucyi 3-go maja, którą wraz z demokratami za najpiękniejszą dziejów polskich spuściznę uznają, że pod względem uczuć patryotycznych prawie na równi z demokratami stoją. Jeżeli mają co z Targowicą wspólnego to tylko to, że przeciwni zmianom, chcieliby hamować uprawnione nawet demokracyi tendencye. Nie naśladujmy tych teoryj, które dzisiejszą demokracyą od szlacheckiej anarchii, a nasze porozbiorowe powstania od „liberum veto“ wywodzą. Ojcem demokracyi polskiej są zasady chrześcijaństwa i „deklaracya praw człowieka“, a przodkami konserwatystów są ci wszyscy, którzy

w przeszłość i tradycyą, przeciwni są wszelkim zmianom ustroju. Ani jedno ani drugie pochodzenie wstydu nie przynosi, a obydwa kierunki, jeźli się równoważą, są koniecznym warunkiem zdrowego postępu. Nie rzucajmy sobie również w oczy zarzutu samolubstwa i chorobliwej ambicyi. Jeżeli się czasem zdarza, że ktoś w demokratycznem morzu ryby chętnie łowi i na „jenerała“ się kieruje, to daleko częściej konserwatysta wraz ze swemi zasadami, konserwować usiłuje wygodne dla siebie stanowisko, które go i materyalnie i politycznie zabezpiecza. Wszędzie i zawsze egoizm wciska się i w najszlachetniejsze prądy, i nie jest rzeczą lojalną zarzucać go wyłącznie jednemu tylko stronnictwu.

W każdym razie wyrabiają się w Polsce porozbiorowej dwa nowe kierunki i stronnictwa, w dawnej Polsce nieznane: demokratyczne i konserwatywne, co zresztą jest zupełnie naturalne i z potrzebą czasu zgodne.

Drugim ważnym momentem jest podwójny ciężar, podwójna missya, jaka jedno i drugie stronnictwo obarcza. Kraje niepodległe, jak Anglia, Francya, nawet Niemcy, mogły się oddać przeważnie wewnętrznemu urządzeniu swych społeczeństw, nikt ich w tym względzie nie krępował, nie miały obcego jarzma do zrzucenia. W Polsce stronnictwa mają przeważnie jeden wspólny do osiągnięcia cel, wobec którego blednąć muszą wewnętrzne ich aspiracye. Stronnictwa nadto krępowane są zwykle żelazną dłonią najezdcy i swobodnie woli swej manifestować nie mogą. Ma to i dobre i złe skutki. Dobre, bo łączy stronnictwa w jednym wspólnym celu, złe, bo nie mają legalnego pola do walki, skazanej zresztą na bezpłodność; stronnictwa toczą bój na obcym częstokroć gruncie i nie oparte na dokładnej znajomości miejscowych stosunków, dochodzą do fałszywych wniosków, które zrealizować się nie dadzą.

Rozdarta Polska po ostatnich wysileniach leżała u stóp zwycięzców skrwawiona, ale żywotna i pełna chęci do życia. Rozbiorowe mocarstwa w rozmaity sposób traktowały zabrane kraje; zależało to od usposobienia ich monarchów i od zewnętrznych okoliczności.

Za Sasów wynosiły wszystkie podatki w Polsce zaledwie 10 milionów złp., po rozbiorze składano obcym rządom w samych podatkach 339 milionów. Wymowny to dowód, że jeżeli bezmyślne

skąpstwo rujnuje nieraz pojedynczego obywatela, to brak ofiarności straszne pociąga za sobą skutki w wielkiem narodowem przedsiębiorstwie.

Równocześnie z rozbiorem Polski ogarnęły całą Europę płomienie wzniecone rewolucyą francuską. Rzeczpospolita francuska wyzwała całą Europę do boju i odnosiła na wszystkich placach bitew zwycięstwa po zwycięstwach. Jeżeli upadła, to nie dla braku patryotyzmu swych walecznych armij, ale pod ciężarem błędów i zbrodni swych menerów. Napoleon I. uratował porządek, ujął w system najzbawienniejsze czynniki rewolucyi, wiążąc zarazem potrzeby chwili z tradycyą przeszłości. Największy geniusz wojenny i administracyjny nowszych czasów, zgrzeszył jednak przeciw ludzkości i narodowi swemu brakiem tego, czem go nieskończenie przewyższał Washington i Kościuszko, brakiem dobroci, — tego uczucia, które własny swój geniusz i rozum oddaje w usługi ludzkości i narodu, a nie eksploatuje wyłącznie dla własnej osoby. Niepohamowaną wiedziony ambicyą wyzyskiwał przeszłość i teraźniejszość dla własnych osobistych celów.

Z przeszłości brał, co mu się najkorzystniejszem wydawało, a więc koronę dla siebie i dla członków swojej rodziny, nową arystokracyą dla ozdobienia swego tronu, a co najsmutniejsze, tradycyą nieuczciwości dyplomatycznej, siły przed prawem. Krajał narody w kawałki, które wieńczył tronami swych braci, szwagrów i aliantów. Niemcy i Hiszpanią brutalnie zdeptał i skrwawił, czem jednak wywołał tu i tam wzniosły ruch oburzenia i protestu. Szowinizm francuski wykształcił do najwyższego stopnia potęgi ze szkodą dla Francyi i ludzkości, bo i niemiecka pycha i bezwzględność w znacznej części importowana jest z Paryża. Sedan stanowi pendant do Jeny, tak jak Reichsland Elsass-Lothringen dla królestwa Westfalii. W ręku takiego człowieka spoczywały przez długie lata losy Polski. Mimo swego geniuszu nie potrafił utrzymać granic Francyi, które po Rzeczypospolitej w spadku otrzymał, a ponury cień jego działalności padł jeszcze na Francyą w strasznym roku 1870, w kilkadziesiąt lat po jego zgonie. Nie był to zatem mąż, któryby Polskę szczerze odbudować chciał. Używał jej on jako ważnej figury na wielkiej szachownicy europejskiego placu boju. Polska z nieopisanym zapałem rzuciła się w objęcia tego boga wojny, który całą Europę wy-

zwał do walki, na placu stu bitew trupem ją położył i dziesiątki tronów zdruzgotał. Francya, odwieczna przyjaciółka Polski. podniosła sztandar wolności, największy jej bohater przeszedł w tryumfalnym pochodzie Europę wzdłuż i wszerz. Nic więc dziwnego, że Polska z uniesieniem i z zapałem skupiła się około zwycięzkich orłów. Polskie legiony pod dowództwem Dąbrowskiego i Kniaziewicza przelewały obficie krew swoją jeszcze za Rzeczypospolitej w usługach Francyi i z ich to szeregów zabrzmiała pieśń, o której Pol mówi, że przecięła łańcuch naszej niewoli.

W roku 1807. utworzył Napoleon miniaturowe księstwo warszawskie, a księciem ogłoszono króla saskiego, z dynastyi smutnej dla Polski pamięci.

Wśród bezustannego szczęku oręża zamilkły aspiracye stronnictw i Polska zapatrzona w przyszłość, skupiła się w około jednego wyłącznie celu: odzyskania dawnej świetności i niepodległości zupełnej.

Była to w całej Europie epoka pewnego zawieszenia broni między stronnictwami. Państwa, narody i trony wiodły z sobą bój o śmierć i życie; wewnętrzne więc spory na jakiś czas ustać musiały. Napoleon I. utrzymał zresztą najważniejsze rozumne nabytki wielkiej rewolucyi, które szły za zwycięzką jego armią i przyjmowały się na spragnionym wolności gruncie Europy.

Konstytucya więc księstwa warszawskiego stanowi niejako ciąg dalszy konstytucyi 3go maja, a idąc za duchem czasu, znosi w zupełności przywileje szlachty. Nie upłynęło lat 25, a w zasadniczym najważniejszym kierunku uczyniono zadość koniecznym i słusznym wymogom nowożytnych prądów. Księstwo warszawskie żyło samoistnem życiem zaledwie lat pięć i stanowiło tylko piątą część obszaru dawnych ziem polskich; nigdy jednak w ciągu całych dziejów polskich (wyjąwszy może w czasach Bolesławowskich) nie złożono tylu dowodów ofiarności na ołtarzu ojczyzny. Interes prywatny, który tak długo plamił dzieje Polski, który w części paraliżował działalność konstytucyi 3go maja i Kościuszki, ustąpił obecnie wymogom publicznego dobra. Polska zmyła swą plamę w morzu krwi swych synów, a imiona bohaterów tej miary, co Dąbrowski, Kniaziewicz, Niemcewicz i wielu innych, a nad wszystkimi X. Józefa Poniatowskiego godne są stanąć obok imienia Tadeusza Kościuszki. Małe księstwo wysta-

wiło liczniejszą armią i poniosło na nią większe materyalne ofiary niż kiedykolwiek cała Polska w najświetniejszych swych czasach. Ale nietylko w tym kierunku Polska na całym obszarze ziem swoich objawiła w całej pełni żywotność swoją, bo i na polu oświaty i ekonomicznem wykazała, że gdy nie była skrępowaną, dorosła pod każdym względem zadaniom nowoczesnych państw.

Niestety! wszystkie te bohaterskie wysiłki nie przyniosły pożądanych i zasłużonych owoców. Polska w roku 1815. na nowo rozdartą została.

Nie można jednak zaprzeczyć, że traktatowi wiedeńskiemu towarzyszył pewien wstyd, pewien wzgląd na odwieczne prawa słuszności i sprawiedliwości międzynarodowej.

Mocarstwa traktatowe same niedawno padły kilkakrotnie ofiarą brutalnego prawa siły, a Polska zaimponowała im dowodami swej niespożytej narodowej żywotności. Tym dwom przyczynom Polska zawdzięcza, że jeżeli jej nie przywrócono politycznego bytu, to zagwarantowano przynajmniej wolny rozwój narodowości.

Byłto kompromis między bezwzględną polityką XVIII stulecia, a szlachetniejszemi nowszemi dążnościami, którym mocarze, zwłaszcza zaś Aleksander II bezsprzecznie, chociaż bez pełnej świadomości ulegali. W wielkiej walce przeciw Napoleonowi, zwyciężyła nie dyplomacya i nie armie sprzymierzonych, ale wielkie narodowe masy, wiedzione głębokiem patryotycznem uczuciem, a które ujawniły się w ludowych ruchach w Hiszpanii, Niemczech i Moskwie. Święta idea narodowego patryotyzmu uratowała Europę i trony od Napoleońskiej preponderancyi, — nie można było idei tej zadać ciosu śmiertelnego w Polsce.

Rozćwiertowano więc na nowo Polskę, ale uroczystymi traktatami zapewniono jej swobodę rozwoju narodowego.

Łatwo można było przewidzieć, że ten połowiczny środek nie zadowolni ani jednej, ani drugiej strony. Polska słusznie tylko w państwowej, niepodległej egzystencyi widziała prawdziwą rękojmię dla narodowych swych praw. Mocarstwa rozbiorowe z niechęcią i żalem spoglądały na ścieśnienie swej nieograniczonej władzy w krajach dawnej Polski i wkrótce czynnie do usunięcia ustępstw jej uczynionych się wzięły. Z logiczną konsekwencyą musiało przyjść do starcia. Nadto widmo rewolucyi francuskiej przerażało trony, które wprawdzie pomocy ludów swoich zawdzięczały ocalenie, ale

władzą z ludami podzielić się nie chciały. Nastąpiły czasy straszliwej reakcyi. Swięte przymierze wolność ludzką w ciężkie skowało kajdany.

W krótkim czasie zapomniano, że ludom winny trony swoje ocalenie, a pamiętano tylko, że skutkiem zasad z roku 1789 idea absolutnej monarchii wstrząśniętą została.

W Polsce więc mocarstwa rozbiorowe widziały i zwalczyć w niej chciały podwójnego wroga: narodowość i wolność. Uciski i prześladowanie nie we wszystkich dzielnicach były zawsze równe, ale dowództwo w tej walce eksterminacyjnej przechodziło kolejno z Austryi na Rosyą i na Prusy, z Meternicha na Mikołaja i na Bismarka — więc zawsze na to mocarstwo i na tego męża stanu, który stał na czele reakcyi. Nic więc dziwnego, że Polska, której siły żywotne dzięki tradycyom 3-go maja, Kościuszki, legionów i księstwa warszawskiego niewzruszone stały, uwierzyła, że tylko przez ludy dojdzie do niepodległości. Nic dziwnego, że w tajnych związkach tworzących się w Polsce kongresowej, obok przeważnego patryotycznego kierunku, rozwijała się dążność z ogólnemi pragnieniami ludzkości w związku będąca. Szkoła krakowska i Stańczycy rzucają gromy potępienia na wszelkie tajne organizacye narodowe, w jakichkolwiek stosunkach powstające. Gromy te są niesprawiedliwe. Zapewne — dzisiaj, każda konspiracya byłaby zbrodnią przeciw narodowi i cywilizacyi. W Austryi, a nawet w Prusach byłaby zbrodnią dlatego, że w Austryi rozwój naszej narodowości nietylko nie jest tamowany, ale po części nawet protegowany, w Prusach dlatego, że na drodze legalnej bronić się możemy. W Rosyi konspiracya miałaby wszelkie prawo bytu, ale i tu byłaby zbrodnią, bo nietylko żadnych owoców przynieśćby nie mogła, ale nawet sroższe jeszcze klęski nieszczęścia sprowadzićby musiała. Zresztą niezmiennych praw natury żadna teorya znieść nie zdoła.

Siła żywotna objawiać się musi zawsze i wszędzie i jeżeli nie może zamanifestować się wolno i swobodnie, musi szukać innych, choćby podziemnych dróg. Nie zapominajmy, że takie związki i stowarzyszenia doprowadziły do dwóch wielkich, chlubę naszemu stuleciu przynoszących rezultatów: do zjednoczenia Włoch i Niemiec. Dalecy od wszelkiej wyłączności, nie zazdrościmy Niemcom tego

dziejowego wypadku, mamy jednak prawo żądać od nich, aby zasadę narodowości i u nas cenili i szanowali.

Nikt Hollandyi, Grecyi, Włochom i Niemcom nie robił zarzutu, że w tajnych spiskach przygotowywały dzieło swego wyswobodzenia, dlaczegóż zarzut ten ma ciążyć na Polsce? Czyż dlatego, że tu nie doprowadzono do pożądanego rezultatu? Prawda, że to ważny zarzut, bo ciężką odpowiedzialność bierze na siebie, kto naród na prawdopodobne szanse klęski naraża. Ale zarzutu tego ruchom narodowym z przed roku 1830. czynić nie można. Samorząd i konstytucya tylko małej cząstce Polski, mniejszej jeszcze niż księstwo Warszawskie nadana, nie mogła jej zadowolnić, tembardziej, że na każdym kroku była gwałconą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że naczelnik reakcyi europejskiej, dumny samodzierżca Wszechrosyi, car Mikołaj z najbliższej skorzysta sposobności, aby zamachem stanu zgładzić w Polsce wszelki ślad wolności i swobody narodowej. Polska zaś nie była tak bezsilną, aby musiała z rezygnacyą oczekiwać chwili ostatecznej zagłady, miała dzielną i mężną armię, uporządkowany skarb, gorące patryotyczne poczucie, była silniejszą niż w ostatnich dwóch przedrozbiorowych stuleciach.

Powstały więc tajne towarzystwa pod różnemi nazwami, — miały jednak przeważnie na celu polityczne wyswobodzenie ojczyzny. Powstanie z roku 1830 było nietylko legalnem, ale i koniecznem. Bohaterem był tu cały naród, szlachta, mieszczanie i lud wiejski, stanowi ono więc jednę z najpiękniejszych, najwznioślejszych kart dziejów nietylko Polski, ale całej ludzkości. Polska raz jeszcze uległa przewadze silniejszego wroga, nie ulega jednak wątpliwości, że i wewnętrzne błędy w znacznej części klęskę spowodowały. Hr. Tarnowski potępiając powstanie, przyznaje jednak sam, że nie wyczerpano wszystkich sił narodu i że nie działano z należytą energią. Powstanie wywołała młodzież, wywołał prąd z Zachodu wiejący, ale ster powstania i rządów objęli zaraz ludzie przeciwni ruchom ludowym. Dalecy jesteśmy od piętnowania ich zarzutem zdrady, działali w dobrej wierze, nieśli ojczyźnie zarówno z wszystkimi życie i mienie w ofierze. Ale nie wierzyli w powodzenie oręża polskiego, a wierzyli zanadto w dyplomacyą, obawiali się przewagi żywiołów demokratycznych. Otóż dyplomacya europejska zdradziła Polskę, a armią powstańczą w wyższej daleko liczbie, niż z po-

cząstkiem powstania, przekroczyła granicę ojczyzny, udając się na wygnanie i tułactwo. Nie zdradziły jednak Polski ludy Europy, a rozbita armia polska z uniesieniem i entuzyazmem przyjmowaną była przez liczne rzesze w pochodzie przez Niemcy, Szwajcaryę i Francyę, równocześnie, gdy dyplomacya europejska wznosiła tryumfalny okrzyk: „L'ordre règne a Varsovie!“ W tem leży tajemnica silnego rozwoju demokracyi polskiej na emigracyi.

Trzeba wziąć w rachubę i psychologiczny moment. — Po ciężkiem niepowetowanem nieszczęściu tak pojedynczy człowiek, jak i naród znajduje się w wyjątkowem, rozdrażnionem usposobieniu. Bada źródła klęski, częstokroć winę tam widzi, gdzie jej nawet nie było, a szuka środków ratunku, choćby u cudownego owczarza. W takiem wyjątkowem położeniu znajdowała się i Polska po 1831. roku.

Po świetnych zwycięstwach, po walce bohaterskiej, po jasnej nadziei, nastała czarna noc rozpaczy, straszna rzeczywistość, widok ojczyzny zdeptanej żelazną stopą nieubłaganego wroga.

W piersiach tysięcy bohaterów, zmuszonych opuścić zagon ojczysty, grał straszny żal przeciwko tym, którzy niedołęstwem, chwiejnością lub trwogą przyczynili się do upadku powstania — nienawiść przeciw sferom w Europie rządzącym, które nas przyrzeczeniami łudziły, a w końcu haniebnie opuściły i nad sprawą zwyciężonego narodu z ironią do dziennego przeszły porządku.

Każdy z tych rycerzy gotował się do nowej walki. Jak pierwsi chrześcijanie wierzyli w bliskie panowanie Boga na ziemi, tak każdy z wychodźców wierzył w bliską chwilę odwetu i ostrzył swój oręż do nowej z wrogiem rozprawy. I wierzył święcie w zwycięstwo.

Polska w walce upadła, bo nie powołała i nie zainteresowała mas ludowych, bo dowódcy krępowani byli względami na dyplomacyę europejską i opuścili plac walki w chwili, gdy jeszcze kilkadziesiąt tysięcy dzielnego żołnierza stało pod bronią, a wróg ostatnie rezerwy powołał do boju. Zaprzeczyć nie można, że w tych zarzutach mieści się wiele prawdy. Zbłądzono, nie uwłaszczając włościan, wynagradzając naturalnie równocześnie właścicieli, — byłoby to sprawę Polski bez względu na rezultat walki naprzód posunęło i uniknięto by w przyszłości wielu klęsk i zawodów. Żołnierz i obywatel spełnili swój obowiązek, ale dowódcy błądzili

marnując czas, popełniając strategiczne błędy, nie wyczerpując walki do końca. Rozgoryczeni wychodźcy widzieli te błędy, zwiększone szkłami rozpaczy. Popadli w drugą ostateczność. Zdawało się im, że jednem magicznem słowem pobudzą ciemne masy z wiekowego uśpienia i miliony niewolników pasować będą na bohaterów.

Zdawało się im, że jednym śmiałym ruchem zdruzgocą starą Europę z jej egoizmem i samolubnymi interesami, a z wolnymi ludami wyruszą na oswobodzenie ojczyzny. Nie obrzucajmy ich za to błotem obelgi! Zawiedli ich w Polsce naczelnicy, rządy ich zdradziły. Przyjęci z zapałem w obczyźnie przez demokratyczne stronnictwo, rzucili mu się z ufnością w objęcia. Zdala od kraju mierzyli jego stosunki własnemi nadziejami i aspiracyami. Ale nietylko oni żyli życiem marzenia i ułudy. Znaczna część emigracyi nie należąca do obozu demokratycznego, tworzyła również na obczyźnie Polskę modelowaną według własnych życzeń, Polskę monarchiczną z arystokratycznem tłem, stawiała dla niej tron, spodziewała się oswobodzić ją wpływami swoimi i gabinetowymi stosunkami. A i w tem obozie znajdowali się ludzie szczerej wiary i woli, a częstokroć głębokiej wiedzy i nauki.

Wreszcie inni, marzyciele i poeci tworzyli Polskę nieziemską, mesyaniczną. Polska męczona i prześladowana, trzema gwoździami na krzyżu przybita, to nowy Mesyasz, który cierpieniem i męczeństwem zbawi ludzkość i boski na ziemi zaprowadzi porządek. To także nauka w rozpaczy poczęta, przyjęta nie przez ludzi czynu, ale przez mężów pieśni i poezyi, a byli pomiędzy nimi ludzie genialnego umysłu.

Cóż więc dziwnego, że masy emigracyjne, żądne nowego boju, powrotu do ojczyzny, z orężem w ręku, szukały tej drogi, na której wkrótce do celu dojść się spodziewały? Towarzystwo demokratyczne popełniało więc błędy, rachując na czynniki, które zawiodły i zawieść musiały. Ale trzeba raz skończyć z niegodnemi insynuacyami i zarzutami. Porównanie „liberum veto“ z „liberum conspiro“ jest wprawdzie dowcipnem ale zarazem fałszywem i szkodliwem. Gdzież tu jest owa „miara“ na którą hr. Tarnowski tak wielką kładzie wagę? Mierzyć równą miarą Sicińskiego lub innego zaprzedanego szlachcica z Łukasińskim, Zawiszą, Szymonem Konarskim, Ściegiennym; porównywać łotra, który za

marny grosz Sejm zrywał, z ludźmi, którzy męczeństwem i życiem przypłacali krok nierozważny, ale wzniosły, to już nie „brak miary“, to po prostu brzydko.

W każdym razie tajne związki mające na celu przez rewolucyę europejską, przez rozbudzenie mas chłopskich, wzniecić powstanie w ziemiach polskich i zrzucić jarzmo trzech potężnych mocarstw, były nietylko błędem, ale nawet ciężkim przeciw narodowi wykroczeniem. Lekkomyślność w politycznych przedsiębiorstwach, choćby na najlepszych chęciach i zasadach oparta, jest zawsze potępienia godną. Zresztą zaprzeczyć się nie da, że w takich chwilach jawią się ludzie, którzy ambicyą swoją, próżność, a czasem interes stawiają na równi z interesem ogółu. Ruch z r. 1846. jest ciężkim grzechem demokracyi polskiej, a ludzie tacy, jak Tysowski a nawet Mierosławski, źle się ojczyźnie zasłużyli.

Ale i tu demokracya polska spotyka się częstokroć z niezasłużonym zarzutem. Demokracya miała wcisnąć zbójecki nóż w ręce chłopa galicyjskiego i spowodować haniebną rzeź z roku 1846. Jestto fałsz złą wiarą podszyty. Nie można zaprzeczyć, że demokracya polska w namiętny zanadto sposób przeciw szlachcie i przeciw dawnemu porządkowi rzeczy występowała, że nawet w zetknięciu się z ludem głosiła niebacznie nienawiść przeciw klasom wyższym; ale emisaryusze i ich pomocnicy wśród policyjnie surowo strzeżonych państw, tak mały na lud wywierali wpływ, że nic ani dodatniego ani ujemnego zdziałać nie mogli. Byłoby zresztą szaleństwem przypuszczać, aby ludzie gorącem pragnieniem wyswobodzenia ojczyzny przejęci, od bratobójczej rozpoczynali walki. Zniesienie przywilejów wszelkich, podniesienie ludu, a nawet krańcowe dezyderya stronnictwa, były zapewne w planie sprzysiężonych, ale nie mogli od tego zaczynać, aby zwrócić namiętność ludu przeciw sobie samym, wiadomo bowiem, że sami sprzysiężeni pierwsi padli ofiarą rzezi. W obszarze Rzeczypospolitej Krakowskiej, gdzie wpływ emisaryuszów najgłębiej w lud sięgał, lud pozostał czystym i rąk swych krwią bratnią nie splamił.

„Inne żywioły były tam czynne“, a demokracya zgrzeszyła wówczas lekkomyślnością, ale nie popełniła zbrodni. W rzędzie spiskowców widzimy zresztą przeważnie imiona szlacheckie: patryotyczna polska szlachta gotowa zawsze była iść czy z Repu-

bliką francuską, czy z Napoleonem, czy z Rewolucyą europejską jeżeli sprzymierzeniec, choć w dalekiej przyszłości niepodległość ojczyzny jej przyrzekał.

Gdy słynni rojalistowscy spiskowcy Cadondal i Hyde de Neuville na wątłej łódce przybijali do brzegów Wandei, aby wzniecić pożar wojny domowej, uradzili, że pierwszą czynnością przyszłego króla powinno być skazanie ich obydwóch na śmierć, gdyż nawet i wówczas z przyzwyczajenia spiskować będą. Był to żart, w którym jednak mieściło się wiele prawdy. Każda zwyciężona sprawa, miała podobnych spiskowców. Dosyć jest znać naturę ludzką, aby sobie ten fenomen wytłumaczyć; nie potrzeba z krzywdą dla prawdy, w celach stronniczych, wyprowadzać manii konspirowania, której źródłem jest bezgraniczne poświęcenie się dla pewnej sprawy, od manii zrywania sejmów, polegającej na najbrudniejszych namiętnościach ludzkich.

Pomimo smutnej katastrofy z roku 1846, wypadki z r. 1848. zdawały się sprzyjać ruchowi demokratycznemu. Wezbrane fale ludowego oburzenia uniosły jeden tron i podmyły filary innych tronów. Wolność niewątpliwie na tem zyskała, chociaż już w parę lat potem, wskutek nadużyć skrajnego skrzydła demokracyi we Francyi i interwencyi autokratyzmu rosyjskiego, reakcya znowu głowę podniosła i nad całą prawie Europą zapanowała. Na chlubę demokracyi naszej podnieść należy, że w tej epoce nad uwłaszczeniem włościan usilnie pracowała. Znaczna część szlachty we wszystkich Polski dzielnicach sprzyjała tej dążności i nie ona winna temu, że dzieło to do skutku doszło nie przez nas, i to w sposób dla interesów narodowych i ekonomicznych szkodliwy.

Znowu „inne żywioły były tu czynne“ i nie rzucajmy z tego powodu kamieniem potępienia na szlachtę, bo byłby to zarzut niesprawiedliwy. Szlachta winną jest, że tego dzieła nie spełniła aż do roku 1831, późniejsze jej usiłowania w tym kierunku czynione, spotykały zawsze energiczny opór rządów rozbiorowych, które dopuścić nie chciały takiego pomnożenia narodowych żywiołów.

W każdym razie rok 1848. stanowi epokę bohaterską demokracyi europejskiej. Stały naprzeciw siebie dwa wrogie obozy: demokratyczny i reakcyjny, i każdy miał ściśle i jasno określone tendencye. Demokrata francuski, włoski, niemiecki, węgierski i czeski sympatyzował ze sprawą polską, ze sprawą wolności,

a każdy despota był jego wrogiem. Demokracya polska sowicie się odzwzajemniała, nietylko platonicznemi życzeniami, ale licznemi ofiarami krwi i życia na polach włoskich, niemieckich, węgierskich.

Reakcya i jej pierwszy naczelnik Mikołaj mieczem i torturą niszczyli i tępili wszelkie objawy wolności ludzkiej, ale przynajmniej działali z otwartą przyłbicą a cele ich były jasne i stanowcze. Od tego czasu wiele się zmieniło. Mocarze świata nie wzdrygają się paktować z rewolucyą, gdy im to potrzebne i używają nieraz haseł i środków, jakiemi się rewolucya w najgorszych tylko chwilach posługiwała. Zatwardziały reakcyonista Bismark ubiegał się częstokroć o względy liberałów, a nawet socyalistów, a w Węgrzech gotował powstanie, — a Moskwa dzisiejsza za pieniądze najmuje mężobójców i królobójców. Dawniejsza reakcya była złowrogą, okrutną i demoniczną, dzisiejsza jest nadto niską, podłą i nikczemną.

Najsmutniejszą jednak jest ta okoliczność, że demokracya europejska wskutek tych umizgów straciła swoją pierwotną czystość.

Wstrętnym jest widok dzisiejszych republikanów francuskich intonujących hymn carski i bijących pokłony najstraszniejszemu na świecie despocie — radykalnych młodoczechów wielbiących Rosyę za tak srogie prześladowanie Polaków, jakiego dzieje nie dają przykładu, za jej postępowanie w Bułgaryi, godne pospolitego zbrodniarza.

Wstrętna jest rola, jaką odgrywają niemieccy, a w części i austryaccy liberalni mężowie, czczący Bismarka i stawiający mu ołtarze, a zasklepieni w ciasnym egoizmie, powtarzający zwrotki o wolności, której jednak skąpią, nietylko dla innych narodowości, ale i dla szerokich mas ludowych.

Sympatyczniejsi są już nawet socyalni demokraci, naturalnie o ile nie paktują z anarchią i zbrodnią. Nauka ich jest błędną i doprowadziłaby do strasznego despotyzmu lub zupełnego rozstroju, ale działają przynajmniej z pełną wiarą, bez obłudy, bez egoizmu, bez szowinizmu narodowego. Co jednak wolno synom potężnych Niemiec lub Francyi, tego nie wolno synowi ujarzmionej Polski. Polak, który swego interesu narodowego na pierwszym nie stawia planie, godnym jest pogardy, nawet u swych współwyznawców innej narodowości. Gdyby socyalistom naszym o nic innego nie chodziło, jak w myśl Marksa, o kwestyą żołądka i mate-

ryalnej egzystencyi, to niech pamiętają, że w ziemiach Rosyi, a częścią Niemcom podległych nietylko narodowość, ale i żołądek polski mocno jest zagrożony i że w ziemiach tych, gdyby się nawet wyrzekli wiary i ojczystej mowy, i oni, i ich dzieci z głodu zginąć muszą, bo na nich ciąży straszna klątwa polskiego pochodzenia, która się rozciąga do dziesiątego pokolenia.

To zwyrodnienie europejskiej demokracyi nastąpiło głównie wskutek demoralizującej akcyi Prus i Bismarka, który po Mikołaju objął ster reakcyi. Zjednoczenie Niemiec było aktem konieczności i sprawiedliwości historycznej i byłoby musiało wcześniej czy później nastąpić. Byłoby ono było błogosławieństwem nietylko dla Niemiec, ale i dla ludzkości, gdyby było nastąpiło pod wpływem demokracyi, która od dawna do tego dążyła, — stało się jednak klęską ludzkości, skoro było dziełem menera europejskiej reakcyi. On skorumpował demokracyę niemiecką i spowodował ten straszny narodowy szowinizm, który jest dziś nieszczęściem i hamulcem cywilizacyi i postępu. Zabierając Alzacyą i Lotaryngią, skrawek Danii, gnębiąc polski żywioł, dał hasło tej zachłanności narodowej, która plami Niemców, Rosyę, a po części Włochy i Węgry; — on skorumpował reakcyę samą, dając jej przykład, jak dla specyalnych swoich celów depcze się nogami zasady legitymizmu i wyzyskuje rewolucyjne żywioły.

Ale nie wyprzedzajmy wypadków. Na tronie Francyi zasiadł wzniesiony prądami reakcyi w roku 1852. siostrzeniec Napoleona I. Chciał on połączyć zasady cezaryzmu i wszechwładztwa ludowego, absolutyzmu i wolności. Ideolog, marzący o konglomeratach narodowych, a zarazem używający najwstrętniejszych środków do utrzymania swego tronu. Słaba kopia genialnego przodka, pozbawiony jego niezmiernego egoizmu, ale i geniuszu jego, amalgamat lichego spiskowca i politycznego marzyciela. Spowodował zwycięską przeciw Rosyi kampanię, ale żadnych prawie nie osiągnął rezultatów. W obronie Włoch, wśród zwycięstw stanął w połowie drogi. Dla przetransportowania idei monarchicznej na drugą półkulę, zaryzykował i spowodował zgubę jednej armii francuskiej i śmierć jednego z najszlachetniejszych mężów Austryi i jej panującej dynastyi.

Dla Polski miał chwilami szczere i prawdziwe sympatye i gdyby się był znajdował w położeniu swego stryja, byłby ją

z pewnością zrestaurował -- ale nie miał ani siły, ani energii, ani zdolności. Polsce więcej zaszkodził niż pomógł. Byłto człowiek półśrodków. W roku 1855. zrobił jej pewne nadzieje, ale ją troskliwie pominął, — w 1863. r. dwa razy ją stanowczo poparł i zachęcił, aby ją później opuścić i wydać skrwawioną w ręce wroga.

Rok 1863. był na nieszczęście wyłącznie prawie dziełem demokracyi polskiej. Znane są dzieje poprzedzające tę złowrogą datę. Po śmierci Mikołaja, ówczesnego dowódcy reakcyi europejskiej, który przynajmniej umiał w stosownej dla siebie chwili umrzeć, nastąpiła pewna ulga w gnębieniu narodowości polskiej Zwyciężona Rosya się skupiała. Zwolniało naprężenie policyjno-militarne, car Aleksander II. złożył nawet daninę duchowi czasu, wyswobadzając lud włościański rosyjski z niewoli. Narodowość polska odetchnęła swobodniej. Dawne i nigdy niewygasłe aspiracye nietylko jednak nie umilkły, ale nawet z podwójną wystąpiły siłą. Nic nadto niema naturalniejszego. Uciemiężony naród ma nietylko prawo, ale i obowiązek protestować przeciw jarzmu swemu, podnosić głos tem silniej, im sposobniejsza ku temu nadarzy się pora. Inaczej nawet być nie może, gdyż tylko martwe organizmy w milczeniu przyjmują wszelkie zmiany losu. Objawy zatem narodowego życia z lat 1860., 1861. i 1862. były nietylko uprawnione, ale i konieczne.

Prowadzenie polityki narodowej niesłychanie jednak jest trudne tam, gdzie niema ani reprezentacyi narodu, ani wolności prasy i słowa. Niejeden biegły mąż stanu błądzi i szkodliwie nawą państwa kieruje, chociaż go wspiera izba poselska, a ostrzega i kontroluje opozycya i dziennikarstwo. Droga więc, którą Polska wówczas kroczyć miała, była niesłychanie trudną i to nam dostatecznie tłomaczy, dlaczego z dobrej drogi zeszła W takich okolicznościach prowadzić mogła politykę tylko szlachta polska, to jest Towarzystwo Rolnicze pod wodzą Zamojskiego i demokracya, rekrutująca swych członków w licznych szeregach inteligencyi miejskiej i urzędniczej i młodzieży uniwersyteckiej, zasilana demokracyą emigracyjną. Zrazu dwie te władze narodowe szły z sobą, lub obok siebie zgodnie, zwrócone frontem przeciw wspólnemu wrogowi. Europa z podziwem przypatrywała się tej wspaniałej manifestacyi rozbudzonego ducha narodowego, w której duchowieństwo, szlachta i lud, jednemi przejęci uczuciami do wspólnego szli celu.

Polska w tych latach dała nowy i świetny dowód swej żywotności. Pozwolono jej cokolwiek świeższem odetchnąć powietrzem, a już oświata, dobrobyt, harmonia społeczna, olbrzymie robiły postępy. Szlachta ze wszystkich ziem dawnej Polski wnosiła podania do tronu o uwłaszczenie włościan domagając się swobodnego rozwoju, zarówno polskiej jak i ukraińskiej narodowości. Jakby się skończył ten ruch, trudno przewidzieć, wiemy tylko, że powstanie z r. 1863. było narodową klęską.

Nieszczęście, a może konieczna logika faktów chciała, aby ruch szlachty sparaliżował margrabia Wielopolski, a demokracyą opanowało przeważnie, z emigracyi i oficerów armii rosyjskiej się składające, skrajne jej skrzydło, — gdyż te dwa czynniki sprowadziły nieszczęsną katastrofę.

Klątwa narodu, jaka na nazwisku Wielopolskiego ciążyła, w pewnej części odwołaną została. Nie był zdrajcą kraju, dążył do podniesienia politycznego i cywilizacyjnego narodu, przynajmniej w pewnej jego części, —ale przedewszystkiem był złym mężem stanu. Każdy mąż stanu powinien szukać i znaleść oparcie o silne stronnictwo, lub warstwę w narodzie. Wielopolski nietylko nie szukał. ale odpychał wszelką podstawę. Mąż stanu winien używać przedewszystkiem środków łagodnych, a surowych dopiero w ostatecznych razach i to tylko w wypadkach wielkiej wagi. Wielopolski szorstko odprawił duchowieństwo za czyn miłosierdzia chrześcijańskiego, za odezwę protestującą przeciw barbarzyńskiemu okólnikowi Muchanowa zachęcającemu lud wiejski do denuncyacyi politycznych. Zerwał wszelkie mosty między sobą, a towarzystwem rolniczem i szlachetnym Zamojskim, a zatem żywiołem, na którym jedynie mógł budować. Między sobą a narodem nie zostawił żadnej spójni, zawieszony w powietrzu, nie dotykając ziemi ojczystej, trzymał się oburącz tylko carskiej łaski. Taki człowiek nic dodatniego zdziałać nie mógł — mógł tylko rozgoryczyć naród, rzucić go w objęcia najgorętszych żywiołów. Dnia 7. kwietnia 1861. ułożył na prędce prawo o rozpędzaniu zbiegowisk przez siłę zbrojną i przed ogłoszeniem tej ustawy tegoż samego dnia sprawił rzeź krwawą w ludzie zebranym na domonstracyjne uczczenie Zamojskiego i szlachty. Wreszcie, jeżeli nie za inicyatywą, to z wiedzą jego nastąpiła owa nocna proskrypcya, branka do wojska, która bezpośrednio wywołała powstanie.

Nie mówiąc już o znanym panegiryku, są ludzie, którzy w nim widzą wielkiego polityka, równając go z Deakiem. Dążył on, mówią, do personalnej tylko unii z Rosyą — a tylko ta ewentualność uratować mogła Polskę. Porównanie najfałszywsze. Deak opierał się na szerokich warstwach narodu, dla którego wyrobił stanowisko lepsze od zupełnej niezawisłości, bo niezawisłość zagwarantowaną potęgą wielkiego mocarstwa, zabezpieczoną niewzruszonemi ustawami i charakterem prawego, konstytucyjnego monarchy. Wielopolski, nie poparty sympatyą narodu, opierał całą jego przyszłość o niepewną łaskę samowładnego despoty, który za przykładem przodków, gotów był zawsze cofnąć tę odrobinę ustępstw, które poczynił. Zresztą wybić sobie powinniśmy z głowy wszelkie widoki i nadzieje o Rosyę oparte. Katarzyna, Aleksander I, nawet Mikołaj, Aleksander II, łudzili nas po kolei przyrzeczeniami, które cofali i srogim uciskiem wypłacali. Zresztą z kim się łączyć, z kim paktować? Nie z rządem, bo ten nas otwarcie skazał na zagładę, nie z narodem, bo ten jest bezwładny. Demokracya rosyjska, bo i ta istnieje, gorsza od niemieckiej, gotowa zawsze tuczyć się chlebem polskim i bić czołem przed wszechwładnym panem swoim. Objawia ona swoje tendencye tylko tem, że szkaluje przeszłość naszą i lży polską szlachtę. I tu wymarły wzniosłe tradycye dekabrystów. Zaprzeczyć nie można, że istnieje wielki naród rosyjski, powołany w przyszłości do wielkiej misyi cywilizacyjnej, ale obecnie jęczy on sam w ciężkiej niewoli, łagodzonej tylko prześladowaniem wszelkich innych narodowości.

Zresztą i ów panslawizm Wielopolskiego problematycznej jest natury. Był on persona gratissima nietylko na petersburskim ale i na berlińskim dworze, a jawnym nieprzyjacielem Austryi. Powołanie go na tak wysokie stanowisko, było oczywiście przeciw Austryi wymierzonem. Wiadomo, że już wówczas knowano w Berlinie wrogie przeciw Austryi plany, do których Rosyą wciągano. Wszystko za tem przemawia, że zamierzano wykonać przeciw Austryi podobny zamach, jakiego Polska niegdyś padła ofiarą. W tym jednak celu należało tymczasowo przynajmniej uspokoić Polskę, zabezpieczyć sobie w danej chwili jej neutralność. W takim razie katastrofa z r. 1866. byłaby nastąpiła o kilka lat wcześniej, tylko w zwiększonym formacie, a Bismark byłby następnie nauczył

swego sprzymierzeńca, jak ostatecznie Polskę uspokoić trzeba. Wszystkie poszlaki dowodzą dostatecznie, że powstanie z r. 1863, uratowało Austryę od katastrofy o wiele groźniejszej niż ta której w r. 1866. padła ofiarą.

W każdym razie rola Wielopolskiego była dla Polski fatalną. Przemawiają za nim tylko dobre jego chęci. Był niewątpliwie dobrym Polakiem. Zgrzeszył wobec narodu osobistą dumą, ale duma ta nie pozwoliłaby mu była wyczekiwać całe życie w przedpokojach łaskawego spojrzenia cara i mnożyć majątek, dzięki narodowej klęsce.

Wina jednak ciąży nietylko na Wielopolskim, ale niestety ciąży i to w wyższej jeszcze mierze także na demokracyi polskiej.

Za to tu okoliczności łagodzące są bez porównania liczniejsze. W roku 1831. popełniły jak widzieliśmy sfery rządzące ciężkie błędy, demokracya zaś wpadła w drugą ostateczność i lekkomyślnymi spiskami i wybuchami naraziła kraj na szereg klęsk, poświęciła niepotrzebnie wiele szlachetnej krwi, złamała wiele egzystencyi. Gdyby nie to, byłaby mogła pełna siły i wiary wystąpić z wszelką szansą pomyślnego rezultatu w r. 1854. Zniechęcona dawnemi niepowodzeniami, nie dała znaku życia w tej stosownej chwili. Sfery wyższe wzięły akcyę w rękę i działając na swój sposób, ufając gabinetowym stosunkom, zaprzepaściły znów sprawę mimo najkorzystniejszych konstelacyj. Naturalnym biegiem rzeczy, ster interesów norodowych przeszedł znowu w ręce demokracyi. Kraj się pokrył siecią tajnych związków, organizacyą „białych“, do której należała przeważnie szlachta, i „czerwonych“ do której weszły goretsze żywioły; pierwsza mająca na celu tylko wyczekiwanie stosownej chwili, druga akcyę w coraz żywszem tempie. Na czerwonych przeważny wpływ miała demokracya emigracyjna i wojskowa. Objawiły się w niej rażąco wszystkie dawniejsze błędy demokracyi, nieznajomość stosunków, rachowanie na niepewne żywioły, lekkomyślność w użyciu środków działania. Czerwonym się zdawało, że odczytaniem manifestu uwłaszczającego podniosą całą masę ludową, że z tym bezbronnym tłumem zdobędą karabiny, z karabinami armaty. Tworzyli sobie najbłędniejsze teorye o niezwyciężoności partyzantki czyli ludowej wojny. Twierdzili dalej, że utrzymywać należy w narodzie ciągły stan gorączkowy, ciągłe wrzenie, aby na każde hasło gotowy był do

boju. W tym celu urządzali bezustanne demonstracye, a co gorsza częstokroć niepotrzebne, czasem niemoralne zamachy. Nieszczęśni! Obłęd swój wkrótce przypłacili i okupili krwią i życiem swojem, a ojczyznę, za którą dziesięć razy umrzeć byli gotowi, pogrążyli w przepaści straszliwej klęski. Historya wyda na nich wyrok nagany, ale nie potępienia. Działali z najlepszą wiarą, kierowała nimi najczystsza miłość kraju, a nie samolubne widoki, są dla narodu przestrogą, ale nie są jego hańbą. Obrzucać ich błotem obelgi i szyderstwa, jest nietylko krzyczącą niesprawiedliwością, ale znowu *brzydkim* czynem. Nie cała jednak demokracya miała zamglony wzrok i zmącony umysł. Znaczna jej część skupiła się około Jurgensa, męża jasnego poglądu i żelaznej woli i utworzyła osobną organizacyę. Łączyła ich z „białymi“ rozwaga i zamiar powstrzymania wybuchu powstania zbrojnego, dzieliły ich czysto demokratyczne przekonania i chęć czynu, podczas gdy „biali“ mieli tylko negatywną tendencyą i całą energię w deklamacyach przeciw Wielopolskiemu wyczerpywali. Fatalnej chwili żadna jednak już siła, nawet przestrogi Mierosławskiego i spiskujących Rosyan, powstrzymać nie zdołała.

W lutym 1863 r. zebrało się w pewnem prowincyonalnem miasteczku grono członków organizacyi Jurgensa. Pamiętam słowa rozpaczy, złowrogie proroctwa, jakie wówczas wypowiedziane zostały. Proponowano najgwałtowniejsze środki celem powstrzymania wybuchłego już powstania. S. p. Adolf Pieńkowski, brat znanego pisarza, wyższy od niego charakterem i zdolnością, w wieszczych słowach przepowiadał fatalny koniec powstania, straszliwą zemstę zwycięzkiego wroga, prostracyę uczuć patryotycznych, reakcyę ultrakonserwatystów, przepowiedział Stańczyków i moskalofilskich polskich demokratów. Wkrótce potem, na odgłos brzęku oręża, na wieść o znanych notach mocarstw wszyscy znaleźli się w szeregach zbrojnych i organizacyi narodowej, szczupła tylko garstka przeżyła powstanie.

Adolf Pieńkowski był członkiem ostatniego Rządu narodowego Trauguta i cudem prawie ocalał. W kilka lat potem umarł w Paryżu, serce mu pękło z żalu i rozpaczy.

W każdym razie rok 1863. i 1864. wydał taką sumę poświęcenia i patryotyzmu, jak mało który okres w dziejach Polski.

Wszystkie stronnictwa, wszystkie warstwy narodu, a na czele szlachta, spłaciły swoją daninę ojczyźnie. Bezpośredni sprawcy ruchu pierwsi zginęli na placach boju i szubienicach, za nimi szli i biali i potomkowie magnackich rodzin. Wiadomo jaką bohaterską śmiercią zginął śp. Juliusz hr. Tarnowski — przy jego boku padł śp. Zygmunt Brockhusen, syn szlachetnego Niemca, najzapaleńszy zwolennik organizacyi „czerwonych“. Mnóstwo i chłopskiej krwi zrosiło ziemię polską, ale przesadne w tym względzie nadzieje twórców powstania, okazały się kompletnie złudnemi.

Nic dziwnego, że tu i tam wyłaniały się charaktery niezawsze czyste. Jeżeli niejeden z menerów „czerwonych“ działał w upojeniu własnej ambicyi i mniemanej wielkości — to i niejeden z „panów“ szedł do organizacyi, lub obejmował dowództwo oddziału, by na każdy wypadek być panem sytuacyi i dzierżyć władzę w ręku. Były bowiem chwile i w tym czarnym roku oświecone błyskiem nadziei, były chwilowe powodzenia oręża, nadzieja interwencyi mocarstw. Niestety! błyskawice te były rzadkie i w końcu nad nieszczęsną ziemią polską rozpostarła się ciemna noc klęski, oświecona tylko piorunami, gniewu nieubłaganego wroga.

Niewiadomy jest los Polski, w razie, gdyby powstanie z r. 1863. wykreślono z dziejów. Wszelkie wnioski i kombinacye bardzo są niepewne. Prawdopodobnie zmiany nie byłyby znaczne. Los Niemców w Rosyi, najzagorzalszych pomocników Moskwy w prześladowaniu polskości dowodzi dostatecznie, że „skupiona“ już Rosya idąc za wskazówkami Bismarka, byłaby nas tak rusyfikowała, jak to czyni z Rusinami, którym żadnego powstania niema do zarzucenia i z Niemcami, wiernem swojem dotychczas narzędziem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa byłaby tylko Austrya opłaciła koszta biesiady, jakąby sobie sprzymierzony Berlin z Petersburgiem w Wiedniu sprawili. To jednak jest zupełnie pewnem, że Polska nie byłaby utraciła tysięcy najszlachetniejszych swych synów, nie chorowała na anemią patryotyczną i że „Teka Stańczyka“, „Próby rozstroju“ i „Rozmyślania“ nie byłyby ujrzały światła dziennego, a ich autorowie byliby napisali lepszą, patryotyczniejszą książkę.

Ziściły się bowiem złowrogie proroctwa śp. Adolfa Pień-

kowskiego. Po strasznym rozgromie nastała epoka niemocy i apatyi.

Władzę owładnęli znowu przeciwnicy demokracyi polskiej i z niczem niehamowaną zapalczywością przeciw niej wystąpili. Uczynili ją odpowiedzialną za anarchią szlachecką, za liberum veto za rok 1831., 1836. i 1863., za wszystkie bez wyjątku klęski narodu i ludzkości — nieledwie że za grzech pierworodny. Wyklęto nietylko spiski i tajne związki, gdziekolwiek i kiedykolwiek się pojawiły, ale wyśmiano nadto powagę opinii publicznej i wszelki ruch ludowy; wszelką manifestacyą ogółu uznano za szkodliwą i niebezpieczną. Postawiono jako niewzruszoną zasadę: bezwarunkową uległość dla wszelkiej władzy, nieograniczone uwielbienie dla powag, które stronnictwo na to dostojeństwo mianowało, a nominacyę w urzędowem swem piśmie w „Czasie“, a następnie w „Przeglądzie“ ogłaszało. A ludzie takie zasady szerzący, byli po większej części ludźmi wysokich zdolności, nieposzlakowanego patryotyzmu. Sp. Józef Szujski był jednym z najszlachetniejszych mężów, jakich kiedykolwiek Polska wydała, śp. Paweł Popiel, człowiekiem wyższego wykształcenia, wielkiego charakteru i wypróbowanego patryotyzmu. Ale ich opanował rodzaj obłędu, który żywo przypomina obłęd demokracyi emigracyjnej po 1831. i przed 1863. rokiem. Jak tamta święcie wierzyła, że szlachta i wyłącznie szlachta winna upadku Polski i rewolucyi z 1831 r., że dosyć jest usunąć ją i rzucić między lud kilka haseł i frazesów, a Polska powstanie z martwych — tak ci najmocniej są przekonani, że tylko nieuległość władzy królewskiej w dawnej Polsce, a po rozbiorze nieuszanowanie powag, ruch opinii publicznej i jej menerów, jednem słowem demokracya, są przyczyną złego.

Czego oni właściwie chcą z tą teoryą powag, przez siebie samych z własnego koła mianowanych? Czy każde wysoko brzmiące nazwisko, każde wyższe stanowisko w hierarchii społecznej, lub urzędniczej daje tytuł nietykalności wobec opinii publicznej? Byłoby to niemożliwe i bardzo szkodliwe. Im wyżej kto stoi, tem więcej oczów na niego jest zwróconych, tem ściślejszej podlega kontroli publicznej. Tak być powinno, tak być musi z natury rzeczy i żadna teorya, żaden gniew tego nie zmieni. Brak wszelkiej krytyki czyni każdego człowieka zarozumiałym, wyniosłym, wre-

szcie szkodliwym społeczeństwu. W krajach, gdzie opinia publiczna kontroluje najdrobniejszą czynność, notuje skrzętnie każdy fałszywy krok i każdą zmazę charakteru tych mężów, którzy im przewodniczą, lepiej się bez porównania dzieje, niż w krajach, gdzie opinia jest skrępowana, a kontrola za karygodną uznana.

Zapewne! W Ameryce, Anglii lub Francyi zdarzają się zboczenia opinii i niesłuszne napaści na cześć najszlachetniejszych ludzi — gdyż nawet opinia publiczna nie. jest nieomylną. Ale jest i pozostanie ona zawsze najlepszą dla ogółu gwarancyą, a biada tym ludom, gdzie jak w Rosyi samowola, sprzedajność, a nawet zbrodnie sfer rządzących pod karą więzienia i tortur kontrolowane być nie mogą. Zresztą prawdziwa cnota, zasługa i zdolności, utorują sobie drogę nawet wśród wrzawy tłumu niechętnych, a ten człowiek nie zboczy na manowce, którego bezustannie ostrzega głos opinii publicznej.

Rażą nadto naszych stańczyków wszelkie publiczne manifestacye uczuć patryotycznych. „Powagi“ są kapłanami narodu, i do nich wyłącznie należy „kult“ ojczyzny, — niechaj każdy cicho i spokojnie w swem sercu pielęgnuje miłość kraju, niech pełni swój obowiązek, rolnik przy pługu, rzemieślnik przy warsztacie, a spełnianie wyższych zadań powierzy swej kaście kapłanów. Polityka może być udziałem tylko szczupłej garstki narodu — manifestacye publiczne mogą rozgrzać, roznamiętnić tłumy, poprowadzić je do nierozważnych, przez „powagi“ nie wskazanych kroków.

Jestto znowu niesprawiedliwe, niemożliwe żądanie. Przeciwne ono wprost naturze ludzkiej. Każda miłość ludzka musi się na zewnątrz objawiać i objawy te podnoszą i ożywiają ją. Bez nich ogień najgorętszej miłości powoli zgasnąć musi. Dobry ojciec i matka rodziny nie potrafią żyć bez zewnętrznych manifestacyi przywiązania do najbliższych członków rodziny. Wiara najczystsza, najidealniejsza z miłości, objawiać się musi w praktykach religijnych, w demonstracyjnym o ile możności zewnątrz najwspanialszym obchodzie wszystkich rocznic wielkich wypadków z ugruntowaniem wiary połączonych. Więc tylko uczucie patryotyczne, miłość ojczyzny ma być pozbawioną tego kultu, który ją pielęgnuje, wzmacnia i podnosi! Wszakże narody najpotężniejsze, Niemcy, Francya, Włochy, czczą swoje wielkie rocznice, chociaż

ich instytucye narodowe stanowią dla nich ciągłą, zewnętrzną oznakę ich wielkiej narodowej siły i potęgi! Czemże my Polacy objawimy miłość dla utraconej, dla rozdartej politycznie ojczyzny naszej, jeżeli w rocznicach wielkich wypadków naszych, znaku życia nie damy?

Pamiętajmy jednak, że kult jest tylko zewnętrznym objawem miłości, że ojciec rodziny, dobry chrześcijanin, dobry Polak, powinien przedewszystkiem czynami, cnotami składać daninę swym obowiązkom, że wiara bez uczynków jest martwą. Pamiętajmy, że dobry Polak powinien przedewszystkiem być dobrym rolnikiem, kupcem, lub urzędnikiem, powinien spełniać sumiennie i gorliwie obowiązki swego zawodu, bo bez tego jego miłość ojczyzny, choćby najczęściej manifestowana, będzie martwą — tak jak złym jest chrześcijaninem -- kto najskrupulatniej wypełnia praktyki religijne, a przytem niedobrym jest ojcem rodziny, nieczułym na złą dolę swych bliźnich. Pamiętajmy, że pierwsi chrześcijanie w czasie prześladowań, potrafili być dobrymi chrześcijanami. chociaż nie wolno im było gorącym uczuciom swoim nadać zewnętrznej formy. Jeżeli manifestacya uczuć narodowych sprowadzić musi sroższą klęskę, natedy jest koniecznym obowiązkiem naszym wstrzymać się od niej, a nabożeństwo odbyć w kółku rodzinnem, a choćby tylko we wnętrzu swego serca.

Ale gniew hr. Tarnowskiego przeciw wszelkim manifestacyom narodowym w Galicyi, nie jest uzasadnionym, jest czasem nawet komiczny. Wpada w zapał oburzenia przeciw mężczyznom, którzy się stroją w zbyt wysokie pióra (prawda — cóż za brak miary!) przeciw kobietom noszącym kołpaki. Prawdę powiedziawszy, piękniejszym jest strój magnata, występującego na uroczystości dworskie w wspaniałym kostiumie swych przodków i więcej uroczą jest młoda i piękna pani, zachwycająca grono swych wielbicieli w wydekoltowanej sukni od Wortha sprowadzonej. Ależ biedny rzemieślnik ubiera się do kościoła lub na uroczystość narodową tak, jak mu środki na to pozwalają, a Bóg i Ojczyzna, przebaczą mu, że w piękniejsze nie przybrał się szaty. Panie zaś mogą wnieść przeciw ciężkiemu oskarżeniu hr. Tarnowskiego ważny bardzo zarzut: niekompetencyi. Akademia umiejętności jest niestety bezwładną w rzeczach mody. Panie się ubierają według fantazyj kapryśnych czasem, czasem nieestetycznych wymagań

wszechwładnej mody — wszelkie reguły odnośnego rozsądku, nawet estetyki rozbijają się o tę potęgę. Zresztą kołpak nie jest znowu tak bardzo potępienia godny i nie źle ubiera młodą, przystojną i uczuciem patryotycznem ożywioną twarzyczkę. Tak to namiętność stronnicza zawiedzie częstokroć męża nauki i myśliciela na obce mu zupełnie pole, uprawiane z powodzeniem w „Saison“,— „Magazin de modes“, „Modezeitung“, ale zgoła nieprzystępne uczonym stowarzyszeniom.

Nikt hr. Tarnowskiemu nie zaprzecza wielkich przymiotów. W dziedzinie nauki literatury naszej jest on pierwszorzędną gwiazdą i powagą i położył zasługi, których mu kraj nigdy nie zapomni, pomimo jego wycieczek w dziedzinę bieżącej polityki i mody. Nie mamy piękniejszej powieści, jak „Ogniem i mieczem“— po „Panu Tadeuszu“ jest ona najwznioślejszym utworem polskiego eposu. Niema piękniejszej oceny tego dzieła, jak rozbiór hr. Tarnowskiego. Krytyk stoi tu z autorem na równej wysokości. Niestety końcowy ustęp krytyki jest fatalny. Porównanie bohaterów w Zbarażu oblężonych do Stańczyków broniących w swej krakowskiej fortecy świat i Polskę od wściekłych ataków tłumów wiedzionych światoburczemi namiętnościami, wypowiedziane z patosem godnym lepszej sprawy, nie robi poważnego wrażenia. W każdym razie załoga krakowska nie cierpi tak strasznego głodu jak zbaraska.

Hr. Tarnowski nie zawsze jest szczęśliwy w swych wycieczkach w dziedzinę polityki. „Du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas.“ Hr. Tarnowski za często tę granicę przekracza.

Zresztą panowie z „Czasu“ i „Przeglądu“ urządziwszy się w „Straż pożarną“ zanadto wiele leją wody na płomienie miłości ojczyzny. Ogień ten nie wznosi się takim słupem, żeby „oblężeni“ krakowscy wodą wszystkich swoich fortecznych sikawek zalewać go musieli. Czyż nie wiedzą, że po tak ciężkiej katastrofie jak rok 1863., po takim upuście najlepszej krwi polskiej, nastąpił i nastąpić musiał peryod pewnego osłabienia, anemii patryotyzmu? Czyż nie widzą, że nawet zapał młodzieńczy szuka czasem innych dróg, że czasem inne stwarza sobie ideały, że są koła, które miłość ojczyzny na drugim kładą planie? Stan ten długo trwać nie będzie i już się na korzyść naszą zmienia, ale był on naturalnem choć tylko chwilowem następstwem ostatniej naszej katastrofy.

Nie zalewać nam zatem świętego ognia miłości ojczyzny, ale podsycać go należy.

Nie można również zaprzeczyć, że od jakiegoś czasu zawiał w całej Europie, a i w ziemiach naszych silniejszy prąd reakcyi. Hr. Tarnowski i wspólnicy nie występują wprawdzie wprost przeciw zasadom przez demokracyę stanowczo zdobytym, pogodzili się z niemi już bezpowrotnie, ale walczą do upadłego przeciw nowym jej postulatom, a z zawiścią stawiają przeszkody jej pracom, choćby najskuteczniejszym.

W tym względzie szereg artykułów w N. Reformie pod tytułem „Dwie opinie" umieszczonych, dostatecznych dostarczył dowodów. Nie dzieje się to bez oczywistej dla kraju szkody, co również inni w odpowiednich wykazali pismach. Stańczycy mają liczne w kraju kolonie, nie obdarzone wprawdzie w wyższą inteligencyą metropolii, ale ożywione wszystkiemi jej namiętnościami. I w rzeczach polityki moda bardzo ważną gra rolę, a o tej modzie nie wchodzącej w zakres „Magazynu mód" mówić nam wolno. Po konstytucyi 3go maja, ludzie dystyngowani zapisywali się tłumnie w księgi miejskie, przed rokiem 1846. i 1863. młodzieniec z Paryża przybyły przynosił z sobą obok świeżego fraka zasady Proudhona i najskrajniejszej demokracyi.

Dzisiaj moda jest być czystej krwi arystokratą. „Un homme qui se respecte", gra w stolicy w kaniotę, subwencyonuje Czas lub Przegląd i wraz z najwyższymi kołnierzykami nosi zasady ultrakonserwatywne, a wszystkich co do koła dystyngowanych nie należą, zwłaszcza zaś nienawistną sobie „emigracyę," obejmuje jednem wspólnem imieniem hołoty lub kanalii. W powiecie, w którym mieszka, prowadzi politykę wojowniczą, nie tyle mu chodzi o drogi i majątki gminne, jak o zwalczanie niepowołanych czynników, które także po władzę sięgają, a niczem innem nie są, jak destrukcyjnym żywiołem.

Sp. Szujski powiedział kiedyś, że szlachta jest alfą i omegą narodu, nic więc dziwnego, że są koła naszego ziemiaństwa, na szczęście nieliczne, które dbają o klejnot swój szlachecki więcej, jak o istotne interesa narodowe, a co dziwniejsze, że manii tej ulega nietylko szlachta bardzo świeżej daty i pochodzenia żydowskiego, lub bezherbowa, co byłoby zrozumiałem, ale nawet potomkowie rzeczywiście starych rodzin. Gdyby tu chodziło tylko

o zadowolenie osobistej próżności, byłoby to tylko niewinną i nieszkodliwą ogółowi zabawką, ale tu chodzi o to, że sfery te ponad interes kraju, stawiają interes własnego stanu, czem wywołują analogiczne postępowanie w najniższych sferach, a na tem cierpi Ojczyzna.

Czy takie postępowanie jest „strojem,“ czy przyczynia się do harmonii i porządku społecznego, czy licuje z prawdziwym patryotyzmem, niech to hr. Tarnowski weźmie za przedmiot przyszłych swych „rozmyślań“. Że to usposobienie wpływa rozkładowo na nasze stosunki wewnętrzne, że deprymująco działa na nasze reprezentacye w Wiedniu i Lwowie, że przez samo prawo równowagi budzi z przeciwnej strony skrajne dążności, żadnej ulegać nie może wątpliwości.

Węgrzy dają nam świetny pod tym względem przykład, nie mają ani Stańczyków swoich, ani ultrakonserwatystów. Dzielą ich między sobą inne różnice i zapatrywania, ale niema stronnictwa, nawet dalekie podobieństwo do naszych nieszczęsnych a rycerskich krakowskich oblężeńców przedstawiającego.

„Tout comprendre, c'est tout perdonner“. Nic dziwnego, że po klęsce z r. 1863 nastąpiła chwilowa reakcya przeciw demokracyi, która wielce zawiniła, przeciw demonstracyom, których demokracya nadużyła, szowinizmowi i zarozumiałości narodowej, która przecenia swe siły. Ale ta reakcya przeszła już dawno granice i zeszła na drogi krajowi bardzo szkodliwe, interpretując fałszywie historyę polską, łącząc się z ogólną reakcyą zawsze Polsce nieprzychylną, mącąc harmonią społeczną, zalewając i gasząc patryotyzm, odstępując od tradycyi komisyi edukacyjnej i konstytucyi 3-go maja.

Demokracyi naszej obecnie nic zarzucić nie można. Wyrzekła się dawnych swych również łatwo wytłomaczyć się dających błędów, pracuje gorliwie i skutecznie nad oświatą, nad dobrobytem kraju, ślady jej organicznej działalności wszędzie są widoczne. Ludzie tej miary co śp. Hausner, Romanowicz, Szczepanowski, Pawlikowski, Asnyk, Rutowski, Sokołowski, Weigel i inni są chlubą, są pożytkiem kraju, są ozdobą każdego stanowiska, na które zaufanie narodu ich wzniesie. Oni, a nie kto inny snują nić wiążącą kraj z najszlachetniejszemi tradycyami przeszłości.

Z chlubą podnieść można, że demokracya nasza stoi o wiele

wyżej od demokracyi innych krajów, nie paktuje z reakcyą, wolna od szowinizmu narodowego, wierna jest prawdziwym swoim ideałom. W czasie walki wyborczej, lub w ogniu dyskusyi popełnia i ona błędy, grzechy przeciw taktowi i umiarkowaniu, ale o ileż te błędy są liczniejsze, cięższe po drugiej stronie! A co najwyżej demokracyę naszą wznosi, to fakt, że miłość kraju stawia wyżej nad interesa własnego nawet stronnictwa, że gotowa zawsze niejeden swój postulat poświęcić na ołtarzu Ojczyzny, co jest świętym obowiązkiem każdego Polaka, do jakiegokolwiek obozu należy.

Obraz naszego porozbiowego życia przedstawiałby znaczną lukę, gdybyśmy nie podnieśli wpływu, jaki poezya i literatura na wypadki nasze wywierała. Wprawdzie poezya jest przedewszystkiem poetycznem przedstawieniem uczuć, bolów i nadziei w kraju istniejących, błędnem byłoby jednak przypuszczać, że czynnego na nasze życie nie wywierała wpływu. Zwłaszcza wielcy wieszcze nasi: Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, więcej na dzieje nasze wpłynęli, niż niejeden mąż stanu.

Nie naszą to rzeczą oceniać ich stanowisko w literaturze, uskutecznili to w świetny sposób hr. Tarnowski, Małecki, Spasowicz, Chmielowski i inni. My możemy tylko podnieść wpływ, jaki na losy naszego kraju wywierali.

Poeci nasi byli przedewszystkiem wieszczami narodu. Jeżeli Szekspir i Dante, Szyller i Göthe są w pierwszym rzędzie własnością całej ludzkości, to Mickiewicz, Krasiński i Słowacki, jakkolwiek z równem jak oni mistrzowstwem grać umieją na uczuciach, każdą pierś ludzką ożywiających, należą przeważnie do Polski. Nie jest to ani winą ich, ani zasługą. Tamci byli wieszczami szczęśliwych, silnych narodów. Homer z pogodnym spokojem opiewał bohaterskie czyny Helladów, którzy zdobyli stolicę Priama a gotowali się zdobyć Wschód, ucywilizować świat cały. Horacyusz, civis romanus, to jest współwłaściciel świata, opiewał ze stoiczną filozofią ideały starożytności, Wirgiliusz z dumą Rzymianina tworzył dla swej wielkiej ojczyzny boski początek, a wszyscy bratali się z bogami, opiekunami, przyjaciółmi i protoplastami swymi. Szekspir, syn Anglii, która wkrótce miała się stać panią wszystkich oceanów i połowy kontynentu naszej planety, w genialnych dramatach i tragedyach przedstawił namiętności i uczucia

średniowiecznego świata, — Göthe może najwięcej kosmopolityczny między wieszczami, rozwiązywał wielkie filozoficzne kwestye za pomocą poetycznego natchnienia, jakby w przeczuciu, że ojczyzna jego stanie się wkrótce panią losów Europy. Inaczej nasi poeci. Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, od kolebki byli świadkami rozpaczliwych zapasów, jakie ojczyzna toczyła, aby stargać więzy i kajdany, w jakie ją skowano. Cała tradycya minionej jej wielkości, cały ogrom klęski, jaka na nią spadła, poczucie zbrodni, jaką na niej popełniono, rozległa się w ich piersiach potężnem echem i objawiła w akordach pełnych siły i grozy.

Tu jest różnica stanowiska, jakie poeci nasi wśród wieszczów ludzkości zajmują. Stary Göthe wśród dostatków, otoczony opieką książąt, cierpiał Weltschmerzem Werthera i losem Gretchen, uwiedzionej nie oryginalną, ale wypróbowaną ponętą dyamentów, sędziwy Wiktor Hugo wśród milionowego majątku czuł wymownie nieszczęścia wszystkich nędzarzy, dla których brakło miejsca przy uczcie świata. Nasi wieszcze, czy obsypani darami fortuny, jak Krasiński, czy zmuszeni zastawić czasem kopertę od zegarka, aby zjeść obiad, jak Adam, inne znosili męczarnie.

Nie były to cierpienia, jakie poetów nieraz platonicznie wobec nieszczęść bliźniego, wobec rannego strzałą Kupidyna serca nawiedzają — co poecie ani apetytu ani snu nie odbiera. Cierpienia ich były realne, rzeczywiste, żal wobec nieszczęść ojczyzny literalnie serce im szarpał, nie ukoiłyby ich ani godności Göthego, ani miliony Wiktora Hugo, oni byli nieszczęśliwi nieszczęściem milionów współbraci.

Odbiło się to w ich pieśniach i rymach. Opiewali zrazu uczucia ogólno-ludzkie, miłość kobiety, ale wkrótce lutnia ich brzmiała jedną tylko, ale potężną pieśnią, pieśnią miłości ojczyzny — wszyscy z Gustawa stali się Konradem. To nadaje ich wierszom i obrazom jakiś ton realnej, porywającej, a tragicznej prawdy i to ich wyróżnia od całej plejady innych wieszczów.

W pieśniach swoich uderzają nietylko w akordy żalu, rozpaczy, zemsty i odwetu, badają nadto środki ratunku, powody nieszczęścia, patrzą w przyszłość. To znowu nadaje ich utworom filozoficzną cechę. Miotani rozpaczą, stworzyli znaną naukę Messyanizmu Polski.

Najwięcej filozoficznym jest Zygmunt Krasiński, ale filozofia

to ciemna, niejasna, chociaż ubrana w cudowną poetyczną szatę. „Ma się pod koniec obecnemu światu, pełnemu pogańskiej pychy — Polska odkupiona męczeństwem, przechowując w niewoli chrześcijańskiego ducha, duchem tym i siebie i ludzkość odrodzi i otworzy erę lepszej, szczęśliwej dziejów epoce“. Pogląd na teraźniejszość za ciemny, na przyszłość, za jasny — dzieje idą ciągle powoli ku lepszej przyszłości, ale nie cofają się tak olbrzymimi krokami, ani w tył ani naprzód. Krasiński jest więc poetą przyszłości, ale tylko poetą, chociaż miewa chwile jasnowidzenia, jak w „Psalmie przyszłości.“ Stańczycy uznają go za swego patryarchę duchowego, ale ten rodowód jest tylko w części słuszny. Odziedziczyli po nim czarny pogląd na teraźniejszość — jak hrabia w „Nieboskiej komedyi“ stają do śmiertelnej walki z rozhukanemi demokracyi falami — odziedziczyli pewną zabobonną cześć dla wszystkich tradycyj przeszłości. Ale Krasiński żył w czasie najjaskrawszych błędów demokracyi emigracyjnej, a jego wzniosły duch miłości i nadziei, potępiłby wojowniczą, bezwzględną i błędną taktykę mniemanych spadkobierców jego skarbów myśli.

Słowacki do wprost przeciwnego należał obozu nie dlatego, aby świadomie dzielił wszystkie przekonania i cele demokracyi, ale dlatego, że poezya jego, pełna rewolucyjnej energii, była ulubioną poezyą konspiracyi i orężnego powstania. Deklamując ustępy z „Kordyana“ knuto spiski, z pieśnią jego na ustach wyruszano w bój z wrogiem.

I Mickiewicz nie był wolny od szlachetnego obłędu Messyanizmu i Towiańszczyzny — ale silny, potężny jego rozum wziął przewagę nietylko w jego politycznych zapatrywaniach, ale nawet w poetyckiej jego działalności. Wiadomo, że szkoła romantyczna starała się o ponure obrazy, o ciemne, niejasne kolory. Krasiński w liście do Gaszyńskiego wyraża przekonanie, że poeta winien być dla tłumu ciemnym, enigmatycznym.

Otóż nie da się zaprzeczyć, że i Adam miał silną ochotę tymże samym puścić się torem. Bohaterowie jego, jak Gustaw, Wallenrod, noszą zrazu maskę ponurej, bajronowskiej grozy. Na szczęście dla poezyi, zdrowy jego rozum wziął przewagę nad jego szczeremi intencyami, — i tych groźno zamaskowanych bohaterów poznajemy łatwo jako śmiertelników, w których piersiach

grają wichry i burze uczuć i namiętności, ale zawsze uczuć i namiętności ludzkich. Ta cudowna równowaga rozumu i genialnej fantazyi, stworzyła największe nasze poetyckie arcydzieło: „Pana Tadeusza“. Porównywano je nieraz z „Hermanem i Doroteą“ Göthego. Ale o ileż wyżej stoi „Pan Tadeusz“! „Herman i Dorotea“ jest ślicznym obrazkiem, „Pan Tadeusz“ pierwszą epopeją naszych czasów. Tam obraz ujęty w ciasnych ramach małomiasteczkowego życia, wzburzonego tylko wielkimi wypadkami, które bohaterów o tyle tylko obchodzą, o ile im mącą spokój cichego, domowego pożycia. Tu widzimy płótno olbrzymich rozmiarów, na którem artysta skreślił całą epokę narodu, przechodzącego z dawnych bohaterskich czasów w nową fazę uregulować się mających stosunków społecznych, tu widzimy dawne społeczeństwo szlacheckie, butne, gwarne, bezładne, do bratobójczej waśni skore, wyłączne i panowania chciwe, abdykujące ze swych osobistych uraz, ze swych przywilejów, na widok wspólnego śmiertelnego wroga, na głos ojczyzny w niebezpieczeństwie. Toż to jest obraz konstytucyi 3. maja, Kościuszkowskich zapasów, legionów, wszystkich najszlachetniejszych dążności i porywów odradzającego się narodu!

To też „Pan Tadeusz“ nietylko jest arcydziełem poetyckiem, jest nadto nieprzebranym skarbem dla naszej narodowej polityki. Tadeusz Soplica, jest tylko bohaterem powieści, fabuły samej; — politycznym, że tak powiem bohaterem, który rozwiązuje nie miłosną intrygę, lecz kwestyę narodową, jest ks. Robak, Jacek Soplica. I on przechodzi fazy, które naród przechodził. W młodości szlachcic butny, król zaścianków, skory do korda, pod wpływem zabójstwa mimowolnie dla pomszczenia odtrąconej miłości popełnionego, „on, niegdyś dumny z rodu, on, co był junakiem, on spuścił głowę, kwestarz, nazwał się robakiem, jako robak w prochu“. Abdykował z dumy, z miłości swojej i on z Gustawa stał się Konradem. I przejrzał w duchu; miłość ojczyzny zrobiła go dobrym, rozumnym, przebiegłym; przejrzał, że prywata gubi kraj, że tylko zgoda powszechna, zrównanie stanów, podniesienie włościanina, ojczyznę zbawić mogą, stał się demokratą. I on konspirował, gdy widział, że spisek ma szanse powodzenia, ale konspirując, szerzył słowa miłości i jedności wewnętrznej.

Drugim z rzędu bohaterem politycznym jest Maciek Do-

brzyński, uosobienie zdrowego, politycznego rozsądku. Nie należał do żadnego stronnictwa, wyjąwszy do stronnictwa ściśle patryotycznego; szedł z każdym, kto szedł na Moskali. „Może bystry polityk, duch czasu zgadywał i tam szedł, gdzie ojczyzny dobro upatrywał?“

Mimowolnie przychodzi tu na myśl stanowisko Mickiewicza na emigracyi. I on demokrata w duchu, nie należał do żadnego stronnictwa, badał ducha czasu i drogi do zbawienia ojczyzny prowadzące. I jego, tak jak Maćka nad Maćkami, oburzała waśń domowa przez osobiste urazy, lub ambicyą wywołana. Gotów był zawsze wołać z Maćkiem na zwaśnionych:

„A głupi wy, na kim się mlelo, na was się skrupi,
To póki o wskrzeszeniu Polski była rada,
O dobru pospolitem, u was była zwada?
Nie można było, głupi, ani się rozmówić,
Głupi, ani porządku, ani postawić wodza,
Wodza nad wami, głupi! a niechno kto poda
Osobiste urazy, głupi, u was zgoda.
Precz stąd! bo jakem
Maciek, was, do milionów,
Kroćset tysięcy furbeczek furgonów
Dyabłów!!!...!!“

Jeżeli zaś z głupotą złączyła się zdrada, piętnował ją Mickiewicz zasłużonem nazwiskiem podłości i hańby, „umyślnie trącał tę zdradziecką strunę, akord rozdąsany, przeciwko zgodzie strunów skonfederowany.“ Maciek nad Maćkami, to jakby uosobienie wszystkich tonów zdrowego rozsądku, w duchu Mickiewicza, czasem tylko zamglonym, panującego. Mickiewicz nietylko Towiańszczyzną błądził, ale i entuzyastyczną czcią dla napoleońskich idei, — a przecież wkłada w usta swego bohatera słowa pełne prostego, jasnego rozsądku, słowa podejrzenia przeciw dotychczasowemu świata pogromcy.

Nietylko jednak w „Panu Tadeuszu“ rozwinął Adam swoje wyznanie polityczne, jest on politykiem we wszystkich prawie pismach swoich. A jest przytem tak jasny i szczery, że artykuły jego wiary politycznej z łatwością streścić można. Każdy Polak winien jest dla Polski poświęcić nietylko życie i mienie, ale i aspiracye swojego stronnictwa. W liście do przyjaciół

w Galicyi pisze: „póki nie zdobędziemy niepodległości, wszelkie krzyki na arystokracyę są głupstwem, dzielą tylko rodaków na partye i zaprowadzają niezgodę. Książę, hrabia, chłop i żyd równie nam są potrzebni, każdego z nich trzeba przerobić na Polaka, dlatego unikać najstaranniej wszelkiej wewnętrznej kłótni o arystokracyę i demokracyę.“ Wierzy w zwycięstwo demokracyi, ale dopiero wówczas, skoro się, jak mówi, wywinie interes narodowy. Niczem chciwość Harpagona w zbieraniu złota, w porównaniu z chciwością tego patryoty, wieszcza i myśliciela, w zbieraniu grosza do wielkiego narodowego skarbu. Wzniosły skąpiec, wszystko, co wprost do niepodległości nie zdążało, za niedozwolony zbytek uważał.

Od czasu, gdy Mickiewicz pisał powyższe słowa, wiele się zmieniło. W Galicyi i Poznańskiem żyjemy pod konstytucyjnymi rządami, w których formowanie się stronnictw jest konieczne i pożądane.

Wyrzekliśmy się na długo, może na zawsze rozwiązania sprawy narodowej drogą zbrojnego powstania — umiarkowane stronnictwa tak konserwatywne, jak i postępowe mają zupełną racyę bytu, bez nich żadne ciało prawodawcze z dobrym skutkiem pracować nie może. Ale walka naszych stronnictw winna być przedewszystkiem miarkowaną względem na dobro kraju, nie rozbijać pracy narodowej w odśrodkowych kierunkach, czy to na prawo, czy na lewo ciążących. Jeżeli jesteśmy demokratami, to nietylko z przekonania, ale i dlatego, że demokracya rozumna, umiarkowana, pomnoży zapasy naszego narodowego skarbu. Mickiewicz żył w czasie rzeczywistych ciężkich grzechów, przez demokracyę emigracyjną popełnionych. Gdyby żył dzisiaj, zasiadłby z pewnością na ławach lewicy sejmowej.

Mickiewicz nadto ogarnia miłością wszystkie warstwy narodu, bez różnicy wiary i stanu, szlachtę, mieszczan i lud wiejski, chrześcijan i żydów. Wstręt w nim budziła brzydka nienawiść do szlachty, nawet patryotycznej — lecz chatę wiejską, pieśń ludową, kochał nadewszystko i bezustannie nawoływał do uwłaszczenia, do oświecania włościan naszych.

W księgach narodu polskiego pisał: „A nakoniec król i rycerstwo dnia 3. maja umyślili wszystkich Polaków zrobić bracią, naprzód mieszczan, a potem włościan. I rzekła Polska:

Ktokolwiek przyjdzie do mnie, będzie wolny i równy, gdyż ja jestem wolność".

Żydów starał się gorąco pozyskać dla Polski. Wiadomo, że przyszłej niepodległej Polsce przeznaczał żyda na ambasadora w Londynie, że w Konstantynopolu nie raził go nieporządek uliczny, gdyż jak mówił, przypomina mu dziedziniec żydowskiej polskiej karczmy. Dzisiejsze komisye sanitarne innego są zdania, ale przebaczyłby im Mickiewicz ze względu na cholerę, którą nas Moskwa darzy. W każdym razie dzisiejszy antisemityzm, czy to uliczny, czy arystokratyczny wstręt-by w nim budził.

W radach swoich, jak należy zrealizować wielki narodowy proces, zdradza również wielkiego myśliciela i polityka. Nie osłabiać się w walkach stronnictw, nie narażać się na niepotrzebne i zgubne porywy, to znów pierwszy artykuł jego procedury narodowej. Mówi on w 1844 roku: „powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem mocarstwom, nie widzę teraz żadnych środków do prowadzenia takiej wojny", chociaż z drugiej strony każe być każdemu do boju gotowym, a tymczasem nawoływa do pokojowej pracy, do podniesienia ludu, do tak zwanej dzisiaj organicznej pracy.

Pomimo gorącego patryotyzmu daleki był od szowinizmu, bolał nad skrzywieniem Unii wskutek obustronnych błędów, a w liście do przyjaciół w Galicyi poleca gorąco zgodne towarzyskie pożycie z księżmi ruskimi.

I dzisiaj ma Mickiewicz w Galicyi nietylko przyjaciół, ale i wielbicieli. Stronnictwo demokratyczne z maksym jego utworzyło sobie kodeks, który jest dlań prawomocną świętą ustawą.

Demokracya polska od 3. maja, Kościuszki i Adama Mickiewicza ród swój wywodzi i dumną jest z tak arystokratycznego pochodzenia.

Kwestya ruska.

Obok Polski żyje również liczny pokrewny jej naród Rusinów, związany z nią stosunkami pokrewieństwa, tradycyami świetnej przeszłości, nieszczęściem w teraźniejszości, wspólnemi nadziejami na przyszłość. Równocześnie prawie z Polską, wystąpił on na widownię dziejów, a kształt państwowy zawdzięcza najazdowi plemion skandynawskich, jak twierdzą jedni, pokrewnego plemienia słowiańskiego, jak utrzymują inni. Równocześnie prawie z Polską otrzymał chrzest, ale ojcami chrzestnymi nie byli Rzym i cywilizacya zachodnia, ale Konstantynopol i kultura bizantyńska, co go od pierwszej chwili wykluczyło z tego wielkiego pensyonatu narodów europejskich, który kościół rzymski z tak zbawiennym prowadził wpływem.

Pierwsze fazy politycznego życia przedstawiają tu wielkie podobieństwo do polskich. Na początku XI. stulecia Włodzimierz, tak jak u nas Chrobry, jednoczy Ruś pod dzielnem swem ramieniem, następnie Ruś rozpada się w podziałach na liczne dzielnice, a już w XII. wieku Ruś południowa nawet etnograficznie zupełnie odłącza się od północnej, zasilając się różnymi słowiańskimi przedewszystkiem polskimi żywiołami, tworząc tę silną i odrębną narodowość, która w dwudziestu kilku milionach dzielnych dusz zajmuje przestrzenie równające się obszarowi Austryi, przestrzenie najurodzajniejsze w Europie. Stanowisko jednak tej Rusi było jeszcze trudniejsze, niż stanowisko Polski. Fatalną koniecznością dziejów miała do wyboru, stać się albo węgierską albo tatarską, albo w unii z Polską szukać środków ratunku. Wybrała i wybrać musiała ostatni środek, inaczej byłaby już wówczas bezpowrotnie zginęła.

Przy schyłku XII. stulecia Polska ją ratuje i oswobadza z pod węgierskiego panowania. Na początku jednak XIII stulecia

Mongołowie w krwawej bitwie nad Kałką zadali jej ciężką klęskę. Dzielni ruscy książęta, Daniel, założyciel Lwowa, Lew z Halicza, Mścisław z Włodzimierza, szukają energicznie środków ratunku, Daniel przyjmuje nawet na chwilę katolicyzm, spodziewając się poparcia z Zachodu.

Po wygaśnięciu dynastyi Rurykowiczów łączy się Ruś częścią z Polską, częścią z Litwą, powołuje na Ruś czerwoną, Bolesława Mazowieckiego. Kazimierz Wielki pod Lublinem bije Tatarów i oswobadza stanowczo Ruś czerwoną, zwycięstwo pod Sinemi wodami oddaje Litwie panowanie nad Podolem. Czas jakiś Ruś żyje częścią z Polską, częścią z Litwą, aż wiekopomna Unia dokonała dzieła zjednoczenia wszystkich trzech narodów. Widzimy więc, że Unia tych narodów była konieczną, niezbędną dla ich egzystencyi. Ruś bez Polski i Litwy byłaby jeszcze w XIII. a następnie w XIV. stuleciu padła ofiarą dziczy tatarskiej, a wszystkie te trzy narody byłyby wraz z Moskwą nawet, uległy przemocy oręża krzyżackiego i zachłanności germańskiej, gdyby na polach Grunwaldu, a potem w stuletniej przeszło wojnie nie były piersiami swemi zasłaniały zachodnich Słowiańszczyzny granic. Odtąd Ruś z Polską ściśle administracyjnie złączona, dzieliła wszystkie jej dobre i złe losy. Prawdą jest, że polska narodowość na gruncie ruskim silne robiła postępy, a na szerokich jej przestrzenich tak głębokie zapuściła korzenie, że obecnie jużby chyba z gruntem samym wydobyć się dały. Niechaj jednak Ruś pomimo to na Unią nie narzeka. Przedewszystkiem uratowała jej życie. Nadto był to jeszcze okres tworzenia się europejskich narodowości. Zginęli wówczas Baskowie, Celtowie, a śladów ich trzeba szukać tak, jak śladów epoki kamiennej w Pirenejach lub starej Armoryce, górach Galii angielskiej, lub zachodnich wybrzeżach Irlandyi. Zginęli bez najmniejszej walki, raczej nie zginęli, lecz wskutek tajemniczego chemicznego procesu złączyli się z innymi pierwiastkami i z nimi utworzyli naród hiszpański, francuski, angielski. To też i Polska polonizując Ruś czyniła to bezwiednie, siłą rzeczy samej, nie używając wcale tych monstrualnych środków, jakich używają teraz Rosya, Niemcy, a częścią Węgry dla zrusyfikowania, zgermanizowania lub zmadiaryzowania tych plemion, które tradycya lub przemoc i gwałt w ich państwowy kształt wcieliły.

To, co stanowi nieśmiertelną żywotność narodów, wykształcony język, literatura, a nadewszystko świadomość narodowej egzystencyi, w Polsce wyrobione już było zupełnie, a w Rusi dopiero tworzyło się powoli.

Ruś może i powinna być z tego dumną, że pomimo najgorszych warunków, osiągnęła to, co jest podstawą nieśmiertelności narodów. Polska zresztą niema na sumieniu żadnego kroku specyalnie przeciw tępieniu narodowości ruskiej skierowanego. Ruś dała jej największą i najświetniejszą dynastyę, która zarówno polskim jak i ruskim, tak w prywatnem życiu, jak i w urzędowych aktach władała językiem, nie występowano ani przeciw językowi, ani przeciw rozwojowi literatury ruskiej, a liczne zastępy kolonizującej szlachty wyłącznie ruskiego używały języka. To też narodowość ruska pod panowaniem Polski i mimo niezaprzeczonego chociaż naturalnego wpływu polonizmu — wyrobiła się w tę dzielną i świadomą siebie narodowość, jaką dzisiaj widzimy i podziwiamy. Ruś upadła nie pod ciężarem polonizmu, ale pod tymi samymi ciosami, które Polskę zgubiły — a więc pod ciosami możnowładztwa, ruiny miast i ucisku włościan, anarchii i jezuityzmu.

Że panowie polscy i szlachta już od XIII wieku począwszy nieśli w szerokie a bezludne stepy ukraińskie, bezustannie przez dzikie mongolskie i tatarskie hordy pustoszone, bezpieczeństwo i kulturę, że je własnemi piersiami zasłaniali od barbarzyństwa, a nieuprawne dzikie pola zmieniali w szerokie łany, kołyszące się żytem i pszenicą, w tem wypełniali tylko missyę cywilizacyjną, zasłużyli się dobrze Rusi, Polsce i Europie. Ale gdy następnie grzeszyli tymi wszystkimi grzechami jak w Polsce, tylko na większą jeszcze skalę, skrzywili tem dzieło unii w Polsce i Ruś doprowadzili do bratobójczej walki i upadku.

Szlachta ruskiego pochodzenia znęcona wyższą cywilizacyą, swobodami i przywilejami szlachty polskiej, spolonizowała się zupełnie i zmięszała z liczną szlachtą polskiego pochodzenia. Panowie i książęta ruscy z żalem rozstawali się z dominującem stanowiskiem, jakie im pewne feudalne urządzenia na Rusi zabezpieczały i najdłużej opierali się Unii. Szybko jednak zoryentowali się w nowem położeniu i tak jak w całej Polsce, faktycznie zagarnęli całą władzę, której na ciętą między sobą walkę o pre-

ponderancyą w kraju używali. Lud włościański ruski dzielił smutny los polskiego ludu.

Część tylko ludu ruskiego zachowała zupełną, lub pewien stopień niezawisłości. Na szerokie stepy Ukrainy, pługiem i kulturą polską jeszcze nie tknięte, chroniły się liczne rzesze ludu przeważnie ruskiego, ale i polskiego, chroniła się nawet szlachta polska, szukając tam niezawisłości i utrzymania w wyprawach i awanturach wojennych. Powstanie Kozaczyzny, jakkolwiek dziwne i w dziejach jedyne, jest jednak łatwem do zrozumienia. Na urodzajnych, na wschodnio-południowych krańcach Rzeczypospolitej szeroko się rozprzestrzeniających stepach, nie mógł się osiedlić spokojny, pracowity lud rolniczy, gdyż stepy te były szlakiem, którym hordy tatarskie na liczne wyprawy tłumnie chodziły, niosąc z sobą mord i pożogę. Rzeczpospolita nie była dosyć potężną, aby te szerokie i nieokreślone granice zamknąć murem fortec i załóg i w coraz większą popadając anarchią nie miała dosyć siły, aby wojenną, na wielką skalę urządzoną wyprawą zniszczyć i opanować samo źródło niszczących Rzeczpospolitę zalewów: Krym i brzegi Czarnego morza. Myślał o tem Batory, gdy go przedwczesna zaskoczyła śmierć. Rzeczpospolita więc missyę tę oddawała w prywatne, że tak powiem, przedsiębiorstwa. Panowie polscy i ruscy posuwali się w głąb tych przestrzeni, zaprowadzając kulturę i pewien stopień bezpieczeństwa. Ale nieśli z sobą również ciężką niewolę ludu, a bezpieczeństwo bardzo niepewne. Tłumy więc męskiej ludności chroniły się coraz głębiej na wschód i południe i tu organizowały się w pewne rycerskie stowarzyszenia, uznające wprawdzie władzę Rzeczypospolitej, działające jednak na własną rękę. Dobrze użyte, mogły się stać niezmierną dla rzeczypospolitej siłą — traktowane niezręcznie i źle, stały się źródłem niszczącej wojny domowej, przyczyną upadku Rusi i Polski. Kozacy mieli szczerą, niekłamaną ochotę stać się składową częścią wielkiej Rzeczypospolitej, z którą łączyły ich związki krwi i wspólni wrogowie, a na każde wezwanie Rzeczypospolitej z zapałem łączyli się z jej hufcami i z szaloną odwagą rzucali się na nieprzyjaciela. Część Kozaczyzny urządziła się w rodzaj pogranicza wojskowego. Wpisana w rejestr wojsk koronnych, pod osłoną grodów lub magnackich zamków uprawiała ziemię, a na

wezwanie hetmana stawała w szeregi, otrzymując w zamian zwolnienie od robocizny i podatków.

Gdyby ze strony Rzeczypospolitej i panów pakt ten wiernie był dochowany, nie ulega wątpliwości, że Kozaczyzna byłaby pozostała wiernym Polski aliantem. Wprawdzie żywioły niezawisłe, awanturnicze, uchodziły za progi Dniepru i tworzyły pewien zakon rycerski, żyjący tylko z łupu wojennego, z przenośną twierdzą i stolicą „Sicz“ zwaną, — ale i te zastępy, tworzące w obec Polski analogię ze stanowiskiem hord tatarskich w obec Turcyi, działały zawsze pod firmą Rzeczypospolitej. Jak Polska domagała się u Porty bezustannie poskromienia Tatarów — tak Porta żądała powstrzymania wypraw kozackich, nieraz bram Konstantynopola, południowych portów morza Czarnego sięgających. Jakkolwiek nieraz ciężkim byli dla Rzeczypospolitej kłopotem, błędnem jednak byłoby mniemanie, jakoby byli wrogim dla Polski żywiołem. Przeciwnie polski żywioł silniejszy, wyższy oświatą i kulturą, był u nich organizującym żywiołem. Dymitr ks. Wiśniowiecki pierwszy zjednoczył „Niżowców“ czyli Zaporożców i z „Siczy“ na wyspie Dnieprzańskiej wodził Kozaków na odległe rycerskie wyprawy, aż wzięty w niewolę skończył na palu. Ostafij Czerkawski uorganizował swoich Kozaków wzorowo i cenne Rzeczypospolitej oddawał usługi. Stefan Batory, który wraz z nimi swe świetne odnosił zwycięstwa, nadał im żołd, ubiór i autonomią. Po jego śmierci następują nieprzerwanie i kolejno, cofanie danych przyrzeczeń i przywilejów, bunty i znów nowe ustępstwa. Po poskromieniu buntu Kosińskiego w początkach XVII stulecia chwilowa zgoda złączyła hufce kozackie z polskimi w zwycięskich kampaniach przeciw Moskwie, Wołoszy, Turcyi i Szwedom, a Kozacy Konaszewicza kilkakrotnie zapewnili tryumf polskiemu orężowi. Nowe upokorzenie w 1625 roku wywołało nowe bunty Tarasa, Sulimy i Pawluka, srodze i okrutnie poskromione, — a w roku 1638 odebrano Kozakom wszelkie przywileje i obrócono „w chłopy.“ „Królewięta“ polscy postępowali na kresach z dziką prawie bezwzględnością. Lud cały ruski uciskano z okrucieństwem, z pomocą żydów wyzyskiwano go do ostateczności. Liczba malkontentów, Kozaków zaporoskich, rosła jak lawina, a uciskany lud ruski gotów był zawsze łączyć się z wolnem rycerstwem swojem. Doprowadziło to do buntu Chmielnickiego, do strasznej wojny do-

mowej, wzajemnej rzezi, a ostatecznie do utraty Kozaczyzny i wschodnich krańców Rzeczypospolitej.

Jeżeli Unia była najpiękniejszem dziełem możnowładztwa polskiego, to skrzywienie, spaczenie tej Unii na Ukrainie, najcięższym może jej grzechem. Należało dotrzymywać święcie przyrzeczeń, wolnych Kozaków dopuszczać do prawa elekcyi królów, ich duchowieństwo wyższe do senatorskich krzeseł. Niewielkiemi ustępstwami, szczerze czynionemi i dotrzymywanemi, byłaby Rzeczpospolita uzyskała siłę, któraby jej ułatwiła zdobycie i stałe opanowanie brzegów Czarnego morza i zrobiła panią wschodu i północy. Pomimo swej anarchii, pomimo całej bezsilności, byłaby Polska w stanie stawić czoło wszystkim groźnym niebezpieczeństwom. Żal serce ściska, gdy się zważy, że Polska nie poszła za radami Kisiela, za planami Władysława IV., za tradycyami ks. Dymitra (w dobrych jego chwilach), ale za przykładem ks. Jeremiego i „królewiąt“ polskich. Gdyby panom polskim przyświecał przynajmniej jakiś wyższy cel! Ale nie, im nie chodziło nawet o spolonizowanie Rusi, im chodziło wyłącznie o własną dumę, o własne materyalne cele, a szlachta cała w połowie XVII. stuleciu już ciemna, zdemoralizowana, zazdrosna o swe prawa, nie chciała z nich nawet cząstki udzielić tym, których „w chłopy“ przeznaczała. Wiele, wiele bardzo zawiniła sama Kozaczyzna, a zwłaszcza herszt i hetman jej Bohdan Chmielnicki, szlachcic polski, dumny, przewrotny i władzy chciwy. Zawinił łącząc się z Tatarami, odwiecznymi wrogami Rusi i Polski, zawinił więcej jeszcze poddając się Moskwie. Moskwa szybko uporała się z Rusią i Kozakami. Dzisiaj nie wolno jest w Rosyi wymówić słowa, wydrukować litery ruskiej. Rusini wraz z Polakami są wyklęci, proskrybowani na tych przestrzeniach, które od wieków zaludnili i zrosili krwią kilkudziesięciu pokoleń. Lud ruski popadł pod panowaniem moskiewskiem w cięższą jeszcze niewolę, a jednym z pozorów zamachu na Polskę był ten, że się obawiano, aby idee wolności nie ogarnęły i ludu ruskiego. Bezborodko przy schyłku XVIII. stulecia pisał do Repnina: „Polacy mają dzisiaj takie pojęcia, że zaraza wolności włościan i do nas od nich łatwo dostać się może“. Kozacy istnieją dziś tylko jako najmniej ceniona a za granicą osławiona część armii rosyjskiej.

Rosya więc „zbierając“ ziemie ruskie przeszywała je bezzwłocznie sztyletem, a Polskę z bojaźni przed wolnością chłopa ruskiego do upadku doprowadzała.

Na tem więc ogólnem historycznem tle rysują się obecnie nasze stosunki z Rusią w Galicyi.

Nie można porównywać ich w żaden sposób ze stosunkiem Czechów wobec Niemców. Dzieląca nas od Rusinów przestrzeń nie jest daleką do przebycia i przebywać jej nie trzeba krokiem bojowym, wśród grzmotu dział i wrogich nawoływań. Ta przestrzeń jest tak bliską, że starczy na podanie sobie bratniej dłoni, niech tylko z jednej i drugiej strony spokojne, sprawiedliwe i braterskie uczucie dłonią pokieruje.

Łączy nas wspólność krwi, gdyż między licznymi szczepami słowiańskimi najbliżej siebie stoimy.

Łączy nas wspólność tradycyj dziejowych. Najświetniejsze epoki historyi Polski i Rusi tak z sobą są związane, że dzieje te w żaden sposób rozłączyć się nie dadzą. Ruś z Litwą dała nam najsławniejsze dynastye królów naszych, a najpiękniejsze i najświetniejsze zwycięstwa nasze są zarazem zwycięstwami Rusi.

Łączy nas wspólny interes, żyjemy na jednym zagonie i wszystkie klęski ekonomiczne zarówno nas dotykają.

Łączy nas i wspólność wiary, a węzła tego osłabić nie mogą nieznaczne w liturgii różnice. Słusznie zresztą powiedział pewien Rosyanin, że stojąc na pewnej wyżynie cywilizacyjnej, tolerancya religijna wzajemnym jest obowiązkiem i prawem.

Łaczy nas wreszcie wspólne niebezpieczeństwo zagłady przez wspólnego wroga i śmiało twierdzić można, że z chwilą zgonu narodowości polskiej i Ruś narodowo istnieć by przestała.

Dzieli nas język do naszego zresztą bardzo zbliżony. Ależ nikt, a tem pewniej Rosyanin lub Niemiec, nie może szczerzej życzyć rozwoju językowi, którym mówią miliony braci naszych, a który i dla nas najlepszą jest rękojmią, że Ruś pochłonięta nie zostanie przez wspólnych naszych nieprzyjaciół.

Dzieli nas kalendarz i kirylica, lecz życząc Rusinom, aby się jak najspieszniej zbliżyli do wymogów cywilizacyi, nie możemy i nie chcemy wtrącać się w kwestyą, która ich wewnętrznie dotyczy.

Różnią nas niektóre smutne reminiscencye z przeszłości, ale zaprzeczyć się nieda, że ów krwawy i ciężki spór domowy zniszczył polityczną egzystencyę obydwóch narodowości, że więc nie o wzmocnienie sporu, lecz o zabliźnienie ran, o zgodne zwrócenie się frontem przeciw wspólnemu wrogowi myśleć nam należy. Któreżto zresztą narody i państwa wolne były od zewnętrznych zatargów? Czyż Niemcy, Anglicy, Francuzi i Włosi zaciętych domowych nie wiedli bojów? Jedna tylko Rossya prócz kilku jedynie krwawych zajść, przypominających bunty niewolników starożytnego Rzymu, nie miała wojen domowych. Ale nie mamy jej czego zazdrościć, bo byłto ponury spokój niewolników trzymanych na łańcuchu, a męczarniami i sztucznie pielęgnowaną ciemnotą zmuszonych do milczenia. Nie należy więc rzucać sobie w oczy dawnych wrogich haseł z przeszłości. Pamiętajmy tylko o tem, że zgoda nasza była źródłem naszej potęgi i wielkości, a niezgoda naszym grobem; myślmy tylko o przyszłości naszej i o uregulowaniu naszych stosunków na zasadzie słuszności i uwzględnienia przysługującym obu bratnim narodowościom praw.

Nie jest to tak łatwem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Przedewszystkiem Rusini sami nie zdecydowali się jeszcze na stanowczy jasny program.

Stronnictwo Świętojurskie powstało i wzrosło pod troskliwą opieką absolutnych rządów. Teokratyczna oligarchia, ksiądz panujący nad ciemnym ludem pod skrzydłami absolutyzmu, używającego tej broni przeciw wolności i polskości, oto pierwotne zasady tego stronnictwa. Gdy zapanowała konstytucya, a Rząd nie mógł i nie chciał odgrywać nadal roli protektora i przejrzał, że protekcya ta drogo Austryę kosztować może, Świętojurca czując usuwający mu się pod nogami grunt, szuka obcego despotycznego rządu, hofrat austryacki odbywa wędrówki do świętej Moskwy, a ksiądz katolicki rzuca się w ramiona szyzmy. Łączą się z nimi pierwiastki, które w Rossyi widzą zrealizowanie panslawistycznych mrzonek, łączą się i tacy, którzy za karyerę i pieniądze zawsze gotowi poświęcić Ojczyznę i naród. O takich mówić nie warto. Kto z rublem w kieszeni, zezowatem okiem na daleki patrzy Wschód, a wiarę, narodowość swoję i państwo, otaczające go opieką prawa z zimną krwią zdradza, nad tym z oburzeniem przejść należy do

porządku dziennego i z również zimną krwią oddać w ręce karzącej sprawiedliwości.

Dawniejsze, sympatyczniejsze, jest stronnictwo Ukraińców. Stara tradycya Kozaczyzny je stworzyła, Kozaczyzna uorganizowana w nowoczesne demokratyczne społeczeństwo jego ideałem, Chmielnicki i ludowi rycerze wojen kozackich ich bohaterami, a Szewczenko ich wieszczem. Dzieli ich od Świętojurców taka sama przepaść, jaka dzieli uczciwość i dobrą wiarę od nikczemności i zdrady. Na jednem tylko polu schodzą się z sobą: zarówno nienawidzą Polaków. Ale nienawiść ta jest dla Ukraińców najsilniejszą, jedyną może zaporą w urzeczywistnieniu rozumnych i możliwych ich planów. Czyż w przeszłości Rusi niema piękniejszych kart, jak wojna domowa, jak rzeź i Humań?

A Unia, a ugoda Hadziacka, a Grunwald, a Chocim, Psków, Moskwa, Wiedeń, wszystkie te wyprawy i kampanie, w których ramię w ramię walczyliśmy przeciw wspólnemu wrogowi, a cała ta missya cywilizacyjna, którą wspólnie uprawialiśmy na Wschodzie, wszystkie te czyny i dzieła, w których Ruś z Polską w jednym szły szeregu, mająż być zupełnie z dziejów Rusi wykreślone?

To Dymitr Wiśniowiecki, Czerkawski, Daszkiewicz, Wyhoski, Mazepa i tylu im podobnych, nie są-ż bohaterami Rusi, a mają nimi pozostać jedynie Chmielniccy w najgorszych swych chwilach, Żeleźniaki i Gonty!

A czyż my nie ubolewamy równie z Rusinami nad nadużyciami możnowładztwa naszego, nad zgnębieniem włościaństwa — czyż te same przyczyny i nam nie otwarły grobu? A czyż nie my pierwsi daliśmy hasło wyswobodzenia włościan, czyż Moskwa nie spieszyła ze zniszczeniem Polski w obawie, aby propagowana przez nas wolność nie rozkuła kajdan, w które chłop ruski i rosyjski był okuty? Czyż wreszcie przeszło dwudziestomilionowa Ruś nie byłaby była w stanie przeprowadzić pomyślnie swego procesu narodowego z wolną Polską, gdy Polska po 3cim maja weszła otwarcie i śmiało na drogę konstytucyi i równouprawnienia wszystkich wyznań i narodowości?

Nie! Ukraińcy nie mają najmniejszej racyi wpisując nienawiść Lachów w swój narodowy program.

Mają zupełną racyę, żądając gwarancyi dla swego rozwoju

w szkole i urzędzie, i tym usiłowaniom tylko najlepszego powodzenia życzyć możemy. Nie mają jednak znów żadnej racyi, uznając całą wschodnią Galicyę, a nawet część zachodniej, za kraj wyłącznie ruski. Między Polską a Rusią niema ściśle oznaczonej wąską wstęgą granicy, są szerokie bardzo przestrzenie, na których Ruś i Polska razem mieszkają i równe mają prawo istnienia. Nie jest to nieszczęście ani dla jednej, ani dla drugiej. Polak z Rusinem porozumieć się może, choćby każdy z nich swego używał języka, a porozumieć się musi, choćby zupełnie niezrozumiałym i nie tak do siebie zbliżonym mówili językiem, gdyż łączy ich jeden interes, jedne niebezpieczeństwa, jedne nadzieje w przyszłości. Nie jest to ten sam stosunek, co Czecha i Niemca, których dzieli cała przeszłość, dzieli teraźniejszość, dzieli troska o przyszłość, a którzy i tak pod grozą srogich klęsk wynaleść muszą jakiś „modus vivendi“.

Smutny los wyleczył nas zupełnie z arrogancyi i szowinizmu narodowego. Byłoby hipokryzyą, gdybyśmy otwarcie nie wyznali, że czujemy głęboki żal do przodków naszych, którzy wskutek błędów i grzechów swoich nie uzyskali dla polskości ziem ruskich, co łatwo uczynić mogli, gdyby zamiast osobistej, samolubnej, prowadzili politykę rozumną, narodową,—politykę tolerancyi. Cała Ruś byłaby się z zapałem rzuciła w objęcia Polski, gdyby szanowano i tolerowano jej wiarę, gdyby nie gnębiono i nie wyzyskiwano jej chłopa i gdyby Kozakom przyznano i dotrzymano te prawa, które się obrońcom krańców Rzeczypospolitej słusznie należały.

Dzisiaj ta chwila bezpowrotnie i na zawsze minęła. Dzisiaj istnieje naród ruski równie liczny, jak polski, ma odrębny i wykształcony język i literaturę, a nadewszystko świadomość swej egzystencyi i swych praw. Z tem liczyć się powinniśmy i liczyć musimy. Tak jak wieki średnie, tudzież XVI i XVII wiek żyły w wirze walk religijnych, tak my dziś żyjemy w wirze walk rasowych i narodowych. Tak jak wówczas błądzono paląc na stosach i mordując innowierców, tak dzisiaj Europa ciężko grzeszy mordując całe narody. Po rzeziach Albigensów, dragonadach i nocy św. Bartłomieja nastąpił dziki, antireligijny fanatyzm Voltaire'a i encyklopedystów, któremu nawet trony wtórzyły. Czy kiedyś po strasznych orgiach fanatyzmu rasowego, po rzeziach św. Bar-

tłomieja, które nie jednę noc, ale lata, dziesiątki lat trwają, nie nastąpi jakiś gwałtowny prąd negujący narodowość, ojczyznę, a nawet rodzinę? Są znaki, które tę ewentualność zapowiadają. A można jej zapobiedz tylko przez tolerancyę, przez wymierzanie każdej narodowości ścisłej sprawiedliwości.

Otóż wołając wielkim głosem o sprawiedliwość tę dla siebie, musimy ją bardzo skrupulatnie wymierzać tej narodowości, którą los i historya z nami połączyła. Pielęgnowanie ruskiego języka w szkole i urzędzie, stosunkowy udział w rządzie i autonomii, są to zupełnie uprawnione postulata, przeciw którym nic mieć nie możemy i które osiągnąć się dadzą, jeżeli tylko obie narodowości kierować się będą duchem rozumnej tolerancyi i wzajemnych ustępstw, gdyż i Ruś ma wobec nas obowiązki, od których dopełnienia zgoda zawisła. Przedewszystkiem niech i oni nie przeceniają swych sił i znaczenia, niech i oni wobec nas nie grzeszą szowinizmem i nietolerancyą. Niech nie żądają od nas samobójstwa. Czyż wyrzec się mamy raz na zawsze tych szerokich przestrzeni ziemi, które zdobyliśmy dla cywilizacyi i kultury, które tradycya historyczna jako wspólną naszą własność uświęciła?

Więc Przemyśl, Lwów, Stanisławów, Tarnopol i Kołomyja w Austryi, Lublin, Siedlec, Kamieniec, Żytomierz i tyle innych miast poza jej granicami, przestały być już zupełnie polskiemi miastami, a Ruś czerwona, Podole, Pokucie, Wołyń, dla Polski zupełnie stracone? Zróbmy ścisły obrachunek. Kto więcej w miastach tych i krajach wydał materyału cywilizacyjnego, po czyjej stronie większość mężów nauki, kto je z większem poświęceniem krwi i mienia bronił przed zachłannością wroga? Zdaje się, że rachunek nie wypadłby na korzyść Rusi. Zgadzamy się na to, aby na tych przestrzeniach Ruś była z nami równouprawniona, ale niechaj nie żądają od nas, abyśmy się wyrzekli współwłasności i wyparli się tych milionów braci naszych, którzy tam od wieków zamieszkują. Rusini nie mogą od nas żądać, abyśmy sztucznemi ustawami zabezpieczali im większość w Sejmie i autonomicznych organach, abyśmy na ich korzyść ścieśniali samorząd naszych gmin miejskich. Jeżeli mamy większość, to tylko dla tego, że wyżsi jesteśmy cywilizacyą, oświatą, ekonomicznem położeniem. Niech się starają prześcignąć nas na tem polu — nikt im nie broni.

Zresztą ten szowinizm ruski podejrzanego jest pochodzenia.

Ukraińcy wywodzą go z dobrą wiarą od Kozaczyzny i jej atamanów. Mylą się. Czyż to przedwieczne czasy, gdy seminarya ruskie wysyłały licznych obrońców na pole walki za wolność Polski i Rusi, gdy Naumowicz w polskim stroju głosił publicznie zasady gorącego polskiego patryotyzmu? Ileż to krwi ruskiej zbroczyło pola bitew w r. 1831., a nawet w r. 1863., ileż to ruskich męczenników za wspólną obydwóch narodów wolność ginęło w więzieniach austryackich i lodach Syberyi! Nikt wówczas, a przynajmniej bardzo mało kto, marzył o zmartwychwstaniu Rusi, nie złączonej w bratnim uścisku z dłonią wolnej Polski. Ów prąd antipolski świeższej jest daty. Inaugurował go ten sam czynnik, który w roku 1846. chłopu polskiemu w rękę wcisnął bratobójczą broń, a następnie czynnik inny, który rublami i obietnicą karyery na przekonania wpływa. Dalecy, bardzo dalecy jesteśmy od tego, aby Ukraińcom dalekie nawet pokrewieństwo z żywiołami tymi przypisywać, skonstatować jednak musimy fakt, że nie mogą rościć pretensyi do owego wynalazku nienawiści Rusi do Polski, gdyż już Metternich i Stadion, a następnie Katków, Pobiedonoscew dawno ich wyprzedzili. Niech się nie powowołują na dawne tradycye Kozaczyzny — gdyż Kozaczyzna miała szczerą i nieprzymuszoną wolę iść razem z Polską, a powody, które rzucały Dymitra Wiśniowieckiego, a później Chmielnickiego w ramiona Turcyi i Moskwy, powody nie narodowej, ale socyalnej natury, dawno istnieć przestały i nigdy powtórzyć się nie mogą.

Jeszcze jest inny powód, który zagrzewa Ukraińców w ich animozyi przeciw Polsce: demokratyczne ich dążności. Lewe ich skrzydło, radykaliści ruscy, skłaniają się nawet do zasad socyalnej demokracyi. Ci nie mają najmniejszych szans powodzenia. Bebel lub Liebknecht mają za sobą setki tysięcy, ledwie że nie miliony fabrycznych robotników, włościanin jednak ruski, tak jak chłop całego świata, głęboko jest przywiązany do swej wiary, do swego zagonu i pozostanie zawsze głuchym na hasła „des partageux“, a w danym razie wraz z właścicielem większej posiadłości przeciw nim stanie. Demokracya zaś ruska, jeżeli będzie chciała działać na własną rękę — skazaną zostanie na bezwładność i impotencyę. Ich diatryby przeciw szlachcie polskiej są gruntownie przestarzałe. Szlachta niema ani chęci, ani możno-

ści rewindykować dawne swoje stanowisko i przywileje. Niech sobie Ukraińcy przypomną ruch z roku 1854., niech zapytają swych braci z za kordonu — kto ich tam gniecie i dławi, kto tam dusi ich narodowość, ich wolność osobistą? Sami napiętnowaliśmy postępowanie naszych możnowładców na Rusi, którem zaprzepaścili i Ruś i Polskę, — ale nie walczmy już obecnie przeciw marom przeszłości, choćby najciemniejszym, skoro nad nami stoi groźny, żywy, olbrzymi, nieubłagany kolos, który nam pierś żelazną stopą przygniata. Trzeba skupić nam wszystkie siły, trzeba zjednoczyć całą energią w jednę wspólną, zgodną akcyę, aby mieć jakiekolwiek szanse powodzenia.

Ukraińcom pozostaje jedna, jedyna droga, szczerze i otwarcie wyrzec się swych antypatyj polskich i podać rękę polskiej demokracyi. Tu mają wszelką gwarancyę tak dla swych narodowych, jak i postępowych aspiracyj. Powstanie z r. 1863. uroczyście zapewniało Rusi najzupełniejszą odrębność i autonomię. Obecna demokracya nie schodzi wcale z tej drogi pod warunkiem naturalnie, aby Ruś wymiotła z swych apartamentów brudne śmiecie moskalofilizmu i aby nie następowała na nasze święte i nieprzedawnione prawa. W demokratycznych dążnościach podniesienia oświaty i dobrobytu stanu włościańskiego, zatarcia różnic między warstwami ludności, rozszerzenia praw politycznych i równego rozłożenia ciężarów publicznych, schodzimy się razem i odniesiemy zwycięstwo, jeżeli zgodnie iść będziemy.

Polska i dlatego przeważnie demokratyczną być powinna, że tylko na jej zasadach zgoda z Rusią jest możliwa.

Przyznajemy z przyjemnością, że od lat paru barometr uczuć Młodo-Rusinów nie wskazuje już burzy, a jeżeli jeszcze nie stałą pogodę, to przynajmniej czas niepewny. Życzymy mu z szczerego serca, aby się na niezmienną pogodę posunął, gdyż ona tylko zapewnić może wspólnym naszym nadziejom pomyślny rozwój i obfite żniwo.

Część Rusinów dzieli zupełnie powyższe nasze przekonania i wspólnie z nami dla dobra całego kraju pracuje. Zdolnościami i dobremi chęciami górują nad innymi, ale przeważna większość nie może im przebaczyć ich polskich sympatyj. Trafiają się wreszcie między Rusinami jednostki, które wskutek związków krwi lub z przekonania mienią się Polakami. Rusini niesłusznie piętnują

ich mianem renegatów. Każdemu wolno jest wybrać sobie narodowość, jeżeli nim nieszlachetne nie powodują pobudki. Nikt w r. 1863. staremu Brockhusenowi nie mógł mieć za złe, gdy przywiózł Langiewiczowi swego jedynego syna i łamaną polszczyzną oświadczył, że ofiaruje Polsce to, co ma najdroższego w świecie. Zresztą Rusin, który się mieni Polakiem, nie daleko odbiegł od swej pierwszej narodowości, a Polska niestety nie znajduje się w tak świetnem położeniu, aby mogła niecnemi pobudkami wabić cudzoziemców. Można zresztą dać bezpiecznie konia z rzędem temu, który wśród nieznanych mu po polsku mówiących osób, rozezna tych, co do polskiej i tych co do ruskiej należą narodowości. Nieprzyjaciel Polaków — to teraz bardzo bezpieczna, wygodna, czasem zyskowna rola. Mile niestety widziany w niektórych kołach czeskich, francuskich i wiedeńskich, przyjęty w Berlinie z oklaskiem, w Friedrichsruhe wyściskany i wycałowany, wracać może z Moskwy lub Petersburga z worem złota w kieszeni i orderami na piersiach. Kto więc przechodzi do polskiego obozu, nie robi tego z nieszlachetnych motywów.

Niechaj sobie Rusini przypomną bajkę o lwie i ośle. Przed konającym lwem przechodziły zwierzęta z oznakami czci i żalu; osioł tylko kopytem go uderzył. To czworonożne bydlę było jednak głupie i zdrowe. Jakżeż jednak usprawiedliłby można brata lwa owego, który duszony tą samą co brat ręką w chwili zgonu brata swego słabą już kopie go nogą, gdyż sobie przypomniał, że niegdyś w młodości dzieliły ich ciężkie rodzinne swary? Z jak rozkoszną ironią przygląda się tej scenie morderca obydwóch braci!

Surowo sami siebie sądzimy, niechże Rusini pozwolą, że i im w oczy wypowiadamy wszystko, co nam na sercu leży. Jestto najlepszy dowód szczerości i otwartości naszej. Otóż naprawdę przeceniają swoje siły i znaczenie. Miasta wschodniej Galicyi są przeważnie polskie, większa własność polska, lud w znacznej części obojętny i apatyczny. Pozostaje im duchowieństwo i liczna intelligencya, mniej jednak liczna jak polska. Nie zaprzeczamy żywiołowi ruskiemu wysokich zdolności, a jego demokracyi gorliwej nad ludem pracy, gorliwszej niż u nas, ale niech nie przypisuje polskiej „intrydze“ niektórych niepowodzeń w kampaniach wyborczych, gdyż płyną one z naturalnych źródeł. Niech w tych kam-

paniach porzucą hasła nienawiści, a powodzenie ich będzie bez porównania większe, gdyż lud obdarzony zdrowym instynktem, nie solidaryzuje się z hasłami, które nic dodatniego przynieść nie mogą. Wreszcie główna siedziba narodu ruskiego nie leży nad Sanem, Pełtwią i Dniestrem, ale dalej nad Dnieprem, aż ponad brzegi morza Czarnego. I my w Galicyi stanowimy tylko niewielką część naszej narodowości. Nie mamy zatem ani mandatu, ani możności zawierać ostatecznego układu. Mamy jednak prawo i obowiązek, wskazany nam przez historyę i przez konieczność naszego położenia, wejść w porozumienie na zasadzie najpiękniejszych wzorów naszej wspólnej przeszłości. Szczegóły tego porozumienia nie wchodzą w zakres niniejszej pracy, która tylko ogólne stawia zasady, należą one do kompetencyi czynnych naszych polityków.

Od tego zależy zapewne przyszła dola obydwóch narodów.

Kwestya żydowska.

Mówiąc o najważniejszych kwestyach, społeczeństwo polskie obchodzących, nie podobna pominąć kwestyi żydowskiej. Byłoby wiele wygodniej przemilczeć o niej zupełnie, jak to uczynił hr. Tarnowski. Żyd tylu ma nieprzyjaciół otwartych i skrytych, nawet u nas, chociaż się tu nie rozwinęła na większą skalę plaga antisemityzmu, że słowa nawet bezstronnej, ale sprawiedliwej oceny, niemile brzmią w uchu do antiżydowskiej melodyi przyzwyczajonem. Zapewne! O ileż-byśmy spokojniej i pewniej w przyszłość spoglądać mogli, gdyby całą szeroką przestrzeń dawnych ziem polskich zamieszkiwało jedno i to samo plemię, związane ściśle wspólnością rasy, języka, tradycyi i wiary.

Niestety tak nie jest. Oprócz dawnej, a niecałkiem jeszcze zabliźnionej waśni społecznej, mamy jeszcze do czynienia z kwestyą ruską i żydowską. Niema na to rady, nie możemy tak jak Hiszpania i Portugalia zniszczyć żywiołu żydowskiego aż do ostatniej jednostki, a gdybyśmy nawet mogli, nie chcielibyśmy tego uczynić przy schyłku naszego stulecia, skoro nie chciała tego Polska średniowieczna.

Pozostaje nam tylko jedna alternatywa, jedna droga, pogodzić się z myślą, że z żydami wspólnie żyć będziemy i pogodzić się szczerze z silnem postanowieniem, aby ich w drodze dobrowolnego porozumienia pozyskać dla siebie i dla narodowości naszej, co przecież nie jest niepodobieństwem, skorośmy już w pewnej części celu tego dopięli.

Przypatrzmyż się więc bliżej temu, którego tak chętnie „Polakiem mojżeszowego wyznania“ nazywać pragniemy, ale nie wiele czynimy, aby ten honorowy tytuł w rzeczywistości zmienić.

Przedewszystkiem imponuje nam liczba. Na ośm milionów żydów, rozprószonych po całym świecie, daleko większa połowa obsiadła

dawne ziemie Polski. Jeżeli prawdą jest, że jak mówią antisemici, żyd jest tym jadem, który zatruwa społeczeństwo chrześcijańskie, wtedy powiedzmy sobie odrazu: „lasciate ogni speranza“, już niema dla nas nadziei ratunku, chyba rzucić się w ramiona Moskwy, która oprócz licznych innych dobrodziejstw i od tej plagi uwolnić nas obiecuje. W jej objęciach stracimy narodowość, język i wiarę, ona pogruchoce kości, ale pozostawi ducha chrześcijańskiego, choć prawda, że w najbrzydszą szatę, bo w szatę carskiego prawosławia odzianego.

Według pp. antysemitów, nie mamy innego wyboru. Szczęściem dla nas pp. antysemici niezawsze mają racyę.

Dalej imponuje nam — powiedzmy prawdę — intelligencya żydowska. Nie jest ona wyższa od naszej, w pewnych kierunkach nawet niższa, ale uzbrojona w te właśnie przymioty, które teraz w walce życia są najpotrzebniejsze: w zmysł realny, pozytywny, w to, co według technicznego wyrażenia czyni żyda pierwszorzędnym struggle-of-lifer'em. Imponuje nam to tem więcej, że my właśnie pod tym względem stoimy niżej, niż inne europejskie narody, niż Anglik, Francuz lub Niemiec.

Jeżeli inne narody według proroków antisemityzmu mają pójść w niewolę ekonomiczną Izraela, natedy my jesteśmy bezwładniejsi od innych; nas już niechybnie los ten czeka. Na szczęście nie wszystkie proroctwa się spełniają; bywali i bywają fałszywi prorocy.

Prawdą jest tylko, że nas z żydami dzielą wiekowe wzajemne uprzedzenia i przesądy, że nas dzieli wielowiekowa pogarda i wstręt, jakimi ich darzyliśmy i nienawiść, tudzież źle tajona pycha, jaką się nam odwzajemniali.

Uczucia te pielęgnowane wzajemnie, troskliwie przez setki lat, weszły w ich i w naszą krew i nie tak łatwo wykorzenić się dadzą. Nadmienić tu jednak należy, że my, Polacy, najmniej wobec nich przewiniliśmy, że natomiast oni wiele nam mają do zawdzięczenia, że my jedyni może w całej Europie, możemy mieć do nich słuszne i usprawiedliwione urazy. Rachunek między nami jeszcze niezupełnie załatwiony, żydzi dług swój spłacają drobnemi bardzo ratami, chociaż przyznać trzeba, że my nie bardzo ich do tego zachęcamy. Jesteśmy zanadto dumnym i wyniosłym wie-

rzycielem, chociaż wiemy, że należytości naszej w drodze przymusowej egzekucyi ściągnąć nie zdołamy.

Antisemici uderzają na żydów z powodu ich wiary i rasy. I dziwna rzecz, jedni zarzucają im fanatyzm religijny i rasowy, inni wprost przeciwnie, bezbożność, ateizm i kosmopolityzm. Nie ma wyznania tchnącego większą nienawiścią, większą wyłącznością, jak ich wyznanie; niema rasy, narodu, dążącego więcej do panowania, mówią jedni. Ich Bóg jest jedynie ich Bogiem, oni są Jego wybranym ludem, reszta społeczeństwa, to nie dzieci Boga. W swej pogardzie do innych ludów, nie chcieli i nie chcą przypuścić nawet innych do swej wiary. Chrześcijanie, mahometanie i budaiści, wierząc święcie w prawdy swej wiary, chcieliby nawrócić ludzkość całą, nieraz wiarę swoją propagują mieczem i ogniem, ale nieraz w tym celu poświęcają życie swoje. Żyd swoją świętą wiarę ma tylko dla siebie, on nie chce nią uszczęśliwić innych, on dąży do opanowania świata wyłącznie dla swojej rasy po wytępieniu reszty ludzkości. Wszystkie ich przepisy, rytuały, zdania ich uczonych, ich charakter, usposobienie, do tego wyłącznie dążą celu. Ich przepisy religijne drobnostkowo normują każdy akt fizycznego ich życia; mają się stać najzdrowszą, najsilniejszą, najliczniejszą na świecie rasą, z nadzwyczajną troskliwością oddzielają od reszty człowieczeństwa rasę jedynie czystą od nieczystych tłumów. Rabbi Simon ben Jahai powiedział: „Najlepszy z goimów, zabij go!“ Talmud we wszystkich swych częściach „Miszna i Gomara, Halaka i Hagada“ sieje tylko nienawiść do obcych, do „goimów“. I z niesłychaną cierpliwością i konsekwencyą dąży Izrael do swej mety. On w najwyższym stopniu posiadł sztukę zbierania dóbr doczesnych. Opanowawszy ekonomicznie świat cały, rozmnożywszy się jak gwiazdy na niebie, jak piasek w morzu, panować będzie on i jego wiara, na całej kuli ziemskiej i pozostawi na niej tylu tylko „nieczystych“, ilu potrzebować będzie niewolników.

Otóż może być, że w głowie jakiego średniowiecznego rabina, sfanatyzowanego prześladowaniem i męczeństwem, snuły się podobne niejasne marzenia, ale takiego szatańskiego programu nie mieli żydzi i nie mają, już dlatego samego, że za wiele mają intelligencyi, że umysł już za jasny, aby mogły go do tego stopnia zaciemnić chaotyczne powieści ich „Hagady“.

Wszakże chrześcijaństwo samo jest produktem nietylko wiary,

ale i rasy żydowskiej, nowy testament tylko uzupełnieniem starego zakonu, radosną nowiną obwieszczającą światu spełnienie się dawnych proroctw, a nowinę tę roznosili po wszystkich krańcach starożytnego świata święci Apostołowie, synowie Izraela, poświęcając dla niej krew i życie swoje. Z ich łona wyszła Przenajświętsza Rodzina i gdyby dzieje nic nawet innego nie miały im do zawdzięczenia, to w każdym razie żydzi są dobroczyńcami ludzkości. Jest to do tego stopnia prawdą, że loiczny i konsekwentny antisemita musi godzić zarazem i w chrześcijaństwo. Największy i najgenialniejszy wróg chrześcijaństwa Voltaire, czuł to dobrze i dlatego dopiero zohydziwszy Izraela i stary zakon, rzucał pociski swego jadu i ironii na nienawistną mu naukę Chrystusa. Zresztą żydzi w starożytności, był to naród silny i twardy, ale wcale nie dążący do wielkiej politycznej przewagi. Bronił swej niepodległości wytrwale, ale jedyny może azyatycki szczep, nigdy nie marzył o utworzeniu wielkiego politycznego aglomeratu.

Dalekim był od tego fanatyzmu religijnego i rasowego, jaki się w nim później wskutek długotrwałego prześladowania wyrobił. „Niewiernego“ Cyrusa wielbił jako jednego z wielkich dobroczyńców swoich, na równi z prorokami swymi. Ciężkie waśnie dzieliły go między sobą i doprowadzały do krwawych wojen domowych, a nawet własnemu swemu zakonowi częstokroć niewierny, bił czołem przed obcymi Bogami. Nie doprowadził nigdy do tego, co dzisiaj nazywamy „silnym rządem,“ nie wystawił nigdy potężnej armii, nie zgromadził bogatego publicznego skarbu. Byłby przeszedł w historyi bez żadnego prawie śladu, tak, jak przeszły bez śladu liczne okalające go plemiona — ale uratowały go dwa czynniki niesłychanej doniosłości. Przedewszystkiem ustrój społeczny. Żydzi stanowili społeczeństwo patryarchalno-teokratyczne, w którem jednak kasta kapłanów żadnych politycznych nie miała przywilejów, a i władza wykonawcza ograniczona była ściśle przepisami zakonu. Było to — jeżeli użyjemy nowoczesnego wyrażenia społeczeństwo czysto demokratyczne.

Następnie to społeczeństwo niewielkie, było fabryką wielkich idei. Jeżeli Grecya stworzyła filozofię i sztukę — a Rzym prawo cywilne i państwowe, to Judzie zawdzięczamy wielką ideę moralności naszych czasów. Jeżeli jakie państwo zbliżone było do

ideałów przez Renana marzonych, to Izrael, rządzony przez swych proroków i uczonych. Prorocy stawiali nowe podstawy przyszłej moralności publicznej, a Izajasz dwadzieścia pięć wieków temu głosił zasady równości, braterstwa i powszechnej miłości. Nie trzeba zapominać, że to plemię, któremu obecnie najskrajniejsze samolubstwo zarzucamy, wydało najwznioślejsze zasady braterstwa wszystkich ludów i ludzi.

Prawda! Żyd XVIII naszego stulecia jest bardzo różny od żyda z czasów Dawida, Salamona i proroków. Przedewszystkiem powodem tego chrześcijaństwo. Chociaż nowy testament jest tylko uzupełnieniem starego zakonu, ale nieda się zaprzeczyć, że uzupełnienie to w wielu kierunkach bardzo jest radykalne. Stary zakon mocno się troszczy o doczesnego człowieka, troskliwie przepisuje mu reguły, według których już w tem życiu ma szczęścia dostąpić i pomyślności, chrześcijaństwo ma przeważnie tylko zbawienie duszy na celu. „Królestwo moje nie z tego jest świata,“ powiedział Zbawiciel. Nieda się jednak i to zaprzeczyć, że już i w starym zakonie znajdują się te idealne tendencye. Dekalog i Pentateuch, są to zwiastuny chrześcijaństwa. Ale już i w starym Izraelu widzimy pewien rozłam w tendencyach i teoryach. Sadyceusze, rodzaj naszych pozytywistów, niewierzący w nieśmiertelność duszy, — Faryzeusze fanatyczni, zwolennicy formy, różnili się o całe niebo od proroków, od Hillela, poprzedników Chrystusa.

Wraz z chrześcijaństwem cały ten idealny, ogólno ludzki, że tak powiem, katolicki kierunek wziął prawie stanowczy rozbrat z Izraelem, który odtąd stracił swoję wyższą cywilizacyjną missyę.— „Tyś przestawał z niewiernymi, tyś z nimi jadł u jednego stołu“— oto słowa, któremi żydzi gromili św. Piotra. Odtąd Izrael zamknie się w sobie i odłączy od reszty świata na długie i długie wieki, nie będzie z nim siadał do jednego stołu i będzie odeń stronił, jak od „nieczystego.“ Wkrótce i świątynia Jerozolimy padnie pod ciosami Tytusa, żydzi przestaną zupełnie istnieć w formie państwowej. Niewiadomo, czy to nieszczęście nie było dla nich ratunkiem. Gdyby byli pozostali razem w pewną zjednoczeni modłę, byliby zapewne do dziś dnia wytrwali, jak niejedno, wyłącznie religijne stowarzyszenie, jak np. Persowie w Indyach, jak gmina samarytańska w dzisiejszej Palestynie, która się chełpi, że jest wyłączną dziedziczką krwi i tradycyi Izraela. Ale na tem pra-

wdopodobnie ich rola byłaby] się skończyła. Stało się inaczej: Żydzi rozprószyli się po całym świecie, musieli urządzić sobie życie, jedynie wierni i czyści, wśród niewiernych i nieczystych tłumów. Niema drugiego na świece przykładu, aby rasa tak pogardzona i prześladowana okazała tyle siły żywotnej i wyszła z kilkunastowiekowej niewoli nietylko nieuszczuplona, ale rozmnożona, silna intelligencyą i wolą. Niestety! Nie jest to już dawny Izrael proroków i Machabeuszów!

Żyd straciwszy wszelki byt polityczny stał się istnym żydem wiecznym tułaczem, rozsiedlił się po wszystkich krańcach starego i nowego świata, wygnany z jednego kraju, osiadał w krajach innych, szukając tu nowych do życia sposobów. Ale twarde to było życie. Żyd był zwykle najokropniej prześladowany i zmuszony pod karą śmierci do porzucenia swej wiary, lub co najwięcej tolerowany, ale wśród najdokuczliwszych warunków. W Bordeaux otrzymywał na znak publicznej pogardy przy pewnych uroczystościach policzek, przy przestąpieniu bramy wielu miast opłacać musiał taką taksę, jaką od bydlęcia pobierano.

O jakichkolwiek prawach politycznych mowy naturalnie być nie mogło, ale nadto nie miał Żyd prawa człowieka, był w społeczeństwie średniowiecznem gorzej jak pariasem. Wolno mu było mieszkać tylko w pewnych najbrudniejszych zaułkach miast, wolno mu było zarabiać na życie tylko handlem, a pomimo to od czasu do czasu stawał się ofiarą albo chciwych książąt, albo sfanatyzowanych mas, które mordem i rabunkiem pozbawiały go życia i mienia. Najpotworniejsze i najniedorzeczniejsze zarzuty znajdowały powszechną wiarę, np. że Żydzi potrzebują krwi chrześcijańskiej do swych rytualnych celów, chociaż zarzuty te przez papieży samych dementowane były.

Bezmyślne i bezcelowe okrucieństwo nigdy nie plamiło Żyda, ani jego wiary. Shylock żądający koniecznie wykrojenia funta mięsa z ciała żyjącego chrześcijanina, przedstawia tylko prawdziwe wyobrażenie pojęć ówczesnego społeczeństwa, ale nie rzeczywisty stan rzeczy. Shylocki dawniejsze a może i dzisiejsze bez litości zrujnują dłużnika wraz z rodziną i doprowadzą go do ostatniej nędzy, a nawet głodowej śmierci, jeżeli im to jakikolwiek zysk przyniesie, choćby pretensya Shylocka była bardzo wątpliwą lub nierzetelną. Ale ten sam Shylock dłużnika nawet szpilką nie

draśnie, choć mieć będzie słuszne żądania, jeżeli mu to materyalnej nie przyniesie korzyści.

Życie w tak ciężkich warunkach trwało nie dziesiątki, nie setki, ale tysiące lat. Żyd w obronie swojej zamknął się szczelnie w przepisach swego zakonu, jeszcze więcej jak w starożytności opisał najmniejszy krok swego prywatnego życia przepisami talmudu, miszny i gamory. Synagoga i kahał stał się dla niego wyłącznym światem. Przez tysiące lat przeżył w nienawiści do świata, wzajemnie znienawidzony i pogardzany.

Rozproszony po całym świecie stał się więcej jednolitym niż wówczas, gdy się cały skupiał w jednej świątyni Jerozolimskiej. Wówczas dzieliły go waśnie polityczne między Judą i Izraelem, niesnaski religijne między Saduceuszami i Faryzeuszami, wówczas nawet robił częstokroć wycieczki z surowej świątyni swojego Boga do malowniczych i wesołych kultów pogańskich. Teraz pod skwarnem niebem Afryki lub Hiszpanii wykonywał jota w jotę te same obrzędy, jakie wykonywali jego bracia z pod lodowatych północy stref, czytywał te same i modlił się z tych samych pobożnych ksiąg.

Słusznie mówi Leroy Beaulieu, że Żyd nasz jest fabrykatem wieków średnich. Niewola i prześladowanie musiały nacechować go niezatartem piętnem. Deptany i opluwany przez tyle generacyj i wieków nie mógł wyjść z tego bezkarnie, i nauczył się wielu wad, których uczy długowieczna niewola: nienawiści do swych prześladowców, skrytości i przebiegłości niewolnika.

Pozostawiono mu do życia tylko te zawody, którymi pogardzali inni. Pozwalano mu trudnić się pośrednictwem w interesach, handlem przenośnym, pieniężnym i lichwą. Wszystkie jego znakomite zdolności skierowano, a raczej skrzywiono w jeden tylko punkt, wytresowano go na „wyzyskiwacza“ ludzi.

Według naturalnego porządku rzeczy, Żyd powinien był albo zmarnieć, zginąć, utonąć w otaczającem go społeczeństwie, lub też wyrodzić się w najnikczemniejszą na świecie rasę. Że się to nie stało, ma do zawdzięczenia tylko kultowi swemu. Kult ten już w starożytności otoczył jego osobę doczesną całym łańcuchem szczególnych sanitarnych przepisów, do których średniowieczne rytualne ustawy ciągle dodawały uzupełnienia, a wskutek czego rasa ta źle i niedostatecznie żywiona, w cuchnących zamieszkała „gettach“, okazała nadzwyczajną oporność i dzielność fizyologiczną.

Blady, bezkrwisty, z nerwów więcej niż muszkułów złożony, do wojska i fizycznej ciężkiej pracy najczęściej niezdolny żydek galicyjski, żyje pomimo to przynajmniej równo długo jak z muszkułów samych zbudowany chłop nasz. Ale też żyd nie znał nigdy ekscesów młodości, a w starożytności on może jedyny wolny był od grzechów Sodomy, był i pozostał „czystym“ w swych obyczajach. Żyd zaledwie z chłopięcych wychodzi lat, już zawiera związki małżeńskie, a religia mu nakazuje ciągle płodzić potomków. Znałem w Galicyi żydka, kalekę, obarczonego żoną i sześciorgiem dzieci, trudniącego się handlem przenośnym, małą szacherką i żebraniną. Po jakimś czasie rozwiódł się ów żebrak kaleka z towarzyszką swej niedoli, gdyż przez całe dwa lata nie obdarzyła go potomstwem. Taka rasa nie zniknie prędko z kuli ziemskiej.

Kult ten uratował nadto żyda od znikczemnienia, do którego doprowadzić go była mogła niewola i męczeństwo. W ciągłej styczności ze swoim Bogiem, czuł on się o całe niebo wyższym od prześladowców swoich, ten schylony niewolnik krył we wnętrzu swojem ogrom nienawiści i dumy. Prawda, że zawsze znajdował się w styczności z najgorszymi żywiołami, z najhaniebniejszemi namiętnościami „nieczystych“. Rzadko miał do czynienia z szlachetnością rycerza, cnotą zakonnika, prostotą rolnika, — ale częstokroć dumny pan uniżał się przed nim, aby z jego kiesy wydobyć dukaty, lub używał na pośrednika w nieczystych sprawach — a widywał wszystkich, jak w pewnych odstępach czasu z rozognioną fanatyzmem a i chciwością twarzą napadali dom jego i rodzinę, żądni jego krwi i mienia.

Wynagradzał sobie wszystko intonując w synagodze hymn zemsty i zasyłając do Najwyższego modły, nacechowane extazą i namiętnością.

Wynagradzał sobie niedolę swoją wracając na łono licznej swej rodziny, którą z równą namiętnością kochał, z jaką umiał nienawidzic nieprzyjaciół.

Wreszcie cześć dla nauki, dla swej tory i swych uczonych zawsze nietknięta w nim pozostała. Jestto własna wprawdzie jego nauka, a nie nauka goimów, ale i w tej, często nawet dziwacznej dyalektyce teologicznej uczył się myśleć i rozumować. Między żydami niema analfabetów, a prawie każdy posiada księ-

gozbiór, przedstawiający wartość znacznej części jego fortuny. Innym więc był żyd na zewnątrz, a innym na wewnątrz. Wobec świata człowiek chciwy zarobku i zysku, nie przebierający w środkach, wobec możnych pełzający jak gad i gotowe narzędzie do najnikczemniejszych czynów, wobec słabszych wyniosły i twardy. In foro interno pełen pogardy dla jednych i drugich a pełen entuzyazmu i bezgranicznej miłości dla rodziny, kultu i plemienia swego.

Całe więc wychowanie, jakie kilkanaście wieków żydowi dało—musiało wyżłobić pewne rysy w charakterze jego. Widzieliśmy, że już przez rozłam z chrześcijaństwem, utracił swój najszlachetniejszy i idealny kierunek. Średnie wieki zjednoczyły go silnie na wewnątrz i wychowały na indywidualność o silnej, wrażliwej, jasnej i praktycznej głowie.

Takim go zastała emancypacya, której początek dała Francya i rok 1798.

Nie można również zaprzeczyć, że to było słuszne i sprawiedliwe, że to był konieczny cywilizacyi i postępu wynik.

Ale nie można również zaprzeczyć, że postawiło to żyda odrazu nietylko na równi z nami, ale nawet w korzystniejszej sytuacyi. Żyd stanął na równi z nami wobec praw i obowiązków, ale uzbrojony od stóp do głów tymi przymiotami dzielnego szermierza w walce o życie, które my dopiero nabywać musimy.

Faktu tego nie zmienia okoliczność, że z naszej głównie przyczyny, żyd jest takim, jakim jest. Nowożytne ekonomiczne prądy sprzyjają mu nadto niesłychanie. Dzisiaj już nie ziemia i urząd, ale przemysł i handel są głównemi źródłami dochodów, a to są dawni jego znajomi, to są dawni jego żywiciele, z czasów, gdy z wysokości olbrzymich rent gruntowych i intrat, z dostojeństw urzędowych, z pogardą na kupca lub fabrykanta spoglądaliśmy.

To jest główna, realna podstawa antisemityzmu, bezwiedna zapewne, ale prawdziwa. Nazwijmy ją po prostu tem czem rzeczywiście jest: zazdrość i obawa silniejszej konkurencyi. Jakto! ten wczorajszy niewolnik, ten lichwiarz, faktor, łapserdak, jednem słowem ten żyd, on na handlu robi fortuny, on kupuje dobra za cenę, której my dać nie jesteśmy w stanie, on za dzierżawy płaci wygórowane czynsze i jeszcze dobrze wychodzi, bo żyje tylko

czosnkiem i cebulą! A cóż my poczniemy? Zapełniamy urzędy, ale to nie dawne starostwa dające władzę, powagę i szerokie utrzymanie,—dzisiaj zaledwie z nich wyżyć można, a ciężko pracować trzeba. Pracujemy w pocie czoła i w innych gałęziach jako doktorzy, adwokaci,—ale i tu co krok spotykamy się z nienawistną żydowską często zwycięzką konkurencyą.

Inne zarzuty, które Leroy-Beaulieu wymienia, zarzuty co do religii, co do rasy, są tylko sztandarem, pod którym zazdrość walczy, — sztandarem nieuzasadnionym i fałszywym.

Zapewne! W dzisiejszej epoce roznamiętnionego szowinizmu narodowego i żydzi, jako odrębna rasa, niektórym społeczeństwom są solą w oku.

Niemcy zwalczyły niepokonaną dotychczas Francyą, są pierwszorzędną w świecie militarną potęgą,—oczywiście winne to wyłącznie wyższości swej germańskiej czaszki. Przykro jest tak wielkiemu narodowi, że na jego ukrainach mieszkają ludzie przyznający się do innej narodowości, dużo Polaków, dosyć Francuzów, garstka Duńczyków. Gdyby ci lekkomyślnicy mieli dostateczne poczucie swych cywilizacyjnych obowiązków, przyjęliby bezzwłocznie die deutsche Cultur, die deutsche Zunge, die deutsche Treue und Gemütlichkeit. Tak tanim kosztem weszliby w skład najpierwszego na świecie narodu! Jeżeli nie chcą, trzeba ich trochę do tego zgwałcić, trzeba się „trochę zagrzać, trochę oburzyć, trochę wpaść w zapał“. Zwłaszcza przesadna grzeczność jest tu po prostu karygodna, opornych trzeba „trochę“ wyrzucić z ziemi ojczystej, niech jadą do Monaco.—Tak mniej więcej mówił Bismark w swych sławnych mowach przeciw „próbom rozstroju“ cesarstwa niemieckiego.

A niestety miał nietylko kilka subwencyonowanych pism, ale miliony marek i miliony pikelhaub do dyspozycyi.

Na szczęście: „Gegen die Dummheit kämpfen die Götter selbst vergebens“ powiedział Homer w tłomaczeniu niemieckiem, i „głupi polski chłop“ zapewne „aus reiner Dummheit“ na wieki pozostać zechce Polakiem. „Aber was haben eigentlich die verfluchten Juden hier zu schaffen?“ Właściwie nie jest to także rasa „germanisch-arischen Ursprungs“. Noszą nosy kabłąkowate, włosy czarne, każdy odrazu pozna, że ani z prostej, ani z pobocznej linii od Hermana i Tusneldy nie pochodzą,—a co najgorsze,

zakupują w Berlinie największą ilość pięciopiętrowych kamienic i to na pryncypalnych ulicach, a różnemi antiaryjskiemi spekulacyami deprecyonują ceny zboża i drzewa wywozowego. Napróżno sami wołają w niebogłosy, że są Niemcami, zwolennikami niemieckiej kultury, napróżno w Poznaniu łączą się z Niemcami przeciw Polakom, napróżno w ciągu „Kulturkampfu“ razem z Bismarkiem wznoszą okrzyk: „Front gegen Rom“.

To wszystko prawda, ale „die Kerls sind doch nicht arisch-germanischen Ursprungs“.

Jeszcze w Niemczech dzieje się żydom pomimo to nie najgorzej, kupują dalej w Berlinie kamienice, a szatańskiemi spekulacyami przeszkadzają podniesieniu ceny sąga drzewa „niemieckiego“ do 100 marków i korca pszenicy do 80 marków, na czem oczywiście honor niemieckiego drzewa i zboża mocno cierpi, a od czasu do czasu, jak na pewne słychać, utoczą nawet trochę krwi z dziecka niemieckiego, lub niemieckiej Gretchen, co przyprawione z macą ma stanowić dla nich wyborny specyał, a wielką ulgę dla duszy żydowskiej w przyszłem życiu.

W każdym jednak razie Niemcy przed rokiem 1870. należeli do najcywilizowańszych na świecie narodów, w roku 1831. w ogromnej większości umieli wysoko cenić sprawę wolności i bohaterskie wysiłki ujarzmionego narodu, w roku 1848 nietylko rozumnie mówili, ale i do rozumnych brali się czynów, a jeszcze dawniej mieli filozofów takich, jak Schelling i Kant, poetów jak Schiller i Göthe. Najmarnotrawniejszy człowiek tak olbrzymich skarbów w krótkim czasie roztrwonić nie potrafi, choćby nimi zawiadował taki wielki marnotrawca, jakim był Bismark. Mają nawet jeszcze Sejm, w którym odzywają się reminiscencye dawnych, lepszych czasów, choć głównem jego zadaniem jest powiększać armię co rok o kilkadziesiąt tysięcy pikelhaub i uchwalać podatki co rok o kilkadziesiąt milionów wyższe... na cześć i chwałę niemieckiej filozofii i Gemüthlichkeit. Tym to resztkom nieroztrwonionych jeszcze skarbów zawdzięczają Polacy, że nie wyemigrowali do Monaco, a niemieccy żydzi, że od czasu do czasu spożywają smaczną podniebieniu, a miłą Abrahamowi macę.

Gorzej im się powodzi na łonie innego jeszcze potężniejszego narodu — na łonie matuszki Rossyi. Jak wiadomo, niema na

świecie większej zbrodni, jak mieszkając w granicach obszernego Imperium, myśleć inną myślą, mówić innym językiem, wyznawać inną wiarę, jak rosyjską. Żydzi wprawdzie robią co mogą, aby się zastosować do tych wymagań, kurczą się, ofiarują się wszędzie i zawsze z swym gorącym rosyjskim patryotyzmem, czynowników hojnymi obsypują darami.

Wszystko napróżno! Nie masz — nie masz przebaczenia temu, kto nie jest czystej krwi rosyjskim człowiekiem. A że w Rossyi nie było Herderów, Lessingów i Schillerów — a natomiast byli Iwani Groźni, Piotrowie i Mikołaje, którzy sprawiedliwą równość w narodzie utrzymywali, ścinając wszystkie głowy wystające ponad przepisany niewolą poziom,—przeto tu sumaryczny z żydami zrobiono proces. Wzięto żywcem z średnich wieków wzory — bo wówczas Europa nie była tak zgniłą jak dzisiaj. A zatem banicye masami, ograniczenie tymczasowego pobytu do pewnych miejscowości, odjęcie wszelkich praw obywatelskich, zamknięcie źródeł zarobku i dochodu — wszystko to przeplatane czasem zrabowaniem i wymordowaniem en bloc jakiej dzielnicy przez żydów zajętej. Wprawdzie żydzi doznają tych dobrodziejstw kultury rosyjskiej na równi z innymi nierosyjskimi wyznawcami i narodowościami — ale oni i Niemcy najmniej na nią zasłużyli.

W narodach więc o wybujałej chorobliwej arrogancyi narodowościowej, w Rossyi i Niemczech, nienawiść rasowa w antisemityzmie gra pewną rolę. Ale tak tu, jak i w innych krajach, jak w Austryi, Węgrzech, Rumunii, Francyi podstawą główną nie zarzut co do wiary, rasy, lub charakteru, jak mówi Leroy-Beaulieu, ale obawa ich ekonomicznej przewagi: le grief économique.

Podczas gdy jedni zarzucają żydom ich wyłączność, fanatyzm religijny i rasowy, uderzają inni na nich o bezbożność, zepsucie i kosmopolityzm.

Gdy kto chce psa uderzyć, znajdzie zawsze kij pod ręką. Tak samo i wrogowie Polski, raz widzą w niej ferment demokratycznej rewolucyi, drugi raz wsteczny, reakcyjny kierunek. Pobiedonoscew, Stöker oskarżają żydów o zatruwanie naszego społeczeństwa niedowiarstwem i nihilizmem. Nieda się wprawdzie zaprzeczyć, że nawet w wiekach średnich, pomimo żelaznych obręczy, jakimi talmud i tora go skowały, umysł żydowski wy-

dobywał się czasami w wyższe duchowe sfery. W Hiszpanii i na wschodzie żydzi wraz z Arabami czas jakiś pielęgnowali z dobrym rezultatem nauki przyrodzone, astronomię, medycynę. Uzyskawszy emancypacyę, żydzi z zapałem i żywością sobie właściwą biorą w nowoczesnem umysłowem życiu udział. Skłonni są nawet do krańcowych dążności, — Lassale i Marx, twórcy niemieckiego socyalizmu, d'Israeli, lord Beaconsfield, były długoletni dowódca stronnictwa torysów, pochodzą z krwi semickiej. Nie można zaprzeczyć, że w Niemczech, Berlinie, Wiedniu, gdzie opanowali dwa najważniejsze czynniki w obecnem umysłowem i ekonomicznem życiu, kapitał i dziennikarstwo, z chęcią łączą się z tem stronnictwem, które wrogo przeciw kościołowi katolickiemu występuje — a jeżeli kto, to właśnie żydzi w całej tej walce na boku stać powinni. Ale czy można winę całą przypisywać żydom? Wszakże oni w tym względzie idą z prądem wywołanym przez innych, a który ich na swych falach unosi. Ogromna większość żydów wypiera się stanowczo i szczerze tych dążności i z rozdartem sercem widzi ten nowy i zdaje się już stanowczy rozłam w łonie Izraela.

Zarzuty więc, które antisemityzm w ogóle przeciw żydom podnosi, są po największej części bezzasadne; są lepiej uzbrojeni do ekonomicznej walki o byt, ale broń tę dało im w rękę prześladowanie, wychowanie, na które ich my sami przez lat tysiąc skazaliśmy. Zresztą i ta broń tępieje w ich ręku w miarę, jak całe społeczeństwo nabiera w tej walce coraz więcej siły i ćwiczenia. Rasa anglosaska co do energii i inicyatywy w pracy o wiele ich prześcignęła; we Francyi, Włoszech, nawet w Niemczech utracili lub tracą wyższość swoją. Zresztą i na ekonomicznem polu żydzi w wielu gałęziach są dopiero uczniami, chociaż inteligentnymi uczniami. Jeżeli w handlu, banku, na giełdzie, zawsze jeszcze prym trzymają, to w produkcyjnej prawdziwie pracy, w przedsiębiorstwach rolniczych, nawet rzemiosłach, ustępują chrześcijańskiej ludności. Niema wątpliwości, że powoli równowaga zupełna nastąpi.

Wykazaliśmy również, że zarzuty żydom co do ich wyłączności i fanatyzmu religijnego i rasowego z jednej, co do ich korrupcyi moralnej z drugiej strony czynione, są bezzasadne. Tu tylko podnieść jeszcze należy, że takie wprost sobie sprze-

czne zarzuty są nielojalne;—ale bo też antisemici lojalnością nie grzeszą. Dla nich każda broń jest dobra, byle celnie ugodziła i na ziemię powaliła znienawidzone plemię.

Tak się przedstawia bilans między żydami a Europą.

Nasz jednak rachunek, rachunek Polski z żydami cokolwiek inny przedstawia rezultat.

Dziwna rzecz! Tam, gdzie antisemityzm miałby najwięcej racyi bytu, tam gdzie żydzi i ludnością i ekonomiczną przewagą, a powiedzmy prawdę, średniowiecznemi swemi wadami najciężej obarczają ludność, tam plaga antisemityzmu najmniej grasuje.

Jestto jednak chlubą polskiego społeczeństwa, dowodem wysokiej jego tolerancyi, łagodności temperamentu, a nawet zmysłu politycznego. Siłą atrakcyjną stąd wypływającą Polska bez wojny i zaboru zyskała Litwę i Ruś, zaabsorbowała liczne generacye niemieckich osadników, Tatarów i Ormian.

Wówczas, gdy żydzi w całej Europie najokropniej byli prześladowani, gdy im do wyboru dawano chrzest lub stos, Polska otwarła im szeroko bramy swego państwa, pozwoliła im żyć wolno i swobodnie pod łagodnemi prawami, jakich nigdzie zresztą nie używali, Kazimierz Wielki nietylko był królem chłopków, ale i żydów. To też Polska mieści w sobie więcej żydów, niż reszta całego świata, a Warszawa, Lwów, Kraków, Brody i Berdyczów, to główne metropolie całego Izraela. Cały szereg najznakomitszych pisarzy polskich jak Niemcewicz, Mickiewicz, a w nowszych czasach Orzeszkowa i wielu innych, przedstawiają żyda w najjaśniejszych barwach, podnoszą go nieraz do idealnego typu. Jankiel w „Panu Tadeuszu“, to jedna z najpiękniejszych bohaterskich postaci tego poematu pierwszego piewcy polskiego. Nawet owa szlachta polska, o której wyłączności tyle prawiono, wielu żydowskim rodzinom przechodzącym na katolicyzm, pozwoliła przyjąć nazwisko i herb szlachecki; później rodziny te łączyły się z szlacheckiemi, tak, że w krwi szlachty polskiej znajduje się pewna, choć drobna przymieszka krwi semickiej. W ogólności, żyd, wieczny tułacz, znalazł dopiero w Polsce miejsce spokojnego wypoczynku i drugą stałą już ojczyznę... gdyby nią Polska sama władać mogła. Twierdzić bynajmniej nie można, aby żydzi w Polsce używali zawsze i w całej pełni praw obywatelskich. Faktem jest jednak, że położenie ich było tu bez porównania lepsze, niż

gdziekolwiek indziej, że mieli tu więcej nawet praw, niż miliony samych Polaków, a najlepszym na wszystko to dowodem jest okoliczność, że w Polsce najliczniej się osiedlili i najliczniej rozmnożyli.

Przyjrzyjmyż się więc, jak się żydzi Polsce odpłacili, bo że zaciągnęli wobec niej dług wdzięczności, o tem chyba wątpić nie można... „Clara pacta claros faciunt amicos",—a że z żydami na jednej ziemi, jako synowie jednej ojczyzny żyć chcemy i da Bóg żyć będziemy, przeto wypowiedzmy sobie słowa prawdy, wyjaśnijmy stosunki, postawmy desiderata nasze.

Nie wyrzucamy żydom, że z chwilą upadku Polski od razu nie uczuli tego ogromu klęski, jaka na Polskę padła. Niestety, Polska szlachecka nigdy nie starała się ich wcielić jako narodowy żywioł, traktowała ich łaskawie, łagodnie, używała nawet nieraz jako narzędzie do oprymowania warstw niższych, ale nigdy nie pomyślała zrobić ich Polakami. W ciągu naszych walk porozbiorowych o niepodległość, nie zachowywali się żydzi zupełnie obojętnie, Berek Joselowicz zginął pod Kockiem śmiercią walecznych, a krew żydowska zrosiła również i pobojowiska nasze z roku 1831go i 1863go. Ale były to tylko rzadkie i wyjątkowe objawy.

Ogół, massa żydowska nie czuła się i dotąd nie poczuwa do solidarności z naszemi narodowemi aspiracyami,—przeciwnie, w różnych dzielnicach Polski przechyla się w znacznej części na tę stronę, gdzie widzi większą siłę i przewagę. W Poznańskiem z Niemcami ręka w rękę walczą przeciw polonizmowi, w Galicyi grawitowali i dotąd w znacznej części grawitują do niemieckiego Wiednia, a nawet i w krajach zabranych la haute finnace z chęcią przyznaje się do rosyjskiej narodowości, a swych Mojżeszów i Icków przerabia na Saszów, Maszów i Paszów. Jedyny i chlubny wyjątek stanowi intelligencya żydowska z Warszawy i Kongresówki, która ma piękną patryotyczną tradycyę. Podnieść również należy, że i w Galicyi szerokie bardzo koła wykształconych żydów szczerze i otwarcie związały się ze sprawą polską. Ogół jednak jest co najmniej obojętnym, a tak zwani „polnische Juden" tem tylko polskość swoją manifestują, że noszą długie żupany, pejsy i mówią zepsutym niemieckim żargonem.

Nie możemy podnosić przeciw żydom zarzutów z powodu ich wiary i kultu. Wolność wyznania jest jednym z pierwszych

warunków cywilizowanego społeczeństwa. Przeważna większość polskich żydów należy jeszcze do tak zwanych starowierców, czyli hussytów, wyznających zasady najskrajniejszego średniowiecznego fanatyzmu religijnego i jakkolwiek szczerze pragniemy, aby bóżnica wykształceńszych izraelitów rychło przewagę zyskała, gdy to jednak jest wewnętrzną ich sprawą, przeto bezpośrednio mięszać się w nią nie możemy. Intelligencya jednak żydowska, która w Wiedniu i Niemczech paraduje częstokroć frazesami antireligijnemi i zwraca się przeciw „fanatyzmowi“ katolików, lepiejby zrobiła, gdyby ostrze swego dowcipu wymierzała przeciw ciemnościom w szerokich warstwach własnego swego wyznania rozpostartym. Spieszę jednak dodać, że u nas w Galicyi pokój religijny przez żydów wcale nie jest zamącony. Nasi hussyci pielęgnują swój kult z niesłychaną troskliwością i drobiazgowością, a zarazem zachowują się po największej części wobec kultu katolickiego z neutralnością pełną szacunku, — kapłanów naszych otaczają widocznemi oznakami czci,—a wykształceni nasi izraelici dalecy są od wywieszania owych sztandarów bezmyślnego i taniego fanatyzmu antireligijnego, w jakich się lubują wiedeńscy i berlińscy żydzi pseudoliberalni. Rzadkie bardzo i u nas w tym względzie pojawiające się wyjątki, importowane są z zagranicy.

Najważniejszy jednak zarzut, jaki przeciw polskiemu żydowi wnieść możemy, jest zarzut co do poziomu jego moralności. Nie idzie zatem, abyśmy mu przyznać nie mieli tych przymiotów, które posiada, częstokroć w wyższym od nas stopniu. Jest wzorowym mężem i ojcem rodziny. Małżeństwa żydowskie nie dałyby w żaden sposób romansopisarzom francuskim materyału do senzacyjnych powieści. Żenią się w sposób prozaiczny, bez żadnych przedwstępnych sentymentów, dlatego, że żenić się religia im nakazuje i rzadko się rozwodzą, chyba, że związek małżeński nie jest błogosławiony licznem, bardzo licznem potomstwem. Są przywiązanymi, czułymi ojcami, oddanymi wyłącznie przyszłości dzieci swoich.

Żydówka jest wierną, kochającą żoną, matką, poświęconą wyłącznie domowemu ognisku, pracowitą i rozumną towarzyszką i wspólniczką przedsiębiorstw męża swego. Wstrzemięźliwy i oszczędny, żyd bardzo rzadko ofiarą jest nałogu i czas swój cały poświęca interesom, rodzinie, modlitwie i bóżnicy. Zbrodnia morderstwa, ciężkiego uszkodzenia ciała rzadko go bardzo splami.

Ale w charakterze i usposobieniu jego znajduje się i odwrotna strona medalu. Jakkolwiek nigdy nie należy zbyt wielkiej nakładać wagi na odrębne właściwości pewnych ras i plemion, jednakże zaprzeczyć nie można, że już w starożytnym Izraelu objawiały się pewne cechy, różniące go od innych plemion. Ów Jakób, który od Ezawa za misę soczewicy wyłudził prawo starszeństwa, wygląda bardzo na protoplastę naszych współczesnych żydków, którzy częstokroć za kieliszek wódki wyłudzają od włościanina sumę dóbr doczesnych tysiąc razy wyższej wartości.

Nie należy jednak przesadzać. Chęć nabycia cudzej własności małym kosztem i trudem, nie była i nie jest monopolem Izraela, — już Fenicyanie, a po części Grecy byli w tej sztuce od żydów bieglejsi, a nawet i dzisiaj uprawiają ją Anglicy z powodzeniem, nabywając od dzikich za szkła błyszczące szerokie pasy ziemi. Nie należy nadto zapominać, że właśnie starożytny Izrael wydał najidealniejszą najszlachetniejszą zasadę. Dzisiejszy charakter żydów jest przeważnie produktem wieków średnich. Przez lat tysiąc prześladowani, zmuszeni byli do ciągłej czujności, udawania, pozornej uniżoności, do zarabiania na kawałek chleba nie czysto produkcyjną pracą, bo tej imać im się nie było wolno, ale przez podrzędny handel, przez wyzyskiwanie słabych stron ludzkich, — Żyd nie mógł nabyć tych cnót, które wychodowały wieki średnie — męstwa i honoru — bo mu ich nabyć nie było wolno. Jemu było wolno jedynie pobierać lichwę, oszukiwać w handlu, pomagać możnym w ich nadużyciach. Chcąc żyć i istnieć, musiał iść drogą, po której wyłącznie kroczyć mu pozwolono. Odbiło się to, ale odbić musiało na jego charakterze. Podstęp, przebiegłość, obok ukrytej starannie, a czasem wybuchającej dumy i nienawiści, musiały stać się wybitną cechą jego usposobienia. Żyd nauczył się brać formę za treść samą, oszukiwać własne swoje prawo. Przepisy religijne chcą zmusić go do czystości i porządku, do utrzymania zdrowia,—a on te przepisy pozornie zachowuje, a umie przytem być najbrudniejszą w świecie rasą.

Zaprawiany przez wieki do wyzyskiwania ludzi, zatracił zmysł nieposzlakowanej uczciwości. Na zachodzie, jako dzierżawca taks, na Rusi dzierżawiąc częstokroć nawet dochody kościelne, stał się nielitościwym, oschłym, nieczułym na nędzę i łzy ludzkie. Myliłby się, ktoby sądził, że żyd jest takim tylko wobec chrze-

ścijanina. Żyd nie waha się na chwilę wyzyskać i żyda,—przeciwnie jest to dla niego pewnego rodzaju sportem, satysfakcyą, że równego sobie w pole wywieść potrafił. Gdy mały Salamon Majmon żalił się przed ojcem, że bracia kilka guzików od niego wyłudzili, pocieszył go ojciec radą, aby w przyszłości był od nich mądrzejszy i podstępem podwójną ilość guzików zdobył. Jeżeli gniew, uniesienie, doprowadzają naszego chłopa do zabójstwa, to chęć zysku prowadzi częstokroć żyda do oszustwa, które jak statystyka wykazuje, jest, jeżeli tak powiedzieć można, rasową jego zbrodnią.

U wykształconego żyda zacierają się naturalnie grubsze kontury tych wad, ale częstokroć pozostają jeszcze piękne wcale resztki. Natomiast trudno mu doprowadzić do tej równowagi między poczuciem własnej godności, a obowiązkami wobec innych, która cechuje prawdziwego gentlemana, odznacza się fałszywą dumą i śmieszną pyszałkowatością.

Żyd wreszcie przez tysiąc lat nigdy nie pracował ciężko. Uprawa ziemi była mu wzbroniona, faktem zaś jest, że praca ta najwięcej uszlachetnia człowieka. Rzemieślnik w ciasnej zamknięty izbie, do jednostronnej skazany jest pracy,—robotnik fabryczny staje się nieledwie narzędziem w ruch maszynę wprowadzającem. Rolnik pracuje w pocie czoła, ale pracuje pod błękitnem niebem, na łonie matki natury. Nie walczy z ludźmi ani z ich namiętnościami, ale z siłami przyrody. Jeżeli nie kieruje ludźmi, to przynajmniej włada światem zwierząt domowych;—praca jego o każdej porze roku jest różna, a zawsze potrzebująca pewnej inicyatywy, pewnego wysiłku intelligencyi. Pomimo to niema i nie może mieć bałwochwalstwa dla własnych swoich sił,—obszerne łany pokryte falami złotej pszenicy, mogą paść ofiarą klęski elementarnej, a przepełnione zbożem stodoły pastwą płomieni. Musi więc rolnik uznawać i czcić przewagę siły od niego wyższej. Z tych to powodów chłopek nasz, zepsuty i zgoryczony niewolą wieków, zawsze religijny,—z powiewem wolności podniósł się szybko moralnie, nie pójdzie na lep ani reakcyi, ani socyalnej demokracyi i zachowa tę stósowną miarę między poczuciem własnej godności a szacunkiem dla innych przynależnym, która stanowi w prywatnem życiu grunt dobrego wychowania, a w publicznem harmonią i jedność społeczną.

Dla żyda zamknięte było łono matki natury, a nawet wszelka cięższa praca była dlań niedostępna,—jemu wolno było tylko wyzyskiwać namiętności, słabości i nędzę ludzką,—nic więc dziwnego, że charakter jego stał się samolubnym, twardym, nielitościwym, że do dnia dzisiejszego woli lekką umysłową, aniżeli ciężką ręczną pracę,—że niechętnie produknje, ale chętnie i z korzyścią handluje zbożem. Nic dziwnego, że nawet zamożny i spanoszony żyd nie umie zachować równowagi gentlemana cechującej, pyszni się łatwo nabytymi dostatkami i imponować nimi światu usiłuje.

Obawiam się, czy na odwrotnej stronie zbyt ciemnych nie nałożyłem farb. Spieszę więc dodać, że charakterystyki tej nie można zastosować do każdego bez wyjątku żyda. Rasie słowiańskiej zarzucają i nie bez pewnej racyi pewną miękkość, słabość charakteru, która Polskę doprowadziła do upadku, a Rossyi do dziś dnia nie pozwala wyzwolić się z kajdan despotyzmu. Pomimo to wśród Czechów, Polaków i Rossyan znajdowały się i coraz częściej znachodzą się indywidualności pełne energii i silnej a wytrwałej woli. Zresztą obecnie o właściwościach pewnej rasy mówić zawsze należy z wielką restrykcyą i ostrożnością. Niemcy dzisiejsze są przynajmniej w trzeciej części słowiańskiego pochodzenia, germańska i słowiańska krew w Czechach gruntownie jest zmieszana, a i w Polsce, gdybyśmy nawet nie przypuścili, że szlachta jest normandzkiego pochodzenia, krew niemiecka znaczny stanowi procent.

A i żydzi, jakkolwiek najczystsza może w Europie rasa, a liczni ich Kohny, Kahny, Kannery i Kahane, są zapewne w prostej linii potomkami owych Kohanimów, którzy jako kapłani strzegli świątyni pańskiej—nie przeszli bezkarnie w ciągu tysiąca lat przez świat cały i wśród wszystkich narodów. Zresztą plemię, które najszlachetniejsze po wszystkie wieki stworzyło zasady, nawet po wyłączeniu zeń najwznioślejszych pierwiastków, nie mogło pozostać bez żadnych dawnych idealnych dążności i pogrążyć się na zawsze w grubym materyalizmie. To też już i przed ich emancypacyą pojawiają się między nimi ludzie takiej miary jak Spinosa, Mendelsohn, z których doktrynami można się nie godzić, ale których wzniosłość charakteru niczem niewzru-

szona stoi. Nawet między naszymi hałatowymi żydami spotkać się można częstokroć z charakterem czystym, nieposzlakowanym i prawym. Zapewne są to wyjątki, ale wyjątki coraz częściej się pojawiające. Zwłaszcza między intelligencyą żydowską w większych naszych miastach, znajduje się liczny zastęp ludzi, wykształceniem, prawością, patryotyzmem, wychowaniem i talentem górujących, a kilku z nich stanowi prawdziwą ozdobę Sejmu naszego.

Czyż my zresztą jesteśmy wszyscy bez wad i bez żadnych plam? Nie uderzajmy zatem na nich kamieniem!

Starajmy się raczej taki z nimi urządzić modus vivendi, abyśmy w ciągłym pozostając związku, podnosili się wzajemnie.

Przedewszystkiem żądamy i żądać mamy od nich prawo, aby się szczerze i otwarcie złączyli z naszemi aspiracyami narodowemi. Mamy słuszny do nich żal, że gdzie interesa nasze z interesami naszych nieprzyjaciół kolidują, oni otwarcie stoją po stronie naszych prześladowców. Nie zrażeni prądem antisemitycznym między Niemcami grasującym, w pruskim zaborze przeszli z całym swym taborem do Niemców i wraz z nimi frontem stanęli przeciw narodowości polskiej. Galicya rok rocznie wysyła setki żydów do Wiednia, gdzie „der polnische Jude“ w krótkim czasie przekształca się w liberalnego Niemca, chociaż go tam od czasu do czasu motłoch antisemityczny oplwa i wyszydzi. W Rossyi despotyzm moskiewski policzkiem odpłacił żydom ich umizgi do rosyjskiej narodowości.

A w samej Galicyi, na milion blisko żydów kraj nasz zamieszkujących, jakżeż znikomo drobna część jest żydów, czujących się szczerze i otwarcie Polakami! Cała ciemna masa żydowstwa osiadłego w naszych większych i mniejszych miasteczkach, a nawet i wioskach, ubrana w brudne hałaty, ozdobna w pejsy i płytkie sandały, któremi brodzi w cuchnących małomiejskich błotach, mówiąca obrzydliwym, zepsutym niemieckim żargonem, nie troszczy się wcale o żadną w świecie narodowość, zajęta wyłącznie swoim gescheftem, drobnym handlem i spekulacyą na fałszywe konkursa. Prawda, że masa ta jest głęboko religijna, ale w jej kulcie brzmią echa średniowiecznego, wyłącznego fanatyzmu, z którym jej przy schyłku XIX stulecia wcale nie jest do twarzy. Prawda, że masa ta obdarzona jest i nieocenionymi

przymiotami, przywiązaniem do życia rodzinnego, wielką oszczędnością, elastycznością umysłu, łagodnością obyczajów i intelligencyą sui generis, która sprawia, że już 15-letni żydek wcale sprytnie zaprawia się do interesu. Prawda, że i z łona tej masy wychodzą nieraz indywidua, które przywiązaniem do kraju, ofiarnością, rządnością i prawością charakteru za wzór innym służyć mogą. Takich jest garstka po miastach i miasteczkach, a nawet po wsiach naszych i zadają oni na szczęście kłam temu dziś rozpowszechnionemu zdaniu, że żyd nie potrafi być uczciwym. Ponieważ to twierdzenie moje koniecznie przykładem stwierdzić muszę, wymienię tu zatem Rachmila Kanarka, właściciela dóbr w Tarnobrzeskim powiecie i Ecksteina, dzierżawcę Kolbuszowej, a takich znajdzie się zapewne po kilku w każdym powiecie. Prawda, że i w najniższych warstwach pojawi się czasem i „Jankiel cymbalista“, czego tak w 31. jak i 63. roku mieliśmy dowody. Ale są to niestety rari nantes in gurgite vasto.

Tej całej ciemnej masy mimo najlepszych chęci do narodowości polskiej zaliczyć nie można, chociaż reprezentują ją u wód zagranicznych, gdzie brudny polski żyd stanowi przedmiot powszechnej odrazy, chociaż przedstawiają ją w Ameryce emigranci żydowscy, gdzie czemprędzej strząsają pył ziemi ojczystej z sandałów swoich. Pewna więc tylko część intelligencyi żydowskiej może być poczytaną za wchodzącą w skład naszej narodowości, cały zaś tłum jest obojętny i dopiero zdobyć go dla nas potrzeba. Przedewszystkiem jest to obowiązkiem wykształconej klasy Izraelitów. Między nią jednak, a ciemną masą istnieje antagonizm, przedział trudny do wypełnienia.

Arystokracya intelligencyi żydowskiej z pogardą na tłum spogląda, który jej nieufnością i zawiścią odpłaca. Wiadomo z jaką opozycyą piękna i dla całej Galicyi dobroczynna fundacya bar. Hirscha spotyka się u starowierców i ich rabinów. Z drugiej strony zdarzają się wprawdzie wypadki, że wykształcony żyd kandydując na posła, rzuci między tłum w celach agitacyi wyborczej hasła solidarnej wyłączności religijnej, ale robi on tylko to samo, co niejeden z panów naszych, który regularnie co sześć lat brata się z ludem włościańskim. Niech więc przedewszystkiem panowie wykształceni izraelici nietylko podczas wyborów, nietylko dla robienia interesu „idą między lud swój“

niosąc weń słowa oświaty i oświecając go pochodnią cywilizacyi. Łatwo jest iść do Wiednia, Berlina, wstąpić tam w szeregi fałszywych liberałów i wraz z nimi wygłaszać frazesy przeciw obskurantyzmowi katolików i przewrotności Jezuitów, przyczem się pozuje na męża stojącego na szczycie postępu, a zarazem niezłe robi na giełdzie lub dzienniku interesa.

Trudniej, ale szlachetniej, ale dla dobra ludzkości, własnej rasy i własnego wyznania korzystniej, byłoby zstąpić do ciemnych, wilgotnych i brudnych podziemi własnego gmachu, oświecić je dziennem światłem, napełnić je świeżem powietrzem i wytępić w nich upiory średniowiecznej ciemnoty, wyłączności i fanatyzmu.

Byłoby to korzystniej i dla wykształconych żydów, gdyż jakkolwiek wyszli na światło dzienne i upajają się czasem do przesady rozkosznem powietrzem atmosfery cywilizacyjnej, wydobyli się niedawno z podziemia, czuć ich jeszcze jego wyziewami i z podziemiem tem łączą ich rozliczne nici. Nieda się zaprzeczyć, że w Warszawie i w niektórych naszych galicyjskich miastach postęp w tym względzie jest widoczny, ale nie ulega również wątpliwości, że intelligencya żydowska nie wypełnia w całej mierze dotyczących obowiązków swoich.

Spodziewamy się dużo dobrego od szkół Hirschowskich — ale nie możemy zataić pewnego żalu. Akcya cywilizacyjna naszych żydów powinna spoczywać wyłącznie w ręku polskiej intelligencyi żydowskiej, stojącej na wysokości tego zadania.

Obawiamy się liberałów wiedeńskich, chociażby dona ferentes, a przyznać musimy, że nasza polska inteligencya żydowska co do charakteru wyżej, a co do wykształcenia na równi z wiedeńską stoi, i ze stosunkami naszymi dokładnie jest obeznaną.

Przykro nas także dotyka, że na Bukowinie br. Hirsch żydów polskich Niemcami mianował, tak samo jak i przyszłych kolonistów w Argentynie. W każdym jednak razie fundacya ta wielkiem jest dobrodziejstwem, bo zbliżyć ich do nas musi i podniesie ich poziom oświaty.

Żądać nam od żydów dalej należy, aby polski język przyjęli jako język potoczny, a zaniechali raz na zawsze brzydkiego swego żargonu i pisma, za którem, jak za twierdzą, swej wyłączności i odrębności bronią.

Byłoby również do życzenia, aby zaniechali swego średniowiecznego stroju i fryzury, które ich robią dziwowiskiem całego świata. De gustibus est non disputandum, nie będziemy więc im obcinać pejsów, ani obrzynać hałatów, jak to robią Rossyanie. Spodziewać się jednak należy, że z postępem oświaty porzucą te widome znaki średniowiecznego zacofania, a goleniem włosów szpecić przestaną piękne częstokroć głowy swych młodych Rachel i Rebek.

P. Szczepanowski w „Nędzy Galicyi“ wymownie dowiódł, że żydzi nie są nam tak groźni pod względem ekonomicznym, jak się nam to powszechnie wydaje i powtarzać tu jego argumenta byłoby tu rzeczą zbyteczną. Górują nad nami oszczędnością — na to jednak niema lekarstwa, jak tylko naśladować ich w tym względzie, jeżeli nie zupełnie, bo jest niepodobieństwem, abyśmy nasz standard of life zniżyli do ich poziomu, — to przynajmniej starając się o równowagę między dochodami a wydatkami naszymi. „Faire des économies“ weszło w obyczaj Francuzów tak, że ten, kto ma nawet tylko parę tysięcy franków rocznego dochodu, zawsze coś odkłada na czarną godzinę. Zresztą z pociechą podnieść należy fakt, że od pewnego czasu szlachcic, mieszczanin i chłop nauczyli się rządności, tak, że nietylko koniec z końcem się schodzi, ale że koniec dochodów bywa nieco dłuższym.

Handel znajduje się obecnie przeważnie w ręku żydów. Nie mielibyśmy nic przeciwko temu, gdyby społeczeństwo dobrze na tem wychodziło, gdyby handel był prowadzony uczciwie i sumiennie i przez to był prawdziwie produkcyjnym. Niestety, żydzi prowadzą handel po największej części rabunkowy, — nie chodzi im o powagę, długoletność firmy, ale tylko o zysk chwilowy, o to, aby w jak najkrótszym czasie najtaniej kupione towary sprzedać jak najdrożej i w największej ilości. Dlatego też fabryki zagraniczne przygotowują dla handlów galicyjskich specyalny towar (Ausschus-Waare) tani i w najgorszym gatunku.

Taki handel nie jest dla kraju korzystny, nic więc dziwnego, że w ostatnich latach staramy się wyemancypować i że się nam to powoli udaje, a wpłynąć to musi i na uzdrowienie żydowskiego handlu.

W ogóle przesadzamy niebezpieczeństwo przewagi ekonomicznej, ze strony żydów rzekomo nam grożącej. Włościanin trzyma

się dzielnie swej świętej ziemi i z zachodniej przynajmniej części kraju ani jednej nawet piędzi roli żydowi nie ustąpił. Większa własność jest mniej oporną i żydzi owładnęli szerokie jej przestrzenie, ale i tu w ostatnich latach nastąpił zwrot i znaczna część większych posiadłości wykupioną została z rąk żydowskich. W handlu długo zapewne jeszcze panować będą, ale i tu powoli nastąpi równowaga. Zresztą niechaj żyd i na większym i na mniejszym obszarze ziemi z nami gospodaruje, niechaj nawet wraz z nami dzierży w ręku berło handlu, na tem kraj nic nie straci, jeżeli żyd poczuje się do obowiązków względem ziemi polskiej, która go żywi, jeżeli praca jego będzie produkcyjną i organiczną, jeżeli wzniesie się na wyższy szczebel moralności i oświaty.

W każdym razie dobre i rozumne ustawy mogą tu wiele zdziałać. Pamiętamy czasy, w których podpis na wekslu obcą skreślony ręką miał zupełną wagę, w których lichwa nie była karbami ustawy ograniczoną. Było to obfite żniwo dla spekulantów żydowskich i byłoby się ciężką dla włościanina skończyło klęską, gdyby temu dosyć jeszcze wcześnie tamy nie położono. Liczne kasy oszczędności i zaliczkowe uregulowały kredyt i wyrwały ostatecznie chłopa ze szponów lichwiarskich. Trzeba tu jednak oddać sprawiedliwość elastyczności i giętkości umysłu żydowskiego. Tysiące i tysiące rodzin żydowskich żyło wyłącznie z lichwy. Po wejściu w życie odnośnej ustawy lichwa ustąpiła, jakby ją ręką odjął, mnóstwo niepewnych weksli zbutwiało w szufladach, a owe rodziny przerzuciły się na inne, mniej niebezpieczne ogółowi gałęzie pracy. Do niedawnych czasów krzywoprzysięstwo grasowało dość gęsto między żydowstwem, ale dosyć było energicznej akcyi c. k. prokuratora, aby dzisiaj rzadkiem stać się już zjawiskiem. Dzisiaj należałoby jeszcze ściślej uregulować tylko księgi cywilne urodzeń, ślubów i zgonów żydowskich, aby żydzi nie uchylali się sztucznie od różnych obowiązków ze szkodą reszty ludności. Dobrze i energicznie przeprowadzone ustawy i tu doprowadzą do zupełnej sanacyi.

Ale nietylko żydzi wobec nas, lecz i my wobec nich mamy obowiązki. Pragniemy i pragnąć winniśmy gorąco, aby ich dla naszej narodowej pozyskać sprawy, ale nie czynimy w tym celu odpowiednich starań. Pozwalamy się nieraz żydowi ekonomicznie wyzyskać i odpłacamy mu za to pogardą, a nieraz i niena-

wiścią. I jedno i drugie jest złe i niesprawiedliwe. Bądźmy ostrożni, gdy z nimi zawieramy interes, nie wypuszczajmy lekkomyślnie ziemi z rąk naszych, ale traktujmy go jak człowieka, nie miejmy dla niego w zapasie tylko pogardę i szyderstwo słów. Gdy się do niego zbliżymy i on do nas na pół drogi wyjdzie, a te kroki uczyni na drodze wiodącej go do wyższego oświaty poziomu i naszych narodowych celów. Intelligencyą żydowską traktujmy jak równą sobie bez względu na pewien brak rutyny towarzyskiej, którą zresztą dopiero w obcowaniu z nami nabędzie i pamiętajmy, że węzły towarzyskie nieraz i w układaniu się spraw politycznych i społecznych ważną odgrywają rolę. Wolni na szczęście jesteśmy od plagi antisemityzmu, której się strzeżmy jak ognia, ale mam pewne wątpliwości, czy obecny prąd wykluczający starannie żydów od różnych spółek i stowarzyszeń jest wskazanym i praktycznym. Nie jesteśmy narodem możnym i potężnym, a pozyskanie rasy pod wieloma względami dzielnej i zdolnej, będzie w każdym razie cennym dla naszego skarbu narodowego nabytkiem.

Wtedy tylko odtrąćmy bezwarunkowo żyda, gdy otwarcie wystąpi przeciw naszym narodowym interesom. Tej jednak ewentualności przypuszczać nie można. Losy Izraela i Polski mają wiele analogii. I oni i my byliśmy narodem męczonym i prześladowanym, w niewolę okutym. Hymny ich narodowej żałoby wznosić można i nad grobem Polski. Myśmy ich z otwartymi przyjęli rękoma, gdy ich skądinąd sromotnie wytrącono. Obecnie ich wrogowie są naszymi nieprzejednanymi wrogami, Polska stała się drugą ich ojczyzną, tu znaleźli właściwe dla rozwoju swego pole, tu najgłębiej, najliczniej zapuścili korzenie, a przesadzeni zwiędną i znikną mimo całej swej żywotnej siły. Polska dla nich potrzebniejsza, niż oni dla Polski. Jeżeli wbrew obowiązkom wdzięczności, wbrew własnemu interesowi, zechcą być obcem ciałem w naszym organizmie, natenczas dobywać go nie będziemy brutalnem narzędziem, gdyż do tego nie jesteśmy zdolni, ale starać się będziemy ten obcy nowotwór ściśle odosobnić i zneutralizować, aby nie niósł organizmowi naszemu szkody, gdyż do tego zmusi nas instynkt zachowawczy.

Nasze położenie w Europie i w monarchii.

Europa u schyłku XIX stulecia znajduje się w epoce takiego chaosu i zamięszania, jakiego nigdy może w przeszłości nie przedstawiała. Marsylianka w serdecznym uścisku z hymnem carskim, hymn wolności z hymnem azyatyckiego despotyzmu, demo kracya czeska bijąca czołem i pełzająca u stóp tego, który jest zaprzeczeniem wszelkiej wolności i swobody, są to zaiste fakta trudne do wytłomaczenia, zadające kłam wszelkiej logice i konsekwencyi. Jeżeli wielka rewolucya z r. 1789 do takich doprowadziła rezultatów, jeżeli Francya idąca na czele wolności ludów składa hołd tyranii i despotyzmowi, a Paryż, mózg świata, ciemnocie i obskurantyzmowi, to mimowolnie ogarnia człowieka zwątpienie. Hr. Tarnowski na widok ten woła z poetą: „już się ma pod koniec starożytnemu światu“ i czyni za to odpowiedzialnymi wielkie wynalazki i wyniki rozumu ludzkiego, gotów przeklinać i humanizm z XV stulecia i wynalazek druku, zasady z r. 1789, parę i elektryczność. Nam się zdaje wprost przeciwnie, że tylko postęp i cywilizacya potrafią wyleczyć i wyleczą ludzkość z chorób, które ją obecnie toczą, a które się nazywają: szowinizm narodowy, militaryzm i brak międzynarodowego prawa. Tylko wolność i cywilizacya przekonają ludzkość, że ścisłe wymierzenie sprawiedliwości każdej narodowości, a ograniczenie narodowej zachłanności, że porzucenie i odtrącenie dawnych tradycyj intrygi dyplomatycznej i militarnego prawa pięści, są jedynymi dla nich środkami ratunku. Pociesza nas okoliczność, że reakcya i despotyzm zstąpiły również z piedestalu swej grozy i majestatu. Demoniczna postać Mikołaja I. który nie mógł przeżyć swej klęski, imponuje nam zawsze w swej ponurej grozie. Car słuchający w postawie stojącej Marsylianki, Bismark objeżdżający Niemcy jak pierwszy lepszy trybun ludowy i głoszący chwałę parlamen-

tarnego ustroju, dowodzą dostatecznie, że i reakcya nie stoi niewzruszenie na zasadach swoich, że porzuca je w chwili, gdy interes lub nawet osobista niechęć do chwilowej abdykacyi ją skłaniają.

Prawda, że dla nas, dla Polski, pociecha to niewielka. Utraciliśmy dawnych przyjaciół, nowych zyskaliśmy niewielu. W latach 1831, 1846, nawet jeszcze w 1863. ludy, demokracya całej Europy szczerze sympatyzowała z naszą sprawą i życzyła nam powodzenia. Dzisiaj Francya, starsza siostra nasza, Czechy, wśród narodów słowiańskich prócz Rusi najbliższe nam kulturą i tradycyą, zapatrzone w daleką północ, nietylko z obojętnością, ale nawet z oklaskiem przyglądają się dziełu takiej eksterminacyi narodu, jakiej dzieje nigdy jeszcze nie dały przykładu. Nawet demokratyczna Ruś, liberalne Niemcy podnoszą przeciw nam swój głos w złowrogim chórze: „biada zwyciężonym“. Cóż jest powodem takiego barbarzyńskiego stanu w tym „fin du siècle“ pyszniącym się cywilizacyą swoją? Czyż może my zawiniliśmy czem przeciw wolności, przeciw cywilizacyi? Nie. W roku 1863. zgrzeszyliśmy tylko in formali, lekkomyślnością i złą taktyką w podniesieniu sprawy naszej. Ale in merito, w rzeczy samej nie zgrzeszyliśmy wcale przeciw sprawie wolności, a klęska nasza ostatnia była tylko klęską miejscową i nie wpłynęła na ogólny bieg wypadków. Demokracya nasza może najczystsza w Europie niezachwianie stoi przy swoim sztandarze i tylko w znikomej mniejszości uchyla czoło przed kolosem północy. Inne są powody tego zagmatwania pojęć, tego zamięszania języków w obozie demokracyi europejskiej, tak, że postępowy Polak nie rozumie młodoczecha i republikanina francuskiego. Powodem tym jest szowinizm narodowy. Francuskiego wynalazku, przybrał on po roku 1870 przestraszające rozmiary, w Rossyi wyprawia szalone orgie, a smutny ten prąd ogarnia i wielkich i małych. Kilkakroć w pracy niniejszej podnieśliśmy świętość idei narodowości, nietykalność każdego żyjącego organizmu narodowego. Naród zaasekurowany ustrojem państwowym, stworzonym tradycyą historyczną, szanujący sąsiednią narodowość i dający wewnątrz swych państwowych granic gwarancyą rozwoju obcym narodowi żywiołom, federacya autonomicznych narodów w jednym i tym samym kształcie zewnętrznym, federacya narodów europejskich, oto

jest ideał, niestety daleki jeszcze do osiągnięcia. Natomiast w starej Europie wre walka, jeżeli nie wszystkich obywateli przeciw wszystkim, jak w wiekach średnich, (co jest już wielkim postępem), to walka wzajemna wszystkich ras i plemion, co jeszcze piętnuje niezatartą hańbą koniec naszego stulecia. Zabór Alzacyi i Lotaryngii, usankcyonowany bądź co bądź tylko prawem mocniejszego, jest źródłem strasznych dla Europy cierpień. Dumna i skrwawiona Francya stoi uzbrojona od stóp do głów, czekając chwili odwetu, gotowa sprzymierzyć się z szatanem ciemnoty i pychy, aby nasycić zemstę i odzyskać utracone prowincye. Niemcy byli uprawnieni do kampanii z r. 1870, która im zjednoczenie i zasłużone stanowisko przyniosła, ale popełnili zbrodnię zagrabiając dwie obce prowincye, które się już dawno z Francyą zrosły i z Francyą nadal żyć chciały. Upojeni zwycięztwem prowadzą prozelityzm narodowy na wzór tradycyj krzyżackich i pruskich, a zatem z bezwzględnością i przewrotnością niegodną wielkiego narodu. Złym duchem epoki był Bismark. On wywiódł w pole Austryę i Francyą, on doprowadził do najwyższego szczytu kult cynicznego prawa pięści, on był mistrzem Rossyi i do dziś dnia jest jej admiratorem, on skorrumpował liberalizm niemiecki, a nawet reakcyę samą splugawił. Na szczęście ten kanclerz żelazny, pan losów świata, spadając z wysokości, okazał światu odwrotną stronę swego medalu. Strona to brzydka, brudna, znaczona niskimi popędami ambicyi i zemsty, zaprzeczeniem dawnych własnych niewzruszonych zasad. Nowy ten Wallenstein, buntujący się przeciw swemu panu, nieda poecie materyału do skreślenia genialnej tragedyi, gdyż skończy fizycznie i moralnie na uwiąd starczy, a historya napiętnuje go jako człowieka obdarzonego geniuszem, ale tylko geniuszem złego. On wreszcie wychodował do najwyższej potęgi zachłanność i pychę niemiecką, on był i jest nieubłaganym Polski wrogiem, tej jednej zasadzie pozostanie wiernym do śmierci. Z jego upadkiem i objęciem rządów przez młodego monarchę, któremu licznych dobrych przymiotów odmówić nie można, nastać musiał i wobec Polaków „kurs nowy“ objawiający się pewnem rozluźnieniem więzów, w które narodowość polska była spętaną. Nie łudźmy się jednak zanadto. Rozpęd, w jaki Bismark wprawił pychę niemiecką nieda się tak łatwo powstrzymać. Ze względu na zewnętrzną sytuacyę mogą Niemcy dać nieco folgi nieubłaga-

nemu i jaskrawemu prześladowaniu, nie ustaną jednak w drodze cichej, spokojnej germanizacyi. Nam pozostaje tylko droga niezmużonej wytrwałej obrony i pracy narodowej, jakiej dali nam świetny przykład liczni patryoci, stojący na straży tych kresów ojczyzny naszej. Okres spisków, tajnych rządów i zbrojnych powstań jest dla nas stanowczo zamknięty. Skoro los związał nas w części z cesarstwem niemieckiem, musimy nie wyrzekając się przyszłości, spełniać wiernie i szczerze **obowiązki obywateli państwa**, broniąc jednak zarazem do upadłego nieprzedawnionych, a nawet przez monarchów pruskich usankcyonowanych **praw naszej narodowości**. Na tem stanowisku otwarcie stać nam należy, inaczej bowiem zawsze traktowani z podejrzeniem i nieufnością będziemy. Nie przeszkadza to wcale, abyśmy konstytucyjnie dozwolonymi środkami nie mogli bronić w Sejmie, w prasie, w stowarzyszeniach wiary, języka, ziemi naszej. Nikt od nas żądać nie może, abyśmy przestali być Polakami, choćbyśmy byli poddanymi niemieckiego lub pruskiego państwa. Niemcy są jednym z najpierwszych, najucywilizowańszych narodów, wolno im siłą swej kultury i oświaty wywierać na nas naturalny wpływ, a w ostatnim razie na tej drodze nas wynaradawiać. Nie wolno im jednak zdobywać nas sztucznymi, agitacyjnymi środkami, przez prześladowanie wiary, przez wydalanie „en masse“ obcych poddanych narodowości polskiej, przez komisyę kolonizacyjną, przez rugowanie polskiego języka ze szkoły i z urzędu, gdyż są to środki godne tylko barbarzyńskiego rządu. Mamy nadzieję, że „nowy kurs“ i te pozostałości bismarkowskiej ery powoli usunie, tembardziej, że Niemcy wstecz już w przyszłości iść nie potrafią i że o nasze prawa w tem „prawnem państwie“ głośno domagać się możemy. Chociażby zresztą naprawa stosunków żółwim posuwała się krokiem, pełnijmy swój obowiązek i uzbrójmy się w cierpliwość. Rozbudzony przez samych Niemców prąd narodowy, udzielił się wszystkim warstwom społeczeństwa naszego, a włościanin i mieszczanin polski trwać tam będzie twardo przy narodowości swojej, jeżeli większa własność nie wyda ziemi polskiej w ręce komisyi kolonizacyjnej.

Rossya nietylko dla Polski, ale i dla Europy jest klęską i niebezpieczeństwem. Barbarzyńska mongolska siła upolerowaną tu została tradycyami europejskiej przewrotnej dyplomacyi, azy-

atycki żywioł przyjęty w sferę europejskiej działalności. Rossya nietylko tłumi rozwiniętą już na przestrzeni dwustu mil cywilizacyą, ale jako na pół europejskie państwo zaraża Europę z góry i z dołu, u góry łącząc się z jej reakcyjnym prądem, u dołu z destrukcyjnymi żywiołami.

Nie występujemy tu wcale przeciw Rossyi jako narodowi. Jestto naród wielki, liczny, powołany kiedyś do spełnienia wielkiej cywilizacyjnej misyi. Nie możemy się godzić z twierdzeniem, że to nie słowiański szczep, że wykluczyć go należy stanowczo z rzędu cywilizacyjnych narodów. Mniejsza o to, że pewien procent krwi tatarskiej połączył się tu z krwią słowiańską, to nie wyrodziło rasy, obdarzonej zawsze pierwszorzędnemi zdolnościami umysłu i wyobraźni. Rasa ta wydała i wydaje wielkich myślicieli i wieszczów, a nawet w prądzie swym rewolucyjnym, objawia niezmierną energię, bezgraniczne poświęcenie, a w akcyi dyplomatycznej zręczność i giętkość umysłu niezrównaną. Wprawdzie „nihilizm“ powołuje do anarchii, a polityka sfer rządzących doprowadza do destrukcyi wolności i oświaty, ale działalność tak jednych jak drugich dowodzi, że Rossya sprowadzona na właściwe tory zdolną jest do wielkich czynów.

Ale jest ona najnieszczęśliwszym narodem na świecie. Wszystkie złe, szkodliwe i brzydkie prądy średniowiecznych i nowszych czasów, Wschodu i Zachodu. tradycye bizantynizmu, oddające sumienia pod władzę świeckiego despoty, tradycya mongolskiego absolutyzmu i krzyżackiej przewrotności, zalały najobszerniejsze w Europie ziemi przestrzenie i jak szarańcza pustoszą jej niwy. Napróżno lud ten szarpie się i miota — napróżno tworzy ekscentryczne sekty religijne i stronnictwa polityczne, które są tylko produktem rozpaczy, a nie rękojmią odrodzenia.

Nie trzeba jednak popadać w przesadę. I w Rossyi szerzą się wśród różnych warstw ludności rozumne, jasno widzące prądy, które czują grozę swego położenia, w których oświata i wpływ Zachodu ciągłe i nieprzerwane czynią zdobycze. Ale „szarańcza“ nietylko mieczem i żelazem, nietylko Sybirem, knutem i lochem więziennym prądy te zneutralizować umie, — ona wyzyskuje i najszlachetniejsze instynkta narodu.

Niema patryotyczniejszego na świecie plemienia jak Rosya-

nie. Dowiedli tego w czasie kampanii z r. 1812. w czasie kampanii krymskiej.

Nietylko ślepe posłuszeństwo i bojaźń knuta prowadzi niezliczone szeregi armii rossyjskiej do boju i ożywia tą nieustraszoną odwagą, pogardą śmierci, którą świat podziwia, prowadzi je nadto w ogień gorąca miłość ojczyzny. Ale „szarańcza" nawet moskiewskiego „Minina i Roztopczyna" wyzyskać i zdemoralizować potrafi. Mówi im, że ten ustrój, który niweczy ich wolność osobistą i na sumienie nakłada więzy, koniecznym, niezbędnym jest do wielkości ojczyzny, do opanowania świata, a Minin i Rostopczyn pociesza się, kując wolność i sumienie innych narodów w kajdany niewoli. Katków z liberalnego demokraty, zmienia się w mgnieniu oka w czciciela despotyzmu, w dzikie zwierzę łaknące krwi polskiej.

Tak to najszlachetniejsze uczucie, uczucie miłości ojczyzny wyrodzić się musi w zbrodnię, jeżeli nie kieruje niem chrześcijańska zasada miłości bliźniego, a bliźnim jest nietylko każdy człowiek, jest nim w daleko jeszcze wyższym stopniu każdy naród.

„Szarańcza" odzywa się nietylko do szlachetnych instynktów; mówi do zgłodzonych i zdemoralizowanych, że nawet w szerokiej Rossyi zabrakło pożywienia dla ich apetytów, a głodne i pijane rzesze rzucają się na Polskę i tu dają folgę wszystkim niskim swoim popędom, w tem błogiem przekonaniu, że jeżeli niszczą, wynaradawiają i rujnują jeden z najpiękniejszych, najoświeceńszych krajów, czynią go podobnym do matuszki Rossyi, a sobie wypełniają kieszenie, zwilżają spragnione gardło, a pierś zdobią oznakami zasługi.

Na to co hr. Tarnowski w swych „rozmyślaniach" o naszym stosunku do Rossyi mówi, musi się każdy nieuprzedzony po większej części zgodzić. Tak jest, Rossya jest może dziś potężniejszą niż kiedykolwiek była, zwłaszcza zaś z tej przyczyny, że ponury fanatyk, samodzierzca jej, zsolidaryzował się bezwiednie i szczerze z jej przesądami i ciemnemi aspiracyami. Nigdy w Rossyi nawet, nie było tak ścisłej unii między władzą a ludową czernią. Ale niema racyi hr. Tarnowski otaczając samodzierzcę urokiem pewnej tragicznej, demonicznej wielkości. Pozostaje on w rażącej sprzeczności z oświeconemi warstwami, które

bądź co bądź, mimo całego ucisku i w Rossyi zyskują wpływ i coraz szersze znaczenie, a wiara w to co wierzą sfanatyzowane masy, pochodzi u niego po prostu z równego im poziomu umysłowego.

Pamiętajmyż zresztą, że ten „demon“ uśmiecha się mile choć gorzko do tonów rewolucyjnej pieśni, kokietuje z republiką, co wcale nie licuje z posągową postacią autokraty. Rossya jest nadto dlatego potężną, że dawno poziom publicznej moralności tak nisko nie stał jak obecnie. Maryaż Francyi lub Wenecyi, „avec le grand Turc“ nie był tak potworny, jak obecne uściski p. Clemenceau z p. Mohrenheimem.

Wreszcie nie jestto kolos o glinianych nogach, który po pierwszem uderzeniu runąć musi. Przeciwnie Rossya, jak niektóre organizmy w przyrodzie, niema życia głównie w jednym organie skoncentrowanego, życie to rozprowadzone jest prawie równo we wszystkich częściach tego olbrzymiego ciała. Upadek Paryża, Berlina lub Wiednia, znaczy tyle, co paraliż serca dla Francyi, Niemiec lub Austryi. Rossya nietylko grubą zewnętrzną ma powłokę, która utrudnia dotarcie do wewnętrznych jej organów, ale nadto opanowanie Petersburga lub Moskwy nie zada jej jeszcze śmiertelnego ciosu. Jest więc prawie niezwyciężoną w obronie.

Ale ten kolos ma i słabe, bardzo słabe strony. Zycie to nie odżywione ani oświatą, ani wolnością, zgangrenowane przedajnością i moralną zgnilizną, słabem bije tętnem, a nigdzie niema nagromadzonych tylu żywiołów oczekujących jak zbawienia chwili dla Rossyi krytycznej.

Najsłabszą jednak jej stroną jest Polska. Odbudowanie Polski znaczyć będzie tyle, co upadek dzisiejszej despotycznej, niebezpiecznej dla Europy Rossyi, a utworzenia Rossyi nowej, otwartej dla wolności i cywilizacyi. Ugodzić ją w tę piętę Achillesową jest łatwo i gdyby Europa nie była szarpaną wewnętrznemi, częstokroć drobiazgowemi waśniami, byłaby dawno dokonała tego dzieła, od którego jej przyszłość zależy. „Ekonomista“ zamieścił znakomitą pracę, w której dokładnie i wiernie skreślono straszne dzieje 25-letniego grasowania Rossyi w Polsce. Jesteśmy świadkiem, a większość z nas ofiarą tego strasznego prześladowania, wyrafinowanego okrucieństwa, z jakiem język, majątek,

życie, a nawet tajna myśl polska jest eksterminowaną. Musimy przyjść do przekonania, że z Rossyą taką jak jest dzisiaj, a bez wielkiej dziejowej katastrofy taką jeszcze długo zostanie — niema żadnego układu, niema cienia nadziei zmiany stosunków.

Co nam wobec tego czynić wypada? Nic, jeno z godnością wyczekiwać lepszej przyszłości. Każde zerwanie się do czynu byłoby nieroztropnością, jakiej dopuszcza się więzień strzeżony stoma zamkami, który każde słowo protestu, każdy jęk boleści, srodze odpokutować musi. Nietylko trzeba męstwa w boju, wyższem jeszcze jest męstwem wytrwać w cierpieniu. Jak pierwsi chrześcijanie, pielęgnujmy kult miłości ojczyzny w katakombach serc naszych, żyjmy nadzieją lepszej przyszłości. Nadzieja ta jeżeli nie nas, to nie zawiedzie dzieci naszych. Każdy naród z wyrobioną tradycyą historyczną jest nieśmiertelny i nie zamordują go nawet tak zręczni i bezwzględni oprawcy, jak Murawiewy Wieszatele, a wierzyć musimy w odrodzenie Polski, w przeciwnym bowiem razie wierzyćbyśmy musieli w stanowczy zwrot ludzkości do barbarzyńskich czasów.

Jasne słońce przyświeca nam tylko w związku naszym z ludami monarchią austro-węgierską składającymi, ale też za to ciężka na barkach naszych w Galicyi spoczywa odpowiedzialność.

Słusznie hr. Tarnowski za Klaczką podnosi, że w całem naszem nieszczęściu, trafia nas tak zwane od złego swego gatunku „polskie szczęście“. Nigdy od rozbioru nie byliśmy na całym obszarze ziem polskich, wszędzie w równej gnębieni mierze; zawsze nam pozwolono przynajmniej częścią organizmu naszego wolniej oddychać. Żyliśmy swobodniej to na Litwie, to w Kongressówce, obecnie w Galicyi. Każda z tych części dawnych ziem polskich obejmowała wówczas obowiązek pielęgnowania i rozwijania myśli polskiej. Najlepiej gdy rola ta dostaje się ziemiom przez Rossyę zabranym w udziale. Warszawa jest zawsze sercem Polski, które najłatwiej i najsilniej ożywczą krew w spętane nawet członki organizmu wysyła. Zresztą Kongressówka najbliżej była polskiej tradycyi, a w czasie księstwa Warszawskiego, a nawet do r. 1831. najpełniej żyła narodowem życiem. Poznańskie najdalej na Zachód wysunięte, w najbliższej było styczności z prądami cywilizacyjnymi, wzorowa ekonomiczna administracya pruska czas jakiś i tu na ekonomiczne przynajmniej

stosunki dobrze wpływała, to też tutaj lud włościański nasamprzód przyszedł do świadomości swych praw i obowiązków narodowych.

Najgorzej dla Polski, gdy Galicya zmuszoną jest powyższą rolę na siebie przyjąć. Nie dlatego, aby ludność jej mniej była patryotyczna jak w innych polskich dzielnicach, nie dla tego, aby obecnie Rząd stawiał jakieś zapory narodowemu rozwojowi.

Przeciwnie, ogień miłości ojczyzny, jasnym i gorącym świeci tu płomieniem, — monarcha nad licznemi plemionami Austryi panujący, wszystkie równo ogarnia ojcowską opieką a zaprzysiężonej ludom swym konstytucyi dochowuje z taką rycerską wiernością, do jakiej Polska w innych swych dzielnicach przyzwyczajoną nie była.

Powody są inne, historycznej i geograficznej natury. Galicya najdawniej oderwaną została od pnia ojczystego—najdawniej przestała żyć wspomnieniami tradycyi. Cały ruch odrodzenia, konstytucyi 3. maja słabszem i nie bezpośredniem odzywał się w niej echem. Przez blizko lat sto była ofiarą germanizacyi i ekonomicznego wyzyskiwania. To też puls życia narodowego najsłabiej tu uderzał.

W Kongressówce aż po rok 1831. istniało życie konstytucyjne, choć ciągle gwałcone — żyły jeszcze wzorowe instytucye księstwa Warszawskiego, wojsko polskie stało pod bronią, stosunki ekonomiczne świetnie się rozwijały, Warszawa wraz z swem patryotycznem mieszczaństwem i intelligencyą nadawała ton umysłowemu i narodowemu rozwojowi. Nawet inne, przez Rossyą zabrane kraje, nawet zabór pruski, rozwijał się pomyślniej, niż Galicya.

Tu mieszczaństwo nie było tak liczne, ani patryotyczne, szlachta nie biorąc najmniejszego prawie udziału w rządzie, traciła tradycyą wychowania politycznego jakie miała niegdyś, (choć czasem w najgorszym kierunku), a odbiegając od ideałów 3go maja i kościuszkowskiego powstania, zadowalniała się cudzoziemskimi tytułami, gorliwie poszukiwanymi i władzą dominikalną nad ludem włościańskim. Metternich, długoletni mener europejskiej reakcyi, wraz z całym aparatem biurokratycznym, usilnie nad tem pracował, aby Galicyą ekonomicznie zniszczyć, zniemczyć, zdemoralizować, rozdwoić, zatrzeć w niej wszelkie ślady wolności indywidualnej i narodowej. Chwalebne to dzieło w znacznej części

pomyślnym uwieńczył skutkiem. Galicya stała się najuboższym krajem w monarchii, najmniej oświeconą, najmniej postępową dzielnicą dawnych ziem polskich. Chatę wieśniaczą rozdwoił z dworem szlacheckim, Ruś z Polską. Szumowiny intelligencyi z innych krajów monarchii pracowały usilnie nad germanizacyą pozornie z dobrym skutkiem. Na ulicach większych miast dźwięk niemieckiej mowy mięszał się, a często przygłuszał tony polskiej mowy.

Taka jest jednak żywotność, taka siła rasy polskiej, że pierwszy lepszy podmuch wolności i swobody, zmiatał i druzgotał cały ten sztucznie i misternie zbudowany gmach niemczyzny. Galicya wysyłała swych synów wszędzie, gdzie promień nadziei błysnął a synowie najzaciętszych biurokratów i germanizatorów wraz z Polakami zapełniali lochy więzienne Spielbergu i Kufsteinu.

Gdy wreszcie i w Austryi zakwitła era konstytucyjnych praw, Galicya w mgnieniu oka otrząsnęła się z napływowego pyłu germanizacyjnego i poczęła żyć pełnem narodowem życiem. Ale stuletnie rządy niemieckiej reakcyi nie pozostały bez wpływu. Przedewszystkiem era ta zastała kraj w strasznej ekonomicznej ruinie, której nie można tak łatwo usunąć, jak czeskich i niemieckich biurokratów. Nie darmo w Galicyi gospodarowano w sposób rabunkowy, wyciągając z niej wszystkie żywotne soki a nic w zamian nie zwracając.

Jest ona nadto pod względem geograficznym najniepomyślniej w Austryi położonym krajem.

Najdalej na wschód posunięta, wąskiem tylko pasmem z przemysłowemi prowincyami monarchii złączona, najuboższa ze wszystkich, dzieli smutny los wszystkich wyzyskiwanych i ubogich. Królestwo ma zapewniony dla swych przemysłowych produktów zbyt w olbrzymiem cesarstwie, jeżeli sztucznych nie spotyka przeszkód. Galicya pozbawiona kapitałów, trudno wytrzyma konkurencyę z krajami czeskim i niemieckim, które mają kapitał, zapewnione kanały odbytu, dawną tradycyą przemysłu i handlu. Jeżeli nadto zważymy, że przez jedno stulecie, stulecie, w którem bogactwo narodów niesłychany dotąd zyskało rozwój, ten najgorszy w monarchii folwark, najgorzej był administrowany, natedy dziwić się nie będziemy panującej u nas nędzy, której smutny obraz p. Szczepanowski w znakomitej przedstawił pracy. Podał on i środki ratunku, które w znacznej części trafiają do

przekonania ogółu, ale tak ciężkiej choroby wyleczyć nie można w krótkim czasie najlepszą nawet receptą. Choć konwersyą długów uporządkujemy dochody krajowe i na cele produkcyjne znaczne czynić będziemy inwestycye, osiągniemy zapewne znaczne polepszenie, ale nie stworzymy rzeczy najważniejszej, licznej intelligencyi przemysłowej, którą dopiero tworzą generacye.

Im jednak sytuacya jest gorszą, tem pilniej pracować trzeba i rąk nie opuszczać.

Bo i w innym kierunku Galicya do swej roli nie należycie była przygotowaną, a przecież znaczne zrobiła postępy.

Gdyby Rossya była dała Królestwu przed 1863cim rokiem reprezentacyą narodową, wolność druku i analogiczne dzisiejszym galicyjskim instytucye, obraz politycznego życia inaczej jak u nas tamby się przedstawiał. Nie dlatego, aby w Galicyi brakowało wyższych ludzi, gdyż takich, którzy wystają wysoko ponad ogół mieliśmy i mamy dużo, ale dlatego, że ów ogół był tam politycznie o wiele wykształceńszy niż w Galicyi. Poziom intelligencyi obywatelstwa wiejskiego i miejskiego stał tam o wiele wyżej pod względem politycznego wykształcenia. Konstatując ten fakt, nie można stąd Galicyi robić zarzutu, gdyż ten stan rzeczy pochodził z naturalnych i koniecznych przyczyn. A jednak od zaprowadzenia autonomii chociaż tak niedostatecznej, widzimy pod tym względem znaczny postęp, wychowanie polityczne idzie ciągle naprzód, a Sejm nasz lwowski nie przedstawia się gorzej, może nawet lepiej, niż Sejm niższo-austryacki. Jeszcze jednak dzisiaj nawet Królestwo pod wieloma względami powinno nam być wzorem i przykładem. Nie było i niema tam stronnictwa tak zacofanego jak naszych ultrakonserwatystów, które bądź co bądź jest rezultatem nie dawnych polskiej szlachty przesądów, ale produktem austryackiej reakcyi, Metternichowskiej ery.

Warszawa tak jak i szlachta w Kongressówce odznaczała się pewnem dobrodusznem nawet uwielbieniem wszystkiego co polskie, z jakiegokolwiek obozu, wyznania lub klasy pochodziło, wszystkiego co się do Polski garnęło. Najpiękniejszym wyrazem tej ruchliwej a skutecznej propagandy polonizmu, był Kraszewski. Tem wytłomaczyć sobie możemy tę zadziwiającą assymilacyą bardzo licznych żywiołów niemieckich, cudzoziemskich i żydowskich i zyskanie ich dla Polski. I Galicya tak jak cała Polska,

posiada tę siłę atrakcyjną, ale już w daleko niższym stopniu. W Królestwie kwestya ruska nigdyby nie osiągnęła tak ostrego charakteru jak u nas.

Natomiast w Królestwie i zaborze rossyjskim w ogólności objawia się pewien szkodliwy dla sprawy naszej prąd, od którego Galicya jest wolną: fanatyzm antireligijny, ubóstwianie materyi na tle pozytywizmu, co w ostateczności sprowadza zobojętnienie dla wszystkich ideałów, a nawet dla poczucia patryotycznego.

Da się to wytłomaczyć, ale nie uniewinnić. Na widok przewagi brutalnej siły, słabsze umysły, zwiące się „esprits forts“ hołdują tej nauce i teoryi, która materyą i siłę ubóstwia upatrując w tym kulcie jedyną na przyszłość nadzieję. U nas w Galicyi nie znajdują na szczęście owe „esprits forts“ gruntu pod nogami, gdyż tutaj owo ich bóstwo nie przedstawia się w tak majestatycznej grozie. Poznał to p. Masłowski, jedyny przed laty propagator powyższego kultu. — On nie zmienił przekonań, jak mu to niesłusznie zarzucają, — on po prostu z teoryi przerzucił się w praktyczne tutaj pole reakcyi, na którem zbiera to, co jest najdroższem sercu każdego czystego i niesfałszowanego materyalisty: znaczenie i.... pieniądz.

W każdym razie Galicya jest obecnie powołaną w pierwszym rzędzie do pielęgnowania idei polskiej.

Losy związały ją z Austryą. Widzieliśmy, że przez blisko sto lat związek ten gorzkie tylko dla niej przynosił owoce. Obecnie jednak Austrya jest jedynem w Europie państwem, w którem idea polska przytułek znajduje. Napoleon I. mawiał, że Austrya spaźnia się zawsze o jednę myśl i o jednę armię. Obecnie nie zanosi się na to wcale, aby w danym razie brakło jej armii a nadto jest ona na najlepszej drodze, aby wyprzedzić Europę o jednę myśl wielką. Braterstwo skonfederowanych ludów i narodów europejskich jest bezsprzecznie ideałem, o którym wszyscy marzą. Powiedziano również, że gdyby Austryi nie było, należałoby ją stworzyć, — a słowo to nigdy nie było tak prawdziwem, tak aktualnem, jak obecnie. Zgromadziło się tu kilka narodowości, za słabych, aby utworzyć odrębne państwa, które więc w ścisłym tylko ze sobą związku mogą mieć rękojmię swobodnej egzystencyi. Koniecznym warunkiem takiego wspólnego pożycia musi być przedewszystkiem gwarancya dla rozwoju każdej naro-

dowości i dla osobistej wolności. Kitem zaś, spajającem wszystkie części, nietylko wspólny interes, ale i wspólna dynastya, jako najwyższa władza czuwająca bezstronnie nad całością. Jeżeli się to ma nazywać monarchią federacyjną, to niech Austrya nią będzie.

Nim jednak dojdzie do tego idealnego urządzenia, upłynie dużo wody w Dunaju, Wiśle i Wełtawie. Na przeszkodzie stoi przedewszystkiem, rozbudzony wszędzie, a więc i w Austryi, choć w niższym stopniu szowinizm niemiecki.

Nikt Niemcom i Austryi odmawiać nie może i niechce pierwszeństwa — ale musi i winno ono być opartem tylko na naturalnym wpływie wyższej cywilizacyi i kultury. Herder, Goethe i Schiller, rozbudzili w Polsce kierunek szkoły romantycznej. Czyż ludzkość na tem straciła, że Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki i tylu innych tworzyli dzieła nieśmiertelnej wartości? Czyż byliby je stworzyli, gdyby im nałożono pęta obcej mowy i myśli? W Austryi język i kultura niemiecka ma z natury rzeczy moralną przewagę, niech się tem Niemcy zadowolnią i sztucznemi ustawami nie krępują, języka i rozwoju innych narodowości. Rozwinięta narodowość węgierska i czeska, stworzyła już arcydzieła na polu piśmiennictwa, poezyi, malarstwa i muzyki — a są one znacznym przyrostem dla cywilizacyi. Niemiecka sztuka zapewne dała im inicyatywę. Ale czyż mistrze nauki, słowa, myśli i sztuki czeskiej i węgierskiej byliby byli w stanie stworzyć te arcydzieła, gdyby nie czerpali natchnienia z narodowych swych źródeł i ideałów? Przenigdy! Geniusz ich byłby dla ludzkości stracony.

Otóż Niemcy austryaccy w swym bezwzględnym egoizmie są ślepi na te jasne prawdy. Im się zdaje, że ludzkość może wówczas tylko być szczęśliwą — jeśli wyrażać się będzie dźwiękiem niemieckiej mowy i myśleć tylko formami niemieckiej myśli. Ale nietylko o to Niemcom chodzi — chodzi im również o chleb. W państwie centralistycznem żołądkowi Niemców dobrze się powodzi; wszystkie wyższe i mnóstwo niższych posad są w ich ręku, a podatki przez wszystkich składane, obracane przeważnie bywają na potrzeby niemieckich krajów.

Galicya takim systemem przez lat sto gnębiona, doprowadzoną została do tej straszliwej nędzy i ruiny, z której podnieść

się nie może. W żaden więc sposób z niemiecką zachłannością, obecnie przez stronnictwo liberałów reprezentowaną, paktować nie możemy.

Wolnomyślny Niemiec niema dotychczas poczucia dla wolności i równouprawnienia innych narodów. Naturą rzeczy i siłą wypadków zmuszony niemiecki liberał, mając do wyboru albo czystą reakcyą, albo konstytucyą, z bolem serca wyrzekł się Węgier, a dla innych narodowości w Cislitawii poczynić musiał znaczne ustępstwa.

Z niemiecką jednak demokracyą wówczas dopiero w związek polityczny wejść możemy, gdy stanie otwarcie i szczerze na gruncie prawdziwej, szczerej demokracyi, gdy przejrzy, że nietylko jednostka ludzka, ale także jednostka narodowa i to w wyższym nawet stopniu, ma prawo swobodnego rozwoju. Jej deklamacye o rozluźnieniu węzłów całość łączących, są czcze i próżne. Skarb, wojsko i sprawy zagraniczne, nic na tem nie stracą, jeżeli ludy w skład monarchii wchodzące, z losu swego zupełnie zadowolone, dzieci w Szląsku po polsku, a w Krainie po słowiańsku nauki pobierać będą. Język niemiecki samą naturą rzeczy będzie mieć uprzywilejowane stanowisko. Najlepszy dowód Rada Państwa. Każdemu posłowi wolno jest przemawiać tam w ojczystym języku. Rzadko który z prawa tego korzysta, a Gregr, Hausner i tylu innych wypowiadali swe gorące mowy przeciw germanizacyi w języku niemieckim...

Tak wielki pan między narodami jak Niemcy, rozporządzający takimi skarbami kultury, cywilizacyi, przemysłu i kapitału, nie powinien wydzierać innym narodom ich skromnych funduszów narodowych, zebranych usilną pracą, skrzętnością i oszczędnością. Jestto po prostu brzydkie wyzyskiwanie uboższego przez zamożniejszego. Prawda, że liberał niemiecki, który w ekonomicznym stosunku jest bezwzględnym wyznawcą szkoły Manchesterskiej, bo to korzyść jego kieszeni przynosi — w politycznym kierunku stanowczo jest przeciwnym tej samej zasadzie, bo wyszłaby na niekorzyść jego narodowej zachłanności.

Otóż plemiona słowiańskie mają wprawdzie zagwarantowane konstytucyą równouprawnienie, ale de facto po większej części ulegają przewadze niemieckiej, Weźmy n. p. mały Szlązk:

Ludność przeważnie polska i czeska, a pomimo to żywioły te ignorowane są i w szkole i urzędzie, Sławeńcy w Krainie w liczbie pół miliona mieszkańców walczyć ciężko muszą o prawa swoje ze znikomą mniejszością 30.0CO Niemców. Jeżeli Niemcy w kraju jakiem n. p. w Czechach są zmuszeni choć w części podzielić się władzą z narodowością słowiańską, jakiż to krzyk rozpaczy, jęk boleści przypominający żywo narzekania Moskali na prześladowanie ich przez Polaków i Niemców na Litwie i krajach nadbałtyckich! Wilk będzie miał zawsze pretensyą do jagnięcia, że mu mąci wodę.

Galicya zanadto jest obszernym, od niemieckich głównych siedzib oddalonym krajem, aby Niemcy kusili się o zupełne jej zgermanizowanie. Stuletnie zresztą wysilenia ich i to pod rządami absolutnymi doprowadziły w tym względzie do najzupełniejszego fiasco.

Pomimo to, Galicya daleką jest od uzyskiwania wszystkich należnych sobie postulatów, a każdy rząd w Austryi, nawet taki, który bez stronnictwa liberałów rządzi, zmuszony jest oglądać się na Niemców i nie drażnić zanadto ich szowinizmu. Galicya pozostaje zawsze krajem najwięcej zaniedbanym, w którym Rząd najmniej łoży na podniesienie szkół, na cele ekonomiczne, na oświatę i sądownictwo. Natomiast od lat wielu Galicya nie zyskała żadnego pomnożenia swych politycznych praw przeciwnie niejedno straciła n. p. prawo wyborów posłów z Sejmu krajowego do Rady Państwa, ograniczenie attrybucyi Rady krajowej szkolnej.

Galicya niema tych praw, jakie miała Kongressówka do roku 1831. a w wielu względach tych, jakie miała po rok 1863. W żądaniach swoich jest Galicya bardzo skromną; dezyderata swoje jeszcze w r. 1868. wypowiedziane złożyła do akt; nie odmawia nigdy swej pomocy ile razy chodzi o potęgę i znaczenie Państwa, a przecież niewielkie nawet jej żądania n. p. decentralizacya kolei, spotykają na niezwyciężony opór.

Najłatwiej jest winę tego niepocieszającego wcale położenia przypisać Kołu polskiemu w Wiedniu. To też zarzut ten powtarzamy od lat wielu.

Trzeba jednak nim szafować z wielką ostrożnością. Co lat kilka wybiera się do Wiednia grono świeżych sił, które krajowi przyrzekają nową energiczną akcyą, które idą uzbrojone w od-

wagę, dobre chęci, zdolności, a które tam szukają i znaleść nie mogą drogi w tym labiryncie, w tem położeniu bez wyjścia.

Pierwszą przyczyną tej naszej bezwładności, jest wyjątkowy nasz stosunek do Austryi. Austryi, nie mówiąc już o Węgrzech, bez Czech, bez krajów Alpejskich, bez adryatyckich prowincyj, dających jej przystęp do morza, wyobrazić sobie nie można, one są żywotnemi częściami jej organizmu. Galicya dostała się jej przypadkiem, prawie wbrew jej chęci i woli w udziale, przyrost tej prowincyi był połączony z utratą wygodnego sąsiada, który ją zasłaniał od północy i wschodu i w niejednem niebezpieczeństwie ratował. Oprócz licznego i dzielnego rekruta, żadnej Austrya nie miała z Galicyi korzyści, chyba tę jeszcze, że żywiła w niej liczną rzeszę zgłodniałych biurokratów. Mogła ją wprawdzie podnieść ekonomicznie, ale nie miała do tego ani chęci, ani funduszów.

Była w położeniu właściciela ogromnego, ale zadłużonego ziemskiego majątku, który przypadkiem dziedziczy wielki, ale odległy i wyjałowiony folwark, a niema funduszów ani co prawda zdolności, aby go podnieść. Zresztą i tytuł własności bardzo niepewny. Wydzierżawiła więc Austrya Galicyą swej biurokratycznej rzeszy — tak, jak ów pan wydzierzawia swój folwark żydowi, który go wyzyska i zniszczy. Zapewne ten stan rzeczy zmienił się bardzo. Austrya dzisiaj nie zamieniłaby Galicyi za Dalmacyą, dzisiaj oddaćby ją musiała nie potulnemu sąsiadowi, ale wrogiemu olbrzymowi, któryby ją ciężarem swoim samym zgniótł i zdruzgotał. Nie dostanie jej jednak chyba po zwłokach Austryi. W każdym razie Galicya jest dzisiaj koniecznie potrzebną Austryi jako forteca zabezpieczająca jej całość, ale nie jako żywotny organ stanowiący część tej całości.

Z drugiej strony i nasza potrzeba oparcia się o Austryą analogiczny przedstawia obraz. Dla Węgier, dla Czech, nie masz możliwej po za granicami Austro-Węgier egzystencyi, żyją tu całym nierozerwanym organizmem, tu leży cała ich teraźniejszość i przyszłość. Nic dziwnego, nic naturalniejszego, że Węgry i Czechy prowadzą w Austryi politykę, mającą zabezpieczyć im całą przyszłość, że częstokroć robią wkłady, składają z teraźniejszości ofiary, aby sobie stworzyć pomyślną przyszłość; jednem słowem,

że prowadzą tu racyonalne, w przyszłość patrzące gospodarstwo narodowe.

Dla nas ten system gospodarowania jest bez porównania trudniejszy. My częścią tylko organizmu naszego żyjemy w Austryi, gdybyśmy tu osiągnęli szczyty pomyślności i szczęścia, będziem nieszczęśliwi nieszczęściem milionów naszych gnębionych braci. My nie pożądamy w Austryi ani stanowiska jakie sobie Węgry wywalczyły, do jakiego dążą Czechy, my po prostu nie mamy jasnego i stanowczego programu. Idąc do Wiednia chodzi nam przedewszystkiem o siłę i potęgę państwa. I bardzo słusznie, gdyż Austrya więcej nam jeszcze potrzebna, niż my Austryi. Z upadkiem, nawet z klęską Austryi, tracimy ostatni posterunek, na którym nasza myśl narodowa pielęgnowaną być może, nie giniemy na wieki wieków, gdyż narodowość jest nieśmiertelną, ale przyszłość nasza na długie nieobliczone czasy w czarnych przedstawia nam się barwach.

Chodzi nam wreszcie o potęgę Austryi, nietylko z własnego interesu, ale i z ogólnych cywilizacyjnych powodów. Austrya taka jaką dzisiaj jest, szarpana różnorodnemi narodowemi aspiracyami, wyprzedza Europę o jednę wielką myśl. Wyobraźmy sobie Węgrów, Niemców, Czechów, Słoweńców, nie związanych jedną państwową formą. Cóż za zarzewie nieustannej wojny, nieustannego pogromu jednej narodowości przez drugą! Byłby to obraz dzisiejszego półwyspu Bałkańskiego, tylko w zwiększonym formacie, miniaturowe wojny serbsko bułgarskie, ciągłe wiechrzenia mocarstw ościennych, rywalizujących o wpływ wśród tych zwaśnionych narodów. Na szczęście ludzkości Austrya fuit felix nube, a liczne narodowości w skład jej wchodzące, dalekie jeszcze są do ostatecznego załatwienia sporów swoich, ale nie załatwiają ich na polach bitew, nie krwią i mieczem, ale cywilizacyjnym środkiem walk parlamentarnych, a nad niemi panuje prawny konstytucyjny monarcha, który wszystkie równą ogarnia miłością i opieką, wewnętrzne ich waśnie zostawia im do wzajemnego parlamentarnego załatwienia, a osobiście baczy i czuwa nad stanowiskiem i potęgą monarchii. Mężem najwierniejszym konstytucyi w Austryi, jest sam Cesarz. Lojalność i wierność dynastyi, ważniejszą jest w Austryi, niż gdziekolwiek indziej, gdyż jest spójnią, łączącą różnorodne narody.

Koło polskie w każdym razie niema tak jasno i stanowczo wytkniętej drogi, jaką ma każde inne stronnictwo w Wiedniu. Przedewszystkiem wie, że trzeba stać silnie przy tronie, że trzeba dbać o potęgę monarchii i obowiązki te wypełnia sumiennie, gorliwiej niż każde inne stronnictwo.

Wie również o tem, że ma tu służyć interesom kraju. Czechowi przyświeca jako ostateczny cel korona czeska, Tyrolczykowi szkoła wyznaniowa. Poseł polski niema takich ściśle oznaczoczonych dążności, on tylko stara się wyjednać dla kraju swego najwyższą sumę autonomii i dla najuboższego w monarchii kraju, najwyższy udział w inwestycyach. Ogląda się za sprzymierzeńcami. Na liberałów liczyć nigdy nie może. Robią czasem do niego słodkie oczy, podają mu dłoń, ale pod warunkiem, żeby wraz z nimi szedł na Czechów, na feudałów, na autonomistów, a dają mu w zamian czcze obietnice. Za taką, a nawet za wyższą nierównie cenę, poseł polski iść z nimi nie może.

Dawna szkoła demokratów wiedeńskich z r. 1848 z gatunku Schulhoffa już nie istnieje, a obecni liberalni mężowie, à la Plener, stawiają wyżej szowinizm niemiecki i ekonomiczne potrzeby burżuazyi wiedeńskiej nad dawne tradycye czystej demokracyi.

„Neue freie Presse“ sympatyzuje z Polakami, gdy opisuje ich stosunki pod panowaniem Rossyi, ale występuje z jadem ironii i nienawiści, ile razy Galicya żąda czegokolwiek, coby bankierom i kupcom wiedeńskim dogadzać nie mogło. Nawet uczciwsza i szczerzej demokratyczna „Wiener Allgemeine Zeitung“ nie jest wolną od szowinizmu niemieckiego i nawołuje wprawdzie do traktowania spraw wolności dotyczących przed narodowościowymi sporami, ale nie pojmuje wcale pretensyi Polaka w Szląsku, lub Słoweńca w Krainie.

Poseł polski zwraca się do Tyrolczyków, do partyi Hohenwarta. Tu jednakże napotyka na obojętność, a czasem na stanowczy opór, ilekroć chodzi o ekonomiczny interes Galicyi, tu zgodzonoby się wprawdzie na rozszerzenie jej politycznych praw autonomicznych, ale pod warunkiem, aby z nimi razem iść na polu stopniowej, choć powolnej reakcyi.

Czesi zdawaliby się najnaturalniejszymi dla Koła polskiego sprzymierzeńcami.

Łączą ich związki krwi, dawne tradycye historyczne, wspól-

ność interesów w Austryi. Czesi pierwsi z narodów słowiańskich weszli w prąd cywilizacyjno-zachodni, mają świetne tradycye historyczne, które ich zupełnie uprawniają do ich prawno-politycznych żądań. Jako czynnik cywilizacyjny zasłużyli się Europie bez porównania więcej, niż Węgry. Miewali długie peryody świetności i potęgi, ale więksi byli jeszcze w nieszczęściu. Niema narodu na świecie, któryby po tak strasznym pogromie, z taką energią, zwłaszcza z taką usilną wytrwałością, jął się pracy nad odrodzeniem swojem. Czesi wszystko na nowo budować musieli, poczucie narodowe, język, sztukę i piśmiennictwo, i postawili nowy na tradycyi oparty wspaniały gmach, pomimo olbrzymich przeszkód, jakie im zewsząd stawiano. Otoczeni prawie ze wszystkich stron żywiołem niemieckim, który głęboko wtargnął we własny ich kraj, bronią każdej piędzi swej ziemi z odwagą i męstwem niezrównanem. Nietylko jako Polacy i Słowianie, ale jako potomkowie pobratymczej cywilizacyi, sympatyzować musimy z ich narodowemi aspiracyami i życzyć im najlepszego powodzenia. Sympatyzować musimy tem więcej, że wraz ze sztandarem wolności narodowej, niosą wysoko sztandar wolności osobistej i demokracyi. Nie widzimy wcale dla Austryi niebezpieczeństwa, widzimy przeciwnie wielką dla niej korzyść, jeżeli blask dawnej czeskiej korony wskrzeszony zostanie. Nie dziwimy się nawet wcale opozycyi Czechów przeciw ugodzie, którаby powiaty z mniejszością czeską wydała bezpowrotnie na łup germanizacyi. Dotąd jest wszystko wzniosłe, piękne, szlachetne.

Jest jednak w całym tym obrazie jeden tylko, ale monstrualnie fałszywy i obłudny ton, który nas razi, przeraża, wstrętem przejmuje nietylko jako Polaków, ale jako synów starej, europejskiej cywilizacyi. Ten sam Czech, potomek bohaterów z wojen husyckich, poległych w bitwie pod Białą górą rycerzy, szermierz wolności i demokracyi, nie waha się bić czołem przed jedynym w Europie reprezentantem ciemnoty, fanatyzmu i despotyzmu. Słowiańskie jego serce goreje płomieniem miłości do tej „szarańczy“, która najobszerniejsze przestrzenie własnej słowiańskiej ziemi w pustynią zamienia, a niema iskry współczucia dla tego narodu, który przechodzi stokroć gorsze koleje, znosi sroższe prześladowanie jak kiedykolwiek Czesi. Ten apostoł wolności i demokracyi, tarza się w prochu przed majestatem północnego despoty. Powieściopisarze

francuscy rozpisują się szeroko o niezbadanej otchłani serca kobiety, o ileż jednak uczucia narodu są więcej ciemne i zagadkowe.

Pojmujemy to do pewnego stopnia. Czesi tocząc z germanizmem zaciętą wojnę, szukają w obozie jego wrogów sojuszników dla siebie, według zasady: Nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi przyjaciółmi. Rossya, główny przeciwnik Niemiec, najpotężniejsze słowiańskie państwo, zdawała się jakby powołaną w pierwszym rzędzie na sprzymierzeńca. Wprawdzie Rossya dławi wszystkie słowiańskie plemiona, które w ciągu wieków „zebrała“, wprawdzie jeszcze dzisiaj ostrzy apetyt na wolność młodej, dzielnej Bułgaryi, ale Czesi o siebie są spokojni. Wiedzą dobrze, że prawie cała Europa zmobilizowałaby swe armie, gdyby Rossya po Czechy zaborczem sięgnęła ramien'em, że opanowałaby je dopiero po zwłokach ostatniego żołnierza Niemiec i Austryi. Wygodnie im pod taką osłoną kokietować z Rossyą i straszyć nią Niemców. Wiedzą dobrze, że ów kochanek nigdy krainy ich nie posiędzie, bo dzieli go od niej milion bagnetów i armat.

Ale czy to uczciwie, czy rozumnie, to inna kwestya. Mniejsza zresztą o uczciwość, która obecnie niestety i u narodów na drugim pozostaje planie. Ale czy jest rozumnie?

Niejedna kobieta pielęgnowała flirt, licząc na stałość swej cnoty, a w słabej chwili znalazła się w objęciach kochanka i... upadła. Ostrożnie z ogniem, bo i narody mogą mieć swoje słabe chwile. Moskal wprawdzie w dzisiejszej postaci nie jest zachwycającym kochankiem, ale były wypadki najdziwaczniejszych kaprysów i obałamucenia zmysłów. Cnota Czechów już dzisiaj cokolwiek szwankuje. Tysiące emigrantów czeskich porzucają wiarę i narodowość swoją, a zakochany na zabój Vaszaty, gotów jest każdego czasu rozpłynąć się w matuszce Rossyi. Niebezpiecznie jest wywoływać złe duchy, a duszę swą zapisywać szatanowi. Twardowski, Faust i Bułgarya mogą to stwierdzić. Ciężko idzie Czechom walka z Niemcami, życzymy im szczerze, aby z niej zwycięzko wyszli, ale o ileż straszniejszym byłby ich los, gdyby na starym Hradczynie moskiewska stanęła cytadela!

Zresztą do jakich praktycznych rezultatów ten flirt z Moskwą doprowadzić ich może? Czesi są zanadto praktycznym narodem, aby nie wiedzieli, że tylko w związku z innymi narodami w skład austro-węgierskiej monarchii wchodzącymi, pod

grozą utonięcia w morzu pan-germańskiem lub wszech-rossyjskiem istnieć mogą. Że tu chcą wyrobić sobie stanowisko najsilniejsze, godne ich przeszłości i teraźniejszej dzielności — nikt im za złe brać nie może.

Po cóż więc te alliury, ta maska moskiewska, która pokrywa oblicze rozumnego i energicznego Czecha-Austryaka? Ta maska jest tem niebezpieczniejsza, że u słabych umysłów do twarzy przylgnąć i zrość się z nią może. Przecież niedawno na Schottenringu padły słowa olbrzymiej naiwności, wielbiące dzisiejszą Rossyą, jako wzór tolerancyi religijnej i narodowej! Jakież to przykre echo wywołać musiało w piersiach milionów samych Rossyan, w piersiach tysięcy biednych męczenników, cierpiących w katorgach Sybiru za wolność własnej ojczyzny — Rossyi! Czują to dobrze Staroczesi, którzy pierwsi niebacznie złego wywołali ducha, a którego teraz żadnem zaklęciem z granic ojczyzny wypędzić nie mogą.

Nie naszą jest rzeczą rozstrzygać tu wewnętrzne Czechów spory. Nam się zdaje, że powinni dążyć nieprzeparcie do uzyskania swych prawnopolitycznych aspiracyj, dając zarazem żywiołowi niemieckiemu w Czechach, kulturą wyżej stojącemu, niż w krajach Alpejskich, wszelką gwarancyą swobodnego narodowego życia. Na gruncie wolności żyją w Szwajcaryi w zgodzie i harmonii trzy wielkie narodowości, które gdzieindziej tylko z nożem w ręku spotkać się mogą. Wolność jedynie, może połączyć w Austryi narody i stępić ostrze ich narodowego szowinizmu. W każdym razie Czesi powinni stać nietylko na narodowym, ale na austryackim gruncie. Opozycya przeciw trójprzymierzu, która dla Austryi jest nieuniknioną koniecznością, jest polityką błędną i do niczego Czechów nie doprowadzi.

Zwrot opinii, który w jednej chwili Młodoczechów uczynił panami sytuacyi, był bezprzecznie dla Czechów zbawienny, mogą jednak zejść na manowce, jeśli pozbędą się na zawsze wpływu swych starych, doświadczonych, najzasłużeńszych w kraju dowódców.

Szowinizmem grzeszą jeszcze w Austryi i to może w sposób najbardziej jaskrawy Włosi. W krótkim przeciągu czasu, z bezprzykładnem w dziejach szczęściem, doszli do ziszczenia swych ideałów narodowych, do swego zjednoczenia i dziś nie są

już pojęciem geograficznem, ale narodem silnym i potężnym, który waży ciężko na losach Europy. Jestto obok, a nawet po nad zjednoczeniem Niemiec najszczęśliwszy dla cywilizacyi w bieżącem stuleciu rezultat. Ale gdzież jest w granicach Austryi owa „Italia irredenta“? Czyż dlatego, że w Tryeście, Gorycyi, w kilku miastach Dalmacyi przeważa żywioł włoski, całe kraje, w których miasta te przedstawiają się jak małe wyspy na morzu słowiańskiem, mają się stać Włoch własnością? Jestto niezdrowy apetyt, a ten szowinizm włoski, szowinizmem w najgorszym gatunku.

Poseł więc polski, napróżno szuka sprzymierzeńca, gdyż Czech, do którego wyciągnął bratnią dłoń, nie może podać mu swej ręki, bo obydwiema rzucił się już w objęcia najstraszliwszego wroga Polski i cywilizacyi.

Pozostaje mu tylko Rząd. Nie może być czysto parlamentarnym, bo parlamentarny Rząd opiera się o większość, której w wiedeńskiej Radzie państwa niema. Jeszcze za ery Taaffe-Dunajewskiego, miał on przynajmniej pozory podstawy parlamentarnej, opierając się o większość, złożoną z różnych żywiołów, ale troskliwie spajaną żelazną obręczą. Wskutek znanych ugodowych punktacyj i zwycięztwa Młodoczechów, ta obręcz prysnąć musiała, Dunajewski ustąpił, a Rząd teraźniejszy z Kuenburgiem, Falkenhayem, Schönbornem i Zaleskim jest obrazem tego samego rozprzężenia, jakie Rada Państwa przedstawia, z pewną po ustąpieniu Prażaka preponderancyą lewicy.

Dunajewski, na którego kraj tyle razy dąsał się i miotał, okazał się nietylko człowiekiem pierwszorzędnych zdolności, który finanse państwa uregulował, ale nadto mężem niewzruszonych zasad.

Niesłychanie to trudno ministrowi zdeorganizowanego skarbu, przywrócić w nim ład i porządek, a zarazem zadowolnić słuszne pretensye kraju. Jeżeli p. Dunajewski przyjął tekę ministra skarbu w Austryi, musiał się w Galicyi narazić na niepopularność, a u Niemców wzbudzić zawziętą nienawiść. I jedno i drugie go nie minęło. Zresztą nie przesadzajmy w żalach i zarzutach. Gdybyśmy mogli wystąpić z procesem o wynagrodzenie nam szkód ekonomicznych, przez dawne rządy absolutne nam wyrządzonych, wygrahbyśmy z pewnością setki milionów. Nikt jednak w Austryi nie myśli o wynagrodzeniu nam tej szkody, nawet w minimal-

nej części — przeciwnie: jeden milion uchwalony dla koniecznych potrzeb Galicyi, wywołuje wszędzie taką wrzawę, jakby Austrya w ruinę się staczała, dziesiątki zaś milionów samemu Wiedniowi przyznane, uważane są jako przynależny dla stolicy haracz. Minister więc skarbu nie jest wszechwładny i nie może działać wbrew woli przeważnej większości. Faktem jest jednak, że Dunajewski uchronił nas od niejednego niesłusznego ciężaru, że pozostawił po sobie porządek w budżecie dotychczas nieznany i tradycyą nieposzlakowanej prawości, wysokich zdolności i stałości charakteru. Jeżeli p. Dunajewski unosił się na falach ultrakonserwatyzmu, dziwić się temu bardzo nie można, bo tylko na nich płynąc, mógł wylądować na ministeryalnem krześle, zresztą mąż na tem stanowisku stojący, musi się ubierać w polityczne przekonania, sporządzone według najdystyngowańszej mody.

Wracając do rzeczy, poseł polski, któremu tylko rząd został jako całe oparcie, znajduje się rzeczywiście w trudnem położeniu. „Rząd sprzyja krajowi", ale ta miłość jest bardzo platonicznej natury. Zresztą rząd ten, sam w sobie nie jest związany solidarnemi zasadami. Kieruje nim niezrównany sternik, który zna wybornie wszystkie podwodne skały i lepiej niż ktokolwiek między niemi lawirować umie. Ale hr. Taaffe nietylko z powodu swoich wysokich zdolności kieruje tak dawno nawą państwa, ale i dlatego, że czy z przekonania, czy z wyrachowania do żadnego nie należy stronnictwa i z żadnem z nich specyalnie nic niema wspólnego. Łączy go z wszystkiemi tylko wzgląd na dobro państwa.

I w rządzie i w parlamencie wieje tylko jeden prąd, prąd lekkiej reakcyi, który sprawia, że w Austryi od lat kilkunastu na polu rozszerzenia wolności nic zgoła nie osiągnięto. Zresztą całe życie parlamentarne, wyczerpuje się w walkach narodowościowych, które, rząd bezustannie mityguje i robi nieznaczne poruszenia na prawo lub lewo. Dla ważnych reform niema po prostu czasu, a co gorsza, niema i chęci. W każdym razie Koło polskie najmniej sprawia rządowi kłopotu. Nie walczy ani o „Staatsrecht" jak Czesi ani o szkołę wyznaniową jak Tyrolczycy i klub Hohenwarta, nie dąży do hegemonii w państwie jak niemiecka lewica. Jego pretensye są skromne i umiarkowane. Ten brak wielkiego celu do osiągnięcia, czyni Koło polskie miękkiem, mniej fanatycznem

i energicznem, niż inne stronnictwa, tak, że gdy rząd nie udzieli postulatowi kraju należytego poparcia, wytłomaczyć to umie wskazaniem na opozycyą wszystkich innych stronnictw, na kłopotliwe położenie, w jakiem się sam znajduje. Zrozumieć można ten psychologiczny moment, ale usprawiedliwić Koła nie można.

Koło polskie powinno mieć jasny i stanowczy program, choć ze skromnych postulatów złożony i stać przy nim twardo, bez względu, czy jego jedyny sprzymierzeniec t. j. rząd, na pewne trudności z tego powodu narażonym będzie, inaczej nigdy nic nie osiągniemy. Czy Austrya długo będzie prowadzić ten chwiejny i niepewny żywot? Powiedzmy otwarcie! Tak długo, dopóki wszystkim narodowościom zupełna sprawiedliwość wymierzoną nie zostanie. Austrya dopiero w federalistycznym ustroju będzie przedstawiała obraz silnie scentralizowanej potęgi na zewnątrz i wewnątrz. Żywioł niemiecki, który dzisiaj trzyma sztandar pozornej centralizacyi, jest jedynym w Austryi żywiołem, dla którego Austrya nie jest koniecznym, niezbędnym warunkiem egzystencyi. Ale nawet w zgodnym koncercie sfederowanych w Austryi narodowości, będzie Niemiec pierwszy ton nadawać, gdyż instrument, na którym grać będzie, pochodzi z najdawniejszej, najlepszej cywilizacyjnej fabryki. Będzie jednak tylko nauczycielem, ale nie tyranem ludów. Wówczas dopiero będzie mógł demokrata czeski, polski i niemiecki pracować swobodnie nad urzeczywistnieniem swych ideałów, nad oświeceniem mas, nad przypuszczeniem coraz szerszych kół do udziału w rządzie, nad uwolnieniem myśli i mowy z krępujących ją więzów, nad opieką i ratunkiem ekonomicznie uciśnionych. Wiedzą o tem dobrze liberalni Niemcy, ale szowinizm oczy im zasłania.

Koło polskie powinno bronić liberalnych zasad, a zarazem nie ustępować nic ze swych autonomicznych żądań. Dlaczego rezolucyą z r. 1868 rzucono do kosza? Wszak między postulatami różnych krajów koronnych, jest ona najskromniejszą, najmniej wymagającą.

Najśmielszym, najdalej idącym jest program p. Szczepanowskiego: kosztem kilku milionów przez lat kilka do skarbu państwa nad obecne ciężary uiszczać się mającymi, uzyskać pełną całkowitą autonomię. Program to niesłychanie nęcący. Pozbędziemy się w takim razie polityki targu i żebraniny, na jaką obecnie

w Wiedniu skazani jesteśmy, a rozumną i energiczną administracyą chwilowe straty kilkakroć powetujemy. Zdobędziemy polityczną i ekonomiczną niezależność. Trzebaby głębokich studyów i badań, aby ten program skontrolować, aby uznać, czy jest praktyczny i nie zanadto ryzykowny. Ja p. Szczepanowskiemu wierzę na słowo, tyle jest w nim ciepła, energii i prawdopodobieństwa sukcesu. W każdym razie bez żadnego programu dalej iść nie możemy.

Stójmy przy Austryi otwarcie i szczerze, bez obłudy i bez „arrière pensée“. Tylko tutaj narodowość naszą rozwijać możemy i tylko przez Austryą dojść możemy do urzeczywistnienia naszych narodowych ideałów, a przyszłość nasza przedstawia nam się najpewniej, najsilniej, w związku równych Niemców, Węgrów, Czechów i Polaków.

Już dzisiaj Austrya przedstawia w pewnym kierunku postępowe państwo, wśród którego narody swe spory na drodze konstytucyjnej załatwiają. To też Austrya jest dzisiaj potężniejszą niż była kiedykolwiek, a w chwili stanowczej wszystkie jej ludy rzucą się do walki z zewnętrznym wrogiem, z takim zapałem, jakiego Austrya nigdy wywołać nie mogła za autokratycznych i tak zwanych centralistycznych czasów.

Stosunki wewnętrzne.

Celem, do którego w stosunkach naszych wewnętrznych nieprzeparcie dążyć powinniśmy, winno być zatarcie różnic pomiędzy pojedynczemi warstwami społeczeństwa istniejących. Otchłań, jaka dzieli naszą szlachtę od mieszczaństwa i włościańskiego ludu, pochłonęła naszą polityczną egzystencyę. Nie mówię tu o różnicach pochodzących z naturalnych przyczyn, bo te istnieć będą tak długo, jak świat stać będzie. Ale tak jak religia, jak w znacznej części cywilne prawodawstwo już dawno tę zasadę uznały, tak i ustawy polityczne, administracyjne, nie powinny tworzyć sztucznych między ludnością granic.

Tak jak wszyscy równi są wobec Boga, wobec prywatnego prawa własności, tak równi winni być wobec państwa i rządu, równi wobec politycznych praw i obowiązków. Zasada ta uznana w Europie od r. 1789 czyni ciągłe, bezustanne zdobycze w krajach cywilizowanych i cywilizacyjnych, jak we Francyi, Anglii, Włoszech i Niemczech. Najwyższym jej wyrazem jest akcya prawodawcza prowadzona przez naród cały, czyli system reprezentacyjny i powszechne głosowanie. Hr. Tarnowski nie zachwyca się pierwszym, a dla powszechnego głosowania ma tylko wyrazy oburzenia. Nie można zaprzeczyć, że jak każda rzecz ludzka tak i system reprezantycyjny ma swoje słabe strony, ale do tego czasu nikt nic lepszego nie wymyślił i zapewne w przyszłości nie wymyśli.

Im szerszy udział ludności w wyborze swych reprezentantów, tem większa gwarancya, że dzieła prawodawcze, odpowiadają życzeniom i potrzebom ogółu. W niektórych kantonach Szwajcaryi cała ludność męska uchwala bezpośrednio niektóre ustawy, we Francyi, w Niemczech, cała ludność wybiera reprezentantów swoich do prawodawczych ciał; Belgia, Hollandya, Anglia,

rozszerzają prawo wyborcze na coraz szersze kręgi społeczeństwa. Nie można jednak twierdzić, aby reformy te stawiały narody nad brzegiem przepaści. — W Niemczech wybory powszechne powołują do Sejmu niemieckiego kilkudziesięciu socyalistów, co jednakże okazuje się zbawiennem, gdyż ruch socyalistyczny traci coraz więcej charakter swój rewolucyjny, im liczniej w drodze konstytucyjnej manifestować się może.

Otóż u nas w Galicyi, wszystko do tego dąży, aby ludność największą ilością granic podzielić. — Podział na kurye większej i mniejszej własności, miejskie, handlowe obok głosów wirylnych, podział na obszary dworskie i gminne, wszystko to dzieli nas, zamiast łączyć i spajać. To też wyrabiają się specyalne patryotyzmy dla interesów szlacheckich, miejskich i włościańskich. Nic tu nie pomoże instytucya komitetu centralnego wyborczego, bo nie jest opartą na rzeczywistym stanie rzeczy. — Znieśmy przynajmniej w części reprezentacye tak zwanych „interesów“, które ostatecznie reprezentują tylko egoizmy pewnych warstw — rozszerzmy i uprośćmy prawo wyborcze, które proteguje głównie dominującą tylko klasę, a zjednoczenie samo przez się nastąpi. W przeciwnym razie doczekamy coraz silniejszych antagonizmów między stworzonemi ustawą „kuryami“. Kto bacznie bada ruch włościański z lat ostatnich, ten pozna, że nie jest on produktem dawnych czasów, ale właśnie tego rozdwojenia, jakie nowe ustawy stworzyły. Nasz chłop pozbył się nienawiści do „pana“, jakiej go dawniej uczono — on dzisiaj broni tylko interesów mniejszej własności przeciw interesom większych obszarów, – on już po większej części czuje się Polakiem, ale Polakiem osobnej urządzeniami i ustawami administracyjnemi i politycznemi ściśle oddzielonej warstwy.

Nie chodzi tu wcale o nagły, gwałtowny przewrot. Nikt dzisiaj jeszcze żądać nie może dla Galicyi powszechnego głosowania, lub nawet zbyt pospiesznej reformy prawa wyborczego, ale smutnym jest ten objaw, który skłania znaczną część posłów do dekompletowania Izby, w razie, jeżeli najmniejsza zmiana prawa wyborczego ma szansę powodzenia.

W tem leży najcięższy może grzech naszych ultrakonserwatystów.

Dzielą się oni na dwa odcienia.

Partya krakowska więcej doktrynerska, spłodziła „Tekę Stańczyka“, teoryą powag silnego Rządu, zrównanie „liberum veto“ z „liberum conspiro“, teoryą ślepego posłuszeństwa dla Rządu i potępienia wszelkich powstań. Nienawidzi demokracyi, nie dlatego, aby była arystokratyczną w dawnem tego słowa znaczeniu i żądała dla siebie przywilejów — na to jest za rozumna, ale dla tego, że utworzyła sobie jakąś mglistą teoryą o społeczeństwie rządzonem przez oligarchią rozumu i cnoty, moralnym wpływem przewodniczącą społeczeństwu, a demokracya nie chce wierzyć a priori w nieomylność powag. Gdyby nie to, demokracya byłaby „kopalnią dobrego, siłą zbawczą i rządzącą“. — Naturalnie w tym Rządzie „powag“ powołani są do przewodnictwa ludzie wysokiego urodzenia i wielkiej fortuny, gdyż są oni depozytaryuszami prawdziwej tradycyi i myśli narodowej, — ale są to panowie bardzo łaskawi, którzy i ludzi bez urodzenia, zwłaszcza ludzi talentu i wpływu przypuszczą do swego grona, jeżeli się im zapiszą z duszą i ciałem. — Są to tak zwani „uczciwi demokraci, którzy we wszystkich kierunkach coś ważą i znaczą“ o ile naturalnie ślepo są posłuszni moralnemu rządowi. — Szkoła ta, która powstała z dawnych żywiołów arystokratycznych i z prądu klęską z 1863. roku wywołanego, ze swą mglistą a ciemną i zimną doktryną, nie wywiera na kraj żadnego wpływu, to jest takiego wpływu, jakiego ona pożąda. Sprawiedliwość każe wyznać, że działa z dobrą wiarą, że kieruje nią prawdziwy patryotyzm, chociaż niejeden „pan“ dlatego tylko do niej należy, że tu znajduje zadowolenie dla swej dumy rodowej i interesów materyalnych, a niejeden „uczciwy demokrata“ szuka i znajduje tutaj karyerę i stanowisko. Sprawiedliwość każe przyznać, że nauka i sztuka, wiele szkole tej mają do zawdzięczenia, że byli i są w niej ludzie znakomitych zdolności i czystości celów i charakteru jak ś.p. Adam Potocki, Szujski, Mann, Zyblikiewicz, Paweł Popiel, a z żyjących przedewszystkiem Stanisław hr. Tarnowski.

Szkoła ta wreszcie ma dla ludu włościańskiego otwarte serce, a częstokroć i kieszeń. Od początku do dnia dzisiejszego nawoływała do połączenia obszaru dworskiego z gminą włościańską — chociaż stosunek ten w sposób patryarchalny pojmuje. Ale wpływ, jaki szkoła ta na ogół wywiera, nie jest wcale dodatnim. Ogół nie wnika w subtelne filozoficzne odcienia i przyswa-

ja sobie tylko to, co jest najwięcej zrozumiałem. Szlachcic lub pan często blizko z przywódcami Stańczyków złączony, rozumuje po prostu w sposób następujący:

Trzeba nienawidzić demokracyą, a zatem być arystokratą czystej krwi.

Tylko i wyłącznie szlachta polska dzierży monopol prawdziwego patryotyzmu i uczciwości, innym wolno kochać ojczyznę, ale tak jak szeregowcy w armii powinni oni w milczeniu słuchać i wykonywać powag rozkazy. — Za długoletnie posłuszeństwo może niejeden awansować na podporucznika, ale wara temu, co samozwańczo promowuje się na „jenerała“. Jeżeli to „pan z panów“, pierwsze w powiecie noszący nazwisko, na czele szlachty rządzić powinien; jeżeli szlachcic, ani kanalia, ani hrabiowie, których Polska nie znała, pierwszeństwa w powiecie odmówić mu nie mogą. Ma hr. Stanisław racyą, trzeba twardo stać przy własności ziemi, lepiej zadłużyć się po uszy, w ostateczności sprzedać folwark nawet żydowi, niż parcelować go między chłopów. Żyd go zniszczy, wyzyska i napowrót sprzeda, — chłop ziemi nie odstąpi chyba z życiem. Teorya o „uczciwej demokracyi“ jest zrazu dla niego niejasną. Aha — zrozumiał — takim uczciwym demokratą jest jego ekonom Świtalski. Oj, trzyma czeladź w należytym rygorze, niedawno wyliczył Grzesiowi za to, że pod pozorem znużenia w biały dzień zasnął — piętnaście odlewanych bizunów! Ani słowa, wierny i uczciwy człowiek, choć nie szlachcic. Musi hr. Tarnowski mieć takich „uczciwych demokratów“ w Krakowie, pisują mu pewnie do gazet, pomagają przy wyborach. Ma on bowiem z tą demokracyą niemało kłopotu. — Ci trybunowie ludowi, Brutusiki, jednem słowem Romanowicze, Asnyki i tym podobni, są zakałą społeczeństwa, przeciw którym z całą stanowczością wystąpić należy, a nie tylko „trochę się przeciw nim rozgrzać i oburzać“. Takie trybuny na małą skalę i jemu bruźdżą, ale najgorszy kłopot sprawia mu ten hrabia demagog, który w „Rozmyślaniach“ słusznie jest napiętnowany jako najszkodliwszy społeczeństwa czynnik, który się tymi trybunami i emigrancką hołotą posługuje, a któremu ani zdolności, ani stosunków, ani nawet urodzenia odmówić nie można. Wichrzeniom jego tylko silny Rząd położyć tamę może. Hr. Tarnowski dużo prawi także o podniesieniu doli ludu wiejskiego. — Prawda — bardzo po-

trzebny on w gospodarstwie, religia każe go chrześcijańską kochać miłością. Nie odmawia nigdy chłopu ani rady, jeżeli mu czasu na to staje, ani zboża na odrobek, jeżeli ma spichrze pełne, ale ta forsowna oświata ludu, która może spotęgować hiperprodukcyę intelligencyi, to łączenie dworu z gminą, które go zrujnować musi, wcale mu do gustu nie przypada. Już to Stanisław hr. Tarnowski przez pisanie książek cokolwiek zatarł w sobie cechy wielkiego pana, stał się sentymentalnym i czułym. Najwięcej mu do gustu przypada arystokrata „bez trwogi i bojaźni“, pełen energii i wojowniczego ducha, nie bawiący się w sentymenta n.p. Jan hr. Stadnicki, który mu zdolnościami, a głównie traktowaniem en caneille, nietyle demokracyi, ale wszystkich „źle urodzonych“ głównie imponuje i którego ton naśladować usiłuje.

Jeżeli panowie Krakowscy myślą, że w tem przedstawieniu prowincyonalnego Stańczyka jest przesada, to kraju nie znają. Ta praca umysłowa, która doktrynę ich stworzyła i na którą wiele szlachetnych, choć błędnych pierwiastków się złożyło, która niejednego człowieka nauki, choć do ich sfery nie należy do ich obozu zawiodła, jest dla prowincyonalnego Stańczyka księgą zamkniętą, on z niej bierze tylko to, co mu najwięcej dogadza, co do jego poziomu intelligencyi przemawia, wskutek czego w szerokich kołach szlachty galicyjskiej panuje silne ożywienie przesądów kastowych, zwłaszcza zaś między tymi, których szlachectwo jest świeżej i wątpliwej natury.

Drugim wielkim odcieniem naszych ultrakonserwatystów, jest partya Podolska, a głównym jej reprezentantem był ś. p. Kazimierz Grocholski. Była to sympatyczna postać, która całemu stronnictwu nadawała ton i kierunek. Było w niej coś otwartego i rycerskiego i bardzo dużo prostego szlacheckiego rozumu. Nie bawił się metafizyką w polityce. Stał twardo przy autonomii kraju, którą Stańczycy przefilozofować chcieli, gorący jego patryotyzm polski nie obawiał się manifestacyj patryotycznych i powstań polskich nie obrzucał błotem Był w prostej linii potomkiem dawnych szlacheckich tradycyj, ale właśnie z tego samego powodu, on i jego partya z większą otwartością objawiają egoizm szlachecki. Furda miasta, furda chłopi, na szlachcie stoi i stać będzie ojczyzna. Nie można im odmawiać konstytucyjnych praw, ale silnie strzedz należy, aby szlachta miała zapewnioną polity-

czną w kraju przewagę, aby ciężary publiczne najmniej ją gniotły. Strzedz się trzeba jak ognia połączenia dworu z gminą wiejską, znaczyłoby to tyle, co utrata indywidualizmu szlacheckiego, a spowodowałoby nowe ciężary.

Oba te stronnictwa wobec rządu objawiały dziwną miękkość. Stańczycy wskutek swej teoryi o silnym rządzie, Podolacy zaś, ponieważ szlachcic polski zawsze wobec kogoś miękkim być musi, a jakżeż tu gotować zmartwienie i przykrość rządowi, który sprzyja „Panie Dobrodzieju“ krajowi, a w Wiedniu tylko ministrowie, przyjazne niosą polskiemu posłowi słowa.

Obydwa te prądy sprawiły, że w Galicyi wieje dość wyraźny, a czasem dokuczliwy zefir reakcyi, który jest przyczyną, że obecnego systemu ścisłego podziału interesów na korzyść nawet najsłuszniejszych postulatów miast i włościan z miejsca ruszyć nie można. Niechaj jednak nikt nie myśli, że za to ogół szlachty odpowiedzialnym być winien.

Szlachta polska była i jest najliberalniejszą szlachtą w Europie. Nawet za dawnych polskich czasów (wyjąwszy okres najgłębszego upadku) otwierała szeroko podwoje swoje, w które tłumnie wchodzili mieszczanie, zwłaszcza krakowscy, cudzoziemcy, neofici, a często nawet całe włości wieśniacze. Żadna szlachta w Europie nie złożyła z taką gotowością przywilejów swych ojczyznie w ofierze, jak szlachta polska w konstytucyi 3 maja.

W Kongressówce szlachta była i jest prawie wolna od kastowych uprzedzeń, a jeżeli w Galicyi jest trochę inaczej, to winien temu głównie wpływ reakcyi austryackiej.

Szlachta nasza, nie wyłączając Stańczyków i Podolaków i dzisiaj daleką jest od tej arogancyi kastowej, jaka przeważnie cechuje arystokracyą zagraniczną, a zwłaszcza junkra pruskiego, który łaskawie pozwala, aby król był „absolut, wenn er seinen Willen thut“, to jest, gdy junkrowi daje carte blanche do wyzyskiwania wszystkich innych warstw narodu.

Nie zapominajmy, że szlachta polska pisała dzieje naszej ojczyzny rycerskimi a często bohaterskimi czyny, a potępianie jej bezwzględne i w przeszłości i w teraźniejszości, znaczyłoby to samo, co wyparcie się wszelkiej tradycyi, bez której żaden naród tak jak i bez postępu, żyć nie może. A i dzisiaj nawet, szlachta jest tą warstwą narodu, w której obok miast silnie uderza tętno

patryotyzmu i zawsze jeszcze szlachta wiedzie rej w ofiarności na rzecz publiczną.

Ten szacunek jakim kraj otacza szlachtę polską, nie idzie jednak tak daleko, aby jej zostawiał monopol w prowadzeniu sprawy publicznej, coby tylko najgorsze następstwa spowodowało. Tak jak Niemcy w Austryi, tak i szlachta w Polsce ma zapewniony wpływ moralny, przez tradycyą, wykształcenie, majątek, a zabezpieczenie jej wpływu przez sztuczną ordynacyą wyborczą, przez oszczędzanie jej w ciężarach publicznych na niekorzyść miast i włościan, tworzy nienaturalny, niesprawiedliwy i szkodliwy dla kraju stan rzeczy. Wszak i dzisiaj kurye wiejskie a często i miejskie wysyłają do Sejmów przeważnie szlachtę jako reprezentantów swoich interesów. Zjawisko to, powtarzać się będzie tem częściej, im reprezentanci ci sumienniej i gorliwiej bronić będą interesów swoich mandantów. Bo też i w Galicyi szerokie bardzo koła szlachty naszej, ożywione są zdrowemi dążnościami.

Dalekie od doktrynerstwa Stańczyków, od naiwnego egoizmu Podolaków, stanowią niezbędne dla nas stronnictwo konserwatystów umiarkowanych, reprezentowane w Sejmie krajowym przez posłów, którzy przedtem tworzyli tak zwane centrum. Najzasłużeńsze w kraju nazwiska: Jaworski, hr. Męciński, Mieczysław hr. Rey, Stanisław hr. Badeni, Wojciech hr. Dzieduszycki, hr. Tyszkiewicz, Madeyski, Lange, ks. Czartoryski i innych jeszcze wielu, w to grono się wliczają. Stanowią oni i reprezentują znaczną większość naszego społeczeństwa szlacheckiego w Galicyi.

Rozumny patryota, choćby wyznawał przekonania najjaskrawszej demokracyi, nigdy nie będzie występował z hasłami nienawiści, przeciw którejkolwiek warstwie społeczeństwa naszego. Do czego ci nieopatrzni zapaleńcy zmierzają bezustannem wołaniem że szlachta est delenda? Wszakżeż demokracya jest nauką miłości bliźniego, a nie nienawiści. Jeżeli żądają, aby wszyscy bez wyjątku byli równi wobec praw i obowiązków publicznych, natedy mają zupełną racyą — ale najmniejszej nie mają racyi żądając poniżenia jakiejkolwiek części ludności. Zresztą cóż znaczy dzisiaj szlachcic?

I dawniej jeśli nie był possessionatus, nie wielkie miał znaczenie, a dzisiaj jeżeli jest tylko bene natus, stanowisko jego najmniejszej mu nie daje prerogatywy. Dzisiaj w ustawie niema

mowy o szlachcie, lecz o posiadaczach większej własności herbowych jak i nieherbowych, a między tymi ostatnimi znajduje się wielu takich, którzy na losy kraju zupełnie są obojętni. Otóż w interesie naszej ojczyzny rzeczą niesłychanej wagi jest, aby ziemia była własnością tych, którzy do niej nietylko uczuciem finansisty, ale i głębszem uczuciem patryoty są przywiązani. Od właścicieli ziemi wymagamy nadto, aby wspierali oświatę, sztuki, literaturę, dziennikarstwo, aby jednem słowem utrzymywali kraj na wyższym poziomie cywilizacyi. Zapewne, oprócz szlachty, obowiązek ten spełnia w równej mierze polskie nasze oświecone mieszczaństwo i cała polska intelligencya. Żyd jest najczęściej dlań obojętny, a włościanin kocha ziemię namiętnie, ale fizyczną że tak powiem miłością, dlatego, że mu daje utrzymanie i pracę jego sowicie wynagradza, a nie dlatego, że jest cząstką wielkiej jego ojczyzny. Ten kawałek „świętej ziemi", który posiada, jest dla niego całą jego ojczyzną. Pełne poczucie obowiązków z posiadaniem ziemi połączonych, ma cała szlachta i całe oświecone polskie społeczeństwo. Nie mówimy tu naturalnie o licznych wyjątkach, które tylko stwierdzają regułę. Nie można więc zaprzeczyć, że w interesie kraju leży, aby szlachta i wogóle oświecony żywioł polski, stał przy ziemskiej własności.

Wobec tego istnieją dwa systemy. Jeden chciałby szlachtę (liberalniejsi wliczają tu i nieherbowych oświeceńszych posiadaczy) zabezpieczyć sztucznemi ustawami w posiadaniu ziemi, a utrudnić innym jej nabycie i system ten ma w naszych ultra-konserwatywnych kołach licznych jeszcze zwolenników. Inni, a ci mają ogromną większość, chcieliby własność ziemi i jej nabycie uwolnić od wszelkich więzów i prerogatyw, a cały naród podnieść, oświecić, duchem patryotycznym ożywić tak, aby każdy był zdolnym spełniać godnie obowiązki z posiadaniem ziemi ojczystej połączone. Jestto program naszej demokracyi — program dający się wobec nowych prądów jedynie zrealizować, a zatem praktyczniejszy, odpowiadający więcej wymogom religii i czystej sprawiedliwości, a zatem moralniejszy, wciągający cały naród do pracy nad odrodzeniem ojczyzny a więc i patryotyczniejszy.

W każdym jednak razie ten ton, w jaki uderza część naszej skrajnej demokratycznej partyi, ton jadu i nienawiści, jest fałszywy i wstrętny. Nieprawda, szlachta nie jest obumarłą, zgniłą częścią

narodu, przeciwnie, jeszcze dzisiaj jest pełną życia i patryotyzmu, a jeżeli szlachcic uważa herb swój i tradycyę swego rodu, jako cenną rodzinną pamiątkę, a nie jako godło przywileju i wrodzonej wyższości, wypełnia akt pietyzmu na wszelki szacunek zasługujący. Gdybyśmy szlachtę wyłączyli z organizmu narodowego, popełnilibyśmy zbrodniczą amputacyą, któraby nas o zgon przyprawić musiała.

To co hr. Tarnowski mówi o naszej arystokracyi, jest uczciwe i mądre. Piętnuje on jej dumę i pychę, którą częstokroć grzeszy. Ale powiedzmy prawdę, nietylko ona temu winna. Imię i stanowisko wielkiego pana, ma dla słabszych umysłów taki urok, że nie zawsze z taktem i z godnością wobec niego postępują. Gdyby wielki pan chciał zadowolnić wszystkie ambicye i próżności, które się do niego cisną, nie starczyłoby mu na to sił i czasu. Cóż dziwnego, że magnat, już i tak dumny z swej błękitnej krwi utwierdza się w tem przekonaniu, na widok tych hołdów, które mu tłum składa, tej próżności, która się doń ciśnie i we wszystkiem naśladować usiłuje? Ta próżność ludzka jest nawet jedną bronią więcej w jego ręku i już niejeden prosty demokrata awansował na „uczciwego“ demokratę, gdy mu magnat rękę uścisnął i do swego przypuścić raczył grona. Z drugiej strony niejeden demokrata przeszedł do obozu zaciekłych demagogów, żądnych krwi magnackiej i szlacheckiej, bo go tu przypuścić nie chciano, lub osobistą jego próżność zadraśnięto. W sferach szlacheckich panuje również częstokroć z podobnych motywów silna animozya przeciw wielkiemu panu, która w mgnieniu oka ustaje, gdy magnat zawiąże z szlachcicem gorąco pożądane stosunki towarzyskie. Ta gra miłości własnej i próżności, jakkolwiek na pozór niewiele znacząca, jest częstokroć powodem ważnych nawet politycznych skutków i nie bez pewnej racyi ruch ruski we wschodniej Galicyi przypisują w pewnej części dumie, z jaką szlachcic polski księdza ruskiego traktował. Źle jest, jeżeli ogromne latifundia, jeżeli cała prawie ziemska własność spoczywa w ręku nielicznych jednostek, nic jednak nie szkodzi, przeciwnie, jestto pod wieloma względami korzystne, jeżeli w kraju znajdują się większe majętności. Taki właściciel obszernej ziemskiej fortuny, może gospodarować intenzywniej, niż ktokolwiek inny, może służyć za wzór i przykład innym gospodarzom. Taki wielki majątek żywi i utrzymuje znaczną

liczbę rodzin i zapewnia im spokojną egzystencyą, a właściciel magnat może cały swój czas poświęcać usługom dla kraju, a część dochodów obracać na cele filantropijne i patryotyczne.

Z chęcią przyznajemy, że te obowiązki spełniali lub spełniają sumiennie śp. Adam i Artur Potoccy, ks. Sapiehowie, Czartoryscy, ks. Sanguszko, Włodzimierz hr. Dzieduszycki i inni. Wiele zakładów publicznych zawdzięcza kraj wspaniałomyślności swych magnatów: Ossolińskim, Skarbkom, Lubomirskim. Hr. Władysław Zamojski z matką i siostrą całe życie swoje poświęcają sprawie publicznego dobra. Nie wszyscy jednak obowiązek ten spełniają w równej mierze. Obowiązkiem wielkich właścicieli jest wydawać dochody swoje w kraju. Jedną z przyczyn zubożenia Irlandyi była okoliczność, że lordowie-magnaci po za granicami wydawali dochody, które z niej ciągnęli.

Otóż i wielu z naszych magnatów, nietylko bogacą kraj cudzoziemski w Wiedniu, Petersburgu, Paryżu lub Rzymie, ale nadto powoli się wynaradawiają, nie mówiąc już o tych, którzy w Petersburgu żebrzą o order lub donacyą.

Z przyjemnością skonstatować należy, że w ostatnich czasach szlachta i w ogólności właściciele większych obszarów, na polu ekonomicznem znaczne robią postępy. Wyższa fachowa wiedza, oszczędność, rządność sprawiają, że napowrót nabywają te przestrzenie ziemi, które dawniej z rąk ich wyszły. Pod tym względem postęp od lat może dwudziestu jest znakomity — pomimo uciążliwych warunków, w jakich żyje rolnictwo.

Nasze mieszczaństwo i miejska intelligencya to drugi główny żywotny czynnik narodowego życia. Jest on nawet bez porównania ruchliwszy, aniżeli ziemianie, jeżeli nie wyższym, to żywszym patryotyzmem i uczuciem wiary.

Miasta przodują narodowemu, patryotycznemu życiu. Tu jest siedziba demokratycznego prądu, który będzie rzeczywiście „siłą zbawczą“ Polski. Stąd wychodzi inicyatywa pozytywnych dla kraju dzieł, jak kasy zaliczkowe, Stowarzyszenia rzemieślnicze, Kółka rolnicze, Towarzystwo oświaty, Szkoły ludowej, Sokół i wiele innych. Z łona lewicy sejmowej wychodzą wnioski niezmiernej ekonomicznej i politycznej doniosłości, dotyczące uporządkowania finansów kraju, przemysłu, decentralizacyi zarządów kolejowych. W wydziale krajowym „trybun“ i jenerał Romanowicz jest naj-

tęższą, najpracowitszą siłą, a „Ekonomista polski“ najlepsze polskie ekonomiczne pismo, produktem sił demokratycznych. Mieszczaństwo lwowskie, krakowskie i innych naszych większych miast pielęgnuje z powodzeniem najpiękniejsze nasze tradycye 3go maja, Kościuszki i Kilińskiego, a jest w całym tym ruchu tyle energii, ciepła, zdrowej myśli, że miasta są sercem Polski, że tu tętno narodowego życia najsilniej bije.

Nie uwłaczamy przez to wcale patryotyzmowi szlachty i ziemian, ale miasta już przez to samo w pracy narodowej rej wiodą, że tu koncentrują się wszystkie nasze narodowe prądy, tu zgromadza się młodzież całego kraju, zawsze i wszędzie najgorętszym obdarzona temperamentem. Hr. Tarnowski mocno jest zgorszony secessyą miast i komitetu centralnego wyborczego. Otóż jedność i karność potrzebna nam jest koniecznie w Wiedniu, gdy stoimy w szyku bojowym wobec wspólnego nieprzyjaciela. Potrzebna nam jest i w kraju, ale nie do tego stopnia, aby miała sprowadzić zastój, wstrzymać postęp w najważniejszych nawet sprawach. Gdyby komitet centralny wybrany z dominujących w Sejmie kół kierował wyłącznie wyborami, kraj nie mógłby nigdy zmienić istniejącego stanu rzeczy, wybory stałyby się illuzorycznymi. Wprawdzie komitet centralny wydaje swoje werdykta na mocy uchwał komitetów miejscowych, wprawdzie wyborcy nie są związani żadną uchwałą, ale kto zna środki, jakimi komitet centralny rozporządza, pressyą, jaką wywiera, ten przyznać musi, że jego wola, jego kandydat, ma zawsze najsilniejsze szanse powodzenia. Zresztą tam, gdzie istnieją kurye wyborcze, gdzie wybory są tak zdecentralizowane jak u nas, komitet centralny nie odpowiada naturalnemu i rzeczywistemu stanowi rzeczy. Wszakże widzieliśmy wypadek, że pewien kandydat zwalczył kandydata przez komitet centralny poleconego, a następnie sam wszedł w łono komitetu i głosi zasady o świętości jego uchwał. Czy to nie zakrawa z lekka na komedyą? Faktem jest, że najsłuszniejsze, najskromniejsze postulata miast, dotychczas nie doczekały się uwzględnienia. Cóż więc dziwnego, cóż zresztą dla kraju strasznego, że miasta związały się w osobny wyborczy komitet?

Główny wróg Polski, Bismark, uważał mieszczaństwo i inteligencyą polską, jako główną dźwignię naszej narodowości. Jestto dla nas cenna bardzo wskazówka. Nietylko więc: „z szlachtą polską

polski lud", dokonają dzieła odrodzenia, — musi z nimi wspólnie pracować trzeci czynnik, łączący i jednoczący w sobie całą narodową pracę.

Jeżeli hr. Tarnowski mówiąc o ruchu demokratycznym i miejskim, trochę zanadto się „rozgrzał, oburzył i zapalił" to znowu to co mówi o ludzie włościańskim jest bardzo rozumne i uczciwe. Przyznać trzeba partyi krakowskiej szczere, niekłamane dla ludu współczucie. Historycy jej jak Kalinka, Bobrzyński ucisk ludu włościańskiego zawsze piętnowali gorzkiemi słowy. Hr. Tarnowski w wielu pracach (Frycz Modrzewski, Porcye) od początku swej politycznej i literackiej działalności, gromił ucisk ludu w przeszłości, nawoływał do podniesienia go w teraźniejszości.

W ogólności wszystkie stronnictwa, wszyscy co w kraju myślą, mówią, piszą, prześcigają się w hymnach miłości dla ludu. Wszyscy czują, że tu leży przyszłość narodu i wszyscy wiedzą, że na tem polu Polska w przeszłości najcięższe popełniła błędy i grzechy, które teraz koniecznie naprawić trzeba. Ale zaprzeczyć nie można, że miłość ta jest cokolwiek nadto platonicznej natury. Arystokracya kocha lud, ale kocha go jako szeroką, wygodną dla siebie podstawę, na której majestatycznie się przedstawia. Demokracya wabi go do siebie z większą szczerością zawsze sympatycznemi hasłami równości i braterstwa, ale i ona objawia pewną niecierpliwość, gdy lud na hasła te jest cokolwiek głuchy i demokracyi bezzwłocznie nie rzuca się w objęcia.

A lud co na to? Lud jak zwiedziona i opuszczona przez tyle czasu kochanka, czeka cierpliwie pozytywniejszych, praktyczniejszych dowodów miłości. Faktem jest bowiem, że żadna kochanka nie otrzymała tylu wyznań, tylu biletów i wierszy miłosnych, nie popartych żadnym aktem miłości, jak nasza wieś włościańska. Od stu lat opiewano jej wdzięki, śpiewano hymny uwielbienia, ale nie spieszono się z chlebem, gdy jej głód dokuczał, z ogniem, gdy ją mróz ściskał. Nawet konstytucya 3 maja przeszła cokolwiek nad nią do porządku dziennego, a szlachetne usiłowania Kościuszki, mieczem wroga stłumione i w kraju nie znalazły należytego poparcia. Prawda, że obca przemoc głównie tu winna, że Rossya spieszyła się z rozbiorem Polski w obawie, aby prąd włościański nie przeszedł jej granic, co sami Rossyanie przyznają, ale i my nawet po rozbiorze nie jesteśmy wolni od wszelkiej

winy. Mieliśmy sposobność, a nie uwłaszczyliśmy włościanina, ani podczas księstwa Warszawskiego, ani w 1831ym roku. O to nawoływała głównie demokracya polska, a za nią i szlachta, było już jednak zapóźno.

Uczynili to nasi nieprzyjaciele w sposób dla naszych tak narodowych jak i ekonomicznych interesów bardzo szkodliwy. My na prawdę zawsze zpaźnialiśmy się o tę jednę wielką myśl tak, jak i o jednę armię.

Nie można jednak zaprzeczyć, że od lat dwudziestu robiono dla ludu wiele i że praca ta wydaje już owoce.

Zrazu po zniesieniu pańszczyzny ludność włościańska zdemoralizowana uzyskaną niespodziewanie — jakby w nagrodę za popełnione zbrodnie i bez należytych przygotowań własnością — pozostając jeszcze pod wrażeniem doznawanych i wyrządzanych krzywd, nie umiała korzystać z nowego swego położenia. Oddana próżniactwu i niewstrzemięźliwości, popadła wkrótce w objęcia wszechwładnej wówczas lichwy. Era zaprowadzenia autonomii jest zarazem erą odrodzenia się stanu włościańskiego.

Zbliżony do innych warstw społeczeństwa, radząc z niemi wspólnie nad rzeczą publiczną, włościanin nasz pozbył się przesądów i nienawiści, a wzmagająca się oświata wznieca w nim nieznane mu dotąd uczucia obywatela i Polaka. Zapełnia coraz mniej szynki i karczmy, dzieci swoje coraz liczniej do szkoły posyła, a ponad wszystkiem góruje gorącem przywiązaniem do ojczystego zagona, który tylko w ostateczności lub zbałamucony opuszcza. Niema najmniejszej wątpliwości — włościanin nasz podniósł się znacznie w przeciągu 20-tu lat. Autonomia, wzmagająca się oświata i dobrobyt sprawiły tę zmianę. Ale czy zrobiliśmy tyle, ile zrobić było można i należało? Stanowczo nie. Przeciwnie, odgraniczając chłopa od dworu, tworząc dla niego osobną kuryę, a obarczając go wieloma, częstokroć niesłusznymi ciężarami, oddzieliliśmy go tak ściśle od reszty społeczeństwa, że włościanin tworzy obecnie osobną, swych praw i krzywd świadomą kastę, oświeceńszą wprawdzie, a nawet patryotyczniejszą jak dawniej, ale ożywioną energicznem poczuciem kastowem. Musimy sobie powiedzieć: „tu l'as voulu George Dandin.“ Nawet ci co ludowi najlepiej życzą, a więcej jeszcze fałszywi jego przyjaciele, podniecają ciągle i bezustannie ten chłopski szowinizm.

Otóż prawdą jest, że lud nasz jest podwaliną naszej narodowości, jest przyszłością naszą. Jak wszędzie, tak i u nas chłop najsilniej utrzymuje swą wiarę, język, narodowość, choćby go bezustannie zalewały fale cudzoziemczyzny.

Na Szlązku pruskim i austryackim niema śladu polszczyzny w dworach i miastach — a lud wiejski pozostał wiernym swej narodowości, pomimo, że od wieków ani z kazalnicy, ani w szkole po polsku doń nie przemawiano. Żelazna wytrwałość, która cechuje lud, a która i Czechy od zgermanizowania uchroniła, czyni lud podwaliną każdej narodowości, ale jeszcze nie stanowi pełnej narodowości, do czego trzeba nie wyższych stanów (Bułgarya ich niema) ale oświaty i tych warstw, które pielęgnując wyższą oświatę, prowadzą naród do pełnej świadomości narodowej missyi. Lud bez warstw tych, długie wieki utrzymywać będzie resztki swej narodowości — ale powoli język jego zmieni się w narzecze, a narodowość w plemię, aż wreszcie wszystko bez wyjątku utonie w narodowości, wyższą cywilizacyą obdarzonej. Tak wyginęli Celtowie w Brytanii, tak ginęli Flamandzi w Belgii, dopóki i tu oświata nie zelektryzowała konającej już narodowości.

W organiźmie narodowym nie wszystko jeszcze znaczy lud rolniczy. Chociażby najoświeceńszy, nie zdoła on wypełnić wszystkich warunków do narodowej egzystencyi koniecznie potrzebnych. Podział pracy i tu jest niezbędnym. Chciałbym tu być dobrze zrozumianym. Demokracya jest stanowczo przeciwną wszystkim prawnym rozgraniczeniom pojedyńczych warstw ludności. Ale ów podział pracy musi nastąpić z natury rzeczy. Włościanin powinien mieć zupełnie te same polityczne i prywatne prawa, ponosić stosunkowo te same ciężary co właściciel większego obszaru, bankier, lub minister — ale przyrodzonym biegiem rzeczy bankier, duchowny i urzędnik, mają każdy odrębny zakres działania w wielkiej narodowej pracy. Nie chcemy zamknięcia pojedyńczych klas murami ustawy lub przesądów, przeciwnie, żądamy największej swobody i łatwości w przechodzeniu z jednej warstwy społeczeństwa do drugiej, żądamy, aby promień oświaty dosięgnął najniższych głębin ludności. Ale w tem nawet oświeconem, wolnem społeczeństwie, w którem rolnik, wyrobnik, rzemieślnik będzie miał zapewnione równe z wszystkimi polityczne prawa, a zdol-

nością, zasługą i pracą będzie mógł dojść do najwyższych stanowisk, podział narodowej pracy jest konieczny.

Włościanin jest gruntem, jest podwaliną gmachu narodowego, ale nie stanowi jeszcze całego gmachu. Ziemia jest o swe prawa zazdrosną, a kto się jej poświęcił, niema czasu ani możności poświęcać się innym zawodom. Włościanin uprawia ziemię, a jak już gdzieindziej podnieśliśmy, zawód jego jest jednym z najpiękniejszych, jeżeli nie najwięcej, to najgruntowniej kształcących umysł i serce. Włościanin będzie zawsze strzegł najtroskliwiej najdroższych narodowi skarbów wiary i języka, będzie zawsze żywicielem całej ludności, w jego ręku zatem spoczywają główne pierwotne interesa ogółu. Ale nie potrafi on języka wykształcić;—nie potrafi pielęgnować, jeżeli nie równie koniecznych ale wyższych umysłowych, estetycznych i ekonomicznych interesów;—potrafi uprawić rolę i bogaty plon z niej zebrać, ale nie będzie umiał stworzyć dróg komunikacyjnych i miejsc głównego zbytu dla produktów roli; — potrafi stworzyć melodyą i pieśń ludową, ale nie będzie mógł kształcić i pielęgnować piśmiennictwa i sztuk pięknych. Naród bez ludu żyć, a bez innych współpracowników rozwijać się nie może.

Udział ludu w pracy narodowej będzie wówczas tylko korzystny, gdy ma równe z innymi stanami prawa polityczne, gdy doświadcza dobrodziejstw oświaty i dobrobytu. Włościanin uciemiężony i ciemny nie będzie nigdy dobrym narodu obywatelem, w pracy narodowej będzie biernym, o własną egzystencyę tylko dbałym czynnikiem, niezdolnym nawet do osiągnięcia dobrobytu, bo i do tego potrzeba oświaty rozbudzonej i intelligencyi. Oświecony włościanin będzie wiedział, że klęska krajowa jest zarazem klęską jego zagona ziemi, że nieszczęście narodu w skutkach swych jest i jego nieszczęściem, że praca fizyczna bez oświaty nie daje dobrobytu, że największa suma pomyślności wszystkich osiągniętą być może nie walką i nienawiścią, ale tylko zgodną i solidarną pracą wszystkich warstw narodu.

Nie będzie miał zresztą powodu do nienawiści, bo będzie wiedział, że głos jego w sprawach kraju ma tę samą wagę co głos każdego obywatela, będzie wiedział, że on sam, czy syn jego w danych warunkach ma otwartą drogę do wszystkich godności i zaszczytów. Sprawa publiczna obchodzić go będzie gorąco, nie-

tylko z osobistego lub partykularnego, ale z ogólnego stanowiska. Trzy są zatem warunki do wyrobienia silnego, pożytecznego ogółowi stanu włościańskiego: dobrobyt, równouprawnienie i oświata. Równouprawniony a nieoświecony włościanin nie będzie umiał z swych praw korzystać, lub źle ich używać będzie. Nie chodzi tu o tę wyższą oświatę, która przygotowuje do wyższych funkcyj, chodzi o jej minimum, które powinien posiadać każdy obywatel, jeżeli niema być szkodliwym lub zupełnie biernym społeczeństwa członkiem.

Przypatrzmy się, cośmy dla ludu przez ostatnich 20 lat zrobili.

Zrobiliśmy wiele, a sam wpływ wolności i autonomii wydobył włościanina w ostatnich 20 latach z apatyi i niedołęstwa, w jakich był poprzednio pogrążony. Kraj cały mocno zajmuje się dolą włościanina, w razie klęski spieszy mu z pomocą, na podniesienie oświaty, na szkoły ludowe, na przemysł domowy łoży znaczne sumy. Ustawa przeciwko lichwie, zasługa ś. p. Rydzowskiego, wydobyła go z drapieżnych szponów lichwy, a liczne Kasy zaliczkowe, jakoteż coraz lepiej organizujące się Kasy gminne czynią zadosyć jego potrzebom kredytowym.

Mimo to nie zrobiliśmy tyle, ile zrobić było można i należało. Wiedzieliśmy, że ustawodawstwo nasze dzieliło go szczelnie od innych warstw społeczeństwa i wytworzyło w nim ten partykularyzm klasowy, który zresztą grasuje w całym kraju. Poważne bardzo głosy odzywają się przeciw zniesieniu odrębnej gminy wiejskiej i złączeniu jej z obszarem dworskim. Mówią one, że samodzielność włościanina, która ma swój wyraz w gminie włościańskiej i w której się wyrabia, w takim razie na szwank narażoną zostanie. Ale my nie chcemy autonomii dla pojedynczych kast ludzkości, my chcemy autonomii gminy, w której surdut i siermięga wspólnie nad dobrem gminy radzić będą. Mówią dalej, że w takim razie interes materyalny obszaru dworskiego na znaczne straty narażony zostanie. Ten zarzut jest ważniejszy, gdyż własność większa, która ponosi nietylko zwykłe, ale i nadzwyczajne ciężary, nietylko płaci podatki, ale nadto podtrzymuje wyższe, patryotyczne i cywilizacyjne cele, nie może już bez szkody dla kraju więcej być obciążoną. Włościanin nie będzie wydawał pieniędzy na sztukę, na literaturę, na patryotyczne i filantropijne zakłady, gdyż na to go nie stać i długo jeszcze rozumieć ich potrzeby nie będzie.

Dążności zmierzające do zrujnowania większej własności, są szkodliwe krajowi. Ale też zadaniem prawodawstwa krajowego będzie, aby te sprzeczności pogodzić, aby związek dworu z gminą w ten sposób urządzić, iżby nie zrujnował dworu. Jestto nieunikniona konieczność, jeżeli nie chcemy, aby społeczeństwo nasze już i tak rozdarte kwestyą ruską i żydowską, nie rozbiegło się w odśrodkowych dążnościach. Tak jak jest dzisiaj, pozostać i dlatego na przyszłość nie może, że dzisiaj lud włościański niesłusznie jest obciążony, że ponosi na drogi, na szkoły niesprawiedliwie główne brzemię podatków. A i jego materyalna egzystencya nie spoczywa na różach. Jeżeli na ubogą gminę padnie czasem obowiązek postawienia nowej szkoły, konkurowania na restauracyę kościoła, na potrzeby amelioracyjne, natedy wieś jest literalnie zrujnowana i nie tak prędko z ruiny podnieść się może. Weźmy nadto na uwagę, że włościanin nie ujdzie nigdy badawczemu oku inspektora podatkowego, że mu najtrudniej bronić się od częstej zachłanności władz skarbowych, że poszukiwanie sprawiedliwości najdrożej go kosztuje, że zboże i produkta swoje najtaniej sprzedaje. Ekonomista pewien powiedział, że ekonomiczne życie człowieka składa się z dwóch tylko czynności, z ciągłej sprzedaży swoich i z ciągłego kupna cudzych produktów, że ten zwycięzko z tej walki wychodzi, kto najdrożej sprzedaje a najtaniej kupuje. Otóż włościanin nasz wszystko najdrożej kupuje i najtaniej sprzedaje, a ilość tego co ma do sprzedania bardzo jest ograniczoną. W krajach bogatych, przemysłowych, ręce, siła fizyczna, to kapitał, który żywi miliony ubogich. U nas ten kapitał jest martwy. U nas najpracowitszy włościanin zmuszony jest większą część roku dla braku jakiegokolwiek zarobku przepędzić bezczynnie z założonemi rękami. Jeżeli płaci wygórowaną cenę za kawałek gruntu, to nie dla renty gruntowej, którą mu grunt ten da, a która równa się prawie zeru, ale że będzie miał pole do pracy, która mu się jako tako opłaci.

Otóż nietylko większą, ale i mniejszą własność oszczędzać i chronić przed ruiną należy. Wszak wszyscy powtarzamy bezustannie, że włościanin jest nadzieją, przyszłością Polski, nie możemy więc dopuścić, aby ta nadzieja dla braku sposobów do życia powoli marniała. Szkoła i drogi, oto są przedmioty, o których utrzymanie głównie między mniejszą a większą własnością

spór się toczy, dotychczas na niekorzyść mniejszej własności załatwiony.

Otóż państwo, a szczególniej państwo konstytucyjne, obowiązane jest stanowczo dawać każdemu **bezpłatnie** to minimum wykształcenia, które każdemu obywatelowi w wolnem państwie jest niezbędnem. W autokratycznem społeczeństwie, niewolnik nie mając żadnych praw, żadnego z nich, ani dobrego ani złego uczynić nie może użytku. W wolnem jednak, ciemna masa stanowi publiczne groźne niebezpieczeństwo. Społeczeństwo musi więc wszystkim dać tę miarę wykształcenia, jaką daje szkoła ludowa. Przymus szkolny jest rzeczą konieczną, ale wówczas dopiero będzie skuteczny, jeżeli będzie połączony z bezpłatnością elementarnej nau' i. Uboga gmina, która się zrujnuje postawieniem budynku szkolnego i utrzymaniem szkoły, z wstrętem na budynek, a nienawiścią na nauczyciela spoglądać będzie. Dlaczego gmina sama lub z dworem razem ma ponosić te koszta, które leżą nietylko w ich interesie, ale w interesie całego społeczeństwa? Tak jak wymiar sprawiedliwości, jak administracya i policya, tak i szkoła ludowa powinna być ciężarem nie pojedynczych gmin i dworów, nie pojedynczego nawet powiatu lub kraju, ale ciężarem całego państwa, bo jest również koniecznym warunkiem jego egzystencyi.

Szkoły średnie i uniwersyteckie, sztuk pięknych, są konieczne w cywilizowanem społeczeństwie, ale wobec szkoły elementarnej są rodzajem zbytku. U nas włościanin pobiera prawie bezpłatnie w gimnazyum i na uniwersytecie naukę mającą go wykształcić na urzędnika, artystę itp., a musi płacić za naukę, która go wprowadza w elementarne, konieczne pojęcia o obowiązkach obywatela wykształconego społeczeństwa! To samo mniej więcej powiedzieć można o środkach komunikacyjnych. Porządne drogi są dla wszystkich równo potrzebne, a ich podział znowu na kurye, na drogi rządowe, krajowe, powiatowe i gminne, niema najmniejszej racyi.

Z dobrej drogi nietylko ten korzysta, kto bezpośrednio jej używa, nietylko rolnik, ale i urzędnik, kupiec, mieszczanin, duchowny, nawet ten, który osobiście nigdy jej nie widzi. Niesłusznie jest wszystkimi ciężarami obarczać ziemię dlatego, że jest to łatwiej, wygodniej, że ziemia leży otwarta pod błękitnem niebem, a nieda się ukryć lub zataić, jak dochód lub kapitał. Z dro-

gi więcej korzysta kupiec zbożowy, który towar swój wysyła na wszystkie świata strony, niż włościanin, który tylko odwiedza najbliższe miasteczko i swój parafialny kościół. A najniesłuszniejszą, najniepraktyczniejszą jest tak zwana „prestacya“ w robociźnie. Podatek lub publiczny ciężar, uiszczany pracą osobistą chybia zawsze celu. Nikt w naturalnem poczuciu sprawiedliwego zresztą egoizmu, niechce ponosić większego od innych ciężaru, — najpracowitszy, najsilniejszy więc, nie będzie chciał więcej pracować niż słaby i leniwy. Nic tu nie pomoże robota na „wydział“, bo chociaż tu pewne minimum rezultatu pracy jest zastrzeżone, ale stosunek między silnym i pracowitym, a słabym i próżniakiem niezmieniony zostaje i albo udaremni najostrzejsze przepisy, albo też ten stosunek jeszcze niesprawiedliwszym uczyni. Wiemy z doświadczenia, jak mało owa „prestacya“ drogom korzyści przynosi. Wygląda w rachunku wspaniale, ale bardzo nędznie w rezultatach. Obrońcy prestacyi podnoszą, że nie można zaniedbać takiej sumy pracy, jaką w prestacyach się znajduje. Ta praca zawsze się znajdzie, z tą tylko różnicą, że za dobre pieniądze będzie dobrą i skuteczną. Chłop nasz, w kopalniach amerykańskich pracuje dużo i ciężko, choć gorzej się żywi, niż robotnik tamtejszy, ale tam mu płacą dolarami za każdy dzień pracy.

Jeżeli więc uwolnimy grunt od tych dwóch ciężarów i rozłożymy je na całą ludność, jak słuszność wymaga, odpadnie jeden ważny powód, który dotychczas dzieli obszar dworski od gminnego. Jeszcze jedna ustawa grozi wielkiem dla włościanina niebezpieczeństwem: uwolnienie właściciela nie zamieszkałego w parafii od wszelkich należytości konkurencyjnych do budowy kościoła lub budynków plebańskich. Dla biednej parafii, w której właściciele nie mieszkają, lub są innego wyznania, może się to stać i częstokroć staje się bardzo groźnem. Znowu niesprawiedliwa ustawa. Spieszę dodać, że właściciele-katolicy, nie zawsze korzystają z tego dobrodziejstwa ustawy. Dom Boży nietylko dla właściciela i jego rodziny, ale i dla całego zarządu, dla całej służby dworskiej jest potrzebny. Nawet innowierca nie powinien być od tego obowiązku zwolnionym, słuszność jednak wymaga, aby ten sam obowiązek ciążył na katolikach w razie, jeżeli pewien procent np. 25% ludności nie katolickiej zamieszkuje powiat.

Ważnem jest również dla włościaństwa naszego uregulowa-

nie kredytu, uzdrowienie handlu. W tym względzie przez kasy powiatowe, zaliczkowe i gminne, przez Kółka rolnicze wiele zrobiono. Byłoby również do życzenia, aby Bank krajowy rozwinął na szeroką skalę działalność kredytu hipotecznego na włościańskie realności. Włościanin potrzebuje często długoletniego, realnego kredytu na spłatę rodzeństwa, na zakupno nowej ziemi, a taki kredyt musi być udzielony na niski procent i na dłuższe lata, inaczej bowiem dłużnik zobowiązaniom swoim zadosyćuczynić nie zdoła. Handel zbożowy, w którym włościanin jest nielitościwie wyzyskiwany, potrzebuje również sanacyi, ale to jest kwestya trudna do rozwiązania, a załatwić ją mogą tylko fachowe siły.

Co jednakże największem może brzemieniem obarcza naszego włościanina, to fatalna nasza procedura sporna i niesporna.

Na skład sądownictwa naszego narzekać nie możemy. Dzięki energii naszych wyższych władz, a więcej jeszcze ambicyi, gorliwości i honorowości naszych świeżych sił, mamy takie sądownictwo, że służyć może na wzór innym krajom monarchii. Ale cóż z tego, że pracują prawie za darmo, gorliwie, sumiennie i rozumnie, skoro są krępowani przepisami przestarzałej, z dzisiejszymi stosunkami zupełnie niezgodnej ustawy.

Krytyka już dawno wypowiedziała słowo potępienia dla naszego procesu, czy on się nazywa pisemnym, ustnym lub sumarycznym, a który zawsze jest i być musi rozwlekłym i tajnym. Nie tu miejsce rozwodzić się szeroko nad faktem przez wszystkich uznanym. Przypatrzmy się tylko jednej dobie w życiu procesu. Proces, który wymaga długiego czasu, mnóstwa pism, rezolucyj i wyroków sądowych, nad którym już pracowało wielu adwokatów i kilku sędziów, dostaje się wreszcie post tot....
do apellacyi i tu przydzielony jest referentowi. Imponuje mu objętością swoją. Czyta go dokładnie, sporządza wyrok i niesie na sessyą. Ale na sessyi tak ten referent jak i kilku innych przynoszą z sobą jeszcze kilka innych spraw, które gremialnie mają być załatwione. Otóż sędziowie ci muszą koniecznie wierzyć referentowi przedstawiającemu im stan sprawy, muszą mu wierzyć na słowo, gdyż przecież nie mogą przeczytać i skontrolować woluminów poważnej bardzo objętości. Mogą się z nim nie zgadzać na jego sentencyą, na zastosowanie ustawy do przedstawionego im faktu, ale faktów samych sprawdzić nie są w stanie. Referent

jednak mógł niejednę ważną okoliczność przeoczyć, mógł jej nie podnieść, jako według jego zdania obojętnej.

Errare est humanum. Według procedury prawdziwie ustnej i jawnej, adwokaci obydwóch stron stają przed trybunałem, obydwaj przedstawiają stan rzeczy z różnych stanowisk, żaden z nich nie pominie ani jednego faktu, ani jednego argumentu, który mógłby pomódz jego klientowi, a zaszkodzić przeciwnikowi, a sędziowie rozstrzygają pod wrażeniem żywego słowa, które im całą sprawę ze wszystkich stron z drobiazgową dokładnością przedstawiło.

Wolno jest i stronom z adwokatami stanąć i osobiście w rozprawie interweniować, a to wszystko dzieje się wobec publiczności, którą ciekawość na salę rozpraw zawiodła. Tu już sędziowie tylko w zastosowaniu ustawy pomylić się mogą, ale faktyczna część sprawy będzie im dokładnie znaną. To jest prawdziwie gremialne rozstrzyganie spraw, według naszej procedury; los ich zawisł przeważnie od pojedynczego sędziego.

Albo ten nieszczęśliwy nasz dekret dziedzictwa, nie mający powagi wyroku, niezrozumiały zupełnie dla laika, bo przyznający częstokroć spadek dziedzicowi z ustawy, podczas gdy spadek legatami zupełnie jest wyczerpany. Dziedzic biegnie do prawnika z prośbą, aby go w posiadanie spadku wprowadził, legataryusz rozpacza, że papier sądowy pozbawił go spadku, który mu spadkodawca wobec trzech świadków zapisał.

Kto wie, ile każdego włościanina każdy spór kosztuje czasu i pieniędzy, a co najważniejsze, w jaką niepewność co do jego przyszłości materyalnej nieraz na dłuższy czas go wprowadza, ten przyzna, że jest to jedna z największych klęsk na jego dobrobycie ciążących. Prawo wekslowe i handlowe odpowiada potrzebom stanu kupieckiego, większa własność więcej oświecona mniej cierpi na złym stanie naszego cywilnego prawodawstwa, ale dla ludu wiejskiego jest on ciężką jeszcze plagą. Postępowanie w sprawach drobiazgowych i wpis hipoteczny bardzo już wiele dobrego zrobiły, państwo jednak powinno spieszyć się z reformą postępowania cywilnego i spadkowego.

Emigracya do Ameryki jest prądem naturalnym, którego żadna siła ludzka nie powstrzyma, tak, jak nie odwróci do źródła rzeki biegu, który zatem tylko uregulować należy. Zapewne by-

łoby lepiej, gdyby ta ludność, która co rok licznymi tłumami opuszcza kraj ojczysty i przepływa ocean, zasilała pracą swoją produkcyę krajową. Ależ ona niema tutaj pola do pracy i zarobku, ona ma tylko do wyboru albo emigracyę albo śmierć głodową. Zwróćcie emigracyą na wschodnie części naszego kraju, gdzie więcej ziemi, gdzie mniej rąk do pracy, woła wielu zrozpaczonych tym ciągłym ubytkiem narodowych sił. Ależ tu nie o ziemię chodzi, włościanin mógłby jej tu tyle nabyć ileby zechciał, gdyby miał pieniądze i sposobność zarobku. Tego we wschodniej Galicyi a tem mniej na dalszym wschodzie nie znajdzie. Zresztą emigracya do Ameryki nie stanowi jeszcze tak srogiej klęski, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. Są w naszym kraju okolice, gdzie obficie płyną „amerykańskie“ pieniądze, a chłop nasz najczęściej jedzie za ocean, tak, jak górale na doliny schodzą, aby z zarobionymi pieniądzmi wrócić na ojczysty zagon. Wraca nietylko z pieniądzmi, ale i z roświeconym umysłem; przypatrzył się obcym krajom i wielkiej cywilizacyi, poznał wartość i konieczność pracy. Sam słyszałem z ust włościanina z za oceanu przybyłego, że dopiero tam się dowiedział, że jest Polakiem, bo tutaj ciemny lud nic o tem nie wie. Znaczny procent tam ginie i marnieje, ale i tu nie lepszy los go czekał. Irlandya swą siłę oporną i wytrwałość czerpie przeważnie ze swej amerykańskiej emigracyi.

Nie kłaść więc tamy wychodźctwu, ale je unormować, zabezpieczyć od wyzyskiwania przez niesumiennych agentów, w Ameryce samej emigracyę koncentrować o ile możności i utrzymywać ją w ciągłej z krajem styczności, to powinno być naszym celem, do którego dążyć winniśmy z właściwą nam... słabą energią.

Wreszcie niepodzielność gruntu włościańskiego jest zdaniem wielu jedynym środkiem, który stworzy silne gospodarstwo wiejskie, zdolne podnieść wysoko produkcyę roli, a zabezpieczyć włościanina od zagłady. Jedni są wprost za majoratami, inni, jak profesor Milewski, a za nim profesor Dr. Kleczyński za niepodzielnością gruntu w razie, jeżeli grunt spada na spadkobierców ab intestato. Motywa ich są bardzo poważnej natury. Ziemia rozparcelowana na bardzo drobne cząstki utraci swą siłę produkcyjną, obowiązkiem jest państwa odwrócić od społeczeństwa tak groźne niebezpieczeństwo. Włościaństwo składać się będzie po większej części z samych słabych ekonomicznie gospodarzy

a w naszym interesie leży, aby nasz stan włościański był silny i poważany. Jeżeli nie można zasady niepodzielności zaraz przeprowadzić, gdyż wymagałoby to za wiele radykalnych zmian ustawy cywilnej, natedy zaprowadzić należy stan przejściowy.

Jeżeli rolnik umrze bez testamentu, natedy wówczas przynajmniej niech zagroda włościańska przejdzie w posiadanie jednego spadkobiercy. Nie można jednak od niego wymagać, aby rodzeństwu spłacał w gotówce takie udziały, jakieby według zwykłego szacunku wypaść musiały, ale według szacunku, którymby mu tę spłatę możliwą uczynił (praecipuum). Twierdzą, że wymaga tego sprawiedliwość — gdyż jeżeli została np. spadkowa realność wartości 2000 złr. a. w., którą jeden spadkobierca obejmie, a trzem braciom po 500 złr. a. w. spłacić ma, to bracia ci już od tych udziałów po 500 złr. a. w. mają bez pracy zapewniony procent i dochód, podczas gdy właściciel na wydobycie dochodu z całej realności dla braci ciężko pracować musi.

Nic niema mylniejszego, jak ta argumentacya. Kto zna nasze stosunki włościańskie, ten wie dobrze, dlaczego chłop nasz jest taki zachłanny na każdą piędź ziemi — dlaczego gotów zawsze zapłacić w drodze kupna wyższą cenę, a w drodze dzierżawy wyższy czynsz, niż ktokolwiek inny.

Bo ten mórg gruntu, za który zapłacił wygórowaną cenę, przedstawia dla niego nietylko zwykłą wartość, ale nadto wartość kilkudziesięciu dni pracy swojej, którą tu korzystnie ulokować może, a której gdzieindziej nie znajdzie.

Chłop wysoko to sobie ceni i ma zupełną racyę. Posiadacz pięciu morgów gruntu nie liczy na rentę gruntową, nawet na zysk przedsiębiorcy, gdyż te są w znacznej części publicznymi ciężarami wyczerpane, ale liczy na to, że tę ziemię własnemi rękami uprawi, zasieje i plony z niej zbierze, że żona i dzieci jego przy chowie inwentarza znajdą zatrudnienie, jednem słowem, że ulokuje w gruncie pracę swoją i swojej rodziny, która przedstawia wartość kilkuset dni zarobku—i to jest czystym dla niego zyskiem.

Nadto, jest to praca najmilsza, bo nie przymusowa, bo w łonie rodziny, na własnym gruncie wykonywana. Nie ten więc spadkobierca, który pieniądze, ale ten, który grunt obejmuje, jest w uprzywilejowanem położeniu, choćby zapłacił pełną wartość udziałów.

Przeciwnie ów brat, który otrzyma 500 zł. wal. austr., choćby

je otrzymał zaraz, bez żadnego praecipuum, znajduje się w przykrem położeniu. Jeżeli je ulokuje w kasie oszczędności, będzie pobierał 25 złr. w. a. rocznie — za mało to, aby mógł wyżyć, szuka więc zarobku, ale wobec braku wszelkich fabryk i przemysłu, znajdzie go w bardzo niedostatecznej ilości. Najczęściej kupuje kawałek gruntu, zwykle o połowę mniej wartający, niż ten, któryby po ojcu w razie działu w naturze otrzymał. Jeżeli zaś otrzymywać będzie ów spłat pieniędzy ratami i to nie w normalnej wysokości, natedy najczęściej rozgoryczony, rozżalony na niesprawiedliwość, jakiej padł ofiarą, będzie szukał ratunku w drodze kosztownego a bezowocownego procesu, a raty powoli w karczmie przepije. Najmądrzej zrobi, jeżeli wyemigruje do Ameryki, ale właśnie panowie Dr. Kleczyński i Dr. Milewski są w zasadzie tej emigracyi przeciwni.

Ustawa taka byłaby więc stanowczo niesprawiedliwą, zobaczymy, czy byłaby skuteczną i praktyczną. Zwolennicy państwowego socyalizmu skłonni są hołdować doktrynom podporządkującym wolność jednostki, jakiejś mglistej publicznej potrzebie, niezawsze nawet ściśle wykazanej. Państwo i ogół potrzebuje tak zorganizowanych gospodarstw włościańskich, aby wytwarzały najwyższą możliwie produkcyę, parcellacya za daleko posunięta, tamuje produkcyą, a więc ustawą zapobiedz jej należy. Mniejsza o to, że niejedna jednostka padnie ofiarą, bo tu chodzi o ogół — o państwo. Socyaliści demokratyczni jeszcze dalej idą, bo negują wprost prawo dziedziczenia, socyaliści państwowi tylko ograniczyć je dla celów państwa usiłują.

Ostrożnie z ogniem! Lekceważyć nie trzeba ani wolności, ani solidarnie z nią związanej własności. Nie będąc bezwarunkowymi zwolennikami szkoły Manchesterskiej i przyznając państwu prawo ograniczania osobistej wolności człowieka, przyznajemy mu to prawo wówczas tylko, gdy niebezpieczeństwo publiczne jasno jak słońce jest udowodnione. Wypadek ten wcale tu nie zachodzi. Przedewszystkiem państwowi socyaliści jednostronnie na tę sprawę się zapatrują i wpatrzeni w jednostkę gospodarczą spuszczają zupełnie z oka gospodarza. Otóż według wszelkiego prawdopodobieństwa właściciel takiej realności, tworzącej rodzaj majoratu, będzie źle gospodarował. Będzie spoczywał spokojnie i bezpiecznie w murach swej niezdobytej fortecy, żadne niebezpieczeństwo nie

będzie mu grozić, ale też i żadna podnieta nie będzie zachęcać go do usilnej pracy, gdyż będzie wiedział, że co zarobi, to pójdzie naprzód na spłatę braci, którzy siedzą w karczmie i po pijanemu mu złorzeczą. Kraj będzie pokryty pięknemi jednostkami gospodarczemi, na których siedzieć będą najgorsze jednostki gospodarujące, a ogólna produkcya najgorzej na tem wyjdzie. Od czasu zakazu dzielenia gruntów, wyrobiła się wśród włościan naszych ożywiona chęć do pracy, a w niektórych okolicach pewien prąd do przemysłu domowego, czego nagrodą bywa nabycie choć niewielkiego kawałka gruntu. Zamknijmy ubogiemu chłopu tę bramę do jedynego dla niego szczęścia, a stworzymy dwie klasy próżnujących a uprzywilejowanych właścicieli gospodarstw, niedających się ani alienować, ani onerować—i próżnujący proletaryat, bo pozbawiony wszelkiego bodźca do pracy.

Zapewne, zbytnie rozkawałkowanie gruntu nie jest pożądanem. Ale zamknąć dorosłemu i wolnemu człowiekowi wszelką prawie nadzieję nabycia kawałka ziemi, pociągnęłoby za sobą daleko smutniejsze następstwa, bo apatyą, lenistwo, zawiść w rodzinie, jednem słowem nietylko materyalny, ale i moralny upadek włościaństwa naszego. Zresztą ogólne zasady gospodarstwa społecznego i tu mają zastosowanie. Gospodarstwa zanadto drobne, nieżywotne, upadają i przechodzą w silniejsze ręce, tak, że równowaga i tworzenie się żywotnych gospodarstw następuje wskutek naturalnego prądu rzeczy. Podnieść tu nadto wypada niesłychane trudności w zastosowaniu takiej ustawy. Wiemy z dawnego doświadczenia, jak lud ustawę taką obchodzić umie. Potworzyłyby się pozorne umowy posiadania, niezgodne ze stanem hipotecznym, byłoby to nowe źródło mnóstwa rujnujących procesów. Prawnicy z Królestwa Polskiego twierdzą, że wśród ludu jest niewątpliwe dążenie, aby zagrodę niepodzielną utrzymać w ręku rodziny. W Królestwie zwykle ojciec już za życia zapisuje zagrodę jednemu synowi, a pozostałym dzieciom spłaty. Najczęściej takie akta działu sporządzane bywają bez uwzględnienia kodeksu napoleońskiego, który wymaga, aby dział ten był przyjęty przez wszystkich sukcesorów, nawet tych, którzy po owym dziale ujrzą światło dzienne. Jestto źródłem licznych procesów, gdyż sukcesor przy dziale pominięty występuje czasem po wielu latach z pozwem i ów akt obala. Ma to być obrazem ciągłej walki między zwyczajem i usposobieniem

ludu, a literą prawa, która zwyczajowi temu nie odpowiada. Wniosek to bardzo ryzykowny. W Galicyi obowiązywała ustawa o niepodzielności gruntu, a wówczas największa część sporów włościańskich w ten sposób powstawała, że ojciec obchodził tę ustawę i za życia dzielił grunt między dzieci. Wśród ludu polskiego typ etnograficzny jest ten sam w Królestwie co i w Galicyi. Owo „usposobienie ludu" wcale zatem nie jest udowodnione. Ale udowodnionem jest usposobienie wszystkich w ogóle ludzi do dochodzenia swych praw, jeżeli są pokrzywdzeni, lub jeśli pominięto literę prawa, która za nimi przemawia. Wreszcie gdzież jest owo niebezpieczeństwo, które nas skłania do tak radykalnych zmian? Lud nasz dzielnie się ziemi trzyma. Od czasu zakazu dzielenia gruntów, nietylko ani piędzi z niej nie utracił, przeciwnie nabył znaczne jej przestrzenie.

Nie krępujmy mu rąk tam, gdzie najmniejsza tego nie zachodzi potrzeba. Powiedzmy prawdę, jeżeli gdzie większe grozi niebezpieczeństwo, to w większej własności. W interesie narodu leży, aby w niepowołane ręce nie przechodziła, a w ostatnich 20 latach los ten spotkał znaczne jej przestrzenie. Jeżeli koniecznie chcemy, to tu zróbmy z owym praecipuum początek. Tu nieprawidłowość nie będzie tak rażąca, niebezpieczeństwo nie tak wielkie, bo spłaceni gotówką spadkobiercy otrzymawszy gruntowniejsze i wyższe wykształcenie, łatwiej znajdą dostateczny kawałek chleba, nie wszyscy pójdą na „panów" i „starostów", więcej jak dotychczas zapełnią seminarya duchowne, posady sędziowskie i wyższe stopnie w armii, na czem społeczeństwo tylko zyskać może.

Ludowi włościańskiemu dajmy tymczasem spokój. Jeżeli się okaże, że rozdrobnienie gruntów grozi rzeczywistem niebezpieczeństwem,—możliwość taka nie jest bezwarunkowo wykluczona,—będziemy się starać o środki ratunku. Mamy inne obszerne pole niesienia mu pomocy. Połączmy go z obszarem dworskim, oswobodźmy od wielu niesłusznych ciężarów, zasłońmy przed zachłannością władz skarbowych, obdarzmy lepszą judykaturą, a nadewszystko podnieśmy jego oświatę.

I w tym kierunku objawiamy mnóstwo dobrych chęci, niepopartych należytą energią. Tworzymy mnóstwo Towarzystw: Oświaty ludowej, Imienia Kościuszki, Szkoły ludowej itd. itd. Czyżby nie było lepiej, aby się wszystkie zjednoczyły i stworzyły tak potężne

Towarzystwo jak czeska „Matica“ lub niemiecki „Schulverein“? Towarzystwo szkoły ludowej ma najobszerniejszy zakres, najwięcej energii. Dlaczego w łonie jego nie zjednoczyć wszystkich rozstrzelonych usiłowań? Możemy wszyscy wraz z naszemi przekonaniami zapisać się pod ten sztandar, który nas wszystkich jednoczy.

Co do organizacyi samych szkół zaprzeczyć nie można, że wiele się tu robi, a wiele jeszcze jest do zrobienia.

Nasze szkoły ludowe jeszcze za dużo uczą teoryi, a za mało przygotowują do praktycznego życia, do przyszłych zawodów, czy to rolniczych, czy przemysłowych, za mało wyrabiają ducha obywatelskiego, co hr. Rey kilkakrotnie na lwowskim sejmie podnosił.

Przedewszystkiem jednak nie będziemy mieli dobrych szkół ludowych, dopóki nie będziemy mieli lepiej płatnych nauczycieli. Poświęcenie się dla ludności „bractwa“ przez hr. Tarnowskiego proponowanego, jest bardzo pożądane, ale oddawać się mu będą bardzo tylko szczupłe grona naszego społeczeństwa.

Myli się hr. Tarnowski przypisując chłopu ultrakonserwatywne dążności, pogardę dla parlamentarnych, cześć dla absolutnych rządów. Hr. Tarnowski z pewną rozkoszą konstatuje, że Austrya wiele w oczach ludu straciła, odkąd wkroczyła na drogę konstytucyjną. Włościanin nasz obdarzony zdrowym chłopskim rozumem wie dobrze, że dopiero era konstytucyjna otwarła mu drogę do dobrobytu, równouprawnienia i oświaty i z pewnością więcej szanuje Austryą dzisiejszą, niż dawniejszą. Za taką insynuacyą należałoby się nawet na hr. Tarnowskiego „trochę oburzyć,“ ale nie zanadto, gdyż tu znowu odbył tę nieszczęśliwą wycieczkę w dziedzinę liberalizmu i demokracyi, a wiemy, że wówczas ma wzrok zamglony nienawiścią. Włościanin nasz z pewnością nie przejdzie do obozu skrajnych stronnictw negujących rodzinę,' wiarę i własność. On z ziemią w zanadto bliskiej jest styczności i nie da się unieść fantazyi szaleńców, którzy praktyczne cele ludzkości z oka stracili. Ale z natury rzeczy jest demokratą, gdyż mu ten rozum, który z praktyki życia czerpie, wskazuje, że tylko w związku z demokracyą ma zagwarantowane najdroższe swoje prawa.

Nie przeczę, że mu właściciel większego obszaru imponuje, bo ten sąsiad, to on sam, tylko na większą skalę, tylko otoczony urokiem wyższej intelligencyi, urokiem posiadania znacznej przestrzeni tej ziemi, która dla niego jest świętą. To też na większym

właścicielu i księdzu, spoczywa w pierwszej linii obowiązek moralnego kształcenia ludu. Wielu spełnia ten obowiązek, ale jest notorycznem, że wielu spełnia go niedostatecznie. Również pobożnem tylko życzeniem hr. Tarnowskiego, jest owo mniemane uprzedzenie ludu włościańskiego do innych „surdutowych“, do mieszczan i intelligencyi. Z drobnem mieszczaństwem, osiadłem po naszych miasteczkach, lud jest najwięcej zbliżony, bo mieszczaństwo to stanowi także przeważnie ludność rolniczą z włościaństwem, związkami krwi gęsto zmięszaną i ono właśnie jest spójnią między ludem a wyższemi warstwami. Małomieszczanin przestał już dawno nazywać chłopa „chamem“, teraz ten wyraz pogardy wychodzi tylko czasem z ust „uczciwego demokraty“, z ust Świtalskiego. Z wyższem mieszczaństwem i intelligencyą, żyje lud również na dobrej stopie, a jego zdrowy instynkt uczy go dostatecznie, gdzie ma szukać prawdziwych i szczerych przyjaciół.

Bardzo jest pożądanem, aby włościanie nietylko w Radzie powiatowej, ale i w Wydziałach powiatowych byli reprezentowani. Odbierają oni tu pierwszą polityczną edukacyą i osobiście się przekonywują, że dobro powiatu, dobro gmin, jest głównym celem naszej autonomicznej pracy. Dobrze również jest, jeżeli w pewnej liczbie wejdą do Sejmu krajowego, gdzie zresztą bardzo przyzwoitą odgrywają rolę. Nawet poza Sejmem słyszymy coraz częściej głosy włościańskie pełne patryotyzmu, myśli, a nawet udatnej formy. Bojko z Gręboszowa, to orator, który i w Sejmie dobreby zrobił wrażenie.

Najniesłuszniej zarzuca hr. Tarnowski demokracyi polskiej bezbożność, szerzenie niewiary, podkopywanie religii. Jestto jeden z nieudowodnionych niczem zarzutów. Twierdzi, że demokracya chce wszystko zniszczyć, obalić, a więc naturalnie i religię, ale nie przytoczył ani jednego głosu, ani jednego ustępu z dziennika demokratycznego, któryby twierdzenie to usprawiedliwiał. W naszym kraju panuje na szczęście głęboki pokój religijny, niema stronnictwa, któreby go zamącić chciało. Stronnictwo nasze ze czcią spogląda na czcigodną głowę kościoła, na Ojca świętego, który dla demokracyi całego świata ma słowa zachęty i uznania.

Mówiąc o wszystkiem, trudno jest pominąć nasz krajowy Rząd. Na jego czele stoi mąż niezwykłej energii, wyższych zdolności, niezłomnej pracy i szczerego patryotyzmu, który nasze

administracyjne organa wprowadził w ruch szybki i porządny, do jakiego kraj dawno nie był przyzwyczajony. Jestem przekonany, że gdyby krajowi przyszło wybierać namiestnika, nie wybrałby nikogo innego, tylko Kazimierza hr. Badeniego.

Ale i na tem słońcu są plamy. Słońce to ma wielką skłonność oświadczyć kategorycznie krajowi ze szpicrutą w ręku: „Kraj to ja“... Kraj niezupełnie jest tego przekonania i pomimo, że ogrzewa się jego energicznymi promieniami, radby także coś znaczyć i po cicho myśli: „wer zu viel regiert, regiert nicht immer gut“. Zwłaszcza powtarza to sobie przy każdych prawie wyborach.

Dziennikarstwo nasze jest prawdziwym obrazem opinii i nurtów w kraju panujących. Dzienniki demokratyczne umiarkowane, „Nowa Reforma,“ „Dziennik polski,“ przedstawiają godnie opinie swego stronnictwa, a „Nowej Reformie“ nikt zaprzeczyć nie może inicyatywy w wielu żywotnych kwestyach. „Gazeta narodowa“ jest wyrazem umiarkowanej, patryotycznej szlachty naszej. Stary „Czas“ zasilany znakomitemi piórami jest urzędowym organem doktryn stańczykowskich, a „Kuryer krakowski“ dziennikiem ruchliwym, szukającym karyery, prenumeratorów i przekonań. Jeżeli jeszcze wymienimy „Przegląd lwowski“ zręcznie redagowany organ „uczciwej demokracyi“ i praktykującego pozytywizmu, tudzież niespokojny „Kuryer lwowski“, organ tromtadracyi, mamy wyczerpany szereg wszystkich codziennych pism politycznych. Nie możemy tu jednakże milczeniem pominąć tonu, jaki w poważnych nawet organach panuje, a który razi stojących w dali czytelników. Poważny „Czas“ pierwszy dał tonu tego hasło, złorzecząc zapalczywie i nieparlamentarnie demokracyi i jej przedstawicielom. „Nowa Reforma“ w wirze walki, traci również częstokroć cierpliwość i miarę. W szeregu artykułów „Dwie opinie“ zatytułowanych, była ciętą, ostrą, ale przyzwoitą. Jednak zarzut, później przeciw hr. Tarnowskiemu podniesiony, jakoby przedstawiał Aleksandra III. w sposób uczucia polskie rażący, był niesprawiedliwy i stronniczy. Owym zaś paniom, które również w „Nowej Reformie“ przeciw ofiarowaniu dochodu ze sprzedaży z „Doświadczeń i rozmyślań“ na restauracyą katedry na Wawelu protestowały, radzę, aby na złość hr. Tarnowskiemu ubierały się w kołpaki i konfederatki, ale w politykę się nie mięszały, bo im z tem mniej do twarzy.

„De mortuis nil nisi bene,“ nad otwartym grobem śp. Pawła Popiela, należało przedewszystkiem podnieść zasługi i cnoty żołnierza z 1831. roku, męża dobrej wiary i usilnej, choć najczęściej błędnej dla narodu pracy. Prawda i to, że „Czas“ jest zawsze dokuczliwy, namiętny, bezwzględny i stronniczy — że jemu stokroć więcej podobnych zarzutów uczynić można.

Przy wyborach tracą również obydwa stronnictwa częstokroć równowagę. Asnyk jest bezsprzecznie pierwszym naszym poetą, a nadto mężem wytrawnej, wytrwałej pracy, nieposzlakowanej zacności i wzniosłości charakteru. Mandat miasta Krakowa należał mu się, że tak powiem z urzędu. Pomimo to był celem jadowitych, niegodnych napaści. Dr. Milewski powinien był iść do Wiednia, bo go tam jego głęboka, fachowa wiedza koniecznie powoływała. Nie wybrano go, bo był podejrzany o stańczykowstwo i wybrano siłę bardzo średniej politycznej miary. Karol Lewakowski, z którego przekonaniami nie zawsze godzić się można, podniósł i podnieść był powinien na zjeździe zwolenników pokoju, słowa wymownego i uczciwego protestu, przeciw gwałtowi na Polsce dokonywanemu. Jakaż to była wrzawa, jaki lament i drwiny w naszych ultrakonserwatywnych organach i kołach.

Zaprawdę! Walka naszych stronnictw zanadto jest gorącą i namiętną. Ze stolic przenosi się na prowincyą i tu nieraz paraliżuje organiczną pracę. Panowie krakowscy „Teką Stańczyka“ pierwsi ją wszczęli — na nich więc ciąży obowiązek, aby ją do właściwych doprowadzili rozmiarów. Nie jestto tak trudne, jakby się zrazu zdawać mogło.

Jeden wielki cel im i nam przyświeca, a my przyznajemy im i naukę i czystość zamiarów i patryotyzm bez najmniejszej egoizmu przymieszki. Schodzimy się w jednej wielkiej myśli, w gorącem pragnieniu podniesienia włościańskiego ludu. W ostatniej sessyi sejmowej wspólnemi siłami przeprowadziliśmy uchwałę olbrzymiej dla kraju doniosłości. Daliśmy dowód, że potrafimy iść razem, gdzie idzie nawet o najważniejsze kwestye. Dajmy dowód, że i jako przeciwnicy walczyć potrafimy przyzwoitą bronią.

Wyjdzie to na dobre krajowi — wyjdzie na dobre Polsce — którą obecnie Galicya przedstawia.